

The background features a large dragon with glowing blue eyes and a knight in dark armor holding a sword vertically. The knight's face is partially obscured by the sword's hilt.

Artur Wells

SKĄD WŁAŚCIWIE
BIORĄ SIĘ

SMOKI

NOVAE RES

Artur Wells

SKĄD WŁAŚCIWIE
BIORĄ SIĘ
SMOKI



NOVAE RES

Rozdział 1

WIĘŻ

– Wybrałem cię!

– O w mordę! – Zakląłem. Wcale mi to jednak nie pomogło. Poczulem w tym momencie delikatny wstrząs, nieco mnie zamroczyło i Więź została zadzierzgnięta.

Wściekły odwróciłem się i wróciłem na taras i mój hamak. Co mnie podkusiło, aby w ogóle z niego schodzić? Poprzedniego wieczoru spotkałem się z kolegami na bardzo przyjemnej imprezie. Rozmawialiśmy o nieistotnych sprawach, piliśmy dobre piwo, zagryzając suszonym na słońcu mięsem dzika. Trwało to aż do wschodu słońca, kiedy pożegnaliśmy się i wróciliśmy do swych domów. Mój plan, który przygotowałem na dzisiejszy dzień, zawierał tylko jeden punkt: spać cały dzień w wygodnym hamaku, wystawiając do słońca spragnione ciepła ciało. W końcu nastąpiła już jesień i słoneczne dni stawały się rzadkością, a mnie do tego cholernie łupało w głowie.

Wyprostowałem nogi i zamknąłem oczy. Czułem zmęczenie po nieprzespanej nocy i wstręt do jakichkolwiek hałasów. Z tego to właśnie powodu tak bardzo zdenerwował mnie rumor, dochodzący sprzed moich frontowych drzwi. Zwlokłem się z hamaka, aby uciszyć intruza. Skąd mogłem wiedzieć, że będzie nim smok?!

Smok?! Mój umysł budził się bardzo powoli. Przecież smoki nie istnieją. Są to jedynie postacie z baśni, wymyślone przez bardów, zwłaszcza tych, którzy nadużywają wina.

Skąd oni w ogóle biorą takie pomysły? – pomyślałem.

Otworzyłem ponownie oczy, a następnie bukłak piwa, który roztropnie przyniosłem ze sobą z karczmy i jednym haustem wypilem prawie całą zawartość naczynia. Poczułem się nieco lepiej. Westchnąłem głęboko, wstałem i ruszyłem już trochę pewniejszym krokiem do wejścia. Zatrzymałem się tam na chwilę, aby przetrzeć oczy, czym miałem nadzieję pobudzić do pracy moje zwoje mózgowie i energicznie otworzyłem drzwi.

– O w mordę!

To naprawdę nie był sen. Na mym podwórzu siedział prawdziwy smok, wielkością niemalże dorównujący mojemu domostwu. Wydało mi się, że dostrzegam w wyrazie jego pyska złośliwy uśmiech. Oczywiście nie mogłem być tego pewien, biorąc pod uwagę fakt, że byłem jednym z nielicznych ludzi na świecie, którzy w ogóle kiedykolwiek ujrzeli smoka. Może uśmiech ten był po prostu głupi albo niepewny. Jednak z jakiegoś powodu odebrałem go jako afront. Ku mojemu zdziwieniu wcale nie czułem strachu przed potworem, a jedynie wielką irytację. Podejrzywałem, że to z powodu męczącego mnie wciąż kaca.

– Czego? – zapytałem wściekły. W powietrzu unosił się delikatny zapach siarki. Prawdopodobnie oznaka, że smok chwilę temu zionął na coś albo na kogoś ogniem.

Kolczasty łeb zbliżył się do mnie na tyle, że niemalże spojrzałem bestii w oczy. Nie dałem się jednak nabrać. Wszyscy wiedzą, że nigdy nie wolno patrzeć w źrenice tych niebezpiecznych gadów. Podobno pochłaniają twą jaźń, tak że można w nich zagubić swój rozum i już nigdy więcej się nie obudzić. Tak przynajmniej niesie wieść gminna. Jak wspomniałem

wcześniej, już dawno nikt na tym świecie nie miał do czynienia ze smokiem. W zasadzie to według mojej wiedzy nikt nigdy nie miał do czynienia ze smokiem, bo one przecież nie istnieją! To wytwór wyobraźni, istniejący jedynie w baśniach i legendach. Skąd w takim razie wziął się smok na moim podwórku?

– Czego? – powtórzyłem, podpierając boki, jakbym szykował się do konfrontacji. Gadzi pysk znalazł się kilka centymetrów od mojej głowy.

– Mam problem. – Głos smoka był głęboki niczym studnia w moim ogrodzie. – Od kilku tygodni ścigają mnie wojownicy jakiegoś lorda Kreona. Tak się przynajmniej przedstawili ci, którzy znaleźli mnie dzisiaj, tuż przed tym jak ich spaliłem. Mam wrażenie, że postanowili mnie zamordować i zupełnie nie mam pojęcia dlaczego. – Gad przerwał na chwilę, jakby zastanawiając się nad tym problemem. Po chwili ciągnął dalej. – W ostatnim miesiącu próbowali tego dokonać co najmniej pięć razy. Strzelali do mnie z kuszy, próbowali oblać płonącym olejem, a raz podeszli w nocy z mieczami i usiłowali odciąć mi głowę. Tylko cudem uszedłem z życiem. Pomyślałem więc sobie, że potrzebuję znaleźć kogoś, najlepiej jakiegoś rycerza, człowieka, który mi pomoże i obroni mnie przed prześladowcami. – Wydało mi się, że w wyrazie pyska gada pojawił się znowu ten dziwny grymas. – Dlatego właśnie zadzierzgnąłem z tobą Więź. Naprawdę nie miałem innego wyjścia. Teraz jeśli uda im się mnie upolować, to zginiesz również i ty. Tak ona właśnie działa. Z tego to powodu musisz mnie od dzisiaj chronić i strzec mego życia jak własnego. – Smok nagle ziewnął szeroko, a mnie natychmiast zrobiło się niedobrze od przepełnionego wonią siarki oddechu, który mnie owionął. – Przepraszam bardzo, ale zaraz zasnę. To efekt niedawnego wykorzystania magii przemieszczenia. Zawsze tak mam – wyjaśnił.

Następnie zwinął się w kłębek jak kot i zaczął równo oddychać. Poczułem, jak zimne dreszcze przeszywają moje ciało, poczynając od karku i schodząc do samych stóp. Rozejrzałem się dookoła. Nastało południe, cały świat skąpany był w słońcu, a moje domostwo leżące nad brzegiem rzeki było nadzwyczaj dobrze widoczne z pobliskiej dość często uczęszczanej drogi. Nie żebym się tym kiedykolwiek przedtem przejmował. Akurat do mojej chałupy okoliczni mieszkańcy byli już przyzwyczajeni. To, co mogłoby ich jednak w tej chwili zdziwić, to cielsko dwutonowego smoka, leżącego tuż przed nią. Nie spodobała mi się zwłaszcza w tym kontekście wzmianka o rycerzach ścigających smoka, z którym jak się okazywało, byłem obecnie związany na śmierć i życie.

– W mordę! – Zakląłem trzeci raz. Ze złości kopnąłem z całej siły leżące przede mną cielsko, ale zwierz, pogrążony w głębokim śnie, nawet się nie poruszył. Zachęcony, kopnąłem go jeszcze kilka razy, aż w końcu uspokoilem się na tyle, aby zacząć logicznie myśleć. Moje położenie nie należało do godnych pozazdroszczenia. Lord Kreon był dość znaną postacią i słyszałem o nim wiele różnych historii. Najkrócej byłoby powiedzieć, że był on najpotężniejszym i najbardziej okrutnym zbójcerzem po tej stronie świata. Posiadał on co prawda oficjalny tytuł i ziemie, ale tak naprawdę był po prostu trochę bardziej cywilizowanym bandytą, zbójem, pozbawionym jakichkolwiek skrupułów i zabijającym bez mrugnięcia okiem każdego, kto stanął mu na drodze. Jego ucywilizowanie polegało jedynie na tym, że mieszkał komfortowo w wielkim zamku, do którego ściągał bogactwa z całego świata, poszukiwał zagubionej, tajemnej wiedzy i podobno interesował się sztuką. Wieść niesła, że posiadał niezliczone skarby i mógł kupić praktycznie wszystko, na co miał ochotę. Jeśli uparł się kogoś zabić, to raczej ten ktoś powinien był natychmiast zacząć poszukiwać dobrej

kwatery na wieczny spoczynek i spisywać testament. Nawet jeśli był smokiem.

Zwłaszcza jeśli był przy tym prawdopodobnie ostatnim smokiem na świecie, pomyślałem. Lord znany był ze swego zamiłowania do zdobywania trofeów niezwykle rzadkich okazów fauny. Nagroda za głowę gada musiała być gigantyczna.

Poczułem się nagle bardzo nieszczęśliwy. W ostatnim czasie zdobyłem w tym miejscu reputację naprawdę spokojnego, niewadzącego nikomu człowieka, który nie marzy o niczym innym, jak jedynie o tym, by spędzić pozostałe dni żywota z wędką w ręku, na hamaku swojego tarasu nad rzeką, popijając piwo i zagryzając je suszonym lub wędzonym mięsem dzika. Miałem nawet kilku kolegów, którzy podzielali moje zamiłowania i zazwyczaj towarzyszyli mi dzielnie w tym dziele. Wiele długich lat przepracowałem ciężko, nieraz ryzykując zdrowiem i życiem, aby móc spełnić wreszcie to moje marzenie. W końcu udało mi się odłożyć złota na tyle, że mogłem zakupić ten dom, przywiązać hamak na werandzie i zacząć odpoczywać, wolny od trosk i codziennej gonitwy życia. Wyglądało jednak na to, że moja idylla właśnie się skończyła, zanim jeszcze na dobre zdążyła się rozpocząć.

– W mordę! – powtórzyłem i jeszcze raz kopnąłem cielsko śpiącego gada.

Może go nie znajdą, pomyślałem na przekór oczywistym faktom. Wszedłem do szopy i wybrałem największą siekierę. Zbliżyłem się do gada i o mało co jej nie użyłem. Przypomniałem sobie jednak na czas o łączącej nas Więzi. Odwróciłem się i udałem do pobliskiego lasu, aby narąbać sosnowych gałęzi.

Jeśli uda mi się go pod nimi schować, to przejeżdżający drogą ludzie pomyślą, że zamierzam coś dobudować i po prostu zbieram materiał na

konstrukcję. Chwilowo nie miałem żadnego innego, lepszego pomysłu. W pełni zdawałem sobie sprawę z tego, że jeśli ludzie lorda Kreona Barczystego odnajdą mnie tu wcześniej ze smokiem, to z pewnością nadejdzie mój koniec. Nigdy nie nauczyłem się władać żadną bronią na tyle dobrze, aby być godnym przeciwnikiem dla zawodowego rębajły. A ten zbój miał w służbie najlepszych wojowników w tej części świata. Strach dodawał mi sił.

Wycinanie i znoszenie gałęzi zajęło moje myśli na tyle, że skupiając się na ciężkiej pracy, prawie przestałem zamartwiać się swoim losem. Powoli nawet poczęła kiełkować we mnie nadzieja na ocalenie, gdy spostrzegłem, jak smok zamienia się pomału w wielki skład sosnowego drewna.

– Co ty robisz? – Niespodziewanie zadane pytanie spowodowało, że z wrażenia aż podskoczyłem, a gałęzie wypadły mi z rąk. Podniosłem wzrok i zrobiło mi się raptem słabo. Zimnym wzrokiem wpatrywało się we mnie pięciu osiłków, zakutych w żelazne zbroje i siedzących na wierzchowcach tak wielkich, że przypominały one raczej tury niż konie. Wzruszyłem ramionami i postarałem się utrzymać spokojny głos.

– Zbieram drewno na opał na zimę.

– Sosnowe gałęzie? A co pod nimi robi ten gad, którego ogon wystaje na metr? Będzie robił za podpałkę? – Mężczyźni roześmieli się z tego dowcipu. Mnie jednak zupełnie nie było do śmiechu.

– Aaa. Ten smok? – Podrapałem się w głowę i zrobiłem taką minę, jakbym dostrzegł go dopiero w tej chwili. – Rzeczywiście, trochę mi przeszkadza w pracy. Ułożył się drań akurat na miejscu, gdzie gromadzę chrust, ale co mogę zrobić. Jest za ciężki, aby go przenieść.

– Przecież to są zielone gałęzie, nie chrust ani nawet twarde drzewo.

– Aaa, no tak. Zawsze tak robię. Zbieram je, kiedy jeszcze są świeże na drzewach, bo może tego nie wiecie, ale takie sosnowe gałęzie gdy wyschną,

to palą się najlepszym ogniem. Trzeba jedynie odpowiednio je przygotować. Bierze się smołę, oliwę i podsuszone igły. Miesza, a następnie...

– Zamknij się – przerwał mi rycerz. – Nie mam czasu na głupie gadki. Zmierza tu całe pobliskie miasteczko, niosąc topory, widły i ogień. Ten potwór w biały dzień przeleciał nad dachami domów i wylądował tutaj, aby zasnąć sobie na twoim podwórzu. Masz chłopie nerwy, że nie panikujesz jak inni. – Spojrzał na mnie z szacunkiem, ale też z miną, mówiącą, że ma określone zdanie na temat stanu mojego umysłu. – Nie mamy teraz czasu na pogawędki. Dostaliśmy zlecenie na głowę tego smoka i musimy się spieszyć, zanim zjawią się tu inni. Lord Barczysty zażyczył sobie powiesić ją w głównej sali balowej na swoim zamku. To jest przecież prawdopodobnie ostatni smok na całym świecie. Mamy trochę fartu, że zasnął. Rankiem usmażył kilku naszych towarzyszy, którzy nie byli wystarczająco ostrożni. Na szczęście po każdym użyciu magii w celu przemieszczenia się gad musi się zregenerować i zapada w sen. Tyle już zdołaliśmy się nauczyć. Dziwne, że wytrzymał aż tak długo, aby dolecieć do tego miejsca. Zwykle zapada w sen zaraz po odbyciu magicznej podróży.

To mówiąc, rycerz zeskoczył z rumaka, wyciągnął swój miecz i skierował się w stronę głowy smoka. Odgarnął gałęzie, którymi zdążyłem zwierza obłożyć i podniósł oręż do ciosu. W tym momencie uderzyłem go z całej siły obuchem siekiery w plecy. Nie potrafiłem zdobyć się na cios ostrzem. Nigdy nikogo nie zabiłem, a wiedziałem, że pięciu wojownikom i tak nie dam przecież rady. Po co opuszczać ten świat z takim obciążeniem jak zamordowanie drugiego człowieka. Nie mogłem jednak patrzeć bez ruchu na to, jak jego miecz przecina równocześnie dwie linie życia – moją i tego głupiego gada.

Rycerz próbował się podnieść, ale miał z tym wyraźnie kłopoty. Na ten widok czterech pozostałych jeźdźców ruszyło natychmiast w moim kierunku. W ich dłoniach zabłyśły miecze. Podniosłem w obronnym geście siekiere, wiedząc, że choć nie obroni mnie ona przed śmiercią, to może choć trochę ją opóźni. W tym jednak momencie świsnęła strzała i pierwszy z wojowników zwałił się na ziemię. Pozostali wstrzymali konie, aby zorientować się, skąd nadchodzi niebezpieczeństwo. Zanim jednak zdolali je zlokalizować, pojawił się pomiędzy nimi jakiś kształt, który z opętańczą prędkością wywijał zakrzywionym mieczem, pozbawiając życia jednego po drugim. W pewnym momencie z dłoni napastnika wyleciał nóż i wbił się głęboko w odsłonięte gardło rycerza, którego wcześniej powaliłem, a który wreszcie stanął na swe nogi. W tej samej chwili poczułem, jak zimny miecz nacina skórę na mojej szyi.

– Wymień mi choć jeden powód, dla którego nie powinnam cię zabić?

– Eee – myślałem szybko – może ten, że smok zadzierzgnął ze mną więź i jeśli mnie uśmiercis, to zginie i on.

Ostrze natychmiast odsunęło się ode mnie. A więc przecucie mnie nie zmyliło. To nie był kolejny łowca, tylko obrońca bestii. W zasadzie okazało się, że jest to jego obrończyni. Moje zdumione oczy poczęły przyglądać się temu zjawisku, które przed chwilą bez problemu pozbawiło życia pięciu zawodowych rębajłów władcy na Kreonie. Otóż miałem przed sobą małą dziewczynę o zdecydowanie bujnych kształtach i włosach jak skrzydła kruka, czarnych i nieustannie rozwianych. Ciało kobietki nie potrafiło ustać nawet chwilę w jednym miejscu. Wydawało mi się, że znajduje się ona w bezustannym tańcu, okręcając się dookoła swej osi i zmieniając pozycję tak, że musiałem stale nadążać za nią wzrokiem.

– Co zrobiłeś smokowi? – zapytała groźnie. Pokręciłem głową.

– Nic nie zrobiłem. Po prostu sobie zasnął.

– Kłamiesz! – wykrzyknęła wojowniczką. – Mógł tu dzisiaj zginąć. Dlaczego się nie rusza?

Nie lubię, kiedy ktoś podejrzewa mnie o kłamstwo. Zrobiłem obrażoną minę.

– Gad śpi. Używał magii i teraz musi się zregenerować. Podobno tak już ma.

Dziewczyna spojrzała na mnie podejrzliwie, ale już się nie odezwała. Podeszła do smoka i z czułością zsunęła gałązki z jego pyska.

– Czyż nie jest piękny? – powiedziała z zachwytem. – Ostatni smok na świecie. Oddam życie, aby go ochronić.

Moje oczy rozbłyły nadzieją. To może rozwiązać wszystkie nasze problemy, pomyślałem. Jednak na razie nie powiedziałem nic więcej. Przez jakiś czas przyglądałem się kobiecie, głaszczącej z oddaniem smocze łuski. Wreszcie chrząknąłem.

– Hmm. Myślę, że mamy pewien kłopot.

Wojowniczką natychmiast była na nogach i rozejrzała się czujnie dookoła.

– Podobno całe miasto zmierza w tę stronę. Obawiam się, że mieszkańcy mogą być trochę przestraszeni i zdenerwowani przelotem naszego smoka ponad ich grodem i idą tu, aby go zabić.

Dziewczyna spojrzała na mnie zimno, a mnie od tego spojrzenia przeszły dreszcze od głowy aż do stóp. Miałem wrażenie, że nie spodobało jej się określenie „nasz smok”. Najwyraźniej gad należał już całkowicie do niej.

Ciekawe, co na to sam zainteresowany? – pomyślałem.

– Przynieś wody – rozkazała.

Nie dyskutując, poszedłem szybko, aby nabrać zimnej wody ze studni do cebrzyka.

– Wylej mu ją na głowę.

Posłusznie chlusnąłem na potwora.

– Jeszcze raz!

Po kilkukrotnym powtórzeniu tej czynności smok otworzył oko.

– Zbudził się! – krzyknęła wojowniczką i rzuciła mu się na szyję.

Gad zadumał się nieco. Spojrzał na mnie i zapytał:

– To twoja znajoma czy też mogę ją sobie zjeść, nie obrażając cię przy tym zbytnio?

– Właśnie uratowała ci życie. – Wskazałem na leżących dookoła rycerzy.

Smok skrzywił się. Strząsnął dziewczynę ze swojego ciała, podniósł się i podszedł powoli do poległych. Następnie otworzył paszczę i zionął płomieniem. Odruchowo rzuciłem się do tyłu, chowając za zgromadzonym drzewem, które również zajęło się ogniem. Żar smoczego płomienia był niesamowity. Rozszedł się intensywny zapach palonego mięsa. Po chwili ze zbójcerzy pozostał jedynie proch. Magiczny ogień oszczędził tylko jednego konia, którego smok zaczął teraz spokojnie pałaszować.

– Szanowny i wspaniały smoku – zaczęła wojowniczką – przyrzekłam bronić cię do końca mego życia. Pozwól mi wędrować z tobą przez świat, a ja nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić.

Skupiony na posiłku jaszczur nie zwracał na nią uwagi.

– Myślę, że musimy już ruszać w drogę. – Wyszedłem zza zasłony. – Zbliżają się do nas mieszkańcy pobliskiego miasteczka i wydaje się, że chcą ci zrobić krzywdę. Tutejsi ludzie od dziecka karmieni są bajkowymi opowieściami o smokach, które porywają dziewice i stada owiec. Dziewice może i mogliby sobie odpuścić, ale owiec będą bronić. Poza tym wraz z nimi mogą pojawić się kolejni zbójcerze żądni twojej głowy. Aha, na

drugi raz uprzedź nas, proszę, zanim zaczniesz ziać ogniem. O mało mnie nie poparzyłeś.

Spojrzałem na drogę i wydało mi się, że dostrzegam obłok kurzu wzniesionego stopami nadchodzących mieszczan.

– Naprawdę nie mamy już czasu. Potrafisz latać? Poniesiesz nas na grzbiecie?

Gad dumnie podniósł łeb.

– My smoki nikogo nie nosimy na grzbiecie.

Wzruszyłem ramionami.

– To jak zamierzasz nas stąd zabrać? Może uda nam się ukryć przed ludźmi zdążającymi tutaj pieszo z widłami i kosami, ale nie uciekniemy na nogach przed jeźdźcami, którzy prędzej czy później tu przybędą.

Smok nie odpowiadał. Spokojnie kończył swój posiłek, zupełnie niepomny niebezpieczeństwa. Zdenerwowałem się.

– Hej, durniu! Słyszałeś, co do ciebie mówię?!

– Jak śmiesz odzywać się w ten sposób do tej szlachetnej istoty? – Nóż dziewczyny znowu znalazł się niebezpiecznie blisko mojej szyi. Podniosłem w górę ręce.

– No dobrze. To może ty przemówisz mu do rozsądku. Chyba że wolisz walczyć z całym miastem w jego obronie?

– Jak będzie taka potrzeba, to z radością oddam swoje życie za niego.

Westchnąłem. Nagle przypomniałem sobie myśl, która chwilę wcześniej przyszła mi do głowy.

– No dobrze. Rozumiem. Wobec tego mam świetny pomysł. Ty – zwróciłem się do gada – potrzebujesz obrońcy. A ty – wskazałem palcem na wojowniczkę – masz wielką ochotę chronić go, nawet za cenę swojego życia. Ja natomiast wolę położyć się w moim hamaku i odpoczywać.

Proponuję zatem, szlachetny smoku... – Zatrzymałem się na chwilę, obserwując reakcję dziewczyny. Nerwowo przestępowała z nogi na nogę, co przy jej tuszy wyglądało dość dziwnie. Odwróciłem wzrok. – Szanowny smoku. Sugeruję, abyś zdjął Więź ze mnie i przerzucił ją na tę oto dzielną niewiastę, wspaniałą wojowniczkę, gotową umrzeć w twojej obronie.

Smok spokojnie dokończył koninę i dopiero wtedy spojrzał na nas.

– Magicznie zadziergniętego węzła nie można przenieść na inną osobę – wyjaśnił. Następnie wskazał szponem na kobietę – Nie potrzebujemy jej. Jestem smokiem i jeśli nie śpię, to potrafię sam zadbać o swoje bezpieczeństwo. – Ze zrozumieniem spojrzałem na rozrzucone wokół resztki zbroi i oręża. W moich oczach pojawiło się nieme pytanie. Smok chrząknął. – Yhy. Związałem się z tobą, bo nie zawsze rozumiem ludzi i potrzebuję twojej porady, jak pozbyć się tych drani, co chcą mnie zabić. Poza tym zawsze zasypiam po magicznym przemieszczeniu się, a na ogół w ten właśnie sposób podróżuję. We śnie ktoś może mnie skrzywdzić.

Poczułem, jak nogi uginają się pod mną. Wzdłuż kręgosłupa przeleciał mi najpierw dreszcz, a następnie strumyk zimnego potu.

– Nie można przenieść tej Więzi na nikogo innego?! – Mój głos zadrżał.

– Hmm. Przynajmniej ja nie znam takiego sposobu.

– I połączyłeś się ze mną tylko dlatego że potrzebujesz mojej rady od czasu do czasu oraz czuwania nad tobą podczas snu? Zmarnowałeś zakłęcie Więzi! Mogłeś zapłacić mi trochę złota i wyjaśniłbym ci, że przed najemnikami lorda Kreona nie ma ucieczki. On ma szpiegów na całym świecie. Robi też interesy ze wszystkimi możnowładcami i jeśli znajdziesz się na ich terenie, to ci bez zmrżenia oka sprzedadzą nas jemu, jeśli tylko tego od nich zażąda!

Mała kobietka złapała mnie za rękę.

– Nadchodzą – powiedziała i wyciągnęła swój zakrzywiony miecz. Dopiero teraz usłyszałem zgiełk zbliżającego się tłumu i poczułem zapach płonących pochodni. – Będę walczyć teraz w obronie mego smoka i przy jego boku z przeważającymi siłami wroga.

– No to koniec. – Podałem się.

Smok podszedł do mnie.

– Zamierzasz spalić ich ogniem? – zapytałem. – To są moi sąsiedzi. Niektórzy z nich są moimi przyjaciółmi.

Jaszczur przez chwilę się zastanawiał.

– Nie muszę ich zabijać, jeśli tego nie chcesz. Przeniosę cię magicznie do innej krainy. Dotknij mego ciała.

Wyciągnąłem dłoń i po chwili poczułem zawrót głowy. Przymknąłem oczy, a gdy je powtórnie rozwarłem, miałem przed sobą morze wysokich traw. Ani śladu mojego domu, ani śladu prześladowców, poszukujących smoka. Zimny, przenikający nas wiatr przesycony był zapachem polnych kwiatów. Obok smoka ujrzałem szeroko uśmiechniętą wojowniczkę, która najwyraźniej również zdążyła na czas uchwycić się gada.

– O w mordę...



Tłum przybliżał się, a wraz z nim narastał hałas, wywołany gniewnymi okrzykami i szczękiem prowizorycznego oręża, w które był uzbrojony. Pył poderwany setkami butów unosił się ponad drogą, znacząc trasę przemarszu mieszczan. Z tumanu kurzu wyłonił się nagle jeździec, wyprzedzając pieszych, niosących kosy, topory i zastrzone kije, którymi mieli nadzieję pokonać smoka. Pokrywała go błyszcząca zbroja w czarnym, rzadko spotykanym kolorze. Dopadł podwórza domu i osadził konia w miejscu, gdzie jeszcze niedawno przebywał smok i jego nowi towarzysze. Za

zbójcerzem pojawili się kolejni wojownicy w srebrzystych zbrojach, zajeżdżający przed domostwo na spienionych wierzchowcach. Najwyraźniej spieszyli tu z daleka. Czarny rycerz zeskoczył z konia i zbliżył się do domu. Rozejrzał się uważnie dookoła, jakby czegoś szukając. Jego doświadczonym oczom nie umknęły ślady niedawnej walki. Smoczy płomień nie zniszczył plam krwi na trawie, a rozrzucony oręż i resztki opancerzenia pozostawione w nieładzie wskazywały raczej na nieco dłuższą potyczkę niż jednorazowy wyczyn potwora.

Jego ponadnaturalnym zmysłem ukazały się pozostałości niedawno użytej smoczej magii. Wyciągnął dłoń i w oparze uniesionej nagle z ziemi mgły poczęły ukazywać się obrazy. Wielki jaszczur, szykujący się do magicznego przemieszczenia, na co wskazywały linie tworzącego się zaklęcia, mężczyzna, dzierżący w swych dłoniach ciężki topór oraz kobieta. Nagle ciałem wojownika wstrząsnął dreszcz. Cień dziewczyny emanował tak silną, obcą a zarazem tajemniczą energią, że rycerz w czarnej zbroi nie mógł przestać się w nią wpatrywać, a gdy odrzuciła krucze, niesforne włosy, to naraz oczy zapłonęły mu gorącym, pierwotnym pożądaniem i pojawiła się w jego głowie jedna myśl: „Muszę ją mieć! Zabiję smoka i pozbędę się tego mężczyzny, ale kobieta musi być moją”. Zawinął się w miejscu, wskoczył na konia i wraz ze swym oddziałem ruszył galopem w dal.



Siedziałem na omszałym głazie, wpatrując się tępo w słońce zachodzące na bezkresnej prerii. Nawet niezwykle piękno tego zjawiska nie było w stanie mnie pocieszyć. Byłem załamany. Nieszczęśliwy zastanawiałem się, dlaczego mam w życiu aż tak wielkiego pecha. Właśnie wtedy, gdy moje życie wydawało się być wreszcie przyjemne i zorganizowane w sposób,

o jakim zawsze marzyłem, muszę uciekać nagle przed asasynami, nasłanymi przez jednego z najniebezpieczniejszych ludzi tego świata. W dodatku muszę dbać o to, by nic złego nie przydarzyło się spoczywającej obok mnie paskudnej bestii, bezwzględnie przekonanej o swojej własnej mądrości i mocy, przy tym prawie zupełnie ślepej na drobny mankament, związany ze swoją magiczną potęgą – otóż zasypia twardo po każdej magicznej podróży, pozostając w tym stanie całkowicie bezbronną. I co najważniejsze, jeśli ten smok zginie, to umrę i ja, ponieważ zadzierzgnął on ze mną magiczną Więź. Zazgrzytałem zębami z gniewu i bezsilności.

No i jeszcze ona – mała, korpulentna kobietka, będąca najprawdopodobniej jedną z najskuteczniejszych wojowniczek po tej stronie Oceanu Ciszego. Odniosłem przynajmniej takie wrażenie, obserwując jej pojedynki z najemnikami, którzy próbowali uśmiercić jej gadziego idola. Nie miałem do niej jednak zupełnie zaufania i przeczuwałem, że może stać się ona dla nas źródłem przyszłych problemów, jeśli nadal będzie tak bezkrytycznie wielbić smoka. Kątem oka dojrzałem, jak gładzi smocze łuski, wpatrując się w gada maślanymi oczyma. Zrobiło mi się niedobrze.

Skuliłem się w sobie, częściowo z powodu przygnębienia, w jakim się znalazłem, a po części z powodu chłodu. Po chwili podniosłem się i dorzuciłem kilka gałęzi do ogniska, które rozpałem jakiś czas temu. Ani smok, ani dziewczyna oczywiście nie pomogli mi w jego przygotowaniu. Najwyraźniej stworzeni zostali do wyższych celów. Rozszedł się jodłowy zapach, uwolniony z zielonych igieł przez ogień. Na szczęście dookoła nas rosły zwarte kępy karłowatych drzew, umożliwiając łatwe zebranie opału. Woń płonących olejków w niewielkim tylko stopniu poprawiła mi samopoczucie. Jednak na tyle, abym wykrzesał w sobie siły do zastanowienia się, co mamy robić dalej.

Smok oczywiście smacznie spał. Zapadł w sen zaraz po przybyciu w to miejsce. Gdyby groziło nam tutaj jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, to z pewnością Jego Wielka Szanowność i Wspaniałość nie byłaby w stanie nas przed nim obronić. Przynajmniej dopóki się nie wyśpi. Amazonka może i była wspaniałą wojowniczką, ale mówiąc szczerze, działała mi na nerwy jeszcze bardziej niż ten podły jaszczur. Jeśli nie zastygała wpatrzona ze ślełą miłością w smoka, to obwieszona wszelkiego rodzaju orężem uwijała się dookoła nas tak prędko i nieprzewidywalnie, że ciągle odnosiłem wrażenie, iż jeśli tylko nieopatrznie postąpię krok nie w tę stronę, co trzeba, to natychmiast nadzieję się na jej nóż lub włócznię.

Wyciągnąłem zmarznięte stopy w stronę ognia, westchnąłem ciężko i począłem zastanawiać się nad naszą obecną sytuacją. Po chwili byłem jednak jeszcze bardziej sfrustrowany niż wcześniej. Zdecydowanie miałem za mało danych, aby podjąć jakąkolwiek sensowną decyzję. Gdzie jesteśmy? W jaki sposób smoczysko wybiera krainy, do których nas przenosi? A jeśli będziemy powtarzać ten manewr, to czy zawsze będą to bezpieczne miejsca? Co będzie, jeśli znajdziemy się w ten sposób nagle pośród wrogów, a potwór ułoży się wygodnie do snu i pozostawi walkę o życie nam? Kim wreszcie jest ta dziewczyna? Czy oprócz machania mieczem potrafi ona jeszcze sensownie myśleć, a jeśli nie, to czy sobie pójdzie, jeśli ją o to grzecznie poproszę. Ciągle odnosiłem nieodparte wrażenie, że wcale nie jesteśmy z nią aż tak dużo bardziej bezpieczni. Jej pociąg do walki może nam jeszcze kiedyś napytać biedy. Oczywiście byłem jej wdzięczny za ocalenie, jednak aż wzdrygnąłem się na wspomnienie zimnego błysku w jej oczach, gdy szykowała się do walki z całym miasteczkiem. I najważniejsze pytanie. Jeśli nasz gad nie wie, czy i w jaki sposób można przenieść lub zerwać łączącą nas Więź, to kto jeszcze może to wiedzieć? Nie miałem zamiaru poddać się i stracić życia z powodu

fanaberii jakiegoś jaszczura. Postanowiłem, że przy najbliższej okazji muszę wydobyć z moich towarzyszy jak najwięcej informacji, które pozwolą mi podjąć jakąś sensowną decyzję odnośnie do naszych dalszych kroków.

W tym momencie wielkie cielsko poruszyło się. Rozległo się też głębokie i głośne ziewnięcie, a następnie potwór usiadł.

– Mamy tu coś do zjedzenia?

– Trawę – odpowiedziałem.

– Jak śmiesz odzywać się w ten sposób do smoka?! – Zimne ostrze zamigotało mi przed oczyma.

Zagryzłem wargę. Po chwili odpowiedziałem:

– Mam gdzieś twojego pieszczołka. I nie zabijesz mnie ani nie skrzywdzisz, bo to wszystko wpłynie na smoka. Mam rację? – Wypowiedziałem szybko te końcowe zdania, widząc, jak po moich pierwszych słowach wojowniczką ponownie zrywa się z płonącymi oczami i nożem w dłoni.

Smok przytaknął basem:

– Tak. Jeśli ktoś zrani ciebie, to ja też to poczuję. Jeśli ja zostanę uderzony, to ty też będziesz miał siniaka. Tak działa nasza Więź. – Ziewnęła szeroko, próbując wybudzić się z magicznego snu.

Dziewczyna wreszcie usiadła, ale nie schowała noża.

– Macie może jakiś pomysł, jak możemy się wykaraskać z naszych kłopotów? – Spojrzałem z nadzieją na moich towarzyszy.

– Hmm – mruknął smok. – Wybrałem cię właśnie z tego powodu, żebyś coś mądrego wymyślił. My smoki nie myślimy tak jak ludzie. Rzadko kiedy zastanawiamy się nad przyszłością. Gdy po raz kolejny znajdziemy się w zagrożeniu, to możemy spalić ogniem naszych wrogów albo przenieść nas do innej krainy, jeśli wolisz. Nic innego nie przychodzi mi do głowy. Z tego

to właśnie powodu potrzebuję ciebie. – Znowu ziewnął i zwinął się w kłębek.

Odwróciłem się teraz w kierunku małej kobietki. Nie odzywałem się, czekając na jakąś reakcję z jej strony. Po chwili jej oczy przygasły i opuściła wzrok.

– Ja oddam życie w obronie smoka – powtórzyła cicho.

Westchnąłem głęboko. Niestety tego się właśnie domyślałem. Dwie maszyny do zabijania, nieużywające zbyt często pomysłu. W końcu po co to robić, kiedy można przerazić lub zamordować każdego, kto tylko stanie ci na drodze. O, jak dobrze znałem ten typ istot.

– W mor...

Znowu zagryzłem wargę.

– Dobrze. Wobec tego zostawcie myślenie mnie. Jeżeli mamy wyjść cało z tej przygody, to po pierwsze ty – zwróciłem się do wojowniczkii – przestaniesz mnie straszyć i będziesz trzymać z dala ode mnie swój arsenał. A ty – popatrzyłem groźnie na gada – odpowiesz na wszystkie moje pytania tak dokładnie, jak tylko jest to możliwe. Zgoda?

Jedna głowa i jeden łeb skinęły mi na zgodę.

– Dobrze. Wobec tego zadam najpierw pytanie, które od dłuższego czasu nie daje mi spokoju. Kobieto, kim ty jesteś i skąd wzięłaś się na moim podwórku?

Dziewczyna podniosła wzrok. Jej oczy znowu rozbliły.

– Szukałam smoka. Mam na imię Nasturcja. Nastia. – Skrzywiła się. – Wiem, że to nie najlepsze imię dla wojowniczkii... Prawie wszystko ze mną jest nie tak. – Potrząsnęła głową ze złości, rozwijając czarne włosy. Z tym wyrazem niepewności w obliczu wyglądała nawet sympatycznie. – Jestem córką królowej Amazonek z kraju Ost-Tienn. Niestety ze względu na to, że nie bardzo pasowałam do ideału moich sióstr – za niska, za gruba i zbyt

romantyczna – zostałam z niego wygnana. No, może przyczyniło się też do tego kilka pojedynków, jakie stoczyłam i kilka wypadków, które spowodowałam swoją nieuwagą. Zresztą nie musisz wiedzieć wszystkiego – przyznała, zagryzając wargi.

Spoglądałem na kobietę, zdziwiony jej nagłą szczerością. Nie spodziewałem się takiego wyznania ze strony nieustraszonej Amazonki.



Dziewczyna odgarnęła z czoła swe długie i niesforne włosy.

– Urodziłam się jako pierwsza z dwóch córek władczyni tego królestwa Amazonek. – Najwyraźniej Nasturcja postanowiła podzielić się ze mną w tej chwili historią swojego życia. Nie byłem do końca pewien, czy chcę jej teraz całej wysłuchać, ale nic nie powiedziałem, westchnąłem tylko i zamieniłem się w słuch, mając nadzieję na to, że usłyszę może coś pożytecznego, co będę mógł potem wykorzystać w poszukiwaniu sposobów naszego ratunku.

– Rzadko mam okazję dzielić się historią mojego życia. Zresztą uczynię to po raz pierwszy, odkąd opuściłam moją ojczyznę. Przyznaję ci jednak rację, że skoro od naszej współpracy zależy życie smoka, to powinienes wiedzieć o mnie trochę więcej. Możesz liczyć na moje umiejętności walki, mam jednak kilka słabości, o których lepiej żebyś wiedział.

Odchrząknęła i znowu potrząsnęła głową, chowając za woalem ciemnych włosów swe nieco zaczerwienione lica.

– Moja matka była niezwykle dumna, mając dwie córki, gdyż to właśnie kobiety były w moim kraju wojowniczkami i przywódczyniami naszego ludu. Mężczyźni byli w nim również poważani, ale zajmowali się głównie pracą w polu, polowaniem i zbieractwem. Gdy ukończyłam osiem lat, dowiedziałam się, że właśnie rozpoczęło się moje szkolenie na kolejną

królową Ost-Tienn. I to nie zwykłą przywódczynię, jakich wiele było przede mną, włączając w to moją matkę, tylko sławioną w przepowiedniach i legendach królową królów, kobietę, która poprowadzi lud Amazonek do zwycięstw i doprowadzi do pokonania i zjednoczenia sąsiednich krajów. Świadczyć miał o tym niesamowity, ponadnaturalny refleks, z którym się urodziłam, wytrwałość i łatwość, z jaką uczyłam się władania każdym dostępnym orężem. Mając dziesięć lat, opanowałam już wiele rodzajów broni lepiej niż moje nauczycielki.

Nastia zamilkła na chwilę, pogrążając się we wspomnieniach. Po chwili kontynuowała:

– To był dobry czas. Moja matka była ze mnie niezwykle dumna. Byłam świetną wojowniczką. Bez problemu zapamiętywałam też historię naszego królestwa i wdrażałam się w zawilosci rządzenia krajem. Miałam tylko jedną słabość. Musiałam zapanować nad swoim temperamentem. A to okazało się wcale niełatwe. – Podniosła na mnie wzrok. – Zrozum, nie jest łatwo żyć, kiedy wyraźnie wyróżniasz się spośród swoich koleżanek. Zawsze chciałam być lubianą, mieć przyjaciółki, bawić się z nimi, marzyć i śmiać się. Jednak zwyciężając z nimi we wszystkich kategoriach, może za wyjątkiem piękności, a ta nie była cechą najbardziej cenioną w moim kraju, trudno mi było pozostać zwykłą i lubianą dziewczyną z sąsiedztwa. Poza tym byłam przecie księżniczką. W ich sercach z czasem wzbudziła się zawiść. Moje siostry, kuzynki i inne uczennice przestały traktować mnie jak przyjaciółkę, a poczęły dokuczać mi na wiele sposobów. Niestety to wtedy właśnie w całej pełni odkryła się też ta moja słabość. Otóż zupełnie nie potrafiłam w takich chwilach nad sobą panować i nieraz sprawiałam im za ich uszczypliwości bolesne lania, które wielokrotnie kończyły się dla nich krótkim pobytem w szpitalu. Moja matka częstokroć przechodziła ze mną rozmowy, w których tłumaczyła mi, że opanowanie to jedna

z najważniejszych cech przyszłej królowej. Nic to jednak nie pomagało. Gdy tylko ktoś nadepnął mi na odcisk, moja odpowiedź była natychmiastowa i bezwzględna. W miarę upływu czasu stawałam się coraz bardziej impulsywna. Po pewnym czasie większość przerażonych moim postępowaniem dziewczynek zaczęła mnie unikać. Nikt nie chciał już dłużej ze mną ćwiczyć. Często płakałam po nocach, nie wiedząc, jak mam sobie poradzić z tą moją słabością, a uwierz mi, że naprawdę się starałam.

Dziewczyna znowu zamilkła. Podrzuciłem trochę chrustu do ogniska i zarzuciłem na wojowniczkę jej płaszcz.

– Robi się coraz zimniej. Przeziębisz się.

Spojrzała na mnie z wdzięcznością.

– Możesz mi nie wierzyć – kontynuowała opowieść – ale ja naprawdę jestem osobą niezwykle wrażliwą. Bardzo przeżywałam to odrzucenie i to wtedy zaczęłam też więcej jeść. Z dnia na dzień pochłaniałam coraz to większe ilości smakołyków. Wcześniej byłam niewielką, szczupłą, dość ładną dziewczynką ze wspaniałymi, kręconymi włosami, którymi zachwycała się moja mama. Jednak nie potrafiąc poradzić sobie z tą sytuacją, zaczęłam mieć tendencję do jedzenia w nadmiarze. Tak właśnie dzisiaj myślę, że robiłam to, aby poprawić sobie w ten sposób samopoczucie. Coraz częściej też czułam wyraźnie, że nie spełniam już wcale nadziei, pokładanych we mnie przez moją matkę i starszyznę Amazonek. Dostrzegałam w ich oczach rozczarowanie moim niegodnym przyszłej królowej zachowaniem. Wielokrotnie spotykałam się z uwagami i zimnymi, karcącymi spojrzeniami nauczycielek, spowodowanymi najczęściej moimi wybuchami złości. Zaczęły się też wtedy pojawiać na mnie trochę zbyt duże krągłości, co również poczęło niepokoić moją matkę. Aby nie wpłynęło to na moje umiejętności walki, zaczęłam ćwiczyć jeszcze intensywniej. Jedynym przerywnikiem w treningu były dla mnie chwile

spędzane w naszej pałacowej bibliotece. Posiadaliśmy bowiem całkiem spory księgozbiór. Najczęściej zanurzałam się w książkach, opowiadających historie miłosne, romantyczne, niezwykle. To wtedy właśnie odpływanie w świat wykreowany w opowieściach stało się dla mnie takim samym ukojeniem, jak godziny spędzane na ćwiczeniach fizycznych. Pierwsze umożliwiło mi przeżywanie wyimaginowanego życia, w którym byłam powabną i piękną księżniczką, adorowaną przez nieustraszonych i niezwykle przystojnych książąt, których mogłam podziwiać za ich odwagę i umiejętności. Drugie pozwalało zapomnieć mi o bólu, który nieustannie odczuwałam w sercu.

Zrobiło mi się żal dziewczyny. Słyszac tę historię, dopiero teraz poczytałam rozumieć, jak kobieta o takiej konstrukcji fizycznej jak Nasturcja mogła być wojowniczką o tak niezwykle zdolnościach.

– Najgorsza była moja siostra. – Nastia opowiadała ściszym głosem. – Tak naprawdę to nigdy mnie nie lubiła, a gdy pewnego dnia dowiedziała się, że to ja jestem namaszczona do tego, aby usiąść na tronie królestwa i że to o mnie mówią stare przepowiednie, to poczęła faktycznie mnie nienawidzić. Nie potrafiłam tego zrozumieć. Przecież byłyśmy rodzonymi siostrami. Nasze relacje popsuły się zaś zupełnie, kiedy ukończyłam jedenaście lat.

Ku mojemu zdziwieniu dziewczyna zaczęła płakać. Zupełnie nie wiedziałem, jak mam się w tej sytuacji zachować. Nie znałem jej na tyle, aby podejść i ją przytulić, na co nawet miałem ochotę. Trochę się jej jednak obawiałem, stąd zamiast podnieść się z miejsca, tylko czekałem, aż wojowniczka się uspokoi. Po chwili dziewczyna otarła łzy.

– Przepraszam. Nie mówiłam ci? Naprawdę jestem wrażliwą osobą, której nikt nie rozumie.

Poczułem w tym momencie ciarki przechodzące mi po plecach. Z doświadczenia wiedziałem, że takie osoby są najbardziej niebezpieczne.

– To wtedy właśnie zdarzył się ten wypadek, o którym wspominałaś?

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Jeden z wielu wypadków. Na urodziny otrzymałam wspaniałą włócznię. Giętką niczym trzcina i mocną niczym stal. Ćwiczyłam sobie na dziedzińcu naszego pałacu, kiedy pojawiła się moja siostra i jak to miała w zwyczaju, poczęła wyszydzać moje ruchy. W pewnym momencie zaczęła rzucać we mnie karpanami.

– Karpanami? – Spojrzałem na nią zdziwiony.

– To są kauczukowe owale, z otworami pośrodku, które służą do dwóch celów. Do trenowania celności rzutów włóczni czy strzałów z łuku oraz do przeszkadzania w wykonywaniu standardowych ćwiczeń z bronią.

– Nie rozumiem.

Nasturcja poczęła tłumaczyć. W tonie jej głosu pojawiła się nuta zniecierpliwienia moim brakiem domysłu.

– Kiedy po raz tysięczny wykonujesz dane ćwiczenie, musi istnieć sposób, aby wytrącić cię z rytmu, który jest już w twoich kościach. Inaczej dalsza praktyka nie miałaby sensu i nie przydałaby się w realnej walce. Do tego właśnie służą karpany. W każdym razie – mówiła dalej – początkowo nawet się ucieszyłam, że przestała wreszcie zrzędzić i mimowolnie pomaga mi w treningu. Jednak po chwili dołączyło do niej kilka jej najbliższych koleżanek. Zaczęły używać coraz to większych i cięższych karpanów, tak że coraz trudniej było mi się skupić na ćwiczeniu, a musiałam poświęcić całą uwagę unikom, aby nie dostać którymś z karpanów w głowę. Wreszcie wyglądało to tak, jakby dziewczyny miały zamiar naprawdę mnie zranić. Zawołałam, żeby przestały, ale to rozjuszyło je jeszcze bardziej. Zaśmiały się jedynie, nie przerywając rzutów. Najwyraźniej miały niezłą zabawę,

widząc moje rozdrażnienie i wysiłki, aby unikać ich ciosów. Oczywiście jak się już pewnie domyśliłeś, nie wytrzymałam tego dłużej i rzuciłam się na nie. Rozjuszona zadawałam im tak silne razy moją włócznią, że rozbiegły się wreszcie z krzykiem i przerażeniem. Moja siostra została jednak na miejscu. Złapała ćwiczebny miecz i zaczęła ze mną walczyć. Wykrzykiwała przy tym obelgi, których nie mogłam ścierpieć, więc...

Wpatrywałam się w nią, czekając na zakończenie opowieści.

– Więc złamałam jej nogę w trzech miejscach – dokończyła wojowniczo.

– Przykro mi – powiedziałem.

– A mnie wcale nie. Sama sobie wtedy na to zasłużyła. Jednakże nasza matka wpadła w istny szal. Ponieważ to zazwyczaj ja zachowywałam się nieodpowiedzialnie i emocjonalnie, to nikt oczywiście nie uwierzył w moją wersję tej historii. Sprawa była o tyle poważna, że uszkodziłam ją naprawdę mocno, tak że nawet kiedy kości się zrosły, moja siostra już na całe życie pozostała chromą. Szczęśliwie nie przeszkadzało jej to aż tak bardzo w ćwiczeniach i w walce, inaczej sprowadziłabym na nas wstyd i hańbę. Nikt nie ma prawa uszkodzić innej Amazonki. Musimy się wzajemnie wspierać, a nie ze sobą walczyć. Nikt nie chciał jednak mnie wysłuchać. Zostałam surowo ukarana, a moja siostra znenawidziła mnie oczywiście jeszcze bardziej.

– Przykro mi – powtórzyłem.

Nasturcja machnęła ręką.

– Taka to jest moja smutna historia. Takie było moje życie w Ost-Tienn aż do czasu, gdy przyszło mi opuścić moją ojczyznę.

– Dziękuję – powiedziałem poważnie. – Naprawdę doceniam twoją szczerość.

Tego się niestety obawiałem, pomyślałem sobie przy tym. Dziewczyna zapewne obroni nas przed zagrożeniem ze strony kilku zbójcerzy, jednak swoim nieopanowaniem może sprowadzić na nas jeszcze większe kłopoty...



Przysunąłem się do ogniska, gdyż robiło się coraz zimniej.

– Gdy opuściłam moje ziemie, wędrowałam trochę po świecie w poszukiwaniu miłości i przygód. – Dziewczyna kontynuowała zwierzenia. – Niestety przygód napotkałam aż za wiele, zaś z miłością to poszło mi już niestety znacznie gorzej. – Westchnęła głęboko. – Po prostu nie spotkałam jeszcze nigdy mężczyzny, który by mi dorównał w walce, a jest to niezbędny warunek udanego ze mną związku.

Pogubiłem się trochę w tym rozumowaniu.

– Co ma wspólnego miłość z umiejętnością walki?

– O, bardzo wiele. Przynajmniej w moim przypadku. – Opuściła wzrok. – Mówiłam ci już przecież, że jestem dość impulsywna i w chwili gniewu łapię za miecz lub nóż...

Znowu poczułem, jak dreszcze przebiegły mi wzdłuż kręgosłupa. Zaczynałem powoli rozumieć jej problem.

– Pewnego dnia, stosunkowo niedawno, doszły mnie wieści o tym, że pojawił się na tych ziemiach prawdziwy smok. Istota z legend, o której pisze się w romantycznych powieściach i wierszach, które tak lubię. – Zaczerwieniła się nieco. – A ponieważ miałam złe doświadczenia z rycerzami, wybrałam stronę smoka. Kiedy zaś w końcu go ujrzałam, poznałam, czym jest prawdziwe piękno i doskonałość...

Zdziwiony gad spojrział na mnie badawczo. Machnąłem ręką.

– Mniejsza z tym – powiedziałem. – To bardzo miło, że jesteś z nami i pragniesz strzec leżącą tu postać z baśni nawet kosztem swego zdrowia i życia. Myślę nawet, że możesz mieć wiele możliwości, aby to udowodnić. Jednakże teraz najbardziej chciałbym dowiedzieć się od smoka tego, czy istnieje jakikolwiek cień szansy, że łączącą mnie z nim magiczną Więź można przenieść na kogoś innego albo ją przerwać.

– Jak to? – Dziewczyna znowu poderwała się na nogi. – Naprawdę chciałbyś zerwać wasze magiczne połączenie? Przecież jest to niesamowity zaszczyt. Prawdopodobnie jesteś jedynym człowiekiem na świecie, który go dostąpił.

Teraz nadeszła moja szansa. Chrząknąłem i powiedziałem oficjalnym głosem:

– Droga panno Nasturcjo, gdyby przeniesienie Więzi okazało się być możliwe, to czy zechciałaby pani mnie w tym zastąpić?

Kobieta zbladła i usiadła. Na jej twarzy pojawił się powoli wyraz błęgiego szczęścia.

– To byłby dla mnie niezwykle honor. Oczywiście.

Zwróciłem się teraz w stronę jaszczura:

– Mówiłeś co prawda, że jest to niemożliwe. Jednak proszę, dobrze się nad tym jeszcze raz zastanów. Czy słyszałeś w ogóle kiedyś o takiej możliwości?

– Wybrałem ciebie! – Smok wyglądał na obrażonego.

Zamknąłem oczy i policzyłem w ciszy do dziesięciu.

– Naprawdę to doceniam – powiedziałem z lekkim przekąsem. – Zapewniam cię, że nawet jeśli uda nam się kiedyś tego dokonać, to i tak do tego czasu muszę cię chronić i doradzać ci, o mocarny smoku. Przecież moje własne życie od tego zależy, więc z pewnością zrobię, co w mojej mocy, aby cię strzec. Jednakże grozi ci niebezpieczeństwo ze strony

uzbrojonych band najemników i na dłuższą metę ta oto wojowniczką będzie dla ciebie zdecydowanie lepszą ochroną niż moja skromna osoba. Zrozum mnie. Przecież ja nie jestem rycerzem i nie mogę się mierzyć z zawodowymi wojownikami. W razie zagrożenia Nastia jest zdecydowanie bardziej właściwą osobą, by stanąć w twojej obronie.

– Nie chcę jej – powiedział smok zdecydowanie i odwrócił łeb.

Znowu ciężko westchnąłem.

– Rozumiem. Dobrze. Zostawmy na chwilę sprawę zastępstwa. Czy możemy wobec tego porozmawiać, tak czysto hipotetycznie, na temat zerwania lub przeniesienia naszego związania? Czy istnieje w ogóle taka możliwość? Nigdy nie wiadomo, kiedy taka wiedza może nam się przydać. Nie musimy podejmować w tej chwili żadnych decyzji. – Spojrzałem na niego z nadzieją.

Gad podrapał się pazurem po głowie. Rozległ się dźwięk, przypominający szuranie nożem po patelni. Wzdrygnąłem się.

– Pewnego dnia, dawno temu, przypominam to sobie trochę jak przez mgłę, przysłuchiwałem się opowieści starego smoka o takim zdarzeniu. – Jaszczur zamilkł na chwilę, próbując przypomnieć sobie szczegóły. Wreszcie pokiwał głową. – Niestety nic więcej nie pamiętam. Chociaż zaczekaj. Coś mi świta. – Znowu się zamyślił. Aż podniosłem się z miejsca i spojrzałem na niego z nadzieją.

– Postaraj się sobie coś przypomnieć. Cokolwiek – poprosiłem.

– No nic. Zupełnie nic. Znowu mi uciekło. Chociaż? Może coś... O tak. Już wiem. Potrzebny jest do tego drugi smok.

– O w... – Zacisnąłem zęby i usiadłem zrezygnowany. – No to koniec. Podobno jesteś ostatnim z tego gatunku?

– A kto tak powiedział?

Spojrzałem na niego zaskoczony.

– To istnieją gdzieś jeszcze inne smoki na tym świecie?

– Oczywiście. Tak myślę. No tak. Przecież powinny gdzieś być, skoro ja istnieję. Nawet pamiętam, że je spotkałem. Tylko... nie wiem gdzie.

Złapałem się za głowę.

– Spokojnie. Uporządkujmy fakty. Na razie wiemy już, że istnieje jakaś szansa na zerwanie tej Więzi. Niestety nie znasz żadnych szczegółów oprócz tego, że potrzebny jest do tego jeszcze jeden smok. Jesteś również przekonany, że inni przedstawiciele twojego gatunku z pewnością żyją gdzieś na tym świecie, tylko nie wiesz gdzie. Zgadza się?

– No tak.

– Od czego w tej sytuacji zacząłbyś poszukiwania innego smoka?

Gad znowu zazgrzytał pazurem po łuskach za uszami.

– Myślę, że gdybym chciał odnaleźć innego smoka, to począłbym przemieszczać się magicznie po krainach z moich dawnych wspomnień lub... marzeń. Czasami bardzo trudno jest je od siebie odróżnić... Jeśli będę pragnął spotkania z innym smokiem naprawdę mocno, to go przecież wreszcie odnajdę. Albo ją... – Nagle z jego pyska popłynął wąski strumień ognia.

Odskoczyłem na bok, ratując skórę.

– Przestań! Spalisz nam cały zapas drewna na dzisiejszą noc.

– Ooo, przepraszam. To niechcący. Już bardzo dawno nie myślałem o tych sprawach. Jednak wydaje mi się, że dawno temu spotkałem smoczycę i spędziłem z nią trochę czasu. Przypominam sobie nawet, że miała takie błyszczące łuski... – Odskoczyłem przed kolejnym strumieniem ognia.

– Przestań! Skup się na zadaniu, a nie na marzeniach. Jak to wydaje ci się? Nie wiesz tego na pewno?

Gad skinął potulnie głową. Wyglądał na nieco zawstydzonego tą odruchową reakcją na wspomnienie żeńskiego przedstawiciela swego gatunku.

– Wszystko spowija mgła tak gęsta, że nie jestem w stanie odróżnić wspomnień od marzeń czy wyobrażeń. Jeśli jednak smoki przebywają gdzieś na tym świecie, a przecież powinny, skoro ja tu jestem, to jeśli będę bardzo pragnął spotkania z nimi, moja magiczna intuicja powinna skierować mnie bezpośrednio do właściwego miejsca – zawyrokował zadowolony z siebie.

– Ale czy jesteś tego pewien? Czy przesłyszałem się, czy też wspomniałeś coś o przemieszczeniu się do krainy z twoich marzeń? Brzmi to dla mnie niezbyt konkretnie i raczej niebezpiecznie.

– Tłumaczyłem ci, że smoki nie zastanawiają się nigdy nad przeszłością czy przyszłością. Żyjemy tym, co dzieje się dzisiaj, tutaj, dookoła nas. Dlatego niewiele mogę sobie przypomnieć z czasów, kiedy mieszkałem pomiędzy innymi smokami. Musisz też pamiętać, że jestem istotą posługującą się magią, więc moje marzenia są tak samo realne jak autentyczne wspomnienia.

Zastanowiłem się przez chwilę nad tymi słowami. Była to ciekawa teoria, z którą nie miałem prawa dyskutować. W końcu to on powinien wiedzieć najlepiej, jak funkcjonuje smocza magia, nie ja. Nie przekonał mnie co prawda do końca, że odnajdzie drogę do smoczego kraju, jednakże pojawiła się dla nas jakaś szansa. Z drugiej strony nie miałem zupełnie zaufania do tych jego zdolności podświadomego typowania właściwych miejsc przerzutu, a nieprzewidywalne przemieszczanie się po różnych krainach wraz ze smokiem, który zasypia natychmiast po przejściu, mogło być śmiertelnie niebezpieczne. Westchnąłem. Mimo wszystko to było jedyne, co nam w tej chwili pozostało. Musieliśmy spróbować. Inaczej

moje życie i tak mogło się szybko zakończyć. Poczułem lekką ulgę. Przynajmniej mamy już jakiś plan, którego możemy się trzymać.

Smok w pewnej chwili wstał, ziewnął i przeciągnął się.

– Ruszajmy – powiedział.

Wojowniczką natychmiast przytuliła się do cielska gada.

– Hola, hola. Dopiero co przybyliśmy do tego miejsca – zaoponowałem. – Wygląda na całkiem bezpieczne. Prześpijmy się, odpocznijmy, a jutro zbadamy uważnie, w jaki sposób można pokierować twoją intuicją. Nie chciałbym, żeby spotkała nas jakaś nieprzyjemna niespodzianka.

– Nie – powiedział rozochocony smok. – Spodobał mi się ten pomysł. Zatęskniłem nagle, aby spotkać kogoś z mojego gatunku. Myślę, że to może być bardzo przyjemne spotkanie. Ruszajmy natychmiast. Raz, dwa...

Ledwie zdołałem złapać go za łapę, natychmiast poczułem ten dziwny zawrót głowy, związany z użyciem smoczej magii. Gdy otworzyłem ponownie oczy, zobaczyłem smoka, kładącego się do snu, wojowniczkę, której twarz wyglądała dziwnie blado, zapewne z powodu światła księżyca oraz... zamek lorda Kreona Barczystego w odległości nie większej niż dwie staje, czyli około pięciu mil od wzgórza, na którym właśnie wylądowaliśmy.

Rozdział 2

ŻĄDZA

W tym momencie usłyszałem zgrzyt wyciąganej z pochwy szabli. Zdeterminowana mina wojowniczkii mówiła wszystko. Stała w rozkroku przed cielskiem śpiącego gada, oczekując wroga i niechybnej, acz chwalebnej śmierci. Potrząsnąłem głową i chuchnąłem w dłonie, aby je trochę ogrzać. Zaczynała się już noc i panował tu przejmujący chłód.

– Bardzo dobrze – powiedziałem. – Ty tu stój i zabij każdego drania, który zdoła się dostać na to miejsce, a ja w międzyczasie spróbuję coś wymyślić. Musimy jakoś przetrwać, dopóki smok się nie obudzi i nie zabierze nas stąd jak najdalej. Co pewien czas kopnij go, proszę, mocno, aby sprawdzić, czy jeszcze śpi. – Odsunąłem się natychmiast, gdyż ostrze zakrzywionego miecza przeleciało tuż przy mojej szyi. – Ej, nie zapominaj się! Chcesz przecież, aby twój pupil żył jeszcze trochę dłużej.

– To był odruch – usprawiedliwiła się dziewczyna. Znowu zadrzałem. Chyba naprawdę lepiej będzie zostawić ją gdzieś po drodze. Tylko jak to zrobić? Uczepiła się nas jak rzep psiego ogona.

Spojrzałem na zamek, mając nadzieję, że nasze pojawienie się tutaj pozostało niezauważone. Niestety natychmiast spostrzegłem, że na murach zapalają się ognie pochodni, a jeźdźcy wypadają galopem z otwartych bram zamczyska.

– O w mordę!

Rozejrzałem się wokół. Znajdowaliśmy się na szczycie wzgórza, pokrytego niską trawą, a okrągły księżyc świecił na tyle mocno, że wielkie cielsko śpiącego smoka widoczne było zapewne na wiele staj dookoła. Poniżej rozciągał się na szczęście gęsty las, prawie aż do samego zamku. Miałem nadzieję, że powinien on utrudnić i opóźnić nieco myśliwym dotarcie do naszego obozowiska. Założyłem, że mamy nie więcej niż godzinę, zanim dojadą tu pierwsi wojownicy. Otaczający nas bór wydawał się naprawdę wielki, gdyż z wierzchołka wzniesienia nie potrafiłem dostrzec jego końca. Wylądowaliśmy na samym jego krańcu, gdzie stając dalej wznosił się zamek lorda. Dostrzegłem w tym pewną szansę na nasz ratunek. Niewielką i niezbyt dla nas bezpieczną, ale tonący brzytwy się chwyta, pomyślałem.

Pobiegłem w kierunku drzew i zanurzyłem się w ich cieniu. Po przebiegnięciu około stu kroków stanąłem i począłem wsłuchiwać się w odgłosy puszczy. Jeśli miałem rację i znajdowaliśmy się na skraju nieprzebytej kniei, a wszystko na to wskazywało, mogłem liczyć na to, że zamieszkują ją przeróżne dzikie zwierzęta, i to zapewne licznie. To stwarzało pewne możliwości, które zamierzałem sprawdzić.

Wśród drzew było naprawdę ciemno, co wyostrzyło trochę moje inne zmysły. Poczulem zapach wilgotnego mchu, woń piżma i odór rozkładającego się gdzieś w pobliżu mięsa. Ruszyłem w tamtym kierunku i po chwili natknąłem się na nadgniłe truchło jelenia. Schyliłem się i począłem badać szczątki.

– Wilki – mruknąłem. – Dobra nasza. Może przebywają jeszcze gdzieś w pobliżu. Sprawdźmy, czy szczęście uśmiechnęło się do nas choć trochę.

Zwinąłem dłoń i zawyłem do księżyca. Początkowo nic się nie wydarzyło. Powtórzyłem więc zawołanie jeszcze kilka razy. Gdy już

począłem tracić nadzieję, odpowiedziało mi wreszcie samotne wycie, do którego wkrótce dołączyły kolejne głosy. Uśmiechnąłem się. Wyglądało na to, że wataha była dość liczna. Być może trzydzieści, nawet czterdzieści sztuk. Odgłosy stada poczęły się szybko przybliżać. Teraz czekało mnie jednak wypełnienie najtrudniejszej części mojego planu.

Wiatr wiał od strony wzgórza, co powinno nieco ułatwić mi zadanie. Na tyle szybko, na ile pozwalały mi gęste zarośla przedzierałem się mniej więcej w kierunku zamku. Założyłem, że bliżej dworzyszczka powinny być wytyczone jakieś ścieżki, którymi też zapewne kieruje się w naszą stronę pogoń. I rzeczywiście. Nagle otworzyła się przede mną przestrzeń, która okazała się być drogą, na której swobodnie zmieściłoby się dwóch jeźdźców, jadących strzemię w strzemię. Jasno świecący księżyc podświetlał delikatną mgłę, unoszącą się tuż nad ziemią. Zawyłem znowu, wznosząc swą twarz ku niebu. Tym razem odpowiedź pojawiła się prawie natychmiast. Nawet nieco zbyt szybko, co oznaczało, że wilki poruszają się niezwykle prędko, zwabione moim wezwaniem. Trochę się tym zaniepokoiłem, gdyż oznaczało to, że jeśli nie będę uważny, to mogą odciąć mi drogę ucieczki.

Aby mój plan się udał, musiałem jednak jeszcze przez jakiś czas trzymać się tej drogi. Ruszyłem więc biegiem w stronę zamku zbójcerzy. Po około dwustu krokach mogłem wreszcie zawrócić. Zawyłem po raz ostatni, najgłośniej jak tylko potrafiłem i rzuciłem się pędem z powrotem do miejsca, gdzie pozostawiłem moich towarzyszy. Miałem nadzieję, że drapieżniki, kierując się słuchem, wpadną na ścieżkę w pobliżu miejsca, gdzie ostatni raz wydałem mój okrzyk. Jeśli miałbym trochę szczęścia, to natknęłyby się tam na nadjeżdżające wojska lorda Barczystego, a taki właśnie był mój plan. Jeśli wojowników by tam jeszcze nie było, to zwierzęta powinny podążyć ścieżką śladem pozostawionego przeze mnie

zapachu, a przy odrobinie fartu w międzyczasie powinni nadjechać zbójcerze. Jedyne problem polegał na tym, że odnosiłem wrażenie, iż w ostatnim czasie fart raczej mnie opuścił.

Moje czarnowidztwo potwierdziło się w chwili, gdy już opuszczałem ścieżkę. Usłyszałem wzmożone wycie watahy, która wpadła właśnie na drogę i złapała mój ślad. Niestety brak odgłosów walki świadczył o tym, że wojsko Kreona jeszcze tam nie dotarło. Ja natomiast znajdowałem się zdecydowanie zbyt blisko rozjuszonych bestii.

Począłem przebijać się poprzez zarośla, wyęzając wszystkie me siły. Serce biło mi tak mocno, jakby usiłowało wyskoczyć z mojej piersi. Poczułem, jak na przemian zimny i gorący pot spływa mi po plecach. Wreszcie gęstwina nieco zrzęła i pojawiła się nadzieja, że ujdę bestiom, jednak w tej samej chwili usłyszałem wycie wilczego stada tuż za mną. Odwróciłem się i dostrzegłem zbliżające się do mnie ich smukłe, wyprężone w pełnym pędzie ciała. Wyjąłem nóż i jednym cięciem przeciąłem dwie rozłożyste gałęzie z pobliskiej jodły. Rozciągnąłem szeroko ramiona, trzymając w nich mocno jedlinę i wydałem z siebie bojowy okrzyk niedźwiedzia. Na ten dźwięk trzy pierwsze bestie zawróciły w miejscu, przez co przewróciły się i podcięły nogi kolejnym. Stado zbiło się w niespokojny krąg i zatrzymało na chwilę. Jeszcze raz zasymulowałem odgłos niedźwiedzia i rzuciłem się do ucieczki.

Ta sztuczka mogła wilki spowolnić, ale nie zatrzymać. Pozostawiałem za sobą cały czas zapach człowieka, a nie brunatnego potwora. I rzeczywiście po chwili znowu usłyszałem ich wycie i odgłosy pogoni. Już zupełną resztką sił wbiegałem pod strome wzgórze, a silny przeciwny wiatr hamował jeszcze moje ruchy. Nagle stado ucichło. Obejrzałem się i ciężko dysząc, spostrzegłem poprzez gałęzie drzew, że wilki zbiły się w gromadę, a następnie podkurczyły ogony i rzuciły się do ucieczki. Patrzyłem na to

z otwartymi ustami, nie mając pojęcia, co się wydarzyło, aż nagle olśniło mnie. Byłem już przecież prawie na szczycie wzgórza i wiatr przyniósł woń smoka, która skuteczniej niż cokolwiek innego przeraziła drapieżców. Głęboko oddychając, przytrzymałem się pobliskiego drzewa, aby nie upaść z powodu nagłej słabości mojego ciała, wywołanej ulgą.

Po chwili opuściłem ścieżkę i ruszyłem poprzez zarośla do moich towarzyszy. Znalazłem ich w takim samym stanie, w jakim ich pozostawiłem.

– Co się tam wydarzyło, człeku? Cały las aż huczał od odgłosów walki czy też pogoni.

– Mam na imię Bob. – Zapewne nie był to najlepszy czas na przedstawienie się, jednak zirytował mnie ton dziewczyny. – Udało mi się przywołać wilki, które mam nadzieję, że spowolnią trochę naszych prześladowców. Podejrzewam, że już samo ich wycie i zapach, jaki za sobą pozostawiły, spowodowały, że konie naszych przeciwników odmówiły dalszego posuwania się tą drogą, którą przebiegło niedawno stado. Ponadto drapieżniki są w tej chwili mocno rozdrażnione i jeśli napotkają zbójcerzy, to z pewnością ich zaatakują. – Jakby na potwierdzenie moich słów usłyszeliśmy daleki kwik konia i krzyki jeźdźców.

Dziewczyna wpatrywała się we mnie okrągłymi oczyma.

– Jak tego dokonałeś? W jaki sposób wezwałeś tu sforę wilków?

Skrzywiłem się. Nie miałem ochoty spowiadać się jej teraz z tego, co robiłem w mojej przeszłości. Jednakże uznałem, że należy jej się jakieś wytłumaczenie i mogę podzielić się z dziewczyną choć częścią z historii mego, co tu dużo mówić, rzeczywiście pełnego przeróżnych doświadczeń życia.

– Nie zawsze spędzałem czas jedynie na łowieniu ryb z mojego tarasu i popijaniu dobrego piwa. – Na to niedawne miłe wspomnienie aż mnie coś

zapiętko w brzuchu. – Zajmowałem się w życiu różnymi rzeczami. W zasadzie to niewieloma się nie zajmowałem. – Westchnąłem na wspomnienie moich licznych wcześniejszych profesji. – Otóż jednym z moich zajęć była organizacja wypraw łowieckich pewnego władcy. Miałem to szczęście, że natrafiłem tam na wspaniałego łowczego, który nauczył mnie, jak wabić różne zwierzęta, aby myśliwi mieli dobrą zabawę. Potrafię naśladować głosy większości zwierząt, a zwłaszcza drapieżników, bo to łowy na nie dają przecież najwięcej emocji. Umiem też udawać odgłosy godowe, które zazwyczaj są najskuteczniejsze w przywołaniu stada.

Mała kobietka zwęziła usta.

– Ty głupcze! Przecież te bestie mogły zaatakować smoka, kiedy jest teraz taki bezbronny – powiedziała, wskazując na wciąż smacznie śpiącego gada.

Już chciałem na to odpowiedzieć, gdy dziewczyna podniosła nagle dłoń, uciszając mnie.

– Ktoś się zbliża – stwierdziła, przyjmując natychmiast pozycję do walki.

Rzuciłem się do moich rzeczy, które leżały koło smoka i wziąłem do ręki siekiere. Noc wypełniła się w tej samej chwili odgłosami dalekiego starcia: kwikiem koni, wyciem ranionych wilków, ale niestety również tętentem kopyt końskich i to zupełnie blisko naszego szczytu. Zza linii drzew wyjechało w tym momencie około dziesięciu rycerzy na spienionych, bojowych rumakach, którzy zatrzymali się teraz tuż przed nami. W jakiś sposób musieli wyminąć stojące im na drodze stado i dotarli aż tutaj. Po chwili wyłonił się spoza nich wysoki rycerz, ubrany od stóp do głowy w błyszczącą, czarną niczym głęboka noc, zbroję.

– Widziałeś kiedyś coś podobnego? – wyrwało się wojownicze.

Zbójcerz płynnym ruchem zeskoczył z konia i począł powoli zbliżać się do nas. Nastia, już bez zbędnych słów, ścisnęła mocniej w rękę swój zakrzywiony miecz i ruszyła na spotkanie wroga. Nagle zaatakowała go z tak wielką prędkością, że ledwie dostrzegłem jej pierwszy ruch. Ostrze trafiło jednak na gardę. Następująca zaraz potem cała seria błyskawicznych cięć i pchnięć została również bez większych problemów odbita przez przeciwnika. Dziewczyna cofnęła się teraz o krok, przyglądając się uważnie mężczyźnie. Ten nie atakował. Wydawało mi się, że oboje szacują w tej chwili, z kim mają do czynienia i na co jeszcze stać przeciwnika.

Na policzkach kobiety wykwitł czerwony kwiat. Nie wiadomo, czy ze zmęczenia, czy z emocji. Mimowolnie pojawiła się w jej głowie myśl, że oto po raz pierwszy napotkała przeciwnika, który z taką swobodą był w stanie przeciwstawić się jej najlepszym technikom. Była zwyczajnie zaskoczona i odniosła wrażenie, że naprawdę chętnie dowiedziałyby się czegoś więcej o tym niezwykłym przeciwniku. Wpatrywała się w niego uważnie. Niestety spoza nieprzeniknionej zbroi nie można było dostrzec nic więcej, jak tylko czarne oczy, czujnie wpatrzone w wojowniczkę. Teraz to rycerz zaatakował pierwszy. Poruszał się równie prędko i zwinnie, jak wcześniej Nasturcja, ale również i jego najlepsze ciosy zostały odparte. Nastia rzuciła się teraz do szaleńczego ataku, chcąc wypróbować na rywalu swoje najbardziej zabójcze techniki. Wirowali w jakimś dziwnym tańcu śmierci, próbując przeniknąć poza obronę przeciwnika, jednakże żadnemu z nich się to nie udawało. Zauważyłem, że nikt spośród stojących wokół wojowników nie śmiał przeszkodzić im w tym niezwykłym pokazie szermierki.

Wreszcie rycerz zatrzymał się i skinął głową z uznaniem.

– Poddaj się – powiedział zaskakująco miękkim głosem. – Obiecuję, że nie spadnie ci włos z głowy. – Zauważyłem ze smutkiem, że swoje

obietnice kierował najwyraźniej jedynie do kobiety. – Nie masz szans z konnymi rycerzami, uzbrojonymi w kopie.

– Wcześniej zginę, niż pozwolę ci skrzywdzić smoka – zapewniła wojownicza z dzikim błyskiem w oczach.

– Nie rób głupstw. – Zbójcerz nie ustępował. – Poddaj się. Naprawdę nie chcę, żebyś zginęła.

– A to dlaczego? – spytała zalotnie Nastia, po czym syknęła i ruszyła w jego kierunku.

Czarny rycerz nie podjął jednak tym razem walki. Postąpił kilka kroków wstecz, wycofując się poza linię jeźdźców i zniknął pośród drzew. Zabrział jego krótki rozkaz.

W tej chwili zbójcerze opuścili swoje długie kopie i z okrzykiem na ustach ruszyli do ataku. Na ten widok odruchowo przymknąłem oczy. Otworzyłem je dopiero, gdy usłyszałem szcęk oręża. Tuż przy mnie zabrzmiał świst zakrzywionego miecza mojej towarzyszki i dobiegł mnie odgłos powalonego ciała w ciężkiej zbroi. Szybki rzut oka na pole walki ukazał mi, że niewielka, acz niezwykle biegła w sztuce walki kobietka położyła właśnie trupem już trzeciego przeciwnika. Pozostali po początkowym fiasku zdołali się już wycofać i przegrupować. Szykowali się teraz do ataku w sposób bardziej zorganizowany i uważny. Rzuciłem okiem na Nastię, ale dostrzegłem na jej twarzy jedynie skupione napięcie.

– Nie jest dobrze – szepnąłem.

Wojownicy nie byli może tak biegli w walce jak Nastia, ale mieli znaczną przewagę liczebną i całe lata wojennych doświadczeń za sobą. Nasturcja zaś była już zmęczona wcześniejszym pojedynkiem z rycerzem w hebanowej zbroi. Widziałem, jak falują jej piersi, gdy głęboko oddychała. Pod wpływem nagłego przypływu odwagi, a może determinacji w obliczu nieuchronnej śmierci, poczułem w sobie dziwny spokój i chłód.

Schwyciłem mocniej mój topór i dołączyłem do dziewczyny, gotów drogo sprzedać swoją skórę.

– Odsuń się! – warknęła.

Posłusznie przesunąłem się natychmiast dwa kroki w lewo.

Jeźdźcy podjeżdżali teraz spokojnie, trzymając ostrza pik skierowane w nasze piersi. Na ten widok poczułem znowu uderzenie gorąca i usłyszałem bicie mego serca. Rzuciłem okiem na moją towarzyszkę, ale nie dostrzegłem w niej nic poza zdecydowaniem i skupieniem. Kopie wojowników były stanowczo za długie jak na mój gust oraz na wielkość miecza wojowniczkę. W tej samej chwili poczułem jakieś poruszenie za moimi plecami.

– Padnij! – usłyszałem krzyk Nastii i posłusznie rzuciłem się na ziemię. Ponad naszymi głowami przeleciał strumień płynnego ognia, spopielaając zbójcerzy w mgnieniu oka.

Poderwaliśmy się na nogi, gasząc płomienie, które próbowały obrabować nas z wierzchniego odzienia.

– Najważniejsze to wybrać odpowiedni moment na wejście – stwierdziłem z ulgą w głosie.

Smok skrzywił się i ziewnął, ukazując garnitur ostrych jak sztylety zębów. Odór siarki gryzł w nozdrzach i powodował, że łzy pociekły mi z oczu.

– Jeszcze jestem śpiący – powiedział gad i ziewnął szeroko.

– Proponuję, abyśmy mimo to nie pozostawali tu dłużej i ruszyli dalej – poprosiłem. – Przenieś nas stąd natychmiast. – Mała kobietka bez słowa złapała się za smocze łuski. Przez chwilę jeszcze zastanawiałem się, co się stało z tym tajemniczym czarnym przeciwnikiem, gdyż nie mogłem go teraz nigdzie dostrzec, a nie miałem pewności, czy spopielił go smoczy ogień.

Po chwili poczułem jednak znajomy zawrót głowy, towarzyszący magicznym przemieszczeniom ze smokiem i przestałem myśleć o tajemniczym rycerzu.



Na jej czternaste urodziny spotkał ją niespodziewany prezent – miłość. Chłopak miał niezwykle, jasnoblękitne oczy, który działały na nią hipnotyzująco. Był synem wybitnego myśliwego i zapowiadał się również na dzielnego łowcę. A był to zawód niezwykle ceniony w królestwie. Miał szansę, aby kiedyś zostać nawet jej mężem. Nastia zakochała się w nim dość niespodziewanie. Znali się od zawsze. Był jedną z tych nielicznych osób, która przychodziła do pałacu, aby z nią trenować nawet wtedy, gdy inni się od niej odwrócili. Nie miał oczywiście prawa uczyć się posługiwania mieczem czy inną bronią, służącą do walki z ludźmi. Jednak specjalizował się w użyciu topora, oszczepu i łuku, czyli wszystkiego, co było niezbędne do upolowania niedźwiedzia, a o tym właśnie marzył najbardziej. Ćwiczenia z Nasturcją dawały mu możliwość trenowania z najlepszą z możliwych nauczycielek. Nie dość że była ona już bardziej biegła w sztukach walki od wszystkich innych wojowniczek w tym kraju, to jeszcze jako jego rówieśniczka bawiła się przy tym równie doskonale jak on. Wygłupiali się i żartowali tak ze sobą od wielu lat, gdy pewnego dnia Nasturcja dojrzała wreszcie jego oczy i zakochała się.

Od tego momentu jej świat zmienił się zupełnie. Przestała zwracać uwagę na zaczepki ze strony siostry czy kuzynek. Zасыwała się w pałacowej bibliotece i zaczytywała w romansach. Długimi, bezsennymi nocami marzyła o ich wspólnym życiu, a zwłaszcza o czasach, kiedy zostanie już królową i będzie mogła ustanawiać prawa w królestwie Amazonek. Postanowiła, że w ramach jednego z pierwszych rozporządzeń

zorganizuje w kraju turniej rycerski, który będzie się odbywał co najmniej cztery razy w roku i na który będą zapraszani książęta i rycerze z dalekich stron, aby walczyć w turniejowych szrankach o honor swych pań. Czytała o takich turniejach w jednej z ksiązek i bardzo jej się ten pomysł spodobał. Marzyła też, że będzie organizować bale. I to co najmniej raz w miesiącu. Tak. Wspaniałe bale, na których będzie tańczyć ze swoim ukochanym do białego rana. Tyle tylko że Nastia nie potrafiła tańczyć.

Jak szybko o tym pomyślała, tak prędko poszła porozmawiać o tym koncepcie z matką. Ku jej zdziwieniu królowa nie miała nic przeciwko temu, aby córka uczyła się tańców.

– Jest to umiejętność tak samo potrzebna w polityce jak zręczność w walce – powiedziała matka. – Poza tym to świetne ćwiczenie wyrabiające koordynację. Sama też lubię tańczyć, choć niezwykle rzadko mam ku temu sposobność.

I stało się, że w pałacu raz na kilka tygodni organizowane były prawdziwe bale, na które przychodziły kobiety w szerokich sukniach i mężczyźni w odświętnych szatach. W międzyczasie zaś ściągnięto kilku nauczycieli z zagranicy, którzy wdrażali chętnych w figury najnowszych płaśów, które tańczono na dworach innych królestw. Nasturcja namówiła oczywiście chłopaka, aby był jej partnerem. Bawili się przy tym równie dobrze, jak przy innych okazjach. Jediną zadrą były sytuacje, gdy podczas skomplikowanych figur zagranicznych tańców należało zmieniać partnerów, a wtedy chłopiec przechodził chwilowo w ramiona innych dziewczyn, które nieodmiennie uśmiechały się do niego zalotnie. Przynajmniej tak to wyglądało w oczach księżniczki i doprowadzało ją tym do szału. Potrafiła sobie jednak wytłumaczyć, że jest to jedynie dworski taniec i udawało jej się zapanować nad gniewem. Po raz pierwszy poczuła jednak wtedy gorzki smak zazdrości.

Nadszedł wreszcie ten szczególny dzień, w którym dziewczyna miała nadzieję na swój pierwszy pocałunek. Po przetańczeniu całej nocy, pełna szczęścia i nadziei, umówiła się z chłopakiem na rozmowę przy strumieniu, płynącym nieopodal pałacu. Spędziła cały ranek na poprawianiu fryzury i układaniu sukienki. Rzadko kiedy poświęcała tyle czasu swojej urodzie, jednak ten dzień miał być wyjątkowy.

W miarę jak zbliżała się do miejsca spotkania, serce biło jej coraz mocniej. Przez jej głowę przepływały tysiące cudownych marzeń, w których oglądała siebie i chłopaka złączonych w czarownym pocałunku. Na policzki wystąpiły jej rumieńce i po raz pierwszy w życiu poczuła taką słabość, że kilka razy potknęła się na równej drodze. Nareszcie doszła do samotnej skały nad brzegiem strumienia, gdzie powinien był czekać na nią ukochany. Była wiosna, więc wszędzie rozkwitały kwiaty, wypełniając świat kolorami, a powietrze cudownymi aromatami. Zwolniła nieco, aby rozkoszować się tą chwilą. Marzenia często okazują się piękniejsze od rzeczywistości, a dziewczyna chciała jak najdłużej żyć w baśni, delektować się nią, aby następnie przenieść ją do dnia dzisiejszego. Doszła do załomu skały i powoli skręciła na ścieżkę, oddzielającą głąz od wody. W tym momencie jej serce stanęło. Jej ukochany, z którym miała nadzieję spędzić resztę życia, trzymał właśnie w objęciach jakąś inną kobietę.

– Co ty robisz?! – krzyknęła przerażona, jakby chłopak znalazł się w uścisku węża dusiciela.

Para odwróciła się i Nasturcja spostrzegła, że dziewczyną, którą całował jej najdroższy, była jej własna siostra. W tym momencie zadziały odruchy. Jednym uderzeniem posłała ją na ziemię i zajęła się chłopakiem. Gdy przestała go wreszcie okładać, zauważyła, że chłopiec wcale się nie rusza. Przeraziła się tym bardzo i rzuciła, aby go ratować. Przyłożyła twarz do jego ust i poczuła słaby oddech. Oznaczało to, że chłopak wciąż jeszcze

żył. W tym momencie nadbiegło kilka wojowniczek, wezwanych przez przestraszoną siostrę, która widząc obłęd w oczach Nastii, nawet nie próbowała ingerować, tylko pobiegła po pomoc.

Chłopak wiele tygodni spędził w szpitalu, a gdy z niego wyszedł, nigdy już nie pojawił się w pobliżu pałacu. Nasturcja chciała go odwiedzić podczas rekonwalescencji, ale usłyszała, że na samą myśl o jej przybyciu pojawiały się u niego oznaki paniki. Dowiedziała się też potem, że siostra flirtowała z nim już wcześniej, zapewne właśnie po to, aby zrobić jej na złość, gdyż po tym incydencie już nigdy więcej się nim nie zainteresowała.



Tym razem przynajmniej było ciepło. Aż po horyzont rozpościerały się hałdy żółtego, rozpalonego słońcem drobnego piasku. Zdjąłem swój płaszcz i rozłożyłem go w cieniu smoczego cielska.

– Zamierzasz iść teraz spać?

– Pamiętasz, jak powiedziałaś niedawno do mnie „człeku”? Miałaś rację. Jestem człowiekiem i mam ludzkie potrzeby. Na przykład potrzebuję snu, a po emocjach poprzedniego dnia i nieprzespanej nocy moje ciało domaga się naprawdę długiego odpoczynku. Ty zresztą też musisz odpocząć.

Dziewczyna tym razem nic mi nie odpowiedziała. Dumnie podniosła głowę i usiadła na swej pelerynie w pełnym słońcu, demonstracyjnie okazując mi swoją wyższość. Westchnąłem i odczekałem kilka chwil, aż upał i zmęczenie zmogły wreszcie małą kobietkę. Ze swego swetra przygotowałem coś na kształt żagla i przypiąłem go do piki, która jakimś zdarzeniem losu przemieściła się tu wraz z nami, tworząc w ten sposób prowizoryczną osłonę od słońca. Rozpiąłem ją ponad wojowniczką, poprawiając przy tym nieco ułożenie jej ciała na pelerynie, zasnęła bowiem

ze splecionymi nogami i obawiałem się, aby nie złapał jej skurcz. Dziewczyna pochrapywała sobie lekko. Westchnąłem i ułożyłem się na płaszczu w cieniu gada. Jednak pomimo wielkiego zmęczenia, jakie odczuwałem, nie potrafiłem usnąć. Za dużo myśli i obaw przewijało się w mojej głowie. Takie magiczne przeskakiwanie bez żadnego planu ani zabezpieczeń nie miało sensu i mogło stać się dla nas śmiertelną pułapką, co wyraźnie wykazały zdarzenia z ostatniej nocy. Trzeba było koniecznie opracować jakiś sposób, który pozwoliłby nam na zawężenie wyborów i skierowanie naszej trójki do tych krain, gdzie naprawdę istnieje jakaś szansa na napotkanie innego smoka. Jeśli oczywiście jeszcze jakieś egzystują na tym świecie. Ale jak to zrobić? Aż rozboleła mnie głowa od gonitwy myśli.

Zbudziło mnie ogromne pragnienie. Smoka nigdzie nie mogłem dostrzec. Wraz z nim zniknął też niestety jego cień. W związku z tym miałem teraz spierzchnięte usta i wyraźnie czułem gorączkę, ogarniającą moje ciało. Moja twarz z całą pewnością była teraz pięknie opalona. Szkoda tylko, że opalenizna zejdzie zapewne wkrótce razem ze skórą. W klimacie tego miejsca żar słoneczny był równie niebezpieczny jak zbójcerze.

Obudziłem Nastię.

– Wstawaj, dziewczyno. Już prawie wieczór, a nasz smok najwyraźniej gdzieś nam się zawieruszył.

Kobieta przetarła oczy i spojrzała na mnie ze złością.

– Uważaj na swoje słowa.

Wstała jednak szybko i w skupieniu poczęła badać ślady wokół obozowiska.

– Odleciał – powiedziała wreszcie, a w jej oczach pojawiły się łzy.

Zrobiło mi się jej w tej chwili nawet trochę żal.

– Nie martw się – powiedziałem pocieszająco. – Pewnie chciał jedynie rozprostować trochę skrzydła i zaraz do nas wróci. Przecież wie, że nie może się ode mnie zbyt oddalać.

Dziewczyna spojrzała na mnie z nadzieją w oczach.

– Zapewne masz rację. Jak to jest z tą waszą Więzią? Czy odczuwasz ją w szczególny sposób?

Przez jakiś czas zastanawiałem się nad tymi słowami. Mówiąc szczerze, nie miałem do tej pory możliwości, aby przeanalizować to, co tak naprawdę uczynił we mnie smok poprzez to magiczne zadziergnięcie. Nigdy wcześniej nie miałem do czynienia z magią, a już na pewno nie smoczą. Oczekując na powrót naszego milusińskiego, mogłem teraz wreszcie spokojnie zbadać, co się naprawdę wydarzyło i w jaki sposób to na mnie wpłynęło.

Jak mam się do tego zabrać? – zastanawiałem się. Fizycznie raczej nic się we mnie nie zmieniło. Przynajmniej nic szczególnego nie zauważyłem. To musi być coś na poziomie umysłu, zmysłów albo nawet jeszcze głębiej, zgadywałem.

Zamknąłem oczy i spróbowałem odnaleźć jakąś zmianę w moim odczuwaniu. Dłuższą chwilę potrało uspokojenie galopujących myśli. Gdy udało mi się je wreszcie wyciszyć, otworzyłem swoje zmysły, próbując dostrzec w sobie coś odmiennego. Poczułem jedynie gorąco, ale to zapewne z winy ciągle wysoko stojącego na niebie słońca. Próbowałem coś usłyszeć, jednak wokół i wewnątrz mnie panowała niczym nieprzerywana cisza. Może jedynie poza dźwiękiem przesypującego się pod wpływem lekkiego wiatru piasku, którego brzmienie zaczęło uspokajać mnie tak mocno, że ponownie poczułem senność i począłem pogrążyć się w odrętwieniu. I to wtedy właśnie, na krawędzi mojego pozazmysłowego postrzegania, pojawił się cień smoka. Jakby dalekie echo jego potężnej obecności. Spróbowałem

mocniej skupić się na tym odczuciu, uchwyciłem się go i wyteżalem umysł prawie aż do fizycznego bólu, gdy wreszcie obraz gada przybliżył się i ujrzałem nagle pełną wizję. Z ogromnej wysokości spoglądałem teraz oczyma potwora na ziemię, rozciągającą się poniżej. Jego wzrok był niesamowicie ostry. Byłem w stanie dostrzec nawet niewielkie jaszczurki, przemierzające cienie wydm, jak i małego węża pod szarobiałą skałą, oczekującego na swą zdobycz. Nagle w dole pode mną ukazało się miasto, rozłożone wokół rozległej, zielonej oazy. Przecudne ogrody palmowe otaczały niewysoki pałac z trzema wieżami, będący centralnym miejscem grodu. Miasto otoczone było mocnymi, kamiennymi murami. Mogłem dostrzec na nich stojących na straży wojowników, uzbrojonych w kusze i piki.

To patrzenie oczyma jaszczura spowodowało wreszcie zawroty głowy i lekkie mdłości, które udało mi się jednak jakoś opanować. Znowu skupiłem się na tym, co ogląda smok.

A ten leciał w tej chwili prosto w kierunku jednej z wież, na której oparta o blanki piękna dziewczyna z błyszczącym diademem na długich, kasztanowych włosach spoglądała rozmarzonymi oczyma na rozciągający się w dole świat. Zapewne księżniczka. W tym momencie dotarły do mnie myśli gada i zerwałem się na równe nogi.

– Musimy natychmiast ruszać! – powiedziałem przerażony.

Nastia spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

– Opowiem ci wszystko po drodze. Spieszmy się.

Nawykła do nagłych wymarszów wojowniczką natychmiast zarzuciła sobie na plecy łuk i kołczan. Szybkim krokiem ruszyliśmy w kierunku, w którym wyczuwałem smoka.

– Nasz piękniś odnalazł miasto z oazą. Znajdziemy tam dla nas wodę i coś do zjedzenia.

– Jesteś tak bardzo spragniony, że musimy prawie biec?

Pokręciłem głową.

– Oczywiście, że chce mi się pić, ale nie w tym rzecz. Na jednej z wież pałacu odpoczywa teraz księżniczka, dziewica, co smok wyczuł swoimi zmysłami i w tej chwili właśnie zamierza ją porwać!

– Co takiego?!

– Dzięki naszej Więzi mogłem oglądać świat jego oczami, a także słyszeć jego myśli – wytłumaczyłem. – Ten wielki gad, pomimo tego że jest istotą magiczną i potrafi mówić, kieruje się w życiu dość podstawowymi instynktami i pragnieniami, zupełnie nie myśląc o konsekwencjach swoich działań. Tak jak nam to wcześniej tłumaczył, żyje dniem dzisiejszym, nie przejmując się całą resztą. Działają w nim proste odruchy – widzę królową, dziewicę, to znaczy, że powinienem ją porwać.

– Ale co dalej?

– Co masz na myśli?

Głos dziewczyny był poirytowany.

– Co dalej zamierza z nią zrobić? Po co mu ona?

– Eee – zastanowiłem się. – Tego już nie wyczułem. Może chce ją zjeść?

Wojowniczką odetchnęła z widoczną ulgą. Znowu poczułem się trochę dziwnie.

– Może uda nam się go powstrzymać, zanim zdoła ją porwać – powiedziałem z nadzieją.

– Nie rozumiem. Dlaczego mielibyśmy go powstrzymać? – Głos wojownicy był teraz zupełnie beztrudny. Nie wiedziałem, co mam odpowiedzieć na tak zadane pytanie. Podejrzywałem, że nie bardzo przejęłaby się perspektywą walki z oddziałami zrozpaczonego ojca.

– A jeśli smok się w niej zakocha? – zapytałem niewinnym tonem. – Czytałem kiedyś o takich rzeczach w powieściach.

Dziewczyna zacisnęła w tym momencie zęby i natychmiast przyspieszyła kroku. Po jakimś czasie dostrzegliśmy wreszcie mury miasta. Bramy były otwarte i panowało w nich niezwykle poruszenie. Jeźdźcy wyruszali w zbrojnych grupach. Piesi wojownicy ustawiali się w równe, zwarte szeregi.

– Wygląda na to, że się spóźniliśmy. – Westchnąłem.

Przed bramą miejską zatrzymał nas dowodzący w tym miejscu oficer.

– Co tu robicie? Kim jesteście?

– Jesteśmy zbłąkanymi wędrowcami, którzy omal nie zginęli na pustyni bez wody – powiedziałem szybko, aby nie dać dojść do głosu wojownicze. – Potrzebujemy strawy i napoju, rycerzu. Mamy czym zapłacić. – Wskazałem na mieszek u mojego pasa. Gdy spostrzegłem znajomy błysk w oku oficera, wyjąłem jedną srebrną monetę.

– W moim kraju istnieje obyczaj, aby przed wejściem do miasta obdarowywać pilnujących wrót oficerów. To wymóg honoru.

Mężczyzna szybko schował pieniądz do kieszeni.

– Jeśli tak, to oczywiście nie mogę odmówić – mruknął. – Idźcie główną ulicą na szeroki plac przed pałacem. Tam jest sadzawka pełna czystej wody, z której każdy może korzystać. A obok niej znajdziecie też kilka kramów z jedzeniem.

– Dziękujemy pięknie.

Złapałem dziewczynę za rękę i przeprowadziłem prędko przez bramę. W zamieszaniu panującym w grodzie nikt nie zwracał na nas uwagi. Na szczęście nasze ubrania nie wyróżniały się jakoś znacznie od tych, które nosili tutejsi mieszkańcy. Jedynie materiały, z których uszyte były nasze szaty, miały nieco grubszy splot. Pomimo tego całego rozgardiaszu,

związanego z pojawieniem się smoka, kramy wzdłuż głównej ulicy miasta były otwarte. Zakupiliśmy więc sobie cienkie peleryny, którymi okryliśmy szczelnie całe ciało. Był to charakterystyczny element tutejszego ubioru, chroniący zapewne przed intensywnym słońcem. Teraz już zupełnie nie wyróżnialiśmy się z tłumu.

Dotarliśmy wreszcie do sadzawki i z przyjemnością zanurzyliśmy w niej twarze. Kiedy już zaspokoiliśmy pragnienie, poczułem głód.

– Zjedzmy coś – zaproponowałem wojowniczo.

Dziewczyna skinęła głową na zgodę. Spojrzałem na to, co sprzedawane było w okolicznych kramach i zdecydowanie nie przypadło mi to do gustu. Zauważyłem jednak w pobliżu budynek, który przypominał mi karczmę. I rzeczywiście nią był.

– Poprosimy coś do zjedzenia.

Zrzuciliśmy z siebie peleryny i wybraliśmy stół przy samym oknie.

– Mamy dziś świetny gulasz z torbacza. Macie czym zapłacić? – Mężczyzna w fartuchu obrzucił nas krytycznym wzrokiem. Jednak ujrawszy dość bogaty strój kobiety i wypełniony mieszek przy moim pasie, odwrócił się i poszedł zanieść zamówienie do kuchni.

– Nie jedliśmy już ponad dobę – stwierdziłem, siadając wygodnie na krześle. – Konam z głodu.

Dziewczyna nie odezwała się. Twarz miała spiętą i zimne ognie w oczach.

– O co chodzi? – spytałem.

– O nic.

Było więc znacznie gorzej, niż myślałem. Wiedziałem, że u kobiet „nic” nigdy nie oznacza w rzeczywistości tego, co mogłoby nam się wydawać, że oznacza. Wzruszyłem ramionami.

– Jeśli zechcesz kiedyś podzielić się ze mną swoimi myślami, to jestem tuż obok. – Westchnąłem.

– Smok nie może chyba zakochać się w ludzkiej kobiecie? To nienaturalne – wyrzuciła wreszcie z siebie.

– No... w tobie się nie zakochał. – Ugryzłem się w język, ale było już za późno. Zimna stal ochłodziła nagle moją rozpaloną od słońca szyję.

– Czyżbyś coś sugerował? – Ujrzałem wpatrzone we mnie zimne, choć rozpalone płomieniem gniewu oczy.

– Och, daj spokój. Wpatrujesz się w gadzinę maślanymi oczyma i myślisz, że tego nie widzę?

Nóż naciął mi skórę. Kropla krwi powoli spłynęła na mój kołnierz.

Znowu ciężko westchnąłem.

– Przerabialiśmy to już przedtem. Jeśli mnie zabijesz, to zginie też smok, a tego przecież nie chcesz.

– Jeśli rozgniewasz mnie zbyt mocno, to zabiję cię w jednej chwili, nie myśląc o konsekwencjach mojego czynu. Taka już jestem i nie potrafię się zmienić. Więc lepiej uważaj na to, co do mnie mówisz. Oczywiście, że będę potem żałować smoka, ale w takim wypadku tym bardziej nie będę ubolewała nad tym, że uśmierciłam ciebie.

To jakaś pokrętna logika, przyszło mi na myśl, ale już nic się nie odezwałem.

Po chwili nóż trafił jednak z powrotem do pochwy.

– Nie obrażaj mnie. Moja miłość jest natury filozoficznej i estetycznej – wyjaśniła Nastia. Zdziwiło mnie trochę użycie przez nią tych słów. Musiało się w niej kryć znacznie więcej, niż się wydawało na pierwszy rzut oka. – Zastanawiam się jedynie, czy może zaistnieć uczucie miłości, no, takie normalne, pomiędzy...

– Wydaje mi się, że smoki raczej gustują w smaku dziewic niż w ich afektach – powiedziałem powoli. Postanowiłem sobie solennie bardziej uważać odtąd na słowa. Dziewczyna rzeczywiście nie żartowała.

– Tak myślisz?

– Właściwie to jestem tego pewien. – Zauważyłem, jak uśmiech pojawia się na obliczu wojowniczkii.

W tym momencie na stole pojawiły się parujące miski z gulaszem. Gospodarz położył też przed nami grubo pokrojony, świeżo upieczony chleb. Rozszedł się wspaniały aromat potrawy. Poczułem, jak ślina napływa do moich ust i usłyszałem błogie bulgotanie w brzuchu.

– Smacznego.

– Dziękujemy.

Zabraliśmy się do jedzenia. Rzeczywiście mój żołądek był już zupełnie pusty. Pochłanialiśmy potrawę w niezwykłym tempie. Po niedługiej chwili obie miski zostały opróżnione. Nie pozostał też ani skrawek chleba, którym starannie wyczyściliśmy naczynia. Uśmiechnąłem się, nareszcie zapominając choć na chwilę o sytuacji, w jakiej się znajdowaliśmy.

– Gospodarzu! A macie tu może piwo?

– Najlepsze w mieście. Sam je warzę. Już przynoszę.

Poczułem się teraz znacznie szczęśliwszy. Wyrwało mi się delikatne beknięcie, ale dziewczyna nie zwróciła na to uwagi. Nie pogardziła też spienionym trunkiem.

Po dwóch antałkach piwa stwierdziłem, że życie nie jest jednak aż tak tragiczne, jak mi się jeszcze niedawno wydawało. W zasadzie to chwilami bywa ono całkiem przyjemne. Podłożyłem sobie pod głowę pelerynę i rozłożyłem się wygodnie na ławie. Po obfitym posiłku senność zaczynała powoli wsączać się do mej głowy. Aby ją zwalczyć, odezwałem się do dziewczyny:

– Czy masz może obecnie jakiegoś ludzkiego wybranka? Wspominałaś, że trudno ci było odnaleźć takiego rycerza. Ale zapewne spotkałaś kogoś, kto by ci się naprawdę spodobał.

Spojrzała na mnie zdziwiona.

– O co ci chodzi?

Wzruszyłem ramionami i wskazałem na otoczenie.

– Zjedliśmy smaczny obiad. Wypiliśmy dobre piwo. Próbuję po prostu porozmawiać z tobą, jak to zwykle robią ludzie w takim miejscu. Poza tym grozi nam śmiertelne niebezpieczeństwo, gdyż gonią nas najskuteczniejsi najemnicy tego świata, i wygląda na to, że nasze przetrwanie zależy od kaprysów smoka, twojego miecza, co przyznaję teraz z pokorą, i mojej głowy. Chciałbym wobec tego poznać cię lepiej, może nawet zaprzyjaźnić się.

Kobieta nagle uśmiechnęła się.

– Chciałbyś mnie bliżej poznać? Porozmawiać? Tak po prostu?

Kiwnąłem głową.

– Czyżby nieczęsto ci się to ostatnio zdarzało? – zapytałem zdziwiony. Kobieta machnęła ręką.

– Na ogół to walczę z ludźmi, a nie rozmawiam. Ludzie mnie zwykle denerwują. Opowiadają o banalnych sprawach albo są tak zauroczeni barwą własnego głosu, że nie dopuszczają innych do dyskusji i na ogół szybko mnie nudzą. Poza tym jak już ci o tym wspominałam, jestem dość nerwowa i najczęściej wszelkie moje pogawędki kończą się bijatyką, więc od pewnego czasu świadomie staram się ich unikać.

Postanowiłem, że będę jeszcze ostrożniej dobierał słowa.

– Co w takim razie cię interesuje? O czym lubisz marzyć, plotkować?

Dziewczyna zastanowiła się.

– Chętnie słucham różnych ciekawostek, dotyczących nowoczesnych broni i interesujących technik szermierczych. Ale te rozmowy i tak na ogół kończą się porównaniem skuteczności mojego zakrzywionego, wschodniego miecza i pionierskiego oręża mego rozmówcy. To prowadzi donikąd. – Wzruszyła ramionami.

– Ludzie zwykle są zadowoleni, gdy mogą opowiedzieć coś o sobie – zasugerowałem.

– Rzadko rozmawiam o swojej przeszłości.

– Trochę mi już o sobie opowiedziałaś. A o swoich marzeniach?

Nastia zaczerwieniła się. Jednak najwidoczniej piwo było na tyle mocne, że nawet i ona poczuła się rozluźniona i gotowa do otwarcia się nieco przede mną.

– Ponieważ rzeczywiście może się zdarzyć, że niedługo przyjdzie nam polec w walce, to wyznam ci prawdę – powiedziała ostrożnie. – Otóż nie byłeś daleki od prawdy, zadając mi wcześniej pytanie, dotyczące miłości. Moje niespełnione i zapewne niemożliwe do realizacji pragnienie jest niezwykle banalne. Jak każda dziewczyna marzę o mężczyźnie, który będzie mnie kochał, podziwiał, mówił miłe słowa i... który będzie w stanie obronić się przed moim mieczem, gdy najdzie mnie mordercza furia.

Spojrzałem na nią ze zdziwieniem.

– Jestem ci naprawdę wdzięczny za to szczere wyznanie. Czy spotkałaś już kiedyś kogoś takiego?

Kobieta opuściła głowę.

– Kilka razy tak mi się wydawało. – Westchnęła głęboko. – Niestety wszyscy w końcu polegli – dokończyła ze smutkiem w głosie.

Spojrzałem na nią pytająco. Kiwnęła potakująco głową.

– Dobrze się domyślasz. Z mojej ręki. Naprawdę się staram, ale nie potrafię poskromić swej porywczej natury. Gdy mnie ktoś zdenerwuje, to

wcześniej niż zdążę o tym pomyśleć, już jestem w wirze walki.

– To rzeczywiście smutne – powiedziałem współczująco. – Pewnie żałowałaś potem mocno tego, co zrobiłaś w chwili furii?

– Nie bardzo. – Wzruszyła ramionami. – Dwóch z nich oglądało się za innymi kobietami i nie usłuchali ostrzeżenia. Należało im się. Kolejnych dwóch pokłóciło się ze mną o analizę technik szermierczych. To byli naprawdę wspaniali wojownicy i tacy pewni siebie. Niestety ich umiejętności okazały się nieco gorsze, niż im się wydawało. Znowu miałam rację, a oni byli niedorzeczni, próbując się ze mną o to kłócić. Też ich już nie żałuję. No bo po co mi głupi mąż? – zapytała retorycznie.

W duchu przyznałem jej rację.

– Byli jeszcze jacyś inni?

– Był jeszcze jeden. – Zawahała się. – Tego chyba rzeczywiście trochę mi żal. Posprzeczailiśmy się o naprawdę drobną rzecz. Nawet już dziś nie pamiętam o co. Chciałam go później poskładać na powrót, ale niestety rozsiekałam go dokumentnie – dokończyła smutno.

Zastanowiłem się, w jaki sposób można by jej pomóc.

– Zdarzyło mi się niegdyś pracować na dworze księcia Waligóry. Miał bardzo podobny problem. W gniewie uderzał swymi potężnymi pięściami, a niestety był tak wielki, że na ogół po tym ćwiczeniu delikwent bywał już uszkodzony permanentnie. Kilku medyków próbowało mu pomóc. Przygotowywali napary, które rzeczywiście okazały się skuteczne w uspokajaniu go. Często zażywał je przed trudnymi rozmowami. To mogłoby być też rozwiązanie i dla ciebie.

– I co się z nim teraz dzieje? – zapytała zaciekawiona wojowniczką.

– Niestety, pewnego dnia, gdy negocjował jakiś problem z sąsiednim władcą, ten drugi tak się zdenerwował, że wyciągnął nóż i zamordował

Waligórę. Odurzony naparem księżę był niestety zbyt powolny, aby się skutecznie obronić.

– To na nic. – Dziewczyna była zawiedziona. – Ja muszę być przez cały czas sprawna. Od tego może przecież zależeć los smoka. Co myślisz o tym rycerzu w dziwnej, czarnej zbroi? – spytała nagle ostrożnie, nie patrząc na mnie.

Podniosłem na nią oczy.

– Był równie szybki jak ty.

Kobieta skinęła głową, zgadzając się ze mną.

– To bardzo interesujące. Nie sądzisz? Nie zauważyłam niestety, czy pochłonał go smoczy ogień, czy też zdołał jakoś schronić się przed nim pomiędzy drzewami.

– Myślę, że uniknął płomienia – powiedziałem szczerze.

– Chętnie bym go jeszcze spotkała. – Głos Nastii wydał mi się nagle nieco rozmarzonym. Spojrzałem na nią zaskoczony i w tej chwili zdałem sobie sprawę z tego, że to przecież rzeczywiście byłby wymarzony kandydat na jej męża. Przynajmniej jeśli weźmiemy pod uwagę możliwość skutecznej obrony przed jej temperamentem i mieczem. Zwłaszcza że niewielu takich mężczyzn chodziło po świecie. Był z tym wszelako drobny problem.

– Wygląda na to, że jest on jednak raczej naszym wrogiem niż przyjacielem – zauważyłem.

Nie usłyszałem na to żadnej odpowiedzi. Nastia siedziała zatopiona głęboko w swych myślach.

W tym momencie weszło do sali kilku mężczyzn w mundurach królewskiej gwardii pałacowej. Przynajmniej tak się domyślałem, patrząc na bogate kolory wykończeń ich uniformów. Wyglądali na zmęczonych i pokryci byli piaskiem pustyni. Zamówili posiłek.

– Udało wam się schwytać gada? – zapytał właściciel karczmy, zbierając zamówienie.

– A skąd. Nie ma po nim śladu. Poszukiwania trwają jednak nadal i w końcu go dopadniemy. Król jest bardzo rozgniewany i nie spocznie, dopóki nie odzyska córki.

– Jeśli jeszcze będzie żyła – skomentował gospodarz.

– Ano, nie wiadomo, co taki zwierz może zrobić z dziewczką – powiedział kolejny żołdak. – Pewnikiem ją zje albo usmaży w ogniu.

Nastia uśmiechnęła się odruchowo.

– A ja słyszałem, że smok zażyczył sobie za nią okupu – powiedział pierwszy gwardzista. – Podobno zanim z nią odleciał, to zionął straszliwie ogniem i zażądał stu funtów w złocie za jej życie.

– No proszę, proszę. Taki potwór, a cenę złota zna.

– Podobno smoki są takie łase na skarby, że przemierzają cały świat, aby wypełnić nimi swój skarbiec. Tak mi mój ojciec opowiadał, kiedym był mały. A on słyszał to ponoć od swojego taty, który kiedyś naprawdę widział smoka. Prawił mi, że bez tychże klejnotów to żadna smocza dama na takiego kawalera nawet nie spojrzy. A jak ma komnatę pełną złota, to podobno niezależnie jak paskudny by był, znajdzie swoją panią.

Zauważyłem, jak usta Nasturcji zaciskają się, a jej ciało napina. Z jakiegoś powodu przestałem się nagle czuć tak swobodnie, jak jeszcze chwilę wcześniej. Usiadłem prosto. Tymczasem rozmowa gwardzistów z gospodarzem trwała nadal.

– Jednak ciężka to może być przeprawa z takim draniem. Ogniem zionie i wielki jest niczym dom – zagadnął właściciel lokalu.

– Mój tatuś to powiadał, że najlepiej w takiego smoka to razić kopią, byle długa była. I grunt to hurtem iść. W stu chłopa najmniej. Obejść dokoła bestię i kopie wnizać w jego ciało. Oby tylko nie uleciał.

– Jak uleci, to przecież jeszcze lepiej, bo królową zostawi i nie pozabija wojów.

Stary wojak pokręcił głową.

– Jak uleci, to potem jeszcze raz przyleci, jak mówią mądrzy ludzie. Nie. Takiego gada to trzeba raz na zawsze ukatrupić, i to na dobre. Paskudnik to straszny i nie trza, aby taki po ziemi chodził. Nawet jak dziewczkę odda, to trzeba by go nadziać na oszczep. Paskudnika jednego. Tfu!

W tym momencie wojowniczką wyskoczyła w powietrze, wykonując salto. W jej dłoni zabłysnął zakrzywiony miecz, a jej rozwiane włosy przypominały w locie wschodni wachlarz. Zapewne źle by się to skończyło dla gwardzisty, wypowiadającego się o smoku, gdyby nie przypadek. Otóż w tym momencie chłopak kuchenny przyniósł gulasz na talerzach i gdy ujrzał niedużą kobietę o dość obfitych kształtach, wzlatującą w powietrze, z wrażenia rozlał gorący posiłek na żołnierzy. Ci rzucili się do tyłu, by chronić skórę przed oparzeniem, przy okazji mijając się o włos z orężem Nastii.

– Uciekajcie! – krzyknąłem, a gwardziści byli najwyraźniej tak bardzo przejęci wyczynem dziewczyny, że natychmiast mnie posłuchali, wypadając z izby. Przezornie podparli drzwi wejściowe kołkiem tak, aby wojowniczką nie mogła ich sforsować. Oczywiście spróbowała, a następnie obróciła się do mnie z ogniem czerwonego gniewu, płonącym na jej obliczu.

– Zapłacisz mi za to – syknęła.

Nie czekałem dłużej i też rzuciłem się do ucieczki, przewracając po drodze karczmarza i usługującego chłopaka. Wypadłem na zaplecze i też zapałem za sobą drzwi. Usłyszałem łomot uderzającego w nie ciała, a następnie uderzenia miecza. Na szczęście odrzwia były solidne, dębowe

z metalowymi okuciami. Zapewne gospodarz wolał mieć bezpieczne miejsce odwrotu, gdyby goście zbyt mocno sobie podpili i zaczęli się awanturować.

Po pewnym czasie uderzenia ustały. Po kolejnej chwili usłyszałem głos dziewczyny:

– Otwórz drzwi. Możesz wejść. Już mi trochę przeszło.

– Jesteś pewna, że mnie nie zabijesz, jak tylko wejdę do środka?

Przez moment trwała cisza.

– Poczekaj jeszcze chwilę.

W końcu znudziło mi się czekać. Zaryzykowałem i otworzyłem drzwi. Wojowniczką siedziała na ławie z mieczem na kolanach. Właściciel wraz z chłopcem stali nieruchomo pod ścianą tam, gdzie ich zostawiłem. Twarze mieli zupełnie blade.

– Obawiam się, że karczma jest otoczona – zacząłem. – Na szczęście nikogo nie zabiłaś, więc może pozwolą nam wyjść z tego cało.

– No, nie wytrzymałam.

– Zauważyłem. Pozwolisz mi teraz z nimi porozmawiać? Dobrze?

Kobieta skinęła głową.

Podszedłem do dwóch postaci, stojących pod ścianą.

– Gospodarzu, przepraszam za ten bałagan i zamieszanie. – Wskazałem dłonią wokół. – Wygląda na to, że mamy dzisiaj jeden z tych ciężkich dni, jakie niekiedy przychodzą, gdy wszystko po kolei wychodzi źle. Naprawdę nie chcieliśmy narobić tu żadnych kłopotów. Tak jakoś samo wyszło. Czy mógłbyś teraz uprzejmie wyjść na zewnątrz i porozmawiać z dowódcą gwardzistów, otaczających twoje domostwo i zapewnić go, że mogą już spokojnie otworzyć nam drzwi? Jeśli chce, to może tu do nas dołączyć. Zapraszamy go. Oczywiście chętnie i sownie zapłacimy za kłopot, jaki ci sprawiliśmy.

Karczmarz bez słowa wymknął się na zaplecze. Chłopak pobiegł za nim. Po jakimś czasie dało się usłyszeć odsuwanie kołka i główne drzwi otworzyły się na oścież. Nikt jednak nie zdecydował się na razie przez nie przejść. Najwyraźniej wyczyn wojowniczkę zrobił naprawdę piorunujące wrażenie na żołnierzach.

– Zapraszamy – powiedziałem głośno.

– A można we czterech? – Dało się wreszcie słyszeć pytanie.

– Można, można! – odkrzyknąłem. – Schowaj miecz do pochwy – rzuciłem dziewczynie. Posłusznie uczyniła to, o co ją poprosiłem. Głowę miała opuszczoną.

Niepewnym krokiem do izby wkroczyło czterech gwardzistów. Ten, który był zapewne dowódcą, zapytał, wpatrując się w nas uważnie:

– Kim wy, ludzie, jesteście?

– Usiądźcie, proszę. – Zaprosiłem ich szerokim gestem. – Karczmarza chwilowo nie ma, ale jak tylko się pojawi, to chętnie postawię panom piwo i cokolwiek tylko sobie zażyczycie. Naprawdę nie chcemy kłopotów.

Żołnierze usiedli naprzeciw nas. Widząc skruszoną minę wojowniczkę, poczynali się czuć nieco pewniej.

– Widzę, że mam do czynienia z człowiekiem światowym – zaczął dowódca gwardzistów.

Skinąłem głową na zgodę. Dałem też sygnał karczmarzowi, wyglądającemu z zaplecza, aby przyniósł piwo.

– Zwiedziłem w swoim życiu wiele krajów. To prawda.

Oficer pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Rzadko kiedy takie osoby zagląдают do naszego skromnego grodu. Oglądając wasz popis, natychmiast domyśliliśmy się, że mamy do czynienia ze szczególnymi gośćmi. Ale cóż sprowadziło was do tego miasta?

– Smok.

Nastia drgnęła. Podobnie jak nasi rozmówcy.

– Ta bestia?

– Ććć. – Położyłem palec na ustach. – Jesteśmy obrońcami i ambasadorami tego szlachetnego stworzenia. Moja towarzyszka robi się bardzo nerwowa, gdy ktoś nie okazuje mu wystarczającego szacunku.

Gwardziści wpatrywali się w nas szeroko otwartymi oczyma.

– To właśnie o mało nie kosztowało życia pańskich ludzi. Nie chcemy jednak zabierać wam cennego czasu. Chcieliśmy jedynie coś zjeść i napić się, a następnie przedstawić władcy propozycję rozejmu i pokojowego rozwiązania tej sprawy z okupem za księżniczkę. Chcę przy tym zaznaczyć, że jestem magicznie powiązany ze smokiem i jakiegokolwiek nieodpowiedzialne zachowanie z pańskiej strony może bardzo wiele kosztować to miasto i jego mieszkańców. Ogień smoczy ma niezwykle wysoką temperaturę.

Żebyśmy wyszli cało z kłopotów, musiałem trochę blefować. Jednak nie mijałem się aż tak bardzo z prawdą. Jedynie troszkę ją naciągnąłem. Dawnymi czasy robiłem to zawodowo i wcale nie byłem z tego dumny.

Na moją zawołowaną groźbę wojowniczką zareagowała zaciśnięciem dłoni na klindze miecza. Podniosła przy tym wzrok i przybrała tak groźną minę, że byłaby ona wręcz śmieszna, biorąc pod uwagę jej tuszę i wzrost, gdyby nie pokaz, jaki mogli zaobserwować wcześniej żołnierze w jej wykonaniu. Teraz popatrzyli na nas ze zrozumieniem.

– Oczywiście prześlemy wszystko naszemu władcy. Czy zechcecie zaczekać tu na niego, czy też udacie się od razu z nami do pałacu?

– Ależ nie możemy pozwolić, aby szlachetny władca tej krainy trudził się osobiście, przychodząc na to miejsce. Oczywiście, że to my pójdziemy do niego.

I jak zgodni przyjaciele, w obstawie ponad pięćdziesięciu gwardzistów, udaliśmy się na spotkanie z królem.



– Król nie zapłaci okupu – powiedział zdenerwowany, gdy odeszliśmy już na tyle, że mury miasta przestały być widoczne i nie było zagrożenia, że ktoś może podsłuchać naszą rozmowę. Nadal utrzymywałem delikatny kontakt mentalny ze smokiem, co umożliwiło mi wytyczenie kierunku naszych poszukiwań. Żar lał się z nieba obficie, stąd naprawdę byłem szczęśliwy, że kupiliśmy na rynku te lekkie płaszcze, które mogły nas teraz ochronić przed słońcem. Tak jak podejrzewałem, skóra zaczynała już schodzić z mego czoła cienkimi płatami. Peleryny nasycone były jakimiś olejkami i unosił się z nich dość niezwykły zapach, jakby piżma połączonego z kwiatami maku.

– Z jakiegoś powodu martwi mnie fakt, że nie rozkazał nas stracić.

Dziewczyna spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

– Oszalałeś? To od słońca?

– Nie zrozum mnie źle. Nie jestem samobójcą. Po prostu uważam, że jego decyzje są niekonsekwentne. Przecież jeżeli jego córka nie jest dla niego warta aż takiej ilości złota, a obserwując dostatek jego dworu, podejrzewam, że stać go bez problemu na zapłacenie okupu, to równie dobrze mógł przecież wydać na nas wyrok śmierci. Wszak wraz ze smokiem zagroziliśmy jego grodowi, omal nie pobiliśmy jego gwardzistów i w zasadzie nie jesteśmy mu już do niczego więcej potrzebni, skoro zakończył negocjacje – wyjaśniłem swoje wątpliwości. – Zamiast tego po prostu wypędził nas z miasta.

– Może obawia się, że jeśli nas skrzywdzi, to smok powróci, aby zemścić się na jego ludziach.

Pokręciłem przecząco głową.

– Nie sędzę. Widziałaś tych kuszników w ciężkich zbrojach, ustawionych na murach? A te balisty? Tym razem nie dadzą się już naszemu smokowi zaskoczyć. Podejrzewam, że raczej ucieszyliby się, gdyby nadleciał nad ich gród. Obawiam się, że jest on po prostu sprytny. Nie potrafi odnaleźć naszego pupila, gdyż ten uleciał, nie pozostawiając za sobą żadnych śladów, wobec tego myślę, że zamierza ruszyć ze swym wojskiem po naszych śladach, aby odnaleźć i zabić jaszczura. Jedyna szansa w tym, że nasza gadzina się opamięta, zrezygnuje z okupu i odda księżniczkę. Moglibyśmy wtedy ruszyć dalej, do kolejnej krainy.

Tym razem to dziewczyna miała wątpliwości.

– Nie chce mi się wierzyć w to, że zamierza on wydać smokowi walkę na pustyni. Przecież dużo większe szanse miałby u siebie, w mieście, gdzie ma przygotowaną cięższą broń, mogącą uśmiercić smoka, której nie zabierze przecież ze sobą poprzez piaski. Wystarczyłoby mu jedynie sprowokować go do ataku na gród albo zwabić tutaj jakimś innym podstępem.

– Jednakże ogień smoczy w mieście wyrządziłby o wiele większe spustoszenia niż na pustyni. Nie uważasz? Idąc na piaski, co prawda ryzykuje życie swoich rycerzy, ale ogranicza straty materialne.

– Możesz mieć rację – przytaknęła.

– Jeszcze jedna sprawa mnie niepokoi.

Kobieta spojrzała na mnie pytająco.

– Jeżeli władca tej krainy jest naprawdę taki chytry, że ryzykuje życie córki, to co się stanie, gdy dotrze do niego informacja o ofercie lorda Kreona? Na wieść o hojnej nagrodzie może naprawdę się uprzeć i poprowadzić przeciw smokowi całą armię.

– Pospieszmy się. – Wojowniczką wydłużyła krok.

Po kolejnych dwóch godzinach wyraźnie poczułem, że gad musi być już tuż przed nami. Jednakże wysokie, równe wydmy wypełniały przestrzeń przed nami aż po kres horyzontu. Promienie słoneczne odbijane w złocistym piasku prawie nas oślepiły. Stałem w miejscu. To naprawdę musiało być tu.

– Co się stało?

– Wyczuwam smoka właśnie tutaj.

Dziewczyna rozejrzała się dookoła.

– Przecież tu nic nie ma.

Zamknąłem oczy i skupiłem się. Po chwili bez słowa ruszyłem poza kolejną fałdę piasku, gdzie ukazała się naszym oczom wąska szczelina w ziemi, która jak się okazało, prowadziła do podziemnej groty. Takie miejsce było możliwe do wytopienia jedynie z powietrza. Zsunęliśmy się w nią i stanęliśmy w cieniu wejścia do jaskini. Okazało się ono dużo większe, niż wyglądało z góry.

– Hej, smoku! – zawołałem, woląc nie ryzykować spotkania ze smoczym ogniem. – Hej, hej! To ja, Bob i twoja przyjaciółka Nasturcja.

Nikt się nie odezwał. Po chwili Nastia pierwsza dziarskim krokiem ruszyła w głąb groty. Ku memu zaskoczeniu było tu stosunkowo jasno. Słoneczny blask przepuszczany był poprzez liczne szczeliny wielkości królika, prowadzące na powierzchnię. Droga wiła się przez jakiś czas, aż wreszcie za kolejnym zakrętem wyszliśmy na obszerną halę i ujrzeliśmy widok, który na chwilę nas zamurował – młodą kobietę, siedzącą na piasku i rozmawiającą sobie spokojnie ze smokiem, który ją przecież właśnie przed chwilą porwał i groził śmiercią. Na nasz widok królewna zerwała się z miejsca i ku mojemu kompletnemu zaskoczeniu schowała za cielskim gada, jakby licząc na jego ochronę.

– Nie bój się ich. – Smok zaśmiał się swym tubalnym głosem. – Oni są ze mną. To właśnie moi towarzysze podróży, o których ci opowiadałem.

Dziewczyna nie odezwała się. Wyglądała na nieco przestraszoną naszym widokiem i rozglądała się bacznie dookoła, jakby oczekując, że ktoś jeszcze pojawi się za nami.

– Opowiadaj dalej. – Zachęcił ją smok. – A wy znajdźcie sobie jakieś miejsce i nie przeszkadzajcie nam. Odpocznijcie sobie po długiej drodze. Spodziewałem się was. Nie wiem dlaczego, ale wyraźnie czułem, że się tu zbliżacie.

Ach, więc Więź działa w ten sam sposób i na niego, pomyślałem. Przysiadłem się do smoka i młodej kobiety zaciekawiony, o czym to mogli rozmawiać z takim zaangażowaniem. Nastia tymczasem znalazła sobie miejsce w najdalszej części groty i udawała, że nic ją nie obchodzi ta scena. Widziałem jednak, że jej czujny wzrok nieustannie omiatał pomieszczenie.

Księżniczka uspokoiła się wreszcie. Skinęła nam głową i znowu usiadła przy smoku, aby kontynuować przerwana opowieść.

– Otóż kolejnym rycerzem na tym turnieju był Waclaw Biały, niewysokiego wzrostu książę z dalekiego kraju, leżącego gdzieś na dalekiej północy. Wyobraź sobie, że szarfę, którą ode mnie wyprosił, bardzo niefortunnie zawiązał sobie na szyi. Otóż w momencie gdy ruszył w szranki z lancą wycelowaną w przeciwnika, zawiął nagle wiatr, powodując, że materiał uniósł się i przesłonił mu oczy. Przerażony młodzieniec odruchowo podciągnął lejce swego rumaka i niechcący skierował go wprost na łożę, zajmowaną przez mego ojca i innych dostojnych gości. Ostrze wbiło się w fotel jednego z wielmożów, który siedział tuż obok króla. Na całe szczęście zdążył on zsunąć się na ziemię, unikając przygwożdżenia, zaś sam książę Waclaw, wyleciawszy z siodła, padł na kolana mego papy.

Ostatnie słowa ledwo wypowiedziała, wstrząsana śmiechem. Gad wtórował jej z całych sił w płucach. Również zaśmiałem się, głównie po to, aby dołączyć do rozmowy.

– Bardzo interesująca historia. Czy często twój ojciec urządza takie turnieje?

– Raz do roku – odpowiedziała śmiejąca się panienska. – Głównym ich celem jest oczywiście znalezienie męża dla jednej z nas. Mam bowiem siedem siostr – wyjaśniła. – I żadnego brata. Najstarsze trzy wyszły już za mąż i opuściły nasz pałac. Ten akurat turniej był przygotowany dla mnie, jako że jestem następna w kolejce do zamążpójścia, jednakże wydarzyło się na nim tak wiele nieprzewidzianych wypadków, że w końcu ojciec musiał pożegnać wszystkich gości, nie wybierając żadnego z kandydatów do mojej ręki. Powiedział, że jeśli już musi wydać tyle pieniędzy na wiano i przygotować wesele, to przynajmniej przyszły mąż musi być prawdziwym mężczyzną, a nie fajtlapą.

– Ach. To rzeczywiście mądra myśl. – Zgodziłem się w tej sprawie z królem.

Dziewczyna uśmiechnęła się do mnie. Miała naprawdę ładny uśmiech.

– Nie ma tego złego. Ja też pragnę mieć za męża prawdziwego rycerza, a nie jakiegoś chłoptasia, co to nie umie pewnie siedzieć na koniu. Tyle tylko że od tego czasu ludzie w moim otoczeniu poczęli dziwnie na mnie patrzeć, tak jakby to była moja wina. A gdy porywał mnie smok, zauważyłam, że niektórzy kiwali głowami, jak gdyby ze zrozumieniem. Dziwne, nieprawdaż? – Opuściła wzrok.

Zrobiło mi się żal dziewczyny.

– Myślę, że od dzisiaj wszyscy zaczną cię podziwiać – powiedziałem z pewnością w głosie. – Przecież jesteś jedyną znaną mi księżniczką na tym

świecie, która została porwana przez smoka. Ludzie będą śpiewać o tobie pieśni.

– Raczej martwą księżniczką – odpowiedziała smutno dziewczyna. – Pan smok powiedział, że jak mój ojciec nie zapłaci okupu, to mnie zje.

Nagle atmosfera naszego spotkania zmieniła się namacalnie. Nastia podniosła gwałtownie głowę i zimny uśmiech wykwitł na jej ustach. Ja zaś spojrzałem z dezaprobatą na jaszczura.

– Takie są zasady – mruknął gad, nie podnosząc łba.

– Nie możesz jej zjeść – powiedziałem stanowczo.

– Oczywiście, że mogę. – Smok upierał się. – Muszę się trzymać zasad, jakie obowiązują naszą rasę. To sprawa smoczego honoru. Albo dostanę moje złoto, albo królewna skończy w moim brzuchu. Chociaż przyznaję, że bardzo przyjemnie nam się rozmawia.

– Sam twierdzisz, że to bardzo miła młoda osoba. Pierwszy raz zobaczyłem, jak ktoś doprowadza cię do śmiechu. Myślę, że jest ona tu raczej naszym gościem niż zakładnikiem, a ty nadal się upierasz, że chcesz ją zjeść.

– Takie są zasady – powtórzył gad i odwrócił się do mnie tyłem.

Westchnąłem.

– Może jednak król zapłaci za ciebie okup? – Próbowałem ją pocieszyć.

– Nie liczyłabym na to – powiedziała smutno kobieta. – Mój tata naprawdę bardzo nie lubi pozbywać się złota. Wiem, że na swój sposób mnie kocha, jednak mając osiem córek, jest w stanie odżałować jedną, aby powiększyć swój stan posiadania i pozycję.

– Powiększyć stan posiadania? I pozycję? – zapytałem zaskoczony jej słowami.

Księżniczka skinęła głową.

– Jeszcze zanim pojawił się w naszym królestwie smok, dotarły już do króla informacje o nagrodzie, jaką lord Kreon Barczysty wyznaczył za jego głowę. Myślę, że mój ojciec szczerze ucieszył się z tego, że potwór przyleciał właśnie do jego kraju. To dla niego czysty zysk. Zachowa swoje złoto, które musiałby inaczej przeznaczyć na okup i jeszcze zyska ponad dwa razy więcej od lorda Kreona, pokonując potwora, który porwał jego córkę. Dokonując zaś tego czynu, zyska sobie sławę i poważanie na całym świecie. Nasze państwo jest niewielkie i zagrożone ze strony groźnych sąsiadów. Teraz on ma szansę to zmienić. Wiele pokoleń potomków będzie ze czcią wymawiać jego imię, a na kolejnych balach pojawią się tłumy kandydatów, starających się o jego córki. Naprawdę jestem w stanie go zrozumieć.

Wpatrywałem się w dziewczynę ze zdumieniem. Przez jakiś czas nie wiedziałem, co odpowiedzieć.

– No to mamy spory problem. Coś takiego właśnie przeczuwałem, gdy król wypuścił nas z grodu, nie zgadzając się przy tym na zapłacenie okupu. Nie rozumiałem tego, ale teraz nagle wszystko wydaje mi się zupełnie jasne.

Zastanowiłem się. Dziewczyna była mądra i na pewno dobrze знаła swego tatę. Od czasów pechowego turnieju zapewne mało kto odważył się już starać o jej rękę, a kolejność wydanych za mąż córek miała znaczenie. Gdyby pożarł ją smok, rozwiązałoby to wiele narosłych w królestwie problemów.

Nie mogę do tego dopuścić, postanowiłem.

– Powiedz mi, królewno, co jest największą bolączką królestwa. Czy jest coś, co spędza sen z oczu twoich poddanych?

Młoda kobieta zastanawiała się przez chwilę nad tym pytaniem.

– Myślę, że jest nią woda. Wszędzie wokół nas są rozgrzane piaski i brakuje nam źródeł wody. Mamy szczęście, że posiadamy jej wystarczająco dużo w pałacu i w samym mieście. Jednakże pola, niegdyś żyzne, już wiele lat temu zabrała nam pustynia. Gdy miasto się rozrosło i zwiększyła liczba jego mieszkańców, to równocześnie powiększyło się jego zapotrzebowanie na wodę. Wobec tego nie można już było jak dawniej zużywać jej w wystarczającej ilości na potrzeby uprawy roślin. Przegraliśmy walkę z pustynią. Wydarzyło się to jeszcze za czasów mojego dziada.

– To z czego teraz żyjecie? Co jest źródłem waszego dochodu? Jeżeli nie jesteście w stanie wyprodukować wystarczająco dużo produktów spożywczych, to za co kupujecie importowaną żywność? Hodujecie bydło, owce, kozy?

– Diamenty i złoto. Mamy kopalnie tych skarbów. Przebywamy przecież dziś w jednej z nich, tyle tylko że już dawno opuszczonej.

– Czyli twój ojciec ma złoto, aby zapłacić za ciebie okup? Świadomie wybrał drogę konfrontacji ze smokiem, aby uzyskać inne cele.

Dziewczyna znowu opuściła wzrok i nie odezwała się.

W mojej głowie począł powoli kiełkować pewien pomysł. Odwróciłem się do jaszczura.

– Smoku, czy jesteś w stanie przypomnieć sobie szczegóły twego lotu nad tym królestwem?

Gad spojrzał na mnie zdziwiony.

– A w jakim celu miałbym to zrobić?

– Po prostu skup się i przypomnij sobie wszystko to, co widziałeś, odkąd tylko wzleciałeś tu w powietrze. Muszę coś sprawdzić. Zaufaj mi teraz.

Gad zamknął oczy, starając się myśleć o tym, co zobaczył wcześniej podczas lotu. Ja również przymknąłem powieki i spróbowałem uruchomić łączącą nas Więź. Tym razem znacznie łatwiej udało mi się wskoczyć do umysłu smoka. Ujrzałem nagle pod sobą bezkresne obszary, pokryte złocistym piaskiem. Poczułem ciepłe strumienie wiatru, które pozwalały mi unosić się w powietrzu bez potrzeby używania skrzydeł. Mój umysł powoli wypełnił się euforią. Rozkoszowałem się swobodnym szybowaniem i obserwowaniem leniwego świata pode mną. Wyczuwałem jednak na granicy świadomości, że jeśli się postaram, to mogę zobaczyć dużo więcej. Smok był istotą magiczną, podejrzewałem więc, że posiadał zdolności, o jakich nie śniło się ludziom. Poznałem już przecież dwie z nich – możliwość magicznego przenoszenia do innych krain siebie i osób mu towarzyszących oraz umiejętność zadzierzgnięcia tej dziwnej Więzi. Byłem jednak przekonany, że musi ich być znacznie więcej. Próbowałem postrzegać świat wokół w sposób, w jaki gad go widział. Miałem nadzieję, że posiada on inne niż ludzkie zmysły, którymi może dostrzec znacznie więcej. I rzeczywiście. Już po chwili barwy pustyni poczęły się zmieniać. Gdzieś zaczął pojawiać się fiolet. To tam były połączone lotnych piasków, niebezpiecznych miejsc, gdzie nieuważny podróżnik mógłby zakończyć swe życie, utopiony w zmielonych na pył ziarnach piasku. Następnie począłem dostrzegać obszary o głębokiej barwie rubinu. Tam właśnie kryły się pokłady ukrytego w tej ziemi złota. Dostrzegałem niekiedy w tych miejscach kopalnie, gdzie uwijali się górnicy. Przy każdym wykopalisku znajdowała się niewielka stacja, wypełniona pilnującymi dorobku żołnierzami. Wreszcie ukazał mi się pistacjowy odcień zieleni w miejscach, gdzie stosunkowo płytko pod ziemią kryły się źródła wody. Na to właśnie miałem nadzieję. Zaśmiałem się głośno. W tym momencie

nasze wspólne widzenie zostało przerwane, gdyż smok otworzył oczy i spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

– Śmieję się, bo znalazłem rozwiązanie – wyjaśniłem. – Musicie jednak uzbroić się w cierpliwość. Opowiem wam wszystko dopiero jutro, po mojej rozmowie z królem. Nie chcę robić żadnych nadziei, dopóki nie dogadam się z władcą tych ziem. Ale mam pomysł, jak uratować księżniczkę i zachować honor smoka.

Wyraz oczu Nasturcji trudno było zinterpretować.



– Zapewniam cię, królu, że zyskasz wielki szacunek i niezmierzone bogactwa, gdy tylko twoja ziemia ponownie zamieni się w żyzne pola. Odpoczywała ona przez długie lata. Trzeba jedynie zdjąć warstwę piasku, którą nawiał wiatr i nawodnić cały ten teren. Przy tej ilości słońca powinieneś mieć zbiory nawet dwa razy do roku. Nie będziesz już musiał wydawać złota i diamentów na pożywienie dla twoich poddanych. Powiem więcej, będziesz mógł sprzedawać swe plony za granicę. Twoi potomkowie będą cię sławić przez całe wieki.

Król zastanawiał się. Przemawiałem już dość długo, przekonując go, że walka ze smokiem może zakończyć się masakrą jego wojsk, a nie zdobyciem chwały. Przedstawiłem ponadto interesującą alternatywę. Władca nie był głupi. W jego głowie zachodziła w tej chwili szybka kalkulacja. Przestałem mówić, aby dać mu więcej czasu na dogłębne przemyślenie mojej propozycji.

Wreszcie ujrzałem, jak prostuje się i uśmiecha. Najwyraźniej podjął wreszcie decyzję.

– Zgadzam się. Muszę mieć jednak pewność, że wypełnisz swoją część obietnicy.

Zauważyłem, że zgromadzeni wokół niego dowódcy wojsk wyraźnie się rozluźnili. Rozumiałem ich. Walka ze smokiem, ziejącym płynnym ogniem nie należała do najprostszych wyzwań, zwłaszcza że w pomrokach dziejów zaginęła już wiedza o skutecznych sposobach uśmiercenia potwora. Przecież nikt nie wiedział nawet tego, jak twarde są jego łuski ani jaki oręż jest się w stanie poprzez nie przebić. Teraz oficerowie mogli wreszcie odetchnąć z ulgą. Smok przejdzie na ich stronę.

– Oczywiście, królu. Naszą część umowy wykonamy najpierw. Mam pełną ufność, że zrobisz potem to, co nam obiecałeś. Pamiętaj jedynie, o królu, o tym, że pomysł ten wyszedł od twej dzielnej córki, która nie przestraszyła się potwora i rozmawiała z nim tak, jak niewielu rycerzy by się kiedykolwiek ośmieliło. Nie spotkałem jeszcze na tym świecie tak mądrej kobiety. Jest ona jednym z najwspanialszych twoich skarbów. Jestem przekonany, że na wieść o jej dokonaniach i przygodzie ze smokiem tłumy rycerzy i książąt będą zjeżdżać na twe bale, by podziwiać jej mądrość i piękno oraz chwałę twego królestwa.

Oczywiście miałem wcześniej rację. Wojska podążyły naszym tropem. Spotkałem jego armię niecałe trzy staje od miejsca, gdzie ukrywał się smok. Początkowo władca nie chciał ze mną rozmawiać, ale gdy usłyszał, że zamierzam przedstawić mu propozycję, na której zarobi dużo więcej niż na smoku, zmienił wreszcie zdanie i spotkał się ze mną.

Po zawarciu umowy w ciągu kilku kolejnych dni zlokalizowałem dokładnie miejsca występowania źródeł wody. Wytłumaczyłem ludziom króla, jak należy zbudować system irygacji, aby był odporny na wpływy pustyni. Jakiś czas temu zajmowałem się tymi sprawami na dworze pewnego władcy, stąd moja wiedza i umiejętności w tym zakresie. Stare dzieje. Dodatkowo spisałem też zasady uprawy podstawowych roślin, które powinny przyjąć się na tym terenie, gdyż lud ten utracił większość tej

wiedzy już dawno temu, gdy władcy skupili się na rozwoju sieci kopalń złota. Za uprawę roślin byłem odpowiedzialny u tego samego władcy, u którego tworzyłem systemy nawadniania. Nawet ucieszyło mnie odgrzebywanie starych umiejętności, zwłaszcza gdy ujrzałem w oczach mieszkańców tego królestwa nadzieję na lepsze życie. Złotem ani klejnotami się nie najesz, przynajmniej nie wtedy, gdy większość z nich trafia do królewskiego skarbcza, zaś produkty przewiezione przez pustynię rzadko kiedy zachowują świeżość.

Gdy smok otrzymał wreszcie obietnicę przekazania mużądanego okupu, zgodził się na wszystko. Nawet na zionięcie ogniem do świeżo wykopanych studni. Pod wpływem smoczego płomienia piasek zamienił się w twarde i grube szkliwo, zapewniając trwałość konstrukcji.

Królowna, żegnając się ze smokiem, popłakała się. Wkroczyła do miasta, entuzjastycznie witana przez jego mieszkańców, którzy autentycznie byli z niej teraz dumni. Król uściskał ją mocno przed główną bramą miejską na oczach zgromadzonych tłumów. Nie obyło się nawet bez pożegnalnego bankietu. Bawiono się nie tylko na zamku. Całe miasto tańczyło i śpiewało aż do białego rana.

Wreszcie zebraliśmy się do odejścia. Zakupiliśmy zapasy na drogę. Następnie pomachaliśmy na pożegnanie księżniczce i zgromadzonym gapiom i oddaliliśmy się od grodu na tyle, by móc spokojnie przemyśleć nasze dalsze kroki. Musieliśmy ruszać dalej. Zamówiliśmy wcześniej specjalne sakwy dla smoka. Włożyliśmy do nich złoto, które ten otrzymał od króla za zwrot dziewczyny. O dziwo, nasz milusiński tym razem zupełnie nie miał problemów z nałożeniem ich na siebie. Usiedliśmy w cieniu samotnej skały, którą dwa sporej wielkości węże opuściły chwilę wcześniej. Zalety podróżowania ze smokiem. Pograżyliśmy się następnie

w rozważaniu sposobów na to, aby bezpiecznie i skutecznie dotrzeć do miejsca, do którego dążyliśmy, czyli tam, gdzie mieszkają smoki.

– Myślę, że powinieneś teraz wyobrazić sobie jakieś piękne miejsce ze smokiem w tle – powiedziałem z przekonaniem.

– Każde miejsce, które mi przychodzi do głowy, jest ładne – powiedział smok.

– Skup się, proszę. – Westchnąłem ciężko. – Nie chodzi o byle miejsce. Musi tam w twojej głowie pojawić się smok. Po prostu pomyśl o jakiejś łące, pełnej pachnących kwiatów albo polanie w lesie przy szmerzącym strumieniu, gdzie spoza zielonych gałęzi wyłania się powoli cudowny łeb twojej wymarzonej smoczycy. Albo wyobraź sobie tę samą łąkę, pełną puszystych, smakowitych owiec, które tak lubisz. Dookoła śpiewają wielokolorowe ptaki, które przysiadają na gałęziach drzew. Niebieskie kwiaty wypełniają powietrze swą cudną wonią. Strumień opada kaskadą ze skalnej ściany, powodując, że świecące promienie słońca ukazują ponad nim tęczę. Z wody wynurzają się nagle złociste łuski najpiękniejszej smoczycy, jaką kiedykolwiek byłbyś sobie w stanie wyobrazić. Masz już ten obraz przed oczami?

Odkoczyłem przed wąskim strumieniem ognia. Po chwili jednak smok spojrzał na mnie smutno.

– Nic z tego. Kiedy już mam ten obraz tuż przed sobą, tak że jestem prawie gotowy nas tam przenieść, to staje się on natychmiast niewyraźny i rozplywa się. Wydaje mi się, że widziałem samicę mojego gatunku, kiedy byłem małym smoczkiem. Nie pamiętam już żadnych szczegółów i rozpraszam się, próbując je sobie przypomnieć. Jak mogę ją sobie wyobrazić na tyle dokładnie, aby przenieść nas do tego miejsca, skoro wszystko już zapomniałem?

Westchnąłem zrezygnowany.

– Poddaję się. Szanowna wojowniczo Nasturcjo, czy może ma pani jakiś pomysł, w jaki sposób nasz szlachetny smok mógłby wyobrazić sobie miejsce, w którym jest jakaś realna szansa na spotkanie z drugim przedstawicielem jego gatunku?

Nie doczekałem się odpowiedzi. Kobieta siedziała wtulona w skałę i nie patrzyła na mnie. Zaczynałem mieć już tego powoli dosyć. Nie dość że sam odwaląłem całą robotę, to jeszcze byłem traktowany przez nią, jakbym nie istniał. Nastia ignorowała mnie tak od czasu, kiedy udało mi się przekonać króla do mojego pomysłu. Nie odpowiadała na moje pytania i w ogóle traktowała mnie jak powietrze. Nie miałem zielonego pojęcia, w czym jej zawiniłem.

– No dosyć już tego – powiedziałem stanowczo. – Wyduś wreszcie z siebie, o co chodzi albo namówię smoka, by cię tu zostawił i dokonamy przeskoku, kiedy będziesz spała – zagroziłem.

Wojownicza podniosła na mnie wzrok, ale nie odezwała się jeszcze. Przynajmniej w naszych relacjach nastąpił jednak jakiś progres.

– No wyduś to z siebie. – Mój głos był stanowczy. – Nie możemy się na siebie boczyć tak bez końca. Mamy robotę do wykonania. Nie żartuję. Jeśli się natychmiast nie wytłumaczysz, to naprawdę namówię smoka, aby cię tu zostawić. A wiesz, że mnie posłucha.

W końcu groźba spełniła swoją rolę.

– Nie pozwoliłeś mu zabić królowny – wycedziła.

– To akurat chyba jest dobry uczynek – powiedziałem.

– Wybudowałeś im studnie i nauczyłeś ich uprawiać rośliny, podczas gdy oni chcieli uśmiercić naszego smoka. Nie zasłużyli na to wszystko, co im dałeś. Zamiast tego powinna ich spotkać sroga kara.

Wzruszyłem ramionami.

– Nawet jeśli król na to nie zasłużył, to skorzystają na tym ludzie, zwykli mieszkańcy tej krainy, mężczyźni, kobiety i dzieci, których byt będzie teraz lepszy. To też jest dobry uczynek.

– Powinieneś pozwolić mi stanąć ze smokiem do walki z armią króla. Razem byśmy ich pokonali i to o nas śpiewano by pieśni przez kolejne wieki.

Aż się zatchnąłem. A więc to o to chodziło. Nasza wojownicza-bohaterka potrzebuje sławy tak samo mocno jak tutejszy król. Gorące uczucia w jej przypadku są sprawą trochę bardziej złożoną niż u większości ludzkich kobiet. Smok jest wręcz wymarzonym partnerem... ale do wspólnej walki. Jej miecz i jego ognisty oddech. Oto dobrana para. Naprawdę nie wiedziałem, co na to odpowiedzieć.

Na szczęście nie musiałem nic mówić, gdyż w tym właśnie momencie dostrzegłem oddział zbrojnych jeźdźców, galopujących w naszym kierunku. Wyteńczyłem wzrok i rozpoznałem powiewające nad nimi proporce Księstwa Kreonu. Zrobiło mi się słabo. Podejrzewałem, że lord Barczysty ma szpiegów na wszystkich dworach tego świata, więc zapewne i tutaj. Ktoś musiał donieść mu o naszej wizycie w tym królestwie i teraz odnaleźli nas jego zbójcerze. Ku memu przerażeniu dostrzegłem, jak oblicze wojowniczkę wypełnia szeroki uśmiech prawdziwego szczęścia. Zerwała się na nogi i nagi miecz zabłysnął w jej dłoni, odbijając zachodzące słońce.

– Oto właściwe zakończenie tej historii! – zawołała zachwycona.

– Smoku! – wykrzyknąłem przerażony. – Ruszamy stąd. Natychmiast!

Kątem oka dostrzegłem wściekłość w oczach Nasturcji. Zamachnęła się na mnie mieczem, ale jakimś cudem pohamowała się. Ledwie zdążyła włożyć go do pochwy i schwycić się smoczych łusek, gdy rozpoczęło się przejście. A miałem trochę nadzieję, że jednak nie zdąży. Mówiąc szczerze,

teraz naprawdę obawiałem się jej reakcji, jak tylko zakończymy magiczną podróż...

Rozdział 3

PASTERZE

Miałem rację.

– Zabiję cię! – warknęła wojowniczką, jak tylko wylądowaliśmy w nowym miejscu. Miecz świsnął i odbił się z perlistym brzękiem po zderzeniu z pazurem smoka. Moja dłoń odruchowo zasłaniała mi szyję.

Nastia odskoczyła zdziwiona i zmieszana. Natychmiast też się uspokoiła. Smok również wydawał się nieco zaskoczony. Popatrzył na swój pazur, szukając śladu pozostawionego orężem dziewczyny. W końcu mruknął tylko coś pod nosem i położył się spać.

Czy to smok stanął w mojej obronie, czy też zadziałała Więź? – zapytywałem sam siebie. Nie zauważyłem, aby gad wyciągnął swoją łapę, by uchronić mnie przed ostrzem. Dłoń mrowiła mnie tak, jakby stal uderzyła w nią bezpośrednio.

Ale to przecież niemożliwe, pomyślałem wpatrzone w swoje palce. Muszę się nad tym mocno zastanowić i sprawdzić, co się tutaj dzieje, postanowiłem.

Nie mogłem jednak chwilowo zrobić żadnego innego doświadczenia z udziałem smoka, aby wyjaśnić tę zagadkę, gdyż równy oddech jaszczura wskazywał na to, że pogrążył się on już w swoim magicznym śnie. Spojrzałem na wojowniczkę i wzdrygnąłem się na wspomnienie ostrza.

Naprawdę wolałbym zostawić gdzieś tę dziewczynę. Ona rzeczywiście próbowała mnie przed chwilą zabić!

Mała kobietka miała zapewne w tej sprawie własne przemyślenia, gdyż odeszła na skraj polany, na której się w tej chwili znajdowaliśmy i zatopiona w ciszy przysiadła na głazie.

Rozejrzałem się wokół. Wyglądało na to, że raczej nie groziło nam w tej chwili bezpośrednio niebezpieczeństwo. Dobrze i to. Znowu było chłodno. Po dniach spędzonych na rozpalonej słońcem pustyni przy panującej tu temperaturze dostałem dreszczy. Zawinąłem się szczelniej peleryną i przyjrzałem otaczającym nas drzewom. Najwyraźniej jesień rozwinęła się już tutaj w całej pełni. Lubiłem tę porę roku. Czerwone i brunatne liście wypełniały świat zadumą, ale i radością z powodu olśniewającego piękna ich barw i kształtów. Powietrze przesycone było zapachem mchów i grzybów. Podobało mi się tutaj. Wyjąłem chleb, ser i wodę.

– Zjesz coś ze mną? – zapytałem uprzejmie, próbując zignorować ostatnie zajście. Nie doczekałem się jednak odpowiedzi.

Gdy skończyłem posiłek, postanowiłem rozejrzeć się trochę po okolicy. Wsłuchałem się w odgłosy otaczającego nas lasu. Wydało mi się nagle, jakbym usłyszał coś niepasującego do zwyczajnych odgłosów boru. Nie byłem pewny, z czym kojarzył mi się ten dziwny dźwięk, ale postanowiłem na wszelki wypadek pójść i sprawdzić jego źródło. Nastia nadal siedziała zadumana, więc zostawiłem ją jej myślom. Zdjąłem płaszcz, aby nie przeszkadzał mi w przedzieraniu się poprzez zarośla, i pozostawiłem go w obozowisku. Starąłem się czynić jak najmniej hałasu, stąd poruszałem się stosunkowo powoli. Mimo to gdy przesunąłem się wreszcie kilkaset kroków w stronę tych dziwnych dźwięków, byłem już cały mokry z napięcia. Drzewa zniknęły nagle i moim oczom ukazały się bezkresne łąki, wypełnione stadami owiec. To ich beczenie przywiodło mnie tutaj. Nie

pasowało mi wcześniej do odgłosów lasu i dopiero gdy ujrzałem zwierzęta, zorientowałem się, co to był za dźwięk.

Wpatrywałem się w puszyste pola i nagle, z jakiegoś nieokreślonego powodu, naszły mnie złe przeczucia. Wstrząsnął mną dziwny dreszcz.

O co chodzi? – pomyślałem zdziwiony. Przecież to tylko owce.

Kątem oka dojrzałem ognisko, przy którym grzali się jacyś ludzie. Zapewne pasterze stad. Udałem się natychmiast w ich kierunku.

– Piękny dzień dzisiaj mamy – zacząłem. Mężczyźni spojrzeli na mnie z uwagą. Ich kwadratowe, pomarszczone od wiatru twarze i muskularne ciała wskazywały na to, że miałem do czynienia z twardymi, zahartowanymi ciężką pracą ludźmi. – Mogę się przysiąc do ognia?

Jeden z pasterzy wskazał na kawałek bala, który służył im za wspólne siedzisko. Gdy usiadłem, kolejny z nich wyciągnął ku mnie trochę owczego sera. Z przyjemnością zanurzyłem w nim zęby. Był naprawdę smaczny.

– Dziękuję. To wasze stada?

– Juści, że nasze – usłyszałem niechętny, basowy głos.

– To musicie być ogromnie bogaci? Tyle owiec to wielki skarb. – Wskazałem dłonią na nieprzebrane stada.

Łypnęli na mnie spod oka i nic nie odpowiedzieli. Zmieszałem się nieco i zmieniłem temat.

– Zagubiłem się nieco w tych lasach. Dopiero co wychyłałem spośród drzew i nie jestem pewien, gdzie wyszedłem. Co to jest za ziemia?

– Gramburgia. Nasza ziemia.

Próbowałem jakoś zlokalizować to miejsce na mapie świata. Wreszcie sobie przypomniałem.

– Macie ocean od zachodu? Stąd ten przenikliwy wiatr, który wnika w ciało aż do samych kości?

Pokiwali głowami na zgodę. Jednak nikt się nie odezwał. Najwyraźniej pasterze ci należeli do ludzi, których cieszyło samo towarzystwo kompanów, rozgrzewający kości ogień i wiatr, przynoszący odór pasących się opodal baranów. Rozmowa była najwyraźniej zbędna. Nie poddawałem się jednak, chcąc uzyskać choć trochę więcej przydatnych dla nas informacji. Zwłaszcza że przypomniałem sobie jeszcze jeden szczegół tutejszej geografii.

– Od wschodu sąsiadujecie z ziemiami lorda Barczystego? Mam na myśli Księstwo Kreon. Zgadza się?

– Ano jakoś tak – odmruknął mi ten sam głos co poprzednio. Pozostali pasterze jedynie od czasu do czasu zaszczycali mnie spojrzeniem. W zasadzie w ogóle się nie poruszali. Wpatrywali się w płomienie albo w ziemię u swych stóp, gdzie zdarzało im się splunąć. Wszyscy kurzyli przy tym długie fajki z cybuchami, wyrzeźbionymi w misterne figurki wilków lub owiec.

Wcale mi się to nie podobało. Ani mrukliwi pasterze, ani tym bardziej bliskie sąsiedztwo naszego prześladowcy. Dlaczego musimy kręcić się ciągle dookoła jego siedziby? Co kierowało smokiem, że przeniósł nas właśnie tutaj? Musiałem się koniecznie dowiedzieć, w jaki sposób działała ta jego magia.

– A dobrze z nim żyjecie? – zapytałem ostrożnie.

– Niegdyś spróbował ukraść nam owce.

– I co się stało?

Barczysty mężczyzna wzruszył ramionami.

– A teraz płaci nam za nie złotem.

Znowu przeszedł mnie dreszcz. Żyłaste ramiona pasterzy, mniej więcej o przekroju mojego uda, lepiej niż słowa tłumaczyły, co się stało z ludźmi lorda Kreona.

– To musi być niezwykle ciekawa historia. A wiele wysłał on na was wojska?

– Eee tam. Jak dla nas, to niewiele.

– A was wiele w tej ziemi?

– A wiele.

Rozmowa jakoś się nie kleiła. Skupiłem się więc na swoich własnych rozmyślaniach i delektowaniu się ciepłym ogniska. Mężczyźni wyglądali na raczej zadowolonych z faktu, że wreszcie zapanowała cisza. Najwyraźniej nie należeli do typu tych rozmownych. Pomilczeliśmy wspólnie jeszcze przez jakiś czas, aż wreszcie pożegnałem się i ruszyłem z powrotem do naszego obozowiska. Im bliżej byłem polany, tym silniejsze stawały się moje złe przeczucia. Rozsunąłem zarośla i ujrzałem siedzącą na ziemi wojowniczkę. Na jej obliczu malowało się przygnębienie.

– Gdzie jest smok? – zapytałem, rozglądając się z niepokojem dookoła.

– Odleciał – odpowiedziała ze smutkiem.

W tym momencie poczułem, jak moje ciało przeszywa potężny dreszcz niepokoju. Bezwłocznie usiadłem na trawie i skupiłem się. Wziąłem głęboki wdech i zamknąłem oczy. Natychmiast dała o sobie znać łącząca nas magia i już po krótkiej chwili poczułem, jak mój umysł scala się z gadzim. Wypełniło mnie uczucie ekstazy, związane z wolnym szybowaniem na powietrznych falach i równocześnie poczułem wewnętrzne, silne napięcie i pełne skupienie na obrazie, który wypełnił moje zmysły bez reszty czystym pożądaniem. Ziemia, setki metrów poniżej, zapełniona była tysiącami wspaniałych, tłustych owiec, przysmaków, których żaden smok nie jest sobie w stanie odmówić. Ach! Co za miejsce! Możemy tu przeżyć rozkosznie całe lata, objadając się do syta i śpiąc na miękkich trawiastych kobiercach tej cudownej ziemi.



– Idziemy! – wykrzyknąłem, zrywając się na nogi. Wojownicza bez słowa ruszyła za mną. Gdy wyszliśmy spoza ściany drzew na pole, uderzył w nas wiatr, wypełniony woniami sawanny i pasących się owiec. Dziewczyna otworzyła szeroko oczy.

– Nie zatrzymuj się – ponagliłem. – Musimy natychmiast odnaleźć naszego pupila, zanim narobi nam kłopotów. A są tu ich całe stada. O ile już nie narozrabiał.

Nastia spojrzała na mnie zdziwiona.

– Widzisz tych pasterzy? – Wskazałem wzrokiem na pobliskie ognisko. Podobne ognie, jasno świecące w porze zbliżającego się zmierzchu, rozciągały się szeroko wokół nas, wskazując na bezkres prerii i mnogość pasterskiego ludu. – Rozmawiałem z nimi. To twardzi ludzie, których życie toczy się wokół tych zwierząt. A nasz smok ma właśnie ochotę na długie wakacje w tych okolicach, wypełnione nieustanną ucztą, złożoną właśnie z tych puszystych stworzeń. Obawiam się, że jeśli szybko czegoś nie zrobimy, to wkrótce tysiące tych twardzieli ruszy, aby uśmiercić naszego smoka, ratując tym swój jedyny dobytek.

Oczy kobiety błysnęły niepokojąco.

– Nawet ty nie poradzisz sobie z taką liczbą wojowników – ostrzegłem.

Skinęła powoli głową.

– Musimy dotrzeć do niego przed nimi – powiedziała krótko i wydłużyła krok. Widok maszerującej szybko kobietki o obfitych kształtach wydał mi się nagle nieco komiczny. Próbowałem znaleźć dla niej jakieś śmieszne porównanie, jednakże zaraz zagryzłem wargę i zbeształem się za takie myśli. Spojrzałem na nią ponownie. Co by o niej nie powiedzieć, to dziewczyna ta była wspaniałą wojowniczką, a poza tym

uratowała mi życie. Choć wiedziałem już, że przebywanie blisko niej mogło je równie szybko zakończyć. W tym momencie zachodzące słońce oblało jej postać czerwoną barwą i musiałem przyznać, że w określonych sytuacjach wyglądała ona całkiem atrakcyjnie.

Niestety podróżowaliśmy pieszo, a smok unosił się w powietrzu, oddalając się od nas z każdą kolejną godziną, a następnie z każdym dniem, tak że w końcu utraciłem nawet możliwość dzielenia z nim myśli. Na szczęście pasterze byli gościnni i dzielili się z nami chlebem i serem, nie zadając zbędnych pytań. Wyglądało na to, że jaszczur nie narobił tu jeszcze większych kłopotów, a przynajmniej nie został na niczym przyłapany.

Jednakże pod koniec trzeciego dnia coś się najwyraźniej zmieniło. Zauważyliśmy przed sobą dużo większą grupę mężczyzn, gaszących właśnie ognisko, przy którym się gromadzili. Wokół nas unosiła się wilgoć, przesiąknięta wyraźną wonią dymu.

– Dzień dobry! – Przywitałem się.

Kilka osób skinęło nam nieznacznie głowami.

– Jesteśmy parą strudzonych wędrowców. – Zacząłem moje zwykłe otwarcie. – Może podzielicie się z nami kawałkiem chleba.

– Skąd się tu wzięliście? – zapytał najbliższy mężczyzna, spoglądając na nas podejrzliwym wzrokiem. Przeszedł mnie dreszcz. Pierwszy raz odkąd przemierzaliśmy tę okolicę, ktoś odezwał się do nas tak oschle.

– Wędrujemy już wiele dni tymi stepami, próbując dojść do wybrzeża i odnaleźć jakiś port, który dowiezie nas do domu.

– Czy macie coś wspólnego z tym gadem? – Głos wielkoluda był głęboki, z wyraźną nutą groźby.

– Jakiego znowu gada macie na myśli? – zapytałem. Na wszelki wypadek postąpiłem krok do przodu, stając pomiędzy mężczyzną a wojowniczką.

– Tego smoka, co to nam wyjada owce. Próbujemy go zdybać, ale ulatuje, zanim zdążymy go dopaść. Psia mać – zakończył przekleństwem.

– Pierwszy raz słyszę. To one naprawdę istnieją? Smoki? Myślałem, że to stworzenia rodem z baśni.

– A juści. – Głos pasterza wyraźnie złagodniał. – Drań wybiera co tłustsze i większe. A apetyt ma nienasycony. Początkowo nie wiedzieliśmy, co się dzieje. Przecie zdarza się, że podejda wilki i ukradną jedną owieczkę. Ale coraz to pojawiały się głosy, że owce giną nam co dzień i to w dużej liczbie. Chyba całe stada wilków musiałyby tu przybyć, co by narobić tyle szkód, a my żadnego przecie nie widzieliśmy. Aż wreszcie ktoś zobaczył drania i ostrzegł innych. Zebraliśmy się więc do kupy i będziemy go gonić, aż zdybiemy łajdaka, a mówię ci, że dopadniemy go na pewno. Nikomu nie pozwolimy kraść naszych łowiecek. Tu mamy trochę jedzenia. – Wskazał na zawiniątko. – Weźcie i pożywcie się. Na zdrowie. My musimy ruszać dalej. Widziano go ponoć całkiem niedaleko stąd. Może zdołamy go wreszcie zaskoczyć. A nawet jak nie zdybiemy go dziś, to na pewno wymyślimy na niego jakiś sposób. Potrafimy walczyć o swoje, gdy trzeba.

Wyciągnął w naszą stronę węzełek z jedzeniem.

– Bierzcie.

– Dziękuję bardzo. Ratujecie nam życie.

– Uważajcie na siebie. Taki potwór to nie byle co. Może ukatrupić na śmierć.

– A pewnie, pewnie.

Mężczyźni zaczęli odchodzić. Pasterz odwrócił się i na koniec rzucił jeszcze uwagę:

– Lord Barczysty obiecał za niego worek złota, to i chłopaki mają dodatkową zachętę. Dajcie znać, jak coś usłyszycie o gadzie, to i wam cosik skapnie. Uważajcie też na obcych. Podobno ktoś potworowi pomaga.

Nastia i tym razem zachowała spokój, choć niepokój o los pupila był wyraźnie widoczny na jej obliczu.

– Co robimy? – spytała, gdy pasterze odeszli.

– Na razie musimy się posilić. Konam z głodu. – Zabrałem się do jedzenia. Dziewczyna z ociąganiem dołączyła do mnie. Rozszedł się zapach świeżego chleba i intensywna woń owczego sera. Popiliśmy wodą z manierki, którą miałem przy pasie.

Zamknąłem oczy, próbując nawiązać więź z umysłem smoka. Ku mojemu zdziwieniu bardzo szybko ujrzałem ściany grotu i resztki owcy, która stanowiła niedawny posiłek gada. Poczułem pełny żołądek i senność. Smok cicho mruczał z ukontentowania. Musiał w międzyczasie przybliżyć się do naszej pozycji, skoro znowu mogłem dzielić z nim zmysły. Zastanawiałem się, czy możliwe jest wpłynięcie na wolę smoka, kiedy tak przebywałem w jego umyśle. Spróbowałem. Jednak po kilku próbach poddałem się. Mogłem jedynie być niemym obserwatorem, siedzącym w głowie potwora. Próbowałem skupić się, aby chociaż wychwycić jego wspomnienia tak, żeby zlokalizować miejsce, w którym obecnie przebywał. Musieliśmy go koniecznie odnaleźć, zanim zrobią to pasterze. Nagle poczułem dziwne ukłucie w brzuchu. Po chwili kolejne. Każde mocniejsze. Oczy smoka otworzyły się w zdumieniu, a z paszczy wydobył się szeroki strumień ognia. Płomień jednak nie opuścił do końca smoczego cielska, wypełniając je przemożnym bólem. Rozległ się ryk cierpienia. Natychmiast zerwałem połączenie. Niestety nie udało mi się oderwać od wypełniającego i mnie bólu. Całe moje ciało płonęło teraz wewnętrznym ogniem. Jęcząc, osunąłem się na ziemię.

Natychmiast poczułem dłoń wojowniczkę, odsuwającej mi włosy z twarzy.

– Co się stało? Jesteś chory, ranny? Bob!

W miarę jak oddalało się wspomnienie Wieży, jaką dzieliłem ze smokiem, ból stawał się nieco mniejszy. Jednak nie ustępował.

– Nasz gad został otruty – wyszeptałem z trudem. – Podejrzewam, że wypełnili owcę siarką albo innym świństwem, a ten zżarł wszystko i teraz umiera. To stary sposób z jakiejś bajki o smoku. Ktoś musiał go sobie przypomnieć. Niestety zadziałał.

– Co takiego? – Dziewczyna była przerażona. – Gdzie on jest? Jak możemy mu pomóc? Zrób coś!

Poczułem, jak pot spływa po moim rozgrzanym gorączką ciele. Zwinąłem się z bólu w kłębek. Zdawałem sobie doskonale sprawę z tego, że jeśli potwór zginie, to moje życie również osiągnie swój kres. Jednakże konałem i niewiele mogłem zrobić w tej sytuacji.

– Posłuchaj mnie teraz uważnie – wyszeptałem. – Pracowałem niegdyś jako zielarz. Jeśli będę wiedział, jakiej trucizny użyli, to być może zdołam przygotować odtrutkę. – Ciężko oddychałem. Było mi coraz gorzej. Każde wypowiedane słowo sprawiało mi teraz bezbrzeżne cierpienie, jakby moją tchawicę wypełniał płynny ogień. Zrobiło mi się przy tym bardzo zimno. Najwyraźniej miałem febrę. Dziewczyna wpatrywała się we mnie z zaciśniętymi ustami. – Proszę, rozpal ognisko i ułóż mnie, przykrywając płaszczem, abym nie zamarł z zimna w nocy – szcząkałem zębami w gorączce. – Musisz tu wracać co jakiś czas, aby przynieść mi trochę pożywienia i wody. Ty ssama jednak skup się na tym, aby dowiedzieć się od pasterzy, czego użyli do swojej pułapki. Smok nie jest daleko. Udało mi się nawet zlokalizować pieczarę, w której przebywa, zanim trucizna zaczęła działać, jednak nie możemy się tam teraz udać, bo sprowadzimy do niego zabójców. Jest on w tej chwili tak samo bezbronny jak ja tutaj. Spiesz się, bo nie wiem, jak długo uda się smoczemu cielsku bronić przed trucizną.

Głowa opadła mi na trawę i straciłem przytomność.



Gdy Nastia ukończyła siedemnaście lat, poczucie samotności ze straszliwą siłą poczęło ryć pręgi na jej udręczonej psychice. Pomimo wielkiego respektu wobec jej kunsztu i ciągle żywej wiary w to, że jest ona wypełnieniem starodawnych prorocstw, nikt nie utrzymywał z nią bliższych relacji. Nawet jej rodzona matka rzadko kiedy z nią rozmawiała, przerażona tak jak i inni kierunkiem, w jakim rozwijało się psyche dziewczyny. Swojego ojca nie знаła. Prawdopodobnie zmarł, kiedy była małym dzieckiem, albo jak niekiedy podejrzewała, był on księciem czy sławnym rycerzem, który odwiedził niegdyś tę ziemię i pozostawił po sobie potomka, o czym być może nawet nie miał pojęcia. Był to temat tabu i nikt nie chciał go z nią podejmować.

Nastia skupiała się teraz wyłącznie na ćwiczeniach i naukach, które musiała jak najszybciej pochłonąć, aby przygotować się właściwie do zarządzania krajem. Od czasu do czasu zdarzały się jej kolejne wypadki, choć większość ludzi nauczyła się już zachowywać ostrożnie w jej obecności. Miała jednak wrażenie, że coraz więcej mieszkańców królestwa wcale nie jest zadowolonych z faktu, że to ona zasiądzie na tronie. Doskonale zdawała sobie też sprawę z tego, że jej siostra podtrzymywała te wątpliwości, próbując przy tym skaptować sobie co ważniejsze wojowniczkę i przekonać je o tym, że to właśnie ona byłaby znacznie lepszą kandydatką na tę pozycję. I wyglądało na to, że nasiona plotek zaczynały coraz częściej padać na podatny grunt.

Nasturcja nie zważała na to wcale. Skupiała się na swoich obowiązkach i wiedziała, że wszystko, co robi, wykonuje w sposób niemal doskonały. Starła się, aby nikt nie mógł jej niczego zarzucić i udawało jej się to we

wszystkim, za wyjątkiem chwil, kiedy wybuchał jej nieokiełznany temperament i wtedy była proszona na kolejną bolesną rozmowę z królową matką.

Pałacowa biblioteka, cicha odskocznia Nasturcji, w której przeczytała wszystkie znajdujące się w niej romanse, została teraz zamieniona na niezmierzone krainy marzeń, rozwijających się w jej bogatej wyobraźni. Bardzo często wojownicze zdarzało się spędzać wieczory na wpatrywaniu się w otoczony czarnymi chmurami księżyc i gwiazdy, na marzeniach o tym, że znajduje się teraz w zupełnie innym miejscu, w innej krainie. Tam, gdzie jest popularna i lubiana, gdzie mężczyźni tłoczą się, aby uzyskać jej względy i miłość. Pojawiali się tam oczywiście piękni i niezmiernie odważni książęta, w których ze wzajemnością się zakochiwała. Niestety w realnym świecie nikt taki się nie pojawił. Po kilku niezgrabnych incydentach z udziałem dziewczyny i zagranicznych gości bale i tańce zostały zawieszane, co przełożyło się też oczywiście na liczbę odwiedzających królestwo rycerzy i książąt, potencjalnych konkurentów do ręki dziewczyny.

Prowokacje ze strony siostry stawały się coraz częstsze, tak że Nastia musiała naprawdę bardzo na siebie uważać, gdy tylko ta pojawiała się w jej pobliżu. Nie mogła przecież pozwolić sobie na jeszcze jeden wybuch w obecności drugiej księżniczki, gdyż dałoby to w ręce jej konkurentki kolejny argument za odsunięciem Nasturcji od tronu. Niestety raz do roku musiała odpowiedzieć na wyzwanie siostry podczas organizowanych cyklicznie zawodów, w których każda z wojowniczek miała prawo zmierzyć się, z kim tylko zechciała. Nastia nie obawiała się o wynik tych walk. Jej umiejętności i refleks były nieporównanie lepsze, jednakże jej siostra wykazywała się niebywałą determinacją, by ją skompromitować. Poza tym że była ona naprawdę biegła w posługiwaniu się wszelkim

orężem i rzeczywiście szybka, nawet pomimo swojej drobnej ułomności, to nauczyła się perfekcyjnie posługiwać podstępem, którym Nasturcja brzydziła się z natury.

Podczas kolejnego turnieju dziewczyny ponownie spotkały się na arenie. Zgromadzony dookoła tłum spodziewał się dobrej walki i przy tym świetnej rozrywki, bo oczywiście wiadoma wszystkim była ich wieczna rywalizacja. Obie siostry musiały uważać, nie tylko Nastia, gdyż oceniane były one teraz pod kątem przygotowania do pełnienia przyszłych funkcji. Stąd opanowanie, umiejętność przewidywania i zachowanie w szrankach miało równie dużą wagę, jak sam wynik pojedynku. A obie miały swoje słabości. Największą bolączką Nastii był oczywiście temperament, stąd niemal pewne było, że przeciwniczka ma przygotowaną w zanadrzu jakąś prowokację. Słabością drugiej księżniczki była zaś wypełniająca jej serce nienawiść. Wszyscy wiedzieli, że nosi ona wszędzie ze sobą ostry, zatruty sztylet, który jak się tłumaczyła, miał uchronić ją w przypadku, gdyby jej siostra dostała kolejnego napadu szału. Nastia podejrzewała jednak, że siostra szykowała sobie w ten sposób alibi, aby pewnego dnia skrycie ją zamordować albo wykorzystać jakąś sytuację i użyć go w chwili, kiedy Nasturcja rzeczywiście straci nad sobą w gniewie panowanie. Nie chciało jej się co prawda uwierzyć w aż takie wyrachowanie siostry, jednakże postanowiła być niezwykle uważną. Z tego powodu wyszła na arenę niezwykle spięta, przyglądając się bacznie swojej przeciwniczce.

Ta natomiast wydawała się zupełnie rozluźniona. Był ciepły, letni wieczór, przesycony zapachem dojrzewających opodal wiśni. Ani za zimno, ani za gorąco. Idealna pogoda na turniej. Młoda księżniczka ubrana była w krótką spódniczkę i lekką, jedwabną koszulkę o kolorze śliwy, odsłaniającą jedno ramię. W porównaniu z niską i korpulentną Nasturcją wyglądała doprawdy olśniewająco i doskonale zdawała sobie z tego

sprawę. Jej krok był sprężysty i gdy przesuwała się na ugiętych nogach wokół ringu, prawie wcale nie można było dostrzec jej ułomności.

W rękach obie trzymały ćwiczebne miecze. Tępe, jednakże niezwykle sprężyste, zbudowane podobnie jak egzemplarze bojowe z najwyższej jakości stali. Takim orężem można było łatwo uczynić krzywdę przeciwnikowi, a to było oczywiście kategorycznie zabronione. Prawdziwy kunszt szermierczy powinien umożliwić zatrzymanie ciosu tuż przed ciałem drugiej wojowniczkii. Na turnieju, podobnie jak i poza nim, obowiązywała żelazna zasada, że Amazonka nigdy nie skrzywdzi drugiej.

Nastia przestała oceniać ubiór siostry i skupiła się teraz już zupełnie na walce. Poczuła, jak ogarnia ją lodowaty spokój i wszystkie zmysły wyostrzają się. Ten moment lubiła najbardziej. Nie odczuwała w tej chwili żadnych emocji, jedynie całkowitą koncentrację na tym miejscu i klindze skierowanego przeciw sobie miecza.

– Jak ty wyglądasz? Przypominasz mi prosiaka z tą swoją tuszą. Ciekawe, czy potrafisz jeszcze walczyć? – Doszły ją wypowiedziane cichym głosem słowa zniewagi, jednak zagryzła wargę i nie dała się sprowokować.

Dziewczyny przez jakiś czas krążyły wokół siebie. Nasturcja wyskoczyła nagle do przodu, próbując sztychem trafić przeciwniczkę. Ta zdążyła się jednak cofnąć o krok i odpowiedziała szerokim cięciem, z łatwością odbitym przez Nastię. Jeszcze kilka razy siostry próbowały zaskoczyć się wzajemnie, jednak za każdym razem żadna z nich nie zdołała zdobyć punktu. Trwało to już jakiś czas, gdy Nasturcja zdecydowała się wreszcie na rzeczywisty atak. Do tej pory badała jedynie reakcje siostry, obawiając się jakiegoś podstępu z jej strony. Wiedziała, że przy rozwinięciu całej swojej szybkości przeciwniczka nie będzie miała z nią żadnych szans. Zaatakowała cięciem z górnej prawej strony, po czym natychmiast

poprawiła z górnej lewej i centralnie z dołu. Ten ostatni cios został odbity już z wielkim trudem. Siostra zdołała cofnąć się o krok, unikając co prawda utraty punktu, jednak zachwiała się przy tym wyraźnie i Nastia z uśmiechem satysfakcji zrobiła wypad do przodu, aby zakończyć serię. W tym momencie zobaczyła, jak przeciwniczka rzuca w jej kierunku schowanego dotąd w kieszeni węża. Odruchowo cofnęła się w obawie, że gad może być jadowity i w tej chwili poczuła, jak miecz siostry zatrzymuje się nad jej ramieniem.

– Punkt – ogłosiła kobieta, sędziująca walkę.

Nasturcja poczuła wzrastającą w niej furję. Uderzyła węża stają i dopiero wtedy dostrzegła, że był to zwykły, niegroźny zaskroniec. Sztuczka tego rodzaju była dopuszczalną. Oczywiście gdyby kobieta użyła naprawdę groźnego gada, to zostałaby zdyskwalifikowana i ukarana, jednak zastosowanie takiego fortelu zostało odnotowane na jej plus. Uśmiechnęła się z satysfakcją, odwróciła i wróciła na swoje miejsce, obok królowej. Nastia podążyła za nią.

– Zachowałaś się bardzo poprawnie, moja droga. Jestem z ciebie dumna. – Matka zwróciła się do Nasturcji i po raz pierwszy od dłuższego czasu uśmiechnęła się do niej czule. Nastii natychmiast przeszła złość. Podniosła głowę i spojrzała z zadowoleniem na siostrę. Ta wpatrywała się w nią tymczasem z wyraźną nienawiścią w oczach, jednak nie odezwała się, tylko wyrównała krzesło, na którym siedziała.

– Gratuluję zwycięstwa – zwróciła się do niej teraz królowa. – To było interesujące zagranie, to z wężem. W inny sposób nigdy nie zdobyłabyś tego punktu. – Twarz siostry spąsowiała, nie wiadomo, czy z zadowolenia po usłyszeniu pochwały, czy też ze złości w odpowiedzi na słowa z drugiej części wypowiedzi matki.

– Dziękuję – powiedziała i uśmiechnęła się przymilnie. – Zawsze muszę mieć coś w zanadrzu, na wypadek gdyby moja siostra znowu zamierzała mnie zabić.

– Nigdy bym tego nie uczyniła. Przecież wiesz – zaprotestowała natychmiast Nastia.

– Może nie specjalnie, ale każdy zna twój temperament i nieraz w gniewie odgrażałaś się, że posiekasz mnie na kawałki.

– Ależ to przecież nieprawda! Nigdy tak nie mówiłam.

– Oczywiście, że groziłaś mi w ten sposób. Dlaczego nie chcesz tego przyznać? Przecież w twoim przypadku nikogo to już nie zdziwi.

Matka przysłuchiwała się tej wymianie zdań z surowym wyrazem twarzy.

– Nasturcjo. Nie masz prawa nawet myśleć w ten sposób, a co dopiero grozić swojej siostrze otwarcie śmiercią. Przecież wiesz, że gdyby do tego doszło, to zostałabyś wygnana z naszego kraju.

Nastia poczuła wilgoć pod powiekami.

– Nigdy tego nie powiedziałam. Uwierz mi, proszę, matko.

– Znając twoje wybuchy złości, niestety jestem w stanie wyobrazić sobie taką scenę.

Dziewczyna zerwała się z miejsca i uciekła do pałacu. Starsze wojowniczkę spoglądały za nią z naganą w oczach.



Kolejne spotkanie z królową było bardzo nieprzyjemne.

– Przyniosłaś mi wstyd swoim zachowaniem. Nie miałaś prawa odchodzić bez mojego pozwolenia.

– Nie uwierzyłaś moim słowom!

– Nawet jeśli nie miałam racji, to i tak powinnaś okazać więcej opanowania. Ostatnio już całkiem dobrze radziłaś sobie ze swoim temperamentem, jednak zrujnowałaś wszystko podczas jednego zajścia. Czy wiesz, że członkinie Rady poprosiły mnie o specjalne spotkanie, aby omówić twoje prawa do tronu? Musisz coś zrobić natychmiast albo nie będę w stanie cię dłużej bronić.

Nastia siedziała na krześle tuż obok matki. Głowę miała opuszczoną i łzy w oczach. Czuła się niesprawiedliwie potraktowana, jednakże w głębi serca przyznawała mamie rację. Nie tak powinna zachowywać się przyszła przywódczyni Ost-Tienn.

– Co mogę zrobić? – zapytała, podnosząc wzrok.

– Pogódź się ze swoją siostrą.

– To nie jest takie proste. Próbowałam, naprawdę próbowałam, ale za każdym razem moje zabiegi zostały odrzucone.

– Co innego usłyszałam z jej ust. Ale dobrze, nie będę teraz rozstrzygać, która z was mówi prawdę. Po prostu idź i spróbuj kolejny raz. Jeśli członkinie Rady usłyszą o twoich staraniach w celu doprowadzenia do końca tej waszej waśni, to z pewnością wezmą to pod uwagę podczas omawiania twoich praw do tronu. Niewiele możemy poradzić na to, jacy jesteście. Jednakże to, co możemy uczynić, to nauczyć się, przynajmniej w części, kontrolować nasze słabości i co najważniejsze, reagować na konsekwencje naszych działań.

Królowa ujęła Nastię za ramiona i spojrzała jej w oczy.

– Jesteś, jaka jesteś. Taka już się urodziłaś. Nie zdołasz zmienić swojej natury. Naucz się jednak zachowywać tak, aby ludzie mogli dostrzec, że naprawdę żałujesz zła, jakie zdarzy ci się uczynić. Postaraj się naprawić szkody i nigdy się nie poddawaj. Naprawdę wierzę gorąco w to, że będziesz dobrą królową i że wypełnią się w twojej osobie nasze proroctwa.

Przytuliła ją mocno do piersi.

– Moja córeczka. Wyrocznie się nie mylą. Jesteś wspaniałą wojowniczką i osiągniesz rzeczy, które są niedostępne dla nikogo innego na świecie. Jednakże droga na szczyt nigdy nie jest łatwą. Pamiętaj zawsze wtedy, gdy znajdziesz się w trudnej sytuacji, że ja w ciebie wierzę.

Nasturcja poczuła, jak wstrzymywane dotąd z trudem łzy wypływają strumieniem spod jej powiek.

– Postaram się nigdy ciebie nie zawieść – powiedziała.

Matka zachnęła się.

– Ta sztuka na pewno ci się nie uda. Każdy z nas popełnia błędy. Wiedz tylko, że moja miłość do ciebie będzie trwała zawsze.



Następnego dnia Nasturcja z samego rana wybrała się do komnat siostry. Stała przed drzwiami, prowadzącymi do jej sypialni i wzięła głęboki wdech. Zamknęła oczy i powoli wypuściła powietrze. Miała nadzieję, że ćwiczenie to zdoła nieco uspokoić jej szybko bijące serce. Słońce grzało już mocno, więc zdjęła apaszkę, oplatającą jej szyję i przetarła czoło. Obawiała się nieco tej rozmowy, jednak obiecała matce, że zrobi wszystko, co w jej mocy, aby zakończyć wreszcie ten konflikt. Jako przyszła królowa musiała potrafić radzić sobie nawet z tak skomplikowanymi kwestiami. Specjalnie pozostawiła wszelki oręż w swoich komnatach, aby uniknąć jakiegokolwiek ryzyka, że mogłaby zranić siostrę w gniewie, stąd uzbrojona była w tej chwili jedynie w pozytywne nastawienie i nadzieję na zawarcie pokoju. W końcu były one przecież dla siebie najbliższą rodziną.

Zapukała i po chwili pchnęła drzwi do komnaty siostry. Dojrzała młodszą księżniczkę, siedzącą przed lustrem i poprawiającą fryzurę.

– Spodziewałam się ciebie.

Nastia spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Wiedziałam przecież, że matka zmusi cię do pogodzenia się ze mną.

– To nieprawda. – Nastia zmieszała się. – Oczywiście, że chce ona naszej zgody, ale to ja sama obiecałam jej, że przyjdę z tobą porozmawiać i zawrzeć pokój. Naprawdę mam już dość naszego konfliktu. Powinniśmy się wzajemnie wspierać, a nie ze sobą walczyć.

Młodsza księżniczka zerwała się z miejsca i doskoczyła do Nastii.

– Wspierać? – Jej głos przepełniony był jadem i goryczą. – Przecież ty o mało mnie nie zabiłaś. To z twojego powodu już przez całe życie będę kuleć. Zatrujesz mi życie samym swoim istnieniem. Nigdy się z tobą nie pogodzę. Prędzej któraś z nas zginie, niż staniemy się przyjaciółkami.

– Nie oczekuję przyjaźni, jedynie siostrzanej akceptacji. Nie musimy się lubić, jednak powinniśmy zacząć się wspierać jako siostry i przyszłe przywódczyni naszego klanu. Przyszłam tu zawrzeć z tobą pokój i proszę, wysłuchaj mnie.

– Nigdy!

W tym momencie Nasturcja poczuła silne pchnięcie i ujrzała, jak jej siostra wybiega z pokoju, łkając głośno. Nie rozumiała, co się dzieje. Słowa siostry były okrutne, jednakże emocjonalna reakcja młodszej księżniczki mogła wskazywać na to, że zapewne i ona mocno przeżywała ich konflikt. Nastia dostrzegła w tym cień nadziei i popędziła za nią.

Dziewczyna kierowała się poza gród, w kierunku strumienia i miejsca, gdzie niegdyś złamała serce Nastii, całując się tam z jej ukochanym. Zbliżało się już południe i niczym nieskryte słońce grzało bardzo mocno. Nasturcja poczuła, jak jej ciało oblewa się potem. Poczęła też ciężko oddychać, wdychając rozgrzane powietrze, wypełnione zapachem kwitnących maków i bzu, porastającego brzegi potoku. Dojrzała wreszcie głaz, przy którym to przyłapała niegdyś ukochanego, a za nim stojącą tuż

nad wodą siostrę. W tym właśnie momencie poczuła, jak zarywa się pod nią podłoga i wpada do szerokiego dołu. Uratował ją grzechot pustych komór na końcu ogona jadowitego węża, tak jak i ona uwięzionego w tej pułapce.

Słyszając ten dźwięk, Nastia zastygła bez ruchu. Gad stanowił śmiertelne niebezpieczeństwo. Był dłuższy od niej i jego wielkie gruczoły jadowe zawierały zapewne wystarczającą zawartość trucizny, by zakończyć jej życie.

– Zobaczmy teraz, kto z was jest szybszy – usłyszała rozradowany głos, dobiegający z góry. Nie zaryzykowała spojrzenia na siostrę, skupiając całą uwagę na niebezpieczeństwie. Jednakże w jej głowie pojawił się nagle koszmarny domysł. Z wrażenia aż straciła na chwilę oddech.

– Nie spodziewałaś się tego, co? – Szydercze słowa wypełniały jej umysł przerażeniem. – Wiedziałam dobrze, że przyjdiesz dzisiaj do mnie i przygotowałam się. Wszyscy widzieli, jak uciekałam przed tobą zapłakana. Każdy potwierdzi też, że rzuciłaś się za mną w pogoń, prawdopodobnie po gniewnej wymianie zdań. Mam przy sobie mój zatruty sztylet. Gdybyś nie wpadła do rowu z grzechotnikiem, to zakłułabym cię ostrzem. Wszyscy by mi potem uwierzyli, że zrobiłam to we własnej obronie. Jednak teraz dostarczysz mi dobrej zabawy. Jeden twój ruch i wąż zaatakuje, a zapewniam cię, że nie jesteś dość szybka, by uniknąć ukąszenia.

Nastia poczuła, jak łzy napływają do jej oczu. Nie wyobrażała sobie nawet, jak wielkie pokłady nienawiści wypełniały serce jej siostry, skoro była ona gotowa do popełnienia zimnego morderstwa na najbliższym członku swojej rodziny.

– Zrobiłaś kolejny błąd. Jeden z wielu – kontynuował zimny głos. – Na szczęście ten będzie twoim ostatnim. Nigdy już nie skrzywdzisz nikogo. Nie zasiądziesz też na tronie. Powiedzmy szczerze, nigdy się do tego nie

nadawałaś. Twoje umiejętności walki mogłyby być przydatne podczas wojny do walki w pierwszym szeregu zwyczajnych, prostych wojowniczek. W niczym jednak nie przekładają się one na zdolność do rządzenia krajem. Tu potrzebna jest przebiegłość, umiejętność przewidywania. Sytuacja, w jakiej się dziś znalazłaś, jest najlepszym dowodem, że to, co mówię, jest prawdziwe. No, przyznaj mi wreszcie rację. Jesteś zerem.

W tym momencie Nasturcja zaryzykowała. Nie mogła już dłużej czekać, gdyż wymuszony bezruch spowodowałby wkrótce drzenie mięśni, uniemożliwiające szybką reakcję na zagrożenie i zapewne sprowokowałby gada do ataku. Przesunęła się nagle w lewo, wyrzucając równocześnie prawą rękę w kierunku prawdopodobnej drogi ataku węża. Instynkt jej nie zawiódł. Grzechotnik rzucił się do przodu, chcąc ukąsić ją na poziomie biodra. Dłoń wojowniczki zamknęła się tuż poniżej przypominającej romb głowy. Ciało gada owinęło się natychmiast wokół ramienia dziewczyny, lecz było już dla niego za późno na ratunek. Gwałtownym ruchem drugiej dłoni Nastia ukręciła łeb bestii i odrzuciła ją na dno rowu.

Spięła się też w sobie i sprężystym ruchem wybiła się. Odbijając się od ściany pułapki, wykonała obrót w powietrzu i wylądowała tuż przed swoją siostrą. Ta zaskoczona wyczynem wojowniczki odruchowo odskoczyła krok do tyłu i pewnym ruchem wyrzuciła sztylet z ukrytej pochwy w rękawie, po czym zaatakowała Nasturcję. Teraz zadziały u Nastii wpojone wieloletnim treningiem odruchy. Półobrót do tyłu na lewej nodze, uchwycenie atakującej ręki w nadgarstku wraz ze zmianą kierunku ciosu, pełen obrót w prawo i uderzenie drugą ręką w nóż. Zanim zdążyła pomyśleć o tym, co robi, ujrzała, jak ostrze zanurza się w piersi drugiej księżniczki. Trucizna zadziałała niemal natychmiastowo, powodując, że kobieta zdążyła jedynie westchnąć głęboko, po czym zastygła z szeroko otwartymi oczyma.

Nasturcja rzuciła się na nią, wyciągając sztylet i próbując zatamować krwotok. Nagle dotarła do niej tragiczna prawda o tym, że żadne jej starania nie uratują już jej siostry. Młoda księżniczka była martwa.

– Coś ty zrobiła?! Coś ty zrobiła? – Łzy ciurkiem spływały po obliczu wojowniczkii. – Dlaczego nie potrafiłaś zapanować nad nienawiścią? Ty również nie nadawałaś się do objęcia tronu Ost-Tienn. Umiejętność wybaczenia jest równie ważna na tym stanowisku jak opanowanie i talent do forteli. Nie przeczytałaś uważnie wszystkich ksiąg.

Wstała i otarła łzy. Dokonało się. Jej siostra leżała zasztyletowana u jej stóp. Nastia zdała sobie doskonale sprawę z tego, że rzeczywiście wiele osób na dworze i w mieście obserwowało, jak goniła swoją siostrę. Naprawdę mogło to wyglądać na pogoń, spowodowaną gniewem i wzburzeniem. Bardzo możliwe, że ich matka została już do tej pory zawiadomiona o incydencie i za chwilę mogą tu się pojawić wysłane na pomoc wojowniczkii. Zrozumiała w tym momencie w pełni, że nigdy nie zdoła ich przekonać, że nie chciała zabić swojej siostry. Czekaj ją wygnanie, a być może nawet kara śmierci. Obróciła się w stronę ojczystego miasta i pałacu, w którym spędziła dzieciństwo i młodość. Westchnęła. Zdjęła pochwę z ręki siostry i przypięła do swojej. Następnie umieściła tam sztylet i zaopatrzona jedynie w tę broń i umiejętności walki, które wyniosła z dotychczasowej edukacji, ruszyła na drogę wygnania. Zaciśnęła wargi i postanowiła, że nadejdzie kiedyś dzień, gdy otoczona chwałą swoich przyszlých czynów wróci tu, aby upomnieć się o swoje prawa do tronu tego królestwa. Ostatnia łza, jaka spłynęła po jej policzku, była podziękowaniem i tęsknotą, skierowaną do jej surowej, choć kochającej i głęboko dotychczas wierzącej w nią matki – królowej.



Co ja mam teraz zrobić? – pomyślała gorączkowo Nastia, spoglądając na nieprzytomnego Boba. To on przecież był od myślenia. A w obecnej sytuacji mój miecz na nic się chwilowo nie zda. Muszę odnaleźć ludzi, którzy otruli smoka. Zupełnie wbrew woli amfory jej oczu wypełniły się łzami, które wytarła pięścią. Na szczęście nikt jej nie widział. Rozpaliła duży ogień, po czym przykryła towarzysza podróży dwoma płaszczami, używając do tego celu również swojego nakrycia.

Nasturcja usiadła przy ognisku i przez długi czas zastanawiała się nad dalszymi posunięciami. Z jednej strony miała ochotę zerwać się i biec w poszukiwaniu smoka, jednak nie miała pojęcia, w jaki sposób mogłaby go odnaleźć i rozumiała, że takie bezsensowne działanie nie uratuje przecież jego życia. Ani życia Boba. Musiała go posłuchać i odnaleźć ludzi, którzy przygotowali truciznę. Z drugiej strony nie chciała też zostawiać bezbronno i cierpiącego towarzysza na pastwę dzikich zwierząt czy też potencjalnych wrogów. Zdawała sobie również sprawę z tego, że jedyną osobą, mogącą wyciągnąć ich z tej beznadziejnej sytuacji, jest właśnie mężczyzna, którego przed chwilą otuliła kocami i który wyraźnie nakazał jej dowiedzieć się, w jaki sposób otruto smoka. Na wspomnienie cierpiącego jaszczura znowu pojawiły się w jej oczach łzy. Skarciła się natychmiast w duchu za chwilową słabość. Nie powinna jej okazywać. Jest w końcu jedną z najgroźniejszych wojowniczek tego świata, na której barkach spoczęła teraz odpowiedzialność za dalszy los jej towarzyszy. W końcu podjęła decyzję. Wstała i sprawdziła, w jakim stanie jest Bob. Poprawiła trochę jego poślanie i ruszyła w poszukiwaniu pasterzy.

Ku jej zaskoczeniu wszystkie ogniska w okolicy były wygaszone. Najwyraźniej mężczyźni dostali informację, gdzie mogą odnaleźć potwora, na którego polują i wszyscy udali się w tamto miejsce. Nastia na tę myśl

początkowo poczuła złość, która jednak po kilku chwilach ustąpiła miejsca skupieniu.

Po pewnym czasie natrafiła na ślady dużej grupy ludzi, podążających na północ. Ruszyła za nimi i gdy tylko zasłona mroku spowiła świat, dostrzegła przed sobą ognie licznych ognisk. Otuliła się płaszczem i ostrożnie zbliżyła do obozowiska. Mężczyźni, skupieni na przygotowywaniu posiłku, nie zwrócili na nią uwagi. Nie była zresztą jedyną kobietą w tym zgromadzeniu. Najwyraźniej część pasterzy zabierało ze sobą na pastwiska żony albo po prostu niektóre kobiety dołączyły tutaj z ciekawości, gdy tylko pojawiła się możliwość ujrzenia prawdziwego smoka.

Pasterze nie byli z natury rozmowni, stąd przez długi czas niczego nie mogła podsłuchać na temat obecnego stanu poszukiwań, a obawiała się zadawać pytania wprost, by nie narazić się na podejrzenia. W końcu nie należała do ich ludu i w rozmowie mogło wydać się obce jej pochodzenie. Wreszcie mężczyźni siedzący przy jednym z ognisk byli nieco bardziej wylewni. Przycupnęła w kąciку, udając, że chce jedynie ogrzać się nieco.

– To już drugi dzień, jak kręcimy się w kółko. Może wcale go tu już nie ma – podzielił się swoimi wątpliwościami młody pasterz, pomimo chłodu ubrany jedynie w kusą lnianą koszulę, rozpiętą szeroko na piersiach i także spodnie, sięgające sandałów.

Starszy mężczyzna, najwyraźniej przywódca tej grupy, zanim odpowiedział, powoli wytrząsnął na ziemię tytoń z cybucha długiej, rzeźbionej fajki.

– Pewnikiem coś znaleźli, skoro nas wszystkich tu ciągną – mruknął i zaczął na nowo ładować fajkę. Po chwili rozszedł się zapach słodkawego tytoniu.

– Ale kręcimy się w kółko – upierał się młody mężczyzna. – Mówię ci, że oni wcale nie wiedzą, gdzie jest gad.

Przez chwilę panowała cisza, aż Nasturcja przestraszyła się, że konwersacja na tym się już zakończy. Jednakże stary pasterz w końcu odezwał się ponownie:

– Młody jesteś, to tego nie wiesz, ale ja pamiętam, jak Kreon najechał nasze ziemie – powiedział powoli, jakby zbierał się do długiego opowiadania. – Stawilim mu opór i krew połała się szerokim strumieniem. Jego ludzi dużo więcej, ale i naszych sporo. Dziwilim się wtedy, że tak łatwo znajdowali oni nasze osady, gdzie ukryliśmy owce i rodziny, ale szybko okazało się, że u zbójcerzy są czarownicy, co to potrafią odnajdywać wszystko, co tylko zechcą. Musieliśmy wybić prawie do nogi ich wojowników, zanim Kreon zgodził się zapłacić złotem za nasze straty. Mówię ci, że teraz też razem z grupą ich żołnierzy przyjechał taki jeden młody czarownik, co to kieruje ich siły w stronę smoka – wyjaśnił. – To on właśnie przygotował truciznę, którą wraził potem w owieczkę. On na pewno znajdzie potwora.

Nastia zastygła. Najwidoczniej to właśnie przybyli tu zwabieni wieściami o smoku żołnierze lorda Kreona prowadzili teraz pasterzy. W dodatku pośród nich przebywał mag, odpowiedzialny za otrucie smoka, który najwyraźniej był już bliski odnalezienia jaszczura. Wojowniczką nie czekała dłużej. Musiała teraz jak najszybciej odnaleźć siepaczy lorda i w jakiś sposób wyciągnąć z nich informacje o rodzaju trucizny. Ruszyła w kierunku pozostałych ognisk. Jednak po chwili zatrzymała się niepewna.

Jak mogę ich odnaleźć? – pomyślała. I nie wpaść przy tym w ich ręce? Podejrzewam, że chcąc okazać swoją pozycję tutejszym ludziom, zajęli pewnie miejsce w samym centrum i rozpalili największy ogień. Przynajmniej ona by tak uczyniła na ich miejscu.

Zacząła rozglądać się po okolicy i rzeczywiście już po chwili dostrzegła, że jedno z ognisk było zdecydowanie większe niż pozostałe.

To musi być to miejsce, zdecydowała. Jednakże brak odpowiedzi na drugie z zadanych pytań nie dawał jej ciągle spokoju. Czarny rycerz widział ją już przecież wcześniej. Musiała założyć, że znajduje się on wśród obecnych tu zbójcerzy. Jeżeli pojawi się nagle przy nich jakaś ciekawsza dziewczyna, z całą pewnością będą chcieli sprawdzić, czy to czasem nie jest ona, a jeśli zawołają czarnego, to wszystko się wyda i zamiast ratować smoka będzie musiała walczyć o swoje życie.

Przebiorę się tak, aby wtopić się w ten tłum, postanowiła. Zacząła rozglądać się za czymś, w czym mogłaby upodobnić się do mieszkańców tych ziem. Przy jednej z grup dostrzegła odłożony na ziemi kożuch. Niestety blask ognia oświetlał to miejsce na tyle mocno, że nie sposób było podkraść się tam niezauważoną. Po krótkim zastanowieniu postanowiła zaryzykować.

– Bardzo zmarzłam przez ten wiatr. Czy mogłabym przykucnąć przy waszym ognisku?

Brodate twarze zwróciły się w jej kierunku. Jeden z mężczyzn wskazał wolne miejsce na zwałonym pniu. Kobieta usiadła i poczęła się trząść i szcząkać zębami.

– Może ty chora? – zapytał jeden z mężczyzn. Omiótł przy tym wzrokiem jej obfite kształty. – Ty stąd jesteś?

Nastia zwinęła się jeszcze bardziej.

– A może ty zjadłaś tej trucizny, co to ją przygotowali dla smoka?

Pokręciła przecząco głową.

– Jedynie zmarzłam.

– Przecie tak sobie żartuję – zaśmiał się pasterz. – Mam tu trochę gorzałki, to się szybko rozgrzejesz.

– Lepiej przykryj ją kożuchem – poradził inny. – Obok leży moje okrycie, a mi ciepło.

– Dobry pomysł – zgodził się pierwszy mężczyzna. – Okryję cię? – Spojrzał na nią z nadzieją, a Nastia skinęła głową na zgodę.

Wstał i otulił ją dokładnie grubym płaszczem. Okrycie wydzielalo intensywny owczy zapach, ale wojowniczką nie przejęła się tym wcale, jedynie wtuliła mocniej w ciepły płaszcz, gdyż noc naprawdę była chłodna.

– Tu ci będzie dobrze. Masz gorzałki. – Podał jej bukłak, z którego uwolnił się natychmiast aromat silnego alkoholu i śliwek. Nastia wzięła go w ręce i wypila kilka sporych łyków. Na ustach jej dobroczyńcy wykwitł szeroki uśmiech.

– A tyś z której osady przyszła? Masz znajomych w Roztopach? To moje siedlisko.

Nasturcja udała, że nie usłyszała pytania, zakrywając uszy grubym kożuchem. Oparła się o pasterza i usiłowała sprawiać wrażenie, że ogarniające ją w tej chwili ciepło działa na nią usypiająco. Pasterz, czując jej ciało przy swoim, zamilkł wreszcie, uśmiechnął się i zastygł w tej pozycji, starając się nie poruszać, aby nie przeszkodzić kobiecie w odpoczynku. Mogłaby się wtedy od niego odsunąć, a on z jakiegoś powodu bardzo tego nie chciał. Dziewczyna przestała drzeć, więc doszedł do wniosku, że najwyraźniej zastosowana kuracja i jego opieka w końcu pomogły. Nikt więcej już się nie odezwał. Po pewnym czasie mężczyźni zsunęli się z kłody, przykryli swoimi płaszczami i zasnęli. Nastia uczyniła to samo. Nieco zawiedziona mężczyzna położył się obok, łyknął porządnie kilka razy ze swojego bukłaka i również ułożył się do snu. Po chwili wokół ognia można było usłyszeć jedynie równe oddechy śpiących, przerywane niekiedy chrapaniem.

Dziewczyna odczekała jeszcze trochę, po czym bardzo powoli wycofała się poza blask ognia. Następnie zaczęła podążać w kierunku największego z ognisk.

Nie czuła się komfortowo, skradając się, aby podsłuchiwać wroga. Zawsze wolała otwartą walkę od podstępów, wymagających myślenia. Pomyślała, że jest w tym bardzo podobna do smoka, tej pięknej istoty, która nie oszukuje, nie kluczy, nie przygotowuje wcześniej forteli, aby zwabić w pułapkę nieświadomą niczego ofiarę. Żyje dniem dzisiejszym, cieszy się, kiedy jest mu dobrze, a kiedy coś idzie źle, to ziele ogniem i zakańcza w ten sposób problem. Uśmiechnęła się do swych myśli. W zasadzie mogłaby urodzić się smokiem.

Wcale nie, zastanowiła się nad tym głębiej. Nie chcę być smokiem. Chcę być tym, kim jestem. Kobieta poszukującą miłości. Po prostu żyję i myślę jak wolny smok i zwyczajnie potrzebuję odnaleźć kogoś, kto mnie w końcu zrozumie.

Przyszło jej do głowy, że być może Bob miał trochę racji, twierdząc, że jej sympatia wobec smoka wynikała częściowo z tych jej poszukiwań idealnego partnera, który tak jak i ona byłby niezależny, niczym nieskrępowany i który nie przejmowałby się dniem jutrzejszym. I co istotne, który dorównywałby jej w sztuce walki albo przynajmniej potrafił się przed nią skutecznie obronić. Jednak nie było niestety na świecie zbyt wielu mężczyzn, odpowiadających temu opisowi. Przynajmniej ona nigdy nikogo takiego dotąd nie spotkała. A szukała. Naprawdę szukała i kilka razy miała nadzieję na spełnienie tego marzenia. Niestety za każdym razem spotykała ją na tym polu porażka. A czuła w głębi serca, że była zrodzona do miłości. Do wielkiego uczucia, szalonego i dzikiego jak ona sama. Całe jej wnętrze, każda komórka jej spragnionego miłości ciała domagała się afektu, czułości i pieczy. Niestety nigdy nie było dane jej tego zaznać.

Rozczuliła się w tym momencie nad swoim losem, aż ogniska rozmyły się przed jej oczyma. Skarciła się natychmiast za kolejną oznakę słabości, otrząsnęła i poczęła poruszać ostrożniej, gdyż miejsce, ku któremu dążyła, było już tylko kilkaset metrów od niej.

Zgromadzeni wokół niego ludzie najwyraźniej jeszcze nie spali. Z tej odległości wyraźnie widziała kilku mężczyzn, częściowo jeszcze pozostających w zbrojach, siedzących przy ogniu i zawzięcie o czymś dyskutujących. Wszędzie dookoła pokładali się wojownicy i pasterze, w większości pogrążeni w głębokim śnie. Jednakże po chwili spostrzegła, że niektórzy z tu leżących prawdopodobnie też mieli problemy z zaśnięciem. Unosił się ponad nimi dym z fajek, a od czasu do czasu pojawiały się w ich rękach bukłaki, z których raczyli się, walcząc z kłującym chłodem nocy. Najwyraźniej zimno lub może emocje, związane z polowaniem na smoka, odbierały im sen. Kilku leżących pasterzy było też niechybnie odpowiedzialnych za podtrzymywanie ognia, gdyż od czasu do czasu wstawali z miejsca, zbierali chrust z przygotowanego stosu i dorzucali go do ogniska.

To moja szansa, pomyślała Nastia. Wolnym krokiem wynurzyła się z cienia nocy i ułożyła obok leżących mężczyzn. Starła się poruszać jak mężczyzna, a ukryta pod grubym kożuchem nie różniła się niczym od innych pasterzy. Po pewnym czasie wstała, zbliżyła się do stosu drzewa, wyjęła z niego kilka gałęzi i podeszła do rozmawiających mężczyzn, aby wrzucić chrust do ognia. Następnie wróciła i położyła się, tym razem jednak na tyle blisko, aby móc usłyszeć ich rozmowę.

Tak jak się wcześniej domyślała, był pośród nich rycerz w czarnej zbroi, który najwyraźniej też nimi dowodził. Jego władczy głos dominował nad innymi. Kiedy mogła obejrzeć go teraz bez hebanowego hełmu na głowie, okazał się on być całkiem przystojnym młodym mężczyzną.

– Lord Kreon musi wiedzieć, że smok nie jest kolejnym jednorożcem. Jest może podobnie rzadko spotykany, ale zdecydowanie bardziej niebezpieczny i trudniejszy do uśmiercenia. Straciliśmy już dwa tuziny wojowników i nie udało nam się go pokonać, nawet wtedy, gdy pojawił się tuż przy naszym zamku.

– Ja jedynie przekazuję jego rozkazy. – Rycerz, który się odezwał, miał gęstą, czarną brodę godną rozbójnika. – Powiedział, że daje ci tydzień na sprowadzenie mu głowy potwora.

– To niech go sobie sam poszuka!

– Uspokój się. Gniew w niczym nam nie pomoże. Jest on twoim władcą i musisz wykonywać jego rozkazy, czy ci się podobają, czy też nie.

– Wiesz przecież, że się staram, ale on czasami zupełnie niczego nie pojmuje. Doprowadza mnie tym do wściekłości. Zupełnie nie liczy się z moim zdaniem ani nawet z życiem swoich żołnierzy i nie obchodzi go fakt, że mamy do czynienia nie z łagodną owieczką, a z dziką bestią, która potrafi bez trudu spalić ogniem tuzin rycerzy. Władca nie powinien tak postępować.

Brodaty rycerz rozejrzał się wokół i położył palec na ustach.

– Uważaj na to, co mówisz. Nie wiadomo, kto może usłyszeć twoje słowa.

– Przestań. – Czarny zbójcerz wruszył ramionami i wskazał dłonią na siedzących wokół wojowników. – Przecież to wszystko nasi ludzie. Mogę zaręczyć za każdego z nich. Znamy się od dziecka, tak samo jak z tobą. Przecież wiesz.

Mężczyzna westchnął ciężko.

– Masz rację co do nas. Poważnie się jednak obawiam, że wkrótce skończy się cierpliwość lorda i wtedy może kogoś naprawdę spotkać

krzywda. Z tego co słyszałem, bardzo zagniewała go twoja klęska na Wichrowym Łbie.

Młodzieniec wzruszył ramionami i zamyślił się przez chwilę.

– W tym musiała być jakaś magia – powiedział wreszcie. – Skąd wzięły się wilki tak blisko zamczyska? I ta kobieta... Nikt nie porusza się tak szybko...

– Jak ty? – mruknął brodacz.

– Ja jestem czarodziejem – zachnął się mężczyzna. – To magia wewnątrz mnie kieruje moimi odruchami. Od niej nie wyczuwałem jednak żadnej mocy magicznej, a jednak...

– Zrobiła na tobie wrażenie, co? – Wojownik uśmiechnął się do rycerza i trącił go znacząco łokciem. – Jeszcze nigdy nie mówiłeś tak wiele o żadnej dziewczynie. A teraz wspominasz ją przy każdej okazji.

– Żebyś wiedział. – Młodzieniec przytaknął. – Nie mogę przestać o niej myśleć. Kiedy ujrzałem ją po raz pierwszy, w tej magicznej mgle, od razu zrozumiałem, że nie jest ona zwykłą kobietą. To było jak piorun.

– Zakochałeś się?

– Nie wiem. Nie mam pojęcia, czy to miłość, czy może po prostu fascynacja nią jako jakimś nieznanym, niezwykłym zjawiskiem? Z pewnością zrobiła na mnie niesamowite wrażenie. Przyznam ci się, że na jej wspomnienie odczuwam jakąś pierwotną żądzę. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie przeżywałem. Po prostu muszę ją schwytać i poznać, kim ona jest naprawdę.

– A jednak tam na wzgórzu próbowałeś ją zabić.

– To nie ma nic do rzeczy. Jeśli dałaby mi się wtedy zabić, to by oznaczało, że nie była warta mojej uwagi. Poza tym miałem rozkazy i wypełniałem je.

– Jednakże przetrwała walkę i z tego, co mówiłeś, była równie biegła w szermierce jak ty. To naprawdę zdumiewające. Jest ładna?

Młody mężczyzna zamyślił się.

– Ciągłe mam ją przed swymi oczyma. Nie jest ona wysoką kobietą, raczej dość niską, chociaż nie drobną. Jej cera przypominała delikatny owoc, a kształty nęciły obfitością. Przy tym rozwinięte, sprężyste mięśnie nadawały jej niespotykaną przy tych wymiarach lekkość i powab. Jutro powinniśmy odnaleźć smoka, a myślę, że wtedy znajdę i ją.

– Jesteś tego pewien?

– Tak. Ona musi być gdzieś w pobliżu. Po prostu to wiem.

– Mam na myśli smoka.

Młodzieniec zmieszał się nieco.

– Oczywiście. Smoka. Tak. Jutro będzie nasz. Z tego miejsca wyraźnie czuję jego obecność. Jest on stworzeniem magicznym, więc nie może się przede mną ukryć. Jednakże coś stale mnie rozprasza. Tak, jak gdyby w okolicy znajdował się jeszcze jeden smok, a to jest raczej niemożliwe. Czuję jednakowoż obok mnie jakąś inną, niezwykłą magiczną aurę, dużo słabszą, ale jednak wyraźnie wyczuwalną, dochodzącą z zupełnie innego kierunku, przez co nie mogę wyznaczyć precyzyjnego miejsca przebywania potwora. To jest frustrujące. Zresztą powiem ci prawdę, że odkąd zaczęliśmy rozmawiać o dziewczynie, to mam wrażenie, jakbym i ją wyczuwał gdzieś w pobliżu. Mówię ci, że dysponuje ona również jakąś nieznaną mi i przez to prawie niewyczuwalną przede mną magią. To wszystko jest bardzo dziwne. Naprawdę coś osobliwego dzieje się ze mną albo może jest to wpływ smoczej magii, z którą nie potrafię sobie poradzić.

Brodacz pokiwał głową i uśmiechnął się znacząco.

– To mi wygląda na jej najstarszy rodzaj – miłość. Nigdy wcześniej nie widziałem cię w takim stanie. Zawsze potrafiłeś się skupić i odnaleźć bez

problemu tych, których szukaliśmy.

Czarny rycerz westchnął.

– Smok przemieszcza się dzięki swojej mocy, która jest jedyna w swoim rodzaju. Nie jest wcale łatwo określić, dokąd się przenosi. Jeszcze nigdy nie mieliśmy do czynienia z takim przeciwnikiem.

– Tym bardziej fascynujące jest to polowanie.

– To prawda – uśmiechnął się. – Chętnie zatrzymałbym głowę smoka w moich komnatach, kiedy już ją zdobędziemy.

Starszy rycerz zaśmiał się głośno.

– Nawet o tym nie myśl. Jeśli nawet tobie udałoby się przeżyć taki postępek, w co nie wątpię, to dla ukarania cię lord Kreon z pewnością nastawiałby na głowę moją albo innego z naszych towarzyszy. Nie wąż się tego zrobić, bo skończy się nasza przyjaźń. Po egzekucji obrażę się na ciebie śmiertelnie.

Młody człowiek również się zaśmiał.

– Przecież wiem o tym dobrze. Żartuję sobie tylko.

Nad ogniskiem przeleciał nietoperz. Brodacz wzdrygnął się i pogładził swoją czarną brodę.

– Jak zamierzasz odnaleźć jutro smoka, skoro nie wyczuwasz jego kryjówki?

– Pasterze go odnajdą. Odgaduję dość dokładnie obszar, na którym się ukrywa. Wyślemy tam jutro wszystkich, którzy się tu zgromadzili. Z całą pewnością jedna z grup natknie się na jego legowisko. Poza tym z każdą godziną coraz mocniej wyczuwam jego cierpienie.

– Zużyłeś całą truciznę?

Młody mężczyzna pokręcił przecząco głową.

– Nie. Nie byłem pewien, jaka dawka byłaby dla niego śmiertelna ani czy nawet w ogóle zadziała, dlatego przygotowałem jej więcej. Potem przestraszyłem się jednak, że może zadziałać zbyt szybko, a wtedy przerażony smok w magicznym przejściu ucieknie nam z tego miejsca. Użyłem więc mniej więcej połowy tego, co przygotowałem. Miałem rację. Trucizna zadziałała z opóźnieniem i dzięki temu smok nie zdążył się przemieścić. Teraz jego umierający organizm nie zdoła już użyć magii. Truciznę trzymam w amforze przy moich rzeczach, aby ją później zniszczyć w zamku. Jest zbyt silna, aby ją tu gdzieś pozostawić. Wiesz, jacy są tutejsi mieszkańcy. Jakby ktoś się otruł, to kierowani zemstą mogliby jeszcze ruszyć na nasze ziemie.

Nastia słuchała tej rozmowy z wypiekami na twarzy. Najważniejsze były oczywiście kwestie, dotyczące poszukiwania smoka, ale po raz pierwszy w życiu usłyszała, jak ktoś mówił o niej w ten sposób. Gdzieś we wnętrzu swego ciała poczuła naraz dziwne gorąco i pewien rodzaj napięcia, który był całkiem przyjemny. Przez chwilę dała się ponieść wyobraźni, jednak kiedy przypomniała sobie wzmiankę o amforze z trucizną, dotarło do niej, że odnalazła wreszcie to, po co przybyła w to miejsce. Otworzyła szeroko oczy i zaczęła rozglądać się dookoła, szukając miejsca, gdzie mogłyby być złożone rzeczy czarodzieja. Trochę z boku dostrzegła stojące bez ruchu spętane konie rycerzy. Tam mogły też znajdować się należące do nich przedmioty.

Wstała powoli ze swego miejsca i sennym krokiem wyszła poza blask ognia. Miała nadzieję, że wyglądała na kogoś, kto po prostu musiał nagle wyjść za potrzebą. Okrążyła obozowisko i znalazła się przy koniach. Po niedługim czasie udało się jej dostrzec złożone obok toboły. Na szczęście nikt ich nie pilnował. Prawdopodobnie nikt nie odważyłby się okraść wojowników lorda Kreona i dowodzącego nimi maga. W jednej z sakiew

wyczuła obły kształt amfory. Złapała torbę i ostrożnie wycofała się poza obozowisko. Teraz musiała szybko odnaleźć Boba. Miała nadzieję, że zastanie go tam, gdzie go pozostawiła. I że nadal żyje.



Bez większych kłopotów odnalazła miejsce, gdzie zostawiła swego towarzysza. Ku jej zaskoczeniu Boba już tam nie zastała. Przestraszona rozejrzała się dookoła, poszukując śladów. Nie zauważyła jednakże żadnych oznak walki. Znikły też jego rzeczy. Ten fakt odrobinę ją uspokoił. Gdyby rozszarpały go dzikie zwierzęta, to na pewno pozostałyby jakieś ślady tego zdarzenia. Wyglądało na to, że albo mężczyzna poczuł się lepiej, spakował i ruszył w drogę, albo ktoś mu w tym dopomógł i zabrał go ze sobą. Miała nadzieję, że nie była to inna grupa zbójcerzy lorda Kreona.

Skupiła się, poszukując jakichś bardziej konkretnych wskazówek, które dałyby jej więcej wiedzy o tym, co się tu niedawno wydarzyło. I rzeczywiście. Już po chwili była pewna, że Bob odszedł z tego miejsca samotnie. Odnalazła ślady tylko jednej osoby, opuszczającej obozowisko. Domyślała się, że zapewne musiał poczuć się trochę lepiej i postanowił ruszyć na poszukiwanie jej lub smoka. Ślady były jeszcze świeże. Żdźbła traw przygięte w miejscach, gdzie przeszedł mężczyzna, tworzyły wyraźny trop. Nastia szła uważnie, aby nie stracić go z oczu w miejscach, gdzie powierzchnia ziemi była bardziej skalista, a rośliny prawie nie rosły. Miała jednak spore doświadczenie w tropieniu śladów, więc poruszała się dość szybko.

Jej myśli krążyły jednak wokół młodzieńca w czarnej zbroi. Sama się sobie dziwiła, że nie potrafiła czuć wobec niego nienawiści, pomimo tego że przecież usiłował ją zabić, ani nawet nie ogarniała jej wściekłość na myśl o tym, że dąży on do zamordowania jej smoka. Odczuwała raczej pewien

rodzaj smutku z faktu, że znalazł się on w tym konflikcie po przeciwnej stronie barykady. Ranek rozwinął się już w pełni, słońce oświetlało świat swym blaskiem, a rozbudzone ptaki wypełniały przestrzeń swoimi trelami. Unosił się też intensywny zapach polnych kwiatów, głównie maków i stokrotek, który w połączeniu ze słonecznym porankiem poprawił znacznie jej samopoczucie. Czuła się wyjątkowo lekko, pomimo dramatyzmu całej tej sytuacji. Zdjęła z siebie kozuch, ale nie wyrzucała go jeszcze, mając nadzieję, że pojawi się kiedyś szansa na zwrócenie go właścicielowi. Nie miała sumienia, aby skraść jedyne okrycie starego pasterza.

Gdy słońce osiągnęło swój zenit, dojrzała wreszcie Boba. Chwiejnym krokiem podążał przed siebie, z plecakiem zarzuconym na plecy. Dogoniła go teraz z łatwością.

– Bob. Tak się cieszę, że żyjesz.

Mężczyzna obejrzał się na nią i w tym momencie padł zemdlony.



Gdy obudziłem się, ujrzałem nachyloną nade mną twarz Nasturcji.

– Nic ci nie jest? Jak się czujesz? Odezwij się do mnie. – Ton jej głosu był napięty i przepełniony wyraźną troską.

Uśmiechnąłem się słabo.

– Pić mi się chce – wyszeptałem.

Dziewczyna szybko wyjęła manierkę z wodą i przechyliła ją do moich ust. Zimny płyn wlał we mnie nieco sił. Usiadłem, podpierając się rękoma. Wciąż okropnie kręciło mi się w głowie.

– Cieszę się, że mnie znalazłaś. Obawiam się, że nie dałbym rady dotrzeć do smoka o własnych siłach.

– Mówiłeś przedtem, że nie powinniśmy do niego iść, aby nie wskazać drogi naszym wrogom.

Skinąłem głową na zgodę.

– Tak mówiłem. Jednakże ostatnio wyraźnie odczułem, że grozi mu śmiertelne niebezpieczeństwo i po prostu musiałem ruszyć mu z pomocą. Nie wiem, jak to się dzieje, ale ewidentnie doświadczam wrażenia obecności w jego pobliżu jakiejś wrogiej siły, usiłującej go odnaleźć i uśmiercić. I wiem, że ten ktoś niedługo odnajdzie miejsce, w którym gad się schronił, a jest on w obecnym stanie zupełnie bezbronny. Musiałem więc powstać z łoża i chociaż spróbować go obronić, choć nie wiem, w jaki sposób mógłbym tego dokonać. Nie jestem przecież wojownikiem, a poza tym obecnie potwornie osłabłem. Wciąż czuję ten płomień, palący me trzewia.

Kobieta uściskała mnie mocno.

– Budzi się w tobie serce smoka – uśmiechnęła się. – Ta zła siła, o której mówisz, to jest z pewnością ten czarny rycerz, którego już wcześniej spotkaliśmy. Przybył tutaj wraz ze swoimi wojownikami. Widziałam go. Myślę, że wyczuwasz go poprzez tę magiczną Więż, którą dzielisz ze smokiem. Jest on czarodziejem i prawdopodobnie dwie różne magie oddziałują na siebie w szczególny sposób. Co jest niezwykle interesujące, to fakt, że ten czarodziej również odczuwa twoją obecność, a raczej echo twojej magicznej Więzi ze smokiem, tylko nie bardzo potrafi określić, co to jest. Ale teraz już się nie martw. Teraz ja jestem przy tobie i razem odnajdziemy naszego przyjaciela i obronimy go przed całym światem.

Byłem zaskoczony jej optymizmem, jak i jej słowami. To wszystko stawało się coraz dziwniejsze. Nagle Nastia przycisnęła dłoń do ust.

– Zapomniałam powiedzieć ci najważniejszego. Zdobyłam truciznę.

– Co takiego?

– Odnalazłam zbójcerzy, podsłuchałam ich rozmowę i skradłam im resztę trucizny, którą przygotowali dla uśmiercenia smoka. Mam ją tutaj w sakwie. – Wskazała na torbę.

– Pokaż mi ją szybko.

Dziewczyna wyjęła amforę i postawiła przede mną. Ostrożnie wyciągnąłem korek i powąchałem. Następnie wyciągnąłem z moich rzeczy kubek i ostrożnie wlałem doń odrobinę płynu. Miał charakterystyczny, niebieskawy odcień. Zapach również się zgadzał. Uśmiechnąłem się. Trucizna Karłów. Stary przepis, znany nielicznym. Niezwykle potężna mikstura, używana przed wiekami do trucia królów, godna smoka.

– Znam ją – powiedziałem. Czuję, że wstępują we mnie nagle nowe siły. – Potrafię też zrobić do niej odtrutkę. Potrzebuję tylko kilku składników, które powinny rosnąć na tej prerii.

Wy tłumaczyłem Nastii, o które rośliny mi chodzi. Na szczęście większość z nich była jej dobrze znana, więc natychmiast zabraliśmy się do szukania. W niedługim czasie udało się odnaleźć wszystkie potrzebne nam składniki. Rozpaliłem ognisko i zabrałem się za warzenie wywaru. Po ukończeniu sam wypłem kubek, ale niestety nie zmniejszyło to płonącego we mnie ognia. Byłem tylko lekko tym rozczarowany. W końcu to przecież nie ja zjadłem truciznę. Niestety wszystkie te czynności zabrały nam czas do samego wieczora.

– Możemy już iść – powiedziałem, gdy odtrutka znalazła się zakorkowana w naczyniu. – Dojście do kryjówki zajmie nam zapewne całą noc. Boję cię, czy nie przybędziemy tam za późno.

– A co ci mówi twoja Więź?

To było dobre pytanie. Od wielu godzin nie łączyłem się magicznie z jaszczurem. Przymknąłem oczy i spróbowałem go wyczuć. Natychmiast

odczułem mocny ból. Smok leżał ukryty w jaskini i bardzo cierpiał. Prawdopodobnie był nieprzytomny. Jednakże wciąż żył.

– Jeszcze żyje – powiedziałem. – A to oznacza, że nasi wrogowie go nie odnaleźli. Chodźmy szybko, póki jeszcze mamy szansę dotrzeć do niego przed nimi.

Dziewczyna spojrzała na mnie krytycznie.

– Wyglądasz okropnie. Nie dasz rady iść przez całą noc, a ja również nie mam na tyle sił, aby cię nieść. Może powiedz mi, w którym miejscu znajduje się smok, a ja pójdę przodem, podam mu odtrutkę i będę go bronić przed wrogami. Ty dojdiesz tam później, jak tylko odpoczniesz.

Uśmiechnąłem się smutno.

– To byłoby najlepsze wyjście, chociaż zdaję sobie sprawę z faktu, że ty również jesteś bardzo zmęczona. Nie spałaś przecież ostatniej nocy.

Dziewczyna przerwała mi.

– Dam sobie radę. Nieraz się zdarzało, że nie spałam przez dwie albo i trzy noce pod rząd.

Pokręciłem głową.

– To byłoby najlepsze wyjście – powtórzyłem. – Jednak nie potrafię ci wytłumaczyć, gdzie znajduje się nasz smok. Potrafię jedynie wyczuć kierunek, w którym musimy podążać. Widziałem też jego oczyma jaskinię, w której się ukrywa, ale to nie wystarczy, abyś mogła go sama odnaleźć. Muszę iść z tobą.

Nastia zacisnęła zęby.

– Chodźmy więc.

Tak jak się tego obawiałem, posuwaliśmy się w iście ślimaczym tempie. W miarę jak zbliżaliśmy się do gada, coraz silniej odczuwałem też jego cierpienie i ból w mych wnętrznościach stawał się nie do wytrzymania. Kobieta niejednemu raz musiała mnie podtrzymywać, abym się nie przewrócił.

Gorączka nadal paliła moje ciało. Szczękałem zębami tak mocno, że dziewczyna otuliła mnie kożuchem, który miała ze sobą.

– Dziękuję – wyszeptałem. – Skąd masz to okrycie?

– Opowiem ci kiedy indziej.

Odpočzęliśmy chwilę, ale nagle zdałem sobie sprawę z tego, że jeśli nie ruszymy natychmiast, to z pewnością zasnę głębokim snem i nie obudzę się przed świtem. Podniosłem się z trudem.

– Musimy iść – wyszeptałem. Dziewczyna bez słowa wzięła mnie pod ramię i ruszyliśmy.

Gdy gwiazdy poczęły już powoli błędnąć, rozpoznałem wreszcie okolicę, którą widziałem we wspomnieniach smoka.

– To tutaj – powiedziałem z ulgą.

Nastia rozejrzała się dookoła, ale wszędzie można było dostrzec jedynie trawę.

– Gdzie?

Wskazałem palcem na nieduże wzgórze.

– Za tym pagórkiem ukryte jest wejście do jaskini.

Miejsce rzeczywiście było dobrze schowane. Ponad wejściem do jamy zwisały gałęzie, zasłaniając je przed ciekawskimi oczyma. Zastanawiałem się, w jaki sposób smok odnajduje takie kryjówki. Zapewne odpowiadały za to jego magiczne zmysły, to odmienne postrzeganie smoka, które wykorzystałem już wcześniej w poszukiwaniu wody na pustyni.

Potknąłem się i wturlałem do pomieszczenia. Zaraz za mną wskoczyła tam Nasturcja. Gad leżał nieprzytomny pod ścianą.

– Czy on naprawdę jeszcze żyje?

– Odsuń się – poprosiłem. Gadem wstrząsały drgawki, ale nadal oddychał. – Podaj mi, proszę, antidotum.

Ostrożnie podniosłem naczynie, aby wlać jego zawartość w gardło potwora. W tym momencie usłyszałem krzyk dziewczyny. Drgnęła mi ręka i płyn wylał się nad ziemię. Szybko wyprostowałem dłoń, ratując resztę przed zniszczeniem, jednak równocześnie poczułem silne uderzenie w głowę. Cudem nie upuściłem naczynia, jednak pomiędzy mną a smokiem stał teraz rosły pasterz z grubym kijem w ręce. Rzuciłem okiem w bok i zobaczyłem Nastię, walczącą z więcej niż tuzinem przeciwników. Co pewien czas słychać było jęk ugodzonego jej mieczem przeciwnika, jednak mężczyźni byli zawzięci, gotowi oddać życie w walce z nami, a w jaskini pojawiali się ciągle kolejni. Z każdą chwilą sytuacja stawała się coraz trudniejsza.

– Sznurem ją. Sznurem.

Kilka grubych lin opadło na dziewczynę. Zdołała przeciąć dwie, zanim pętle zostały wreszcie zaciągnięte, a wojowniczką unieruchomioną. Z przerażeniem patrzyłem na tę scenę. Nastia wydawała mi się do tej pory niezwyciężoną. Najwyraźniej na każdego przeciwnika można odnaleźć sposób. Poczułem, jak wraz z jej uwięzieniem umiera wszelka nadzieja. Zrezygnowany opuściłem ręce.

– Nie zabijać jej – zabrzmiał głos. – Czarodziej kazał zachować ją dla siebie.

– A co z tym tutaj? – Wielkolud stojący pomiędzy mną i smokiem wskazał na mnie.

– Tego zabij.

Mężczyzna zamachnął się, jednak na szczęście zdołałem zrobić unik przed jego pałką, aczkolwiek przewróciłem się przy tym, ledwie ochraniając przed zniszczeniem naczynie, które trzymałem w dłoni. Wcisnąłem je pomiędzy ścianę groty a jakąś skałę i powstałem, by spróbować jednak zmierzyć się z wrogiem. Miałem niewielką nadzieję na

to, że uda mi się obronić przed niewyszkolonym pasterzem. Jednakże kolejny cios ciężką pałką powalił mnie na ziemię. Poczułem, jak od silnego uderzenia drętwieje mi całe ciało i nie mogę się poruszyć.

– Hej, przynieście topór. – Wielki mężczyzna śmiał się głośno, stojąc nade mną.

Podeszło dwóch pasterzy z siekierami, używanymi wcześniej zapewne do ścinania drzewa na ognisko, a które teraz miały odegrać rolę bojowych toporów.

– Zostawcie go na razie przy życiu. – Wielkolud śmiał się ciągle. – Oberwał mocno i już nam nie zagraża, a ja chcę, żeby przed śmiercią zobaczył, jak odrąbujemy głowę potwora.

Usłyszałem głośny jęk przytrzymanej mocno przez pasterzy Nastii i zobaczyłem, jak mężczyźni podnoszą topory, aby odrąbać łeb znienawidzonej bestii. Rozległy się głucho uderzenia, ale siekiery odbiły się od grubych łusek, pokrywających ciało gada, nie czyniąc mu krzywdy.

– Co się dzieje? – zapytał jeden.

– Pracuj dalej – rozkazał stary pasterz. Nastąpiła teraz seria silnych uderzeń, ale mocna skóra jaszczura nie poddała się.

– Psia kość! – zaklął starzyk. – Trzeba będzie poczekać na czarodzieja. To my jednak znaleźliśmy smoka i nagroda będzie nasza. – Załatw tego tam. – Wskazał na mnie, najwyraźniej rozwścieczony niepowodzeniem.

Moje serce spróbowało w tej chwili wyskoczyć mi z piersi. Byłem kompletnie przerażony, ale równocześnie poczułem też wściekłość i wypełniła mnie nieznana mi wcześniej furia. Byliśmy już przecież o włos od sukcesu. Zrobiliśmy odtrutkę, odnaleźliśmy smoka i w ostatniej chwili ponieśliśmy klęskę. Nawet umiejętności wojowniczkę okazały się niewystarczające w spotkaniu z tymi ludźmi. Było ich po prostu za dużo i byli zbyt silni i zdeterminowani. Teraz jeden z nich podchodził właśnie do

mnie, aby zakończyć moje życie przy pomocy zwykłej chłopskiej siekiery. Nie tak spodziewałem się umrzeć. Zupełnie nie tak! Pasterz zamachnął się na mnie, a ja wypełniony szałem, niepomny na ból i konsekwencje, rzuciłem się na niego. Podniosłem rękę i z całej siły uderzyłem nią w zbliżające się do mnie ostrze. Rozległ się brzęk rozpadającej się na fragmenty głowicy topora, a ja ujrzałem, że moja pięść pokryta jest teraz smoczą łuską. Wypełniający mnie gniew nie pozwolił mi jednak w tej chwili na zastanawianie się nad tym fenomenem. Krzyknąłem potężnym głosem i uderzyłem ponownie, tym razem trafiając prześladowcę w pierś. Uderzony odleciał aż na koniec jaskini, zderzając się tam ze skalną ścianą. W tym momencie nie potrafiłem już odróżnić ognia trucizny, palącego moje wnętrze od płomieni mojej wściekłości. Odwróciłem się w stronę pasterzy i ryknąłem na nich z całych moich sił. W tym momencie z moich ust wydobył się szeroki strumień smoczego ognia.

Rozległ się wrzask mordowanych pasterzy, a powietrze wypełniło się odorem palących się ciał i kozuchów. Ci z przeciwników, którzy jeszcze żyli, z krzykiem uciekali z jaskini. Szał wciąż wypełniał moje jestestwo. Rzuciłem się za nimi i rozszarpałem ich samymi rękami. Nie miałem pojęcia, skąd we mnie tyle siły. Po chwili żaden z pozostałych w jaskini napastników już nie żył. Podeszedłem do skrupowanej kobiety, ale nie potrafiłem na razie wydobyć z siebie słowa. Złapałem wiążące ją liny i rozerwałem je jednym ruchem. Dziewczyna wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczyma. Rozejrzałem się dookoła, jakby w poszukiwaniu żyjących jeszcze wrogów, jednak nikogo już nie dostrzegłem. Dopiero teraz począłem się powoli uspokajać. Spojrzałem na leżącego jaszczura i przypomniałem sobie o antidotum.

Szybko odszukałem naczynie i ostrożnie wlałem jego zawartość w gardziel smoka. Wydało mi się, że jego oddech stał się nieco bardziej

regularny, a drgawki ustąpiły.

– Chyba działa – powiedziałem. Słowa z trudem kształtowały się w moich ustach. Czułem wypełniającą je woń siarki.

Nasturcja podeszła do nas i położyła mi dłoń na ramieniu. Jej wzrok był dziwnie pokorny.

– Uratowałeś mi dziś życie. Dziękuję.

Potrząsnąłem głową.

– Nie wiem, co się tak naprawdę stało. To nie byłem ja.

– Oczywiście, że to byłeś ty! – powiedziała stanowczo, przybliżając się nieco do mnie. – Uwolniłeś w sobie smoka, który tam się dziś zrodził. To z pewnością jest efekt Więzi.

Jej oczy wpatrzone we mnie płonęły wewnętrznym blaskiem, którego jeszcze nigdy tam nie widziałem. Wzruszyłem jednak ramionami.

– Nie potrafię w tej chwili spokojnie myśleć. Nadal grozi nam niebezpieczeństwo.

– Jesteś niesamowity. Teraz przy tobie niczego już się nie boję – stwierdziła pewnym głosem Nastia. W jej oczach znowu pojawił się ten błysk. – Stałeś się rycerzem-smokiem. Niezwyciężonym wojownikiem.

– Nie mów głupstw. – Sprowadziłem ją na ziemię. – Nie wiem, czy będę jeszcze kiedykolwiek w stanie powtórzyć ten wyczyn, a w naszą stronę z pewnością gnają już zbójcerze z czarodziejem na czele.

Wojowniczką natychmiast zajęła miejsce przy wejściu.

Mogłem teraz spokojniej przyjrzeć się kondycji jaszczura. Zdałem sobie sprawę z tego, że nie czuję już zupełnie dawnego bólu. Prawdopodobnie odtrutka wykonała swoje zadanie. Jednakże smok wciąż pozostawał nieprzytomny. Szukałem na nim jakichś śladów zranienia, ale topory najwyraźniej nie były wystarczająco mocne ani ostre, by uczynić mu jakąkolwiek szkodę. Prawdopodobnie zbyt długo pozostawał on w agonii

i począłem się już niepokoić, że przybyliśmy za późno, aby go uratować. Po chwili jednak gad otworzył oczy. Po raz pierwszy byłem z tego powodu zadowolony.

– Żyjesz – powiedziałem z ulgą i zdałem sobie nagle sprawę z tego, że wpatruję się prosto w jego źrenice. Czyżby bajką były stare opowieści o zniewalającej sile smoczego spojrzenia, czy też jest to kolejny dowód na przemianę, która się we mnie dokonuje? W tym momencie usłyszałem dźwięk wysuwanego z pochwy oręża.

– Zbójcerze nadchodzą! – usłyszałem krzyk kobiety.

– Jesteś na tyle silny, aby nas przenieść? – zapytałem smoka. Ten przytaknął.

– Nastia, dołącz do nas szybko. Ruszamy stąd.

Przez chwilę miałem wrażenie, że dziewczyna zawahała się. Jednak zaraz schowała miecz i schwyciła szyję potwora.

– Zabierajmy się stąd – powiedziała posłusznie.

Rozdział 4

ZAKON SMOKA

Ostry, zimny wiat przenikał poprzez zatrzaśnięte okiennice w głównej hali zamku, gdzie młody czarodziej oczekiwał na przybycie lorda Kreona. Dym z pochodni płonących na zapełnionych bronią i łowieckimi trofeami ścianach wypełniał powietrze smolistym odorem. Pod ścianami ustawili się uzbrojeni w kusze i miecze strażnicy o srogich obliczach, gotowi na skinienie władcy pozbawić życia każdego, kto nieopatrznie wywołałby jego gniew. Twarz rycerza nie wyrażała żadnych emocji, choć doskonale zdawał on sobie sprawę z tego, że spotkanie to nie będzie przebiegało przyjemnie. Po raz kolejny zawiódł przecież swojego władcę. Kompania jego najbliższych towarzyszy ustawiła się w równych szeregach za jego plecami.

Moi wierni kamraci, pomyślał. Stoją wyprostowani, z zaciętymi minami, gotowi na śmierć w mojej obronie, gdyby rozmowa z władcą poszła źle, pomimo oczywistego faktu, że w tym miejscu i tak wola lorda musi się spełnić.

A była to wola okrutna i potężna. Niezliczone bogactwa i drużyny zaprawionych w krwawych bojach wojowników zapewniały mu władzę nieporównywalną z rządami jakiegokolwiek innego władcy, nawet króla. Bezwzględną ręką utrzymywał on w strachu swych poddanych, towarzyszy i prawdopodobnych oraz prawdziwych wrogów. Ci ostatni na ogół prędko

żegnali się ze swym życiem. Wszyscy służący mu rycerze byli wprawieni w odczytywaniu jego woli i natychmiastowym wypełnianiu wszelkich jego rozkazów. Nieposłuszeństwo karane było w sposób straszliwy.

Wreszcie drzwi otworzyły się i do sali przyjęć wkroczył Kreon, otoczony zastępem srogich wojowników, odzianych w połyskliwe zbroje. Lord nigdy nie ryzykował, nawet w relacjach z najbliższymi mu ludźmi. Wzorem innych tyranów nie ufał nikomu i zawsze spodziewał się najgorszego. Szybkim krokiem zbliżył się do szerokiego tronu i usiadł na nim, zarzucając szkarłatną pelerynę na oparcie. Był on człowiekiem niemłodym, jednakże jego ciało, pomimo upływających lat, wciąż pozostawało muskularne i prężne. Był wyższy niż większość ludzi, a jego twarz, zazwyczaj wykrzywiona grymasem niezadowolenia, dzisiaj przybrała maskę furii.

– Jak śmiesz stawać przede mną bez głowy smoka?! Czy nie przekazano ci moich rozkazów?

Młody rycerz podniósł się z ukłonu, którym przywitał swego władcę i spojrzał mu prosto w oczy.

– Biorę na siebie pełną odpowiedzialność za to opóźnienie. Zwierz znowu mi się wymknął. Nie zdołałem wywiązać się z zadania w terminie, nie mam nic na swoją obronę i przyjmę karę, jaką mi wyznacysz. Proszę tylko o oszczędzenie moich towarzyszy.

Kreon uderzył pięścią w oparcie tronu.

– Nie masz prawa prosić mnie o cokolwiek! To już kolejny raz, kiedy nie wykonałeś mojego rozkazu. Nie będę tego dłużej tolerował.

W tej chwili wstał i skierował dłoń w kierunku jednego w wojowników, ustawionych za młodym czarodziejem. Z ręki władcy z hukiem wyleciała kula ognia, która przebiła zbroję żołnierza, kładąc go na miejscu trupem. Rozszedł się nieprzyjemny zapach spalonego ciała i cierpki odór krwi, która

obficie rozlewała się po posadzce. Pozostali zbrojni nawet nie drgnęli, aby nie wzmóc jeszcze gniewu lorda. Młodzieniec nie obejrzał się, obawiając się w głębi serca poznania prawdy o tym, który z jego przyjaciół stracił właśnie życie z jego powodu. Zacisnął jedynie mocniej zęby i największym wysiłkiem woli opanował łzy, napływające mu do oczu.

Kreon ponownie usiadł i przez pewien czas jedynie wpatrywał się gniewnie w młodego czarodzieja, jak gdyby sprawdzając jego reakcję na wymierzoną karę i posłuszeństwo. Po chwili odezwał się. Tym razem w tonie jego głosu nie słychać już było poprzedniej wściekłości. Mówił przyciszonym głosem, przeznaczonym głównie do uszu młodzieńca:

– To jest kara i nauczka, która powinna postawić cię wreszcie do pionu. To że jesteś moim synem, nie zwalnia cię z twoich obowiązków. Jest to lekcja, która przyda ci się kiedyś, gdy zajmiesz moje miejsce na tronie. Choć wiele jeszcze wody upłynie, zanim się to wydarzy – dodał z grymasem, przypominającym uśmiech. – Rozkazy muszą być wykonywane, inaczej nie będziesz w stanie władać skutecznie tak wielkim przedsięwzięciem, jakim jest to państwo i nasze handlowe imperium. Dzięki podbojom i groźbom powiększamy co roku nasze posiadanie o kolejne ziemie i przedsięwzięcia. Pewnego dnia to wszystko będzie twoje. Musisz jednak być twardy i bezwzględny. Jeśli wydajesz rozkaz, to musi on być wykonany, a brak rezultatów ukarany śmiercią. Inaczej nigdy niczego wielkiego nie osiągniesz. Powinieneś sam skazać na śmierć jednego z twoich ludzi, aby okazać swój charakter i niezadowolenie z ich niekompetencji, a ty ich jeszcze bronisz. Wybaczę ci jednak tym razem tę twoją słabość, którą mam nadzieję, że z wiekiem przewycięzysz. Rolandzie, usiądź teraz koło mnie i opowiedz mi dokładnie, co się naprawdę stało.

Młodzieniec zbliżył się do tronu i usiadł na krześle, ustawionym po prawej stronie władcy. Wojownicy przebywający w hali wyraźnie rozluźnili się, gdyż najgorsze najwidoczniej już się dokonało. Czarodziej ze szczegółami zdał relację z dotychczasowego przebiegu polowania.

– Czyżby ten mężczyzna pomagający smokowi był czarodziejem? – zastanawiał się lord. – Mówisz, że jego aura przypomina smoczą magię.

– To mnie właśnie skonfundowało i uniemożliwiło precyzyjne zlokalizowanie kryjówki potwora. – Głos młodego rycerza był spokojny. Najwyraźniej zdołał on już opanować swoje emocje i pogodzić się z karą wymierzoną przez ojca. Nie była ona przecież zaskoczeniem. Roland znał swego ojca pod tym względem aż za dobrze. – Nie sądzę jednak, aby był on adeptem sztuki magii. Nie wyczuwałem w nim samym żadnych czarodziejskich mocy, chyba że wpływ smoka zneutralizował jego wrodzone zdolności. Biorąc jednak pod uwagę to, co opowiadali pasterze, którzy przeżyli walkę w grocie, podejrzewam, że stare legendy, mówiące o Więzi, mogą okazać się prawdziwe.

Władca pogładził swoją brodę w zamyśleniu.

– To nieco komplikuje całą sytuację. Ale może dałoby się to też w jakiś sposób wykorzystać? Musisz dowiedzieć się jak najwięcej na temat tego fenomenu. Z czym jeszcze się on wiąże? Zapewne nadludzka siła i utwardzenie ciała to nie wszystko. W to zianie ogniem raczej nie wierzę. Myślę, że po prostu smok w pewnej chwili obudził się i zdołał włączyć się do walki. A co z tą wojowniczką? Wiesz już o niej coś więcej?

Młodzieniec pokręcił głową.

– Niestety nic. Podobno widywano ją wcześniej w różnych miejscach, jednak nikt nie jest w stanie powiedzieć mi o niej niczego pewnego. Z pewnością również ma w żyłach odrobinę jakiejś nieznanej mi magii, inaczej nie mogłaby być taka szybka.

– Ta trójka zaczyna mnie trochę niepokoić. Tym razem postaraj się bardziej uważać i przygotuj się lepiej do kolejnej konfrontacji. Zbierz też tyle informacji, ile tylko zdołasz i proś mnie o każde wsparcie, jakie uznasz za potrzebne. Niczego ci nie pożałuję. Muszę mieć łeb tego gada nad kominkiem. Teraz pożądam go jeszcze bardziej niż wcześniej. – Lord spojrział tęsknie na miejsce nad wielkim paleniskiem. – Idź już.



Wyglądało na to, że szczęście wreszcie się do nas uśmiechnęło. Tym razem wylądowaliśmy pośrodku miejskiego placu w jakiejś nieznanej nikomu z nas wcześniej krainie, a to oznaczało, że nareszcie oddaliliśmy się od ziem lorda Kreona. Otaczały nas egzotyczne budynki z kopulastymi dachami, pokrytymi miedzią, odbijającą blask słońca. Jego pozycja wskazywała na wczesne przedpołudnie i rynek zapełniony był kramami i tłumem handlujących tu ludzi. Szczęśliwie udało nam się nikogo nie przygnieść, gdy pojawiliśmy się tutaj tak znienacka i zupełnie znikąd. Przywitał nas wybuch przerażenia, krzyk i ogólny chaos, który został jednak szybko opanowany, a początkowy przestрах przemienił się rychło w zachwyty i objawy nieokiełznanej radości otaczających nas mieszkańców tego dziwnego grodu. Ludzie wskazywali na nas rękoma, tańczyli wokół nas i wykrzykiwali słowa, których początkowo nie byłem w stanie zrozumieć. Coś o wypełnieniu się prorocstw i wielkim szczęściu, jakie ich wreszcie spotkało.

Po pewnym czasie pojawili się na szczęście gwardziści, torujący sobie drogę poprzez tłum i prowadzący pomiędzy sobą kilku starszych mężczyzn w długich białych szatach. Wyglądało na to, że nadchodzi ktoś, kto będzie wreszcie w stanie wytłumaczyć nam, co się tutaj dzieje. Gdy przepchnęli

się wreszcie do nas, jeden ze starców wysunął się naprzód i złożył nam głęboki ukłon.

– O najjaśniejsi! – zaczął, prostując się i podnosząc w górę swoje ręce. – Och! Cóż za szczęśliwy to dla nas dzień, w którym zawitał do naszego miasta szlachetny smok wraz ze swymi towarzyszami. Czekaliśmy na was długo, bardzo długo. Minęły już ponad dwa stulecia, odkąd ostatni przedstawiciel smoczego rodu opuścił naszą świątynię. Mamy dziś szczęście oglądać wypełnienie się proroctwa sprzed wielu lat, zapowiadającego wizytę najstarszego ze stworzeń w tym właśnie roku. Witajcie w Grodzie Jedynej Świątyni Smoka, założonym przed tysiącami lat dla uczczenia zamieszkujących niegdyś te ziemie smoków. Według naszych podań to właśnie tutaj leżała drzewiej ich legendarna kraina. Ja jestem Najwyższym Kapłanem Zakonu Smoka i pragnę oficjalnie powitać was na naszej ziemi. Każdy, kto przybywa wraz z Najstarszym, jest u nas mile widziany i otaczany największym szacunkiem. To dla nas wielki zaszczyt gościć was w tym mieście. Powiedzcie teraz, czego wam potrzeba. Strawy, odpoczynku? Dostarczymy wam wszystkiego, czego tylko zażądacie, a w międzyczasie zostanie przygotowany Dom Smoka, w którym będziecie mogli wygodnie zamieszkać. Przez tysiące lat zamieszkiwali w nim najpotężniejsi ze smoczego rodu, którzy przed wiekami władali tymi ziemiami, a my służyliśmy im wiernie. Mamy nadzieję, że pozostaniecie w naszym mieście na długo, może nawet już na zawsze. W końcu po to istnieje nasz zakon, aby posługiwać smokowi. – Ponownie ukłonił się, a wraz z nim zgięli plecy wszyscy otaczający nas ludzie, łącznie z uzbrojonymi gwardzistami.

Poczułem się nagle znacznie lepiej. Spojrzałem na Nastię. Swoim zwyczajem położyła ręce na biodrach i spoglądała na zgromadzone tłumy

z szerokim uśmiechem na ustach. Smok ziewnął, zwinął się w kłębek i zapadał właśnie w sen. Podniosłem rękę.

– Szlachetni mieszkańcy tego szacownego grodu! – powiedziałem donośnym głosem. – Niezwykłe cieszy nas przyjęcie, jakie nam zgotowaliście. Długa droga prowadziła nas do waszego miasta, ale wreszcie przybyliśmy na miejsce, do którego zdążaliśmy od tak dawna. Smocza magia umożliwiła nam odnalezienie was i pojawienie się tutaj w ten niezwykły sposób. Rzeczywiście jesteście spragnieni strawy i napoju. W miejscu, z którego przychodzimy, zmuszeni byliśmy walczyć o nasze życie, jednakże siła smoka, żar jego płomienia i niedościgniona biegłość w walce tej oto wojowniczką, która zaprzysięgła oddać życie w obronie naszego szlachetnego przyjaciela, zapewniła nam zwycięstwo. Jesteśmy jednak zmęczeni i z wdzięcznym sercem przyjmujemy waszą ofertę. – Wolałem upewnić się, że wszyscy tutaj będą traktowali nas z należnym szacunkiem. Być może było to niepotrzebne i ludzie ci nie zasługiwali na słowa zawołanego ostrzeżenia, jednak po ostatnich naszych przygodach wolałem zabezpieczyć się na wszelkie możliwe sposoby.

Przemawiający do nas wcześniej kapłan aż złapał się za swe siwe włosy.

– Któż byłby tak nierozważny, aby podnieść swą świętokradczą rękę na Najstarszego? Toż to niesłychana rzecz. Na całe szczęście słyszę, że spotkała ich już za to zasłużona kara. Jeżeli istnieją jeszcze gdzieś na tym świecie ludzie, którzy są waszymi wrogami, możecie liczyć na nasze wsparcie w walce z nimi. W tych murach jesteście zupełnie bezpieczni. – Jego głos był zdecydowany i tak szczery, że pozbyłem się ostatnich obaw.

Ludzie wokół nas poczynali właśnie składać u naszych stóp prezenty w postaci egzotycznych dla nas potraw i amfor pełnych aromatycznych trunków. Wy tłumaczyłem im, dlaczego smok musi się teraz przespać i nakazałem złożyć część produktów na boku, aby czekały, aż się obudzi.

Nie wątpiłem, że po przymusowej głodówce zje wszystko, co tylko zostanie mu ofiarowane. Zaprosiłem kapłanów do wspólnej uczty i zasiedliśmy z Nastią na rozłożonych przed nami grubych, wzorzystych dywanach, które najwyraźniej służyły tu również za stoły. Potrawy były przepyszne. Osobliwe zapachy nieznanymi nam dań unosiły się wszędzie dookoła nas, gdyż mieszkańcy miasta zasiedli wraz z nami do świętowania. Nie można się było im dziwić. W końcu czekali przecież na ten dzień ponad dwieście lat.



Kolejne dni przypominały życie w bajce. Zamieszkaliśmy w Domu Smoka, który w rzeczywistości był wspaniałym pałacem i faktycznie był w pełni przygotowany na to, aby gościć wielkiego jaszczura. Myślę, że nawet dwa smoki by się w nim zmieściły bez większego problemu. Przygotowana została dla niego obszerna komnata na parterze, przylegająca bezpośrednio do kuchni, w której przygotowywano dla niego i dla nas posiłki. Jako przyjaciele i towarzysze czczonego w tym mieście stworzenia również otrzymaliśmy wspaniałe pokoje, położone na piętrze. Została nam też przypisana do pomocy młoda dziewczyna, której zadaniem było dbać o naszą wygodę i porządek w pałacu. Miała na imię Kalina. Początkowo prawie się do nas nie odzywała, jedynie wykonywała swoje obowiązki z pasją i szczęściem, wyraźnie widocznym na twarzy. Najwidoczniej był to dla niej wielki honor.

– Opowiedz nam coś o tym grodzie. – Nastia zaczęła ją kolejnego dnia po naszym przybyciu. Dziewczyna początkowo wyglądała na nieco przestraszona, że ktoś tak szlachetny jak wojowniczką Nasturcją, towarzyszką smoka, chciał z nią rozmawiać, ale po chwili podniosła głowę i powiedziała już pewnym głosem:

– Nie wiem, co szlachetna pani chciałaby usłyszeć. – Odłożyła na bok szczotkę, którą omiatała kurze w pokoju, w którym zakwaterowana została Nasturcja. Z torby, którą miała przy sobie, wyjęła turkusowy flakonik. – Muszę jeszcze rozpylić ten zapach. Czy mogę? – zapytała. – Sama zbierałam kwiaty na olejki, z których przygotowano te perfumy.

– Oczywiście. – Wojowniczką uśmiechnęła się do niej zachęcająco. – Ale obiecaj mi, że potem usiądziemy na chwilę i opowiesz mi, jak wygląda codzienne życie w tym mieście. Jestem niezwykle ciekawa waszego życia.

Po pokoju rozszedł się przepiękny aromat. Pokojówka przysiadła na niewielkim stołku ustawionym przy łóżku. Położyła nieśmiało ręce na kolanach i rozejrzała się niepewnie.

– Masz bardzo ładną sukienkę – powiedziała Nasturcja, aby ją nieco ośmielić. – Posiada ona przepiękny, choć niezwykle skomplikowany wzór. Czy on coś oznacza?

– Tak. Wyhaftowane są tutaj symbole przynależności do mojej rodziny oraz krótka historia mojego życia, zawarta w metaforycznych obrazkach i znakach. Widzisz, ten tutaj przypomina smoka na symbolicznym tronie i oznacza, że urodziłam się w miejscu, gdzie czcimy te stworzenia. – Wskazywała palcem kolejne wzory. – Ten natomiast ma postać białego ofiarnego byka. W ten sposób od pokoleń oznaczani są członkowie mojej rodziny. A ten kwitnący krzak to po prostu moje imię – Kalina. Ten zaś oznacza córkę kapłana.

Nastia spojrzała uważnie na dziewczynę.

– Jesteś córką kapłana? Którego?

Ta opuściła skromnie głowę.

– Najwyższego. Jedynie z tego powodu mogę tu pracować. To dla mnie wielki i niezasłużony zaszczyt, że mogę przebywać w tym miejscu, które

zamieszkuje obecnie żywy smok i usługiwać jego towarzyszom. Normalnie kobiety nie są wpuszczane do świątyni ani do Domu Smoka.

Wojownicza zdziwiła się. Ton jej głosu stał się nieco ostrzejszy.

– A to z jakiego powodu? Tylko kapłani mają prawo usługiwać w świątyni?

– Oczywiście, że nie. Nasza świątynia jest wielka, a w święta odbywają się w niej liczne ceremonie i uczyty dla tysięcy gromadzących się tu ludzi. Sami kapłani nie daliby oczywiście rady zająć się wszystkim. Ale kobiety nie mają wstępu do świątyni. Ten przywilej zarezerwowany jest jedynie dla mężczyzn jako wybranych przez smoka. My zajmujemy się wtedy głównie przygotowaniem posiłków i ozdób.

– Co takiego? Do czego wybranych?! – W słowach Nastii pojawił się jad.

Młoda dziewczyna była zaskoczona reakcją wojowniczką i w jej oczach pojawił się cień strachu.

– Czy powiedziałam coś złego, moja pani?

Nastia obniżyła natychmiast ton głosu i zawarte w nim emocje.

– To nie twoja wina. Przepraszam. Po prostu jestem zdziwiona tym, co mówisz, gdyż w świecie, z którego pochodzę, to właśnie kobiety dzierżą władzę. To prawda – powiedziała z uśmiechem, widząc zaskoczenie na twarzy dziewczyny. – Jak widzisz, jestem też towarzyszką i obrończynią smoka, więc nie rozumiem, dlaczego jakiś smok z zamierzchłych czasów wybrał sobie do służby jedynie mężczyzn.

Dziewczyna przybliżyła się do Nasturcji i powiedziała ściszym głosem:

– Coś takiego jeszcze nigdy przedtem się nie zdarzyło. W naszych kronikach wyraźnie jest napisane, że smoki akceptują jedynie towarzystwo mężczyzn. Kobiety mogą najwyżej zajmować się przygotowaniem dla

niego posiłków i dbaniem o dom, ale jedynie wtedy, kiedy starają się być niezauważalne. Do świątyni natomiast nie mają prawa wchodzić pod żadnym pozorem. W naszym mieście bardzo dbamy o te sprawy. Kobiety i mężczyźni pełnią różne role, które się wzajemnie nie mieszają. Dlatego przyznaję, że pani widok w towarzystwie Najstarszego wzbudził wielkie poruszenie w naszym grodzie. Od razu widać, że jest pani wielką wojowniczką, z całym arsenałem przytroczonym do ubioru. Tutaj niewiasty nie mają prawa nosić żadnej broni. Kapłani bardzo tego pilnują.

– Naprawdę? – Ton wojowniczkowski przesycony był złośliwością, a w oczach pojawił się niebezpieczny błysk. – A skąd oni wiedzą, czy pośród dziewcząt nie ma jakichś wyjątkowych wojskowych talentów?

– Nikt tego nigdy nie sprawdzał. – Dziewczyna rozejrzała się na boki, jakby sprawdzając, czy ktoś nie podsłuchuje ich rozmowy. – Powiem pani prawdę. Nasi ludzie podróżują po świecie w sprawach handlowych i od pewnego już czasu zaczęły pojawiać się głosy, że w innych krajach kobiety mają więcej praw i być może niepozwalanie nam na wykonywanie zawodów, przynależnych obecnie jedynie mężczyznom, jest pewnego rodzaju stratą dla miasta. Ja sama na przykład ćwiczyłam kiedyś trochę mieczem z moim przyjacielem, dopóki nie poszedł on uczyć się na kapłana do świątyni. – Na jej policzkach zakwitła róża.

Wojowniczka uśmiechnęła się.

– Lubisz go? Co? Zamierzacie się pobrać?

Dziewczyna nagle zasmuciła się. Jej głos zadrżał.

– Niestety. Młodzi kapłani muszą utrzymywać celibat, aby móc w pełni poświęcić się swoim obowiązkom. Dopiero po ukończeniu czterdziestego roku życia mają prawo kogoś poślubić.

– Co takiego? To bardzo dziwne.

– To do pewnego stopnia ma sens. – Kalina próbowała bronić zwyczaju. – Przecież miłość i obowiązki małżeńskie rozpraszałyby młodego kapłana. A mężczyzna dojrzały potrafi już zarządzać z mądrością i rozwagą swoim czasem tak, aby nie obniżyć swego zaangażowania w służbie Świątyni Smoka.

Nastia wyciągnęła dłoń i podniosła głowę panienki. Spojrzała uważnie w jej oczy.

– Bądź ze mną szczerą i powiedz mi prawdę. Co tak naprawdę myślisz o tym zwyczaju?

W oczach dziewczyny pojawiły się łzy.

– Ja go kocham i moje serce jest złamane. Jego zresztą również. Ale on, podobnie jak i ja, też jest synem kapłana i musiał poddać się przeznaczeniu, jakie go czekało. Inaczej przynieśliśmy wstyd naszym rodzicom. Teraz jest on w nowicjacie i nie może wychodzić ze świątyni. Jedynie dlatego, że mój ojciec jest Najwyższym Kapłanem i organizuje spotkania w naszym domu, udaje mi się od czasu do czasu ujrzeć mojego ukochanego. Nie ma jednak szans dla naszej miłości. Mój ojciec z pewnością wyznaczył też już kogoś innego na mego męża. Zapewne niedługo mi go przedstawi.

Ton głosu wojowniczkę był surowy.

– Podejrzewam, że nie jesteś jedyną osobą w tym grodzie, której nie podobają się te porządki. Powiedz, jak to wygląda naprawdę.

Dziewczyna pokręciła głową. Przez chwilę zastanawiała się, jak ująć to we właściwe słowa.

– To są zwyczaje, uświęcone przez wieki. Jest to element naszej kultury i tradycji. Oczywiście prawdą jest, że wielu młodych ludzi marzy o zmianach, ale nikt nie sprzeciwi się otwarciu kapłanom. A to oni przecież rządzą tym miastem od stuleci, wyznaczają prawa i z pewnością nie zdecydują się ich zmienić tylko dlatego, że gdzieś w świecie dzieje się

inaczej. Wiem, że niektórzy, jak na przykład mój ojciec, byliby nawet skłonni wprowadzić pewne zmiany, ale jest to skomplikowany i długotrwały proces, a większość starszyny chce zachować tradycję. Stąd szanse na to, że połączę się z moim ukochanym i na to, że my kobiety będziemy miały w tym kraju więcej praw, są praktycznie żadne.

– Ooo, to się jeszcze okaże. – W oczach wojowniczkę pojawiły się niebezpieczne błyski, po czym zaśmiała się i trąciła w bok dziewczynę. – Musisz pokazać mi swojego mężczyznę. Da się to jakoś zorganizować?

Dziewczyna skinęła głową.

– Tak. Podejrzewam, że pojawi się tutaj nawet jeszcze dziś wieczór, aby razem z innymi złożyć dary dla smoka. Jeśli będę w pobliżu, to pani go wskaże.

– Dobrze. Musimy częściej ze sobą rozmawiać – uśmiechnęła się i pożegnała kobietę.

Rzeczywiście, gdy tylko zaszło słońce, pojawiła się w Domu Smoka procesja kapłanów i uczniów, którzy przynieśli dla niego dary. Ku naszemu zaskoczeniu a radości smoka znalazły się wśród nich drogie kamienie i złoto, które wypełniły okazały sakwę, przystosowaną do noszenia przez smoka. Najwyraźniej tutejsi ludzie niezwykle poważnie traktowali kult smoka. Następnie odbyła się uczta, podczas której Nastia bez skrępowania podeszła do wskazanego jej ukradkiem przez Kalinę młodzieńca.

– To ty jesteś ten Groterg, który kocha się w Kalinie? Słyszałam o waszej miłości – zaczęła bez pardonowo. – Kalina mi już wszystko opowiedziała. – Zauważyła, jak uszy mężczyzny stają się czerwone. – Nie ma się czego wstydzić. Ja uwielbiam romanse, zwłaszcza jeśli dobrze się kończą. Obiecałam twojej ukochanej, że nie spocznę, dopóki nie zmienię

tutaj kilku zasad, między innymi sprawy tego bezsensownego celibatu młodych kapłanów.

Chłopak był wyraźnie przerażony. Wpatrywał się w Nastię rozszerzonymi źrenicami, nie będąc w stanie wydusić z siebie ani słowa.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała wojowniczką, mrugnęła, poklepała go po ramieniu i opuściła zszokowanego młodzieńca.

Rozgorączkowana Kalina mogła spoglądać na całą tę scenę jedynie spoza drzwi kuchni, w której pomagała przygotowywać posiłki. Nie miała prawa wstępu na bankiet. Nawet potrawy wnoszone były na główną salę przez wybranych mężczyzn. Kobiety musiały pozostawać przez cały ten czas przy piecach. Jednakże pod koniec uczyty udało jej się pomachać skrycie swemu ukochanemu. Groterg z tęsknotą w oczach odpowiedział na pozdrowienie.



Mijały kolejne tygodnie. Od dnia tego bankietu Nastia większość czasu spędzała na włóczęgach po ulicach grodu i rozmowach z napotkanymi młodymi ludźmi, zwłaszcza jeśli byli nimi kapłani albo oficerowie gwardii, czyli ci, którzy mieli jakiś wpływ na innych. Kalina bardzo często towarzyszyła jej w tych wędrówkach. Rozmawiały też z napotkanymi kobietami, które prędko pozbywały się lęku i otwierały swoje serca i usta wobec towarzyszki Najstarszego. Okazało się, że państwo to, choć położone z dala od głównych szlaków handlowych, wcale nie było aż tak mocno odizolowane od świata, jak zapewne życzyliby sobie niektórzy z kapłanów. Ludzie podróżowali po obcych krainach i przywozili z wojaży wspomnienia i niezwykle historie z życia innych narodów. Wyglądało na to, że lud dojrzywał powoli do pewnych istotnych zmian, potrzebny był

jedynie jakiś znaczący impuls. Wojowniczką zdecydowała, że to ona nim będzie.

Trochę niepokoił mnie ten jej zapał i dążenie do dokonania przewrotu w prawach, rządzących od wieków tą kulturą, ale kobieta nie dawała sobie niczego przetłumaczyć, zwłaszcza że córka kapłana miała rzeczywiście rację i całkiem spore grono, głównie młodych ludzi, już od dawna próbowało doprowadzić do określonych zmian. Jednakże dopiero przybycie pewnej siebie wojowniczki przy boku czczonego przez ten naród smoka zapaliło ogienek szansy na ich dokonanie. Z tego też powodu dookoła Nastii począł wkrótce rosnać tłumek jej wielbicieli i zwolenników reform. Niektórzy z nich najwyraźniej starali się również zdobyć jej względy. Wyróżniali się spośród nich zwłaszcza niezwykle przystojny, czarnowłose gwardzista oraz młody, choć już wysoko postawiony kapłan, którzy w sposób widoczny zaczęli patrzeć na siebie z niechęcią. To wszystko napawało mnie niepokojem i obawiałem się, że może zniszczyć sielanekę, w jakiej do tej pory pozostawaliśmy.

Niepokoił mnie zwłaszcza ten młody kapłan, który od pewnego czasu spotykał się regularnie z wojowniczką i wydawał się być niezwykle podatny na jej sugestie. Okazało się, że pomimo młodego wieku ma on naprawdę bardzo wysoką pozycję w hierarchii. Zasiadał nawet w Najwyższej Radzie, więc istniała realna szansa, że mógłby podsunąć kilka nowych pomysłów starszym kapłanom i zostać wysłuchanym. Obawiałem się jednak, że jeśli naprawdę wywoła on ten temat na posiedzeniu Rady, doprowadzi do zamieszania i kłopotów, które mogą spaść również na nasze głowy, a których za wszelką cenę wolałbym uniknąć. A przynajmniej na głowę Nasturcji, która zapaliła się do swej misji i nie przyjmowała żadnych moich argumentów. Zależało jej najbardziej na tym, aby dziewczęta mogły bez przeszkód wstępować do gwardii oraz na

zniesieniu celibatu młodych kapłanów, co obiecała osobiście Kalinie. Zaoferowała się nawet, że mogłaby dokonać oceny potencjalnych kandydatek do wojska i zająć się ich szkoleniem.

Wojowniczką utrzymywała swe ciało w świetnej formie, ćwicząc codziennie rano na dziedzińcu pałacu sztuki walki. Wysiłek wpływał oczywiście na jej apetyt, gdzie również dziewczyna się nie oszczędzała. Naprawdę nie byłam w stanie pojąć, jak korpulentne ciało małej kobietki może poruszać się z taką gracją, szybkością i precyzją.

Pewnego razu podczas porannego treningu z mieczem Nastia dostrzegła, że obserwują ją z ukrycia oczy Kaliny. Przerwała ćwiczenia i zawołała:

– Nie ukrywaj się. Przyjdź tu do mnie.

Dziewczyna wysunęła się spoza zarośli i podeszła nieśmiało do wojowniczką.

– Przepraszam, ale nie mogłam się opanować i podglądałam, jak pani ćwiczy. To są zaprawdę niezwykle umiejętności. Czy spotkała pani kogoś, kto byłby w stanie dorównać jej w kunszcie miecza?

Nastia splonęła się.

– Spotkałam całkiem niedawno pewnego rycerza... – zaczęła niepewnie. – Był co najmniej tak samo szybki jak ja. Nie dane nam było jednak dokończyć pojedynku. Może to i dobrze – zastanowiła się.

– Chciałabyś ze mną poćwiczyć? – Zmieniła nagle temat.

Kalina z przerażeniem rozejrzała się dookoła.

– To jest zabronione, moja pani.

Nastia zachnęła się.

– Nic nie jest zabronione w tym miejscu, dopóki ja tutaj mieszkam. Za bramą tego domu mogą sobie przestrzegać waszych głupich zasad, ale tutaj to ja je wyznaczam – powiedziała stanowczo z błyskiem w oczach. –

Mówiłaś mi, że ćwiczyłaś już kiedyś z mieczem. Na ścianie wisi mieczyk, który wygląda na wprost idealny dla ciebie. Poza tym przestań wreszcie nazywać mnie panią!

Wojowniczką podeszła do muru otaczającego dziedziniec, na którym ćwiczyła i zdjęła z półki oręż. Zważyła go w rękę, uśmiechnęła się z satysfakcją i podała go dziewczynie.

– Stawaj. Zobaczymy, czego się nauczyłaś do tej pory.

Kalina nie była jednak dobrym szermierzem. Nastia próbowała poprawiać jej pozycję i chwyt, ale po niedługim czasie poddała się.

– To na nic – stwierdziła zrezygnowana. – Do szabli i miecza musisz przygotowywać się od dziecka, inaczej nie wyrobisz w sobie potrzebnych odruchów. Twoje mięśnie ukształtowały się inaczej i ciężko będzie coś tu zmienić.

W oczach dziewczyny pojawiły się łzy. Nastia pokręciła jednak głową.

– Nie przejmuj się. Masz duszę wojowniczką, a jedynie to się liczy. Musimy znaleźć ci po prostu inny oręż, który będzie bardziej do ciebie pasował.

Młoda kobieta podniosła głowę.

– Naprawdę uważasz, że mam duszę wojowniczką?

Nasturcja zaśmiała się głośno.

– Ależ oczywiście. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. – Przez chwilę milczała, zastanawiając się nad czymś. – Już wiem. Widziałam w kuchni, jak pracowałaś z nożem. Śmigał on w twoich rękach, gdy krociłaś warzywa. To może się udać. Pokażę ci, jak możesz używać noża w walce. Nauczę cię też nim rzucać. Poza tym taki oręż jest łatwy do ukrycia w damskiej odzieży, więc bez obaw będziesz mogła stale mieć go przy sobie.

Z oczu młodej dziewczyny popłynęły łzy szczęścia.

- Obiecuję, że będę najlepszą uczennicą, jaką kiedykolwiek miałaś.
- Hmm. W zasadzie, to będziesz pierwszą, więc z pewnością masz rację.



Od tego czasu Kalina przybywała do Domu Smoka tuż przed świtem i przez co najmniej godzinę ćwiczyła z Nastią walkę nożem. Dziewczyna okazała się pojętną i szybko rozwijała się w tej sztuce. Niewielki oręż rzeczywiście idealnie pasował do jej ręki. Nie była ona urodzoną wojowniczką i zapewne Nasturcja nie wybrałaby jej do zawodowej gwardii tego grodu, jednak po niedługim czasie młoda kobieta radziła sobie już całkiem dobrze, a Nastia skutecznie motywowała ją do dalszych ćwiczeń, twierdząc, że jest na tyle dobra, że z pewnością poradziłaby już sobie, zaatakowana przez jakiegoś złoczyńcę w ślepym zaułku.

Wojowniczką odczuwała naprawdę dużą przyjemność i satysfakcję, udzielając tych lekcji, mając przy tym świadomość, że czyni coś stricte zakazanego w tym mieście. Po wspólnym śniadaniu, podczas którego Kalina wprowadzała ją jak zwykle w tajniki życia w tym uporządkowanym społeczeństwie, udawały się na obchód miasta. Tam Nastia oblegana była gronem młodych mężczyzn i kobiet, chętnych do słuchania jej opowieści o dalekich krainach i panujących w nich obyczajach. Nasturcja odnalazła swoje powołanie. Z dnia na dzień stawała się nieformalnym przywódcą tych ludzi i głęboko wierzyła w to, że prowadzi batalię o ich lepszy los. Od czasu do czasu zdarzały jej się napady złości, ale na szczęście tutejsi ludzie prędko nauczyli się jej nie denerwować. Ku jej uldze, pomimo kilku incydentów, na szczęście obyło się bez śmiertelnych zająć.

Pewnego dnia siedzieliśmy sobie przy kominku, a Nasturcja wspominała nasze dotychczasowe przygody. Powietrze przesycone było

zapachem olejków, uwalnianych z płonących szczap jeszcze nie do końca wyschłego drewna.

– Wiele się zmieniło, odkąd pierwszy raz się spotkaliśmy. – Ton głosu dziewczyny był wyjątkowo sentymentalny.

– To prawda – przyznałem jej rację. – Przede wszystkim nie chcesz mnie już teraz rozsiekać, na co miałaś wielką ochotę jeszcze chwilę wcześniej. Kilka razy prawie ci się poszczęściło.

Dziewczyna zarumieniała się.

– Nie znałam cię wtedy tak dobrze jak dzisiaj. Zresztą w tej chwili nie zdołałabym cię już skrzywdzić. Stałeś się przecież rycerzem-smokiem.

Zaniepokoił mnie dziwny błysk w jej oczach.

– Eee tam. Nadal nie mam pojęcia, jak działa ten fenomen. Nie potrafiłbym na zawołanie zionąć ogniem ani zmienić skóry na smoczą łuskę.

– Wtedy w jaskini, gdy byłam pojmana przez pasterzy i zupełnie bezbronna, uratowałeś mi życie. Jesteś moim bohaterem.

Teraz to ja się zaczerwieniłem. Widząc moje zmieszanie, Nastia uśmiechnęła się do mnie. Przez chwilę trwaliśmy w ciszy. Nie miałem pojęcia, dokąd zmierza ta rozmowa. Wreszcie wojowniczką odezwała się znowu.

– Wiem, że kręci się koło mnie ostatnio wielu młodych mężczyzn – zaczęła powoli. Spojrzałem na nią zdziwiony wątkiem, który rozpoczęła. – Chcę, abyś wiedział, że wcale nie musisz się o nich czuć zazdrosny.

Dobrze, że niczego w tej chwili nie jadłem, gdyż z pewnością bym się zakrztusił. Odwróciłem się w jej kierunku i popatrzyłem jej prosto w oczy.

– Jesteś wspaniałą kobietą i przyjaciółką. Zapewniam cię jednak, że nie jestem o ciebie zazdrosny. Wręcz przeciwnie. Ucieszyłbym się szczerze,

gdybyś odnalazła wreszcie swoją prawdziwą miłość. Wiem, że w pełni na nią zasługujesz.

– Och, Bob. Naprawdę nie musisz się tłumaczyć – powiedziała, uśmiechając się do mnie ciepło. – Zdaję sobie sprawę z tego, że mężczyźni mają pewne trudności ze szczerą rozmową o uczuciach, dlatego to my kobiety musimy poruszać z wami te tematy.

Niepokoił mnie sposób, w jaki mi się teraz przyglądała.

– Ależ Nasturcjo – próbowałem być przekonujący – naprawdę bardzo cię lubię. I zapewniam cię też, że nie mam żadnych problemów z mówieniem o uczuciach. Po naszych wspólnych przejściach mogę przyznać szczerze, że staliśmy się dobrymi przyjaciółmi. Pozostańmy przy tej relacji. Jestem przekonany, że prawdziwa miłość czeka gdzieś na ciebie.

– Ależ naprawdę nie musisz zaprzeczać. Ach, ci mężczyźni – zaśmiała się.

– Nastio, proszę cię. Jesteśmy świetnymi towarzyszami i przyjaciółmi w tej naszej wędrówce. Niech tak zostanie. Tak będzie lepiej dla nas obojga. Zwłaszcza że musimy przecież opiekować się smokiem i nie możemy pozwolić, aby rozpraszało nas coś takiego.

– Ha. Więc przyznajesz, że istnieje między nami coś takiego. Coś takiego jak miłość?!

Zamknąłem oczy. Najwyraźniej im mocniej zaprzeczałem, tym bardziej Nasturcja była pewna swojej nowej teorii. Westchnąłem i na razie zamilkłem.

– Wiesz, naprawdę nie musisz się niczym przejmować. – Dziewczyna najwyraźniej nie zamierzała odpuścić tego tematu. – Nie dbam zupełnie o tych wszystkich mężczyzn, którzy mnie adorują. Wiesz, jesteś jedyną osobą na świecie, która poświęciła się, aby uratować mi życie. W ten sposób wytworzyła się pomiędzy nami niezwykła więź. Być może nawet

porównywalna z tą smoczą. Nigdy nie zapomnę tego obrazu, gdy rzuciłeś się z gołymi rękami na uzbrojonego wojownika, aby przyjść mi z pomocą. Mam stale przed oczyma twoją rosłą postać, oblicze wykrzywione wściekłością i zdecydowaniem. Widzę, jak uderzasz pięścią w ostrze, a ono rozpada się na drobne części. Jak ogień wydostaje się z twoich ust i niszczy naszych wrogów. Jesteś prawdziwym bohaterem. Takim, o którym wcześniej czytałam jedynie w opowieściach. Przy tobie nic mi nie grozi, a co jest równie ważne – uśmiechnęła się – tobie też nic nie zagraża z mojej strony. Znasz przecież mój charakter. – Westchnęła ciężko. – Gdybyś nawet czasem mnie rozgniewał i uderzyłabym cię odruchowo mieczem, to twoja skóra natychmiast pokryłaby się smoczą łuską. Nie poznałam jeszcze mężczyzny, który byłby przy mnie tak bezpieczny jak ty.

Było to zadziwiające wyznanie i dość pokrętna logika, odnosząca się do miłości i zasad wspólnego życia. Skrzywiłem się, gdyż wcale nie byłem do końca przekonany, czy moje ciało zawsze pokryje się łuską, gdy tylko Nastia podniesie na mnie oręż.

– A ten czarny rycerz, z którym walczyłaś? – Nie wytrzymałem. – On również nie pozwolił, abyś pokonała go w walce. Powiem nawet, że wydawało mi się, iż byłaś trochę w opałach podczas waszego pojedynku.

Dziewczyna opuściła wzrok i nie odpowiedziała od razu. Widać było, że zastanawia się nad moimi słowami. Po chwili odezwała się cicho:

– Przyznaję, że intryguje mnie ten mężczyzna. Nie ma on jednak charakteru smoka, tak jak ty. Gdy staniecie naprzeciw siebie, aby o mnie walczyć, to z pewnością nie przeżyje tego starcia. – Miałem wrażenie, że wypowiedziała te słowa z odrobiną smutku.

– Nie mam wcale zamiaru walczyć o ciebie z tym czarodziejem.

Nastia westchnęła.

– Możesz tego nie planować, ale wyraźnie czuję, że nasze drogi jeszcze się skrzyżują, a wtedy nie będziesz miał wyjścia.

– Co miałaś na myśli, mówiąc o charakterze smoka? – zapytałem ostrożnie.

– Posiadasz już jego cechy fizyczne, ale i smoczy charakter zaczyna się w tobie objawiać. Pamiętasz tę furję, z którą zaatakowałeś wrogów w grocie?

Pamiętałem to aż za dobrze.

– To nie było wcale przyjemne uczucie i mogło zakończyć się dla mnie śmiercią – powiedziałem stanowczo. – A jeśli mowa o cechach, składających się na charakter smoka, to możemy wymienić tu głównie nieodpowiedzialne zamiłowanie do folgowania swoim zachciankom, brak przewidywania konsekwencji swoich czynów i miłość do bogactw i dziewic.

Dziewczyna znowu się zaczerwieniła.



Mówiąc szczerze, wzmianka o czarnym rycerzu wzbudziła w Nastii ciepłe uczucia. Spacerując po pałacowych ogrodach, wspominała walkę na szczycie wzgórza. Nie mogła zaprzeczyć, że fascynował ją ten mężczyzna. Przystojny, władczy i... zdecydowanie był w stanie się przed nią obronić, a być może nawet pokonać ją w walce. Od czasu tego pojedynku przy zamku zbójcerzy wielokrotnie nawiedzał on jej myśli, a rozmowa, którą podsłuchiwała przy ognisku, utwierdziła ją w przekonaniu, że ona również nie była mu obojętną. Mimo wszystko to jednak Bob z cechami potężnego smoka wydawał się lepszym kandydatem na jej potencjalnego wybranka, zwłaszcza że stał po tej samej stronie tego konfliktu co ona. Z drugiej strony czarodziej również był atrakcyjną partią. Czuła lekki mętlik

w głowie i wiedziała, że ten zamęt bierze początek w jej gorącym sercu. Nareszcie po tylu latach poszukiwań spotkała kogoś, kto naprawdę mógłby zostać jej mężem i okazało się, że pojawiło się ich od razu dwóch. A wybór wcale nie był prosty.

Nie mogąc powstrzymać gonitwy myśli, pożegnała się i poszła spać. Długo nie potrafiła jednak usnąć. Z samego rana poinformowano ją, że otrzymała zaproszenie na śniadanie w towarzystwie członków Najwyższej Rady. Ku jej zaskoczeniu zaproszenie to wystosowano jedynie wobec niej. Miała jeszcze ponad godzinę do terminu spotkania, udała się więc na dziedziniec trochę poćwiczyć. Po treningu umyła się, ubrała w luźny strój, do którego przytroczyła miecz i udała się do Pałacu Kapłanów.

Przywitał ją odźwierny, który uklonił się nisko na jej przywitanie i po szerokich, kamiennych schodach poprowadził do pokoju na piętrze, gdzie odbywały się audiencje. Za grubymi, dębowymi drzwiami ukazała się wojownicze komnata ze ścianami, wyłożonymi kolorowymi gobelinami, ciężki, również dębowy stół i czterech starszych kapłanów, siedzących na obitych fioletową tkaniną fotelach. Na jej widok powstali, okazując w ten sposób szacunek towarzyszce smoka.

– Proszę, wejść i zajmij miejsce. – Pierwszy Kapłan wskazał na wolny fotel. Nastia usiadła prosto i wpatrywała się nieco wyzywająco w otaczających ją starców.

Mężczyźni przestawili nieznacznie krzesła, aby móc wygodniej obserwować gościa. Najwyraźniej spięci, nie odzywali się jeszcze przez chwilę, jak gdyby poszukując właściwych słów do wyrażenia swych racji. W komnacie unosił się zapach jakichś orientalnych kadzideł. Wreszcie Najwyższy Kapłan przerwał tę nieco już krępującą ciszę.

– Dziękujemy, że zgodziłaś się do nas przybyć, pani Nasturcjo. Nie jest nam łatwo rozpocząć tę rozmowę, gdyż dotyczy ona nieco delikatnych

kwestii. – Odchrząknął kilka razy i kontynuował: – Mnie pani już doskonale zna. Pozwolę sobie w takim razie przedstawić pozostałych uczestników naszego spotkania. Oto trzech z grona dziesięciu członków Najwyższej Rady Kapłanów. Proszę poznać Drugiego Kapłana Juvenalisa, będącego moim zastępcą, oraz kapłanów Tanderusa i Kartariusza. Nasza czwórka stanowi najwyższy, decyzyjny poziom w naszym rządzie, tak z racji doświadczenia, jak i wieku. Z tego względu Najwyższa Rada poprosiła nas o zorganizowanie tego spotkania i wyjaśnienie pewnych... hmm... niejasności.

Stary człowiek rozejrzył się po swoich towarzyszach, jakby poszukując u nich wsparcia. Nikt inny jednak się nie odezwał. Nasturcji zrobiło się go nawet trochę żal. Był on ojcem Kaliny i częstym gościem w Domu Smoka i dziewczyna polubiła jego towarzystwo. Teraz najwyraźniej nie radził sobie z trudną sytuacją, w której się znalazł. Postanowiła mu nieco pomóc.

– Wydaje mi się, że podejrzewam, w związku z jaką sprawą zaprosiliście mnie tu dzisiaj – zaczęła. – Jestem gościem w tej krainie i wiele waszych zwyczajów wydaje mi się dziwnymi i nieprzystającymi do współczesnego świata wokół nas. W królestwach, które odwiedziłam, a było ich wiele, kobiety wojowniczkami są cenione i pożądane prawie we wszystkich służbach ochrony. Ze zdziwieniem dostrzegłam jednak, że w tym grodzie kobiety nie mają nawet prawa nosić broni, nie mówiąc już o używaniu jej w służbie miasta. Uważam, że jest to duży błąd, który mogę pomóc wam naprawić. Tak – rozejrzała się triumfująco po twarzach starców – oferuję się jako selekcjoner i trener dziewcząt, przeznaczonych do przyszłej służby w gwardii.

Kobieta na razie zamilkła, aby sprawdzić, jakie wrażenie wywołała na kapłanach. Była bezpośrednią i szczerą, tak jak zawsze oczekiwała tego od

innych. Wydało jej się jednak, że usta starych mężczyzn jeszcze bardziej się zacisnęły, a napięcie w komnacie wyraźnie wzrosło. Pomyślała, że najwidoczniej nie pójdzie jej tak łatwo, jak się spodziewała. Nie należała jednak do osób, które się łatwo zrażają.

– Dowiedziałam się też o jeszcze jednym prawie, które uważam za nienaturalne i wręcz szkodliwe – kontynuowała z pasją w głosie. – Otóż podobno kapłani aż do czterdziestego roku życia nie mają prawa się żenić, mając być w pełni poświęceni do służby w świątyni. Oczywiście założenie jest nobliwe, jednakże według mojej wiedzy nie sprawdza się ono w żadnym z zakonów. Poznanie wzlotów i trudów normalnego życia w założonej rodzinie jest wspaniałym dopełnieniem służby kapłańskiej i znacznie pomaga w zrozumieniu i radzeniu sobie z kłopotami wiernych. Co jednak najważniejsze, w ciągu ostatnich tygodni zorientowałam się, że bardzo duża liczba ludzi w tym mieście myśli podobnie do mnie, jedynie nie śmie otwarcie zwrócić się do was z podobnymi sugestiami. Dlatego tak bardzo cieszę się z tego zaproszenia, gdyż mogę wreszcie przedstawić wam propozycje tych jakże ważnych kwestii. Wierzę, że uda mi się przekonać was do wdrożenia pożądaných przez wielu mieszkańców tego grodu zmian. Podobnie jak służba kobiet w świątyni...

Tym razem kapłan Juvenalis nie powstrzymał już hamowanych całą siłą woli emocji i uderzył pięścią w stół. Pozostali mężczyźni wzdrygnęli się, a dziewczyna przerwała swą wypowiedź.

– Nie mogę już tego dłużej słuchać! Mówisz o czymś, o czym nie masz zupełnie pojęcia, o prawach uświęconych przez setki lat tradycji, sprawdzonych w czasach pokoju, jak i wojen. Jesteś towarzyszką smoka, to prawda. Szanujemy jego wybór. Z tego też powodu nie reagowaliśmy dotąd na twoje działania, buntowanie młodzieży i wywoływanie wrzenia w całym naszym grodzie. Jednakże teraz już dość tego. Mówię to z pełnym

autorytetem naszego urzędu. Jesteś naszym gościem. Możesz przebywać u nas, jak długo tylko zechcesz, wraz ze smokiem i rycerzem Bobem, jednakże zaklinam cię na wszystko, co jest dla ciebie święte, przestań szerzyć niepokój, uspokój się, zamilcz i wróć na pewien czas do Domu Smoka, aż wszystko wróci do normy. Ledwie co przybyłaś w to miejsce i być może odejdziesz wkrótce, a my tu pozostaniemy z kłopotami, które wywołaś.

Odetchnął i opadł ciężko na fotel, jakby ta emocjonalna wypowiedź osłabiła skutecznie jego kruche ciało. Dziewczyna wpatrywała się w kapłanów ze zdziwieniem.

– Czyżbyście nie zrozumieli nic z tego, co przed chwilą powiedziałam? – zapytała nieco podniesionym głosem. – Przecież tłumaczę wam, że ja jestem jedynie katalizatorem tych zmian, przyczyną, dla której ludzie mogą wreszcie otwarcie mówić o tym, o czym szeptali między sobą już od dawna. Nie wierzę w to, że nic o tym nie wiecie. Nie wierzę też, że nikt z was nigdy o tych sprawach nie rozmyślał, a podejrzewam, że może nawet miał lub ma ochotę na wprowadzenie w życie niektórych z tych pomysłów.

Pierwszy Kapłan podniósł rękę, jakby przecinając dalszą dyskusję i uciszając w zarodku kolejne wypowiedzi starców, mogące prowadzić do niepotrzebnej konfrontacji.

– Droga Nasturcjo, wybac mi szczerść, ale nie zebraliśmy się tutaj, aby dyskutować dziś z tobą o tych sprawach. Jest to zadanie Najwyższej Rady i zapewniam cię, że od dawna już myślimy intensywnie o tych zagadnieniach. Ale to my jesteśmy zobowiązani do stania na straży praw, obowiązujących w tym mieście i jedynie na nas spoczywa odpowiedzialność za los jego mieszkańców. Dlatego prosimy cię uprzejmie,

abyś powstrzymała się od dalszych dyskusji na te tematy z naszymi obywatelami i pozostawiła te sprawy do dalszego procedowania nam.

Dziewczyna zauważyła, że Juvenalis rzucił Pierwszemu Kapłanowi zirytowane spojrzenie, jakby nie pochwalając jego nadmiernej szczerości ani uniżonego tonu.

– Cieszę się, że myślicie o tych sprawach. – Dziewczyna wciąż nie dawała za wygraną. – Proszę jednak, abyście mnie wysłuchali. Chcę się z wami podzielić moimi doświadczeniami z innych miejsc, gdzie kiedyś również były podobne problemy z...

– Dość już tego! – Drugi Kapłan powstał ze swego fotela i nieco trzęsącą się, zapewne z emocji, dłonią wskazał na wojowniczkę. – Mój czcigodny przełożony był bardzo uprzejmy, podobnie jak i ja wcześniej. Nadszedł jednak czas, abyś otrzymała wreszcie wyraźny i jasny przekaz, skoro nie usłyszałaś go przedtem. Otóż zabraniamy ci zajmować się podjudzaniem przeciwko nam ludzi w tym mieście i nakazujemy udać się do Domu Smoka i nie opuszczać go pod żadnym pozorem, dopóki wszystko się nie uspokoi, a my nie zmienimy w tej sprawie zdania. Chcę też, abyś wiedziała, że dopóki tylko będę żył, nie stanie się żadna z tych rzeczy, które wymieniłaś.

Nastia poczuła, że skóra na jej twarzy czerwienieje, a krew podnosi się w żyłach do poziomu, grożącego nagłym wybuchem furii. Z jakiegoś jednak powodu nie potrafiła podnieść ręki na tych kruchych starców, przejętych swoją rolą przywódców i obrońców starego porządku.

– Nie macie prawa niczego mi zabraniać – wycedziła zimno. – Nadal będę robić to, co robię i wiedzcie, że nie uda wam się powstrzymać zmian, które nadchodzą.

– Wyjdź stąd, dziewczko, natychmiast i nie każ mi już cię oglądać! – wykrzyknął Drugi Kapłan i wskazał na drzwi. – W tej sytuacji jesteśmy

zmuszeni porozmawiać o tobie ze smokiem i twoim opiekunem Bobem.

Krew zawrzała w Nastii.

– A ty uważaj lepiej, starcze, jak się do mnie zwracasz, bo może cię spotkać nieoczekiwana kara, a przecież i tak niewiele życia ci już pozostało. – Dostrzegła w oczach zgromadzonych kapłanów zaskoczenie, a może wręcz przerażenie jej ostatnimi słowami.

Wojowniczką wstała dumnie i wyszła z komnaty, trzaskając mocno drzwiami.



Wcale nie byłem mocno zdziwiony, gdy Nasturcja opowiedziała mi przebieg rozmowy z kapłanami. Westchnąłem ciężko i udałem się natychmiast do Najwyższego Kapłana, aby wy badać, jak bardzo sytuacja jest poważna i jakie mogą być konsekwencje nieposłuszeństwa Nasturcji.

Tymczasem dziewczyna, nic sobie nie robiąc z zakazu opuszczania Domu Smoka, zjadła posiłek i poszła w miasto, aby spotkać się ze swymi nowymi przyjaciółmi. W lokalu, w którym często przesiadywała, spotkała młodego gwardzistę, który ją adorował. Był on co prawda jednym z wielu jej wielbicieli, jednak to jego widok sprawiał jej zawsze największą przyjemność. Uśmiechnęła się szeroko, gdy ujrzała go siedzącego nieopodal rzeźbionego w smoki kominka, przy ciężkim stole, wykonanym z grubego sosnowego bala i popijającego piwo, którego zapach, przemieszany z dymem płonących bierwion, wypełniał cały ten lokal. Młodzieniec zerwał się na jej widok.

– Nasturcja! Wieść niesie, że byłaś na spotkaniu w Pałacu Kapłanów. Podobno zabronili ci się więcej z nami spotykać. Szczerze się obawiałem, że już cię tutaj więcej nie zobaczę. Mimo to postanowiłem przyjść i poczekać tu na ciebie. I oto jesteś.

Wojownicza prychnęła i zajęła miejsce na krześle, zarzucając wyprostowane nogi na stojący obok stołek.

– Ci starcy nie mają prawa niczego mi zabraniać. Postanowiłam, że doprowadzę do zmian w tym grodzie i tak się stanie – powiedziała chępliwie.

Mężczyzna wyglądał na zaniepokojonego.

– Pamiętaj, że są oni naszymi przywódcami i jesteśmy zobowiązani szanować ich zdanie. Sytuacja mocno się skomplikowała. Naprawdę wiele osób nie wie już w tej chwili, co ma myśleć o naszej sprawie. Wielu przestraszyło się konsekwencji naszego nieposłuszeństwa.

Dziewczyna podniosła brwi.

– Chcesz powiedzieć, że opinia kapłanów ma aż tak wielki wpływ na wasze życie? Że nie macie siły, aby im się przeciwstawić?

Gwardzista zmieszał się nieco i opuścił wzrok na ławę.

– Musisz nas zrozumieć. Ty wychowałeś się w zupełnie innym świecie. Całe nasze życie rozgrywa się wokół Świątyni Smoka. To oczywiście nie oznacza, że nie pragniemy tego, o czym z tobą rozmawiamy, ale mieliśmy nadzieję na to, że uda nam się jakoś przekonać Najwyższą Radę, a nie sprzeciwiać się jej otwarciu. Nadal wierzę, że może nam się to udać. – Podniósł oczy na Nastię.

Ta pokiwała przecząco głową. Zabrała stopy ze stołka, nachyliła się ponad stołem i powiedziała cicho już z nieco większą pokorą:

– Obawiam się, że naraziłam się mocno kapłanowi Juvenalisowi. Ten mój nieokiełznany język! Myślę, że nie będą już więcej chcieli ze mną rozmawiać. Jedyna nadzieja dla naszej sprawy w kimś innym, kto będzie w stanie do nich dotrzeć z właściwymi argumentami.

– Przychodzi mi do głowy tylko jedna osoba.

Nasturcja uśmiechnęła się.

– Tak. Dopóki jest z nami Chlamydiusz, pozostaje jeszcze wiara w nasz sukces. Ale przecież on sam jest kapłanem, który zasiada w Radzie. Czy zechce on teraz otwarcie przeciwstawić się starcom?

– Jestem przekonany, że nie zmieni on swego zdania w naszej sprawie. Jest w pełni oddany naszym ideom i powinien pojawić się niedługo na tym miejscu, więc będziemy mogli sami go o to zapytać. Podobnie jak i ja, nie zwątpił w to, że pojawisz się tutaj, chociażby tylko aby wytłumaczyć nam, co się tam naprawdę wydarzyło.

Dziewczyna odsunęła się na krzesło i zatopiła w myślach. Młody kapłan rzeczywiście mógł być tą jedyną osobą, posiadającą na tyle wysoką pozycję, aby przemówić do członków Rady i przedstawić im zebrane argumenty. Pytanie jednak brzmiało, czy ma on dość odwagi, aby się na to poważyć. W końcu tego typu akcja mogła zaważyć na całej jego dalszej karierze, być może nawet zdecydować o jego dalszym członkostwie w Radzie. Chlamydiusz kochał się w niej, to prawda, ale nie miała pewności, czy jego miłość do niej była rzeczywiście większa niż jego ambicje. Podobnie kochało się w niej wielu innych młodych mężczyzn, którzy otaczali ją podczas tajemnych spotkań w mieście. Schlebiało jej to bardzo, choć oczywiście nie przywiązywała do tego większej wagi. Żaden z nich nie miał szans na zdobycie jej względów. Z prostego powodu – w chwili wybuchu złości szybko zakończyłaby każdy z tych związków przy pomocy ostrego miecza.

Nastia westchnęła. Nawet ten młody gwardzista w pozłocistej zbroi, o imieniu Porter, dumnie noszący swój miecz przy boku, nie był wyjątkiem. Był naprawdę przystojnym mężczyzną: wysoki, muskularny, czarnowłosy, z wąsem opadającym z obu stron wydatnych warg. Był w niej zakochany po uszy i wiedziała, że wspomniał o Chlamydiuszu, którego uważał za swego rywala jedynie dlatego, że usilnie pragnął znaleźć sposób na

zrealizowanie jej pragnień, które jak starała się wierzyć, były przecież marzeniami innych młodych ludzi, mieszkających w tym mieście.

– Gdyby poprosił o wysłuchanie, to starsi kapłani musieliby się na nie zgodzić – kontynuował Porter. – My zaś moglibyśmy zorganizować grupę ludzi i udać się w tym czasie pod Pałac Kapłanów, aby okazać poparcie dla tej idei. Wtedy jego głos miałby większą siłę wyrazu. Myślę, że moglibyśmy liczyć nawet na kilkaset osób. Nie zignorowaliby takiej siły.

– Naprawdę myślisz, że ludzie odważyliby się na to, wiedząc, że Rada zakazała mi nawet o tym z wami rozmawiać?

– Kapłani są mądrymi ludźmi i często wsłuchują się w głos ludu. Żądamy wiele, ale z pewnością spotkali się z tymi pomysłami już wcześniej. Poza tym Rada jest duża, a ty rozmawiałaś co prawda z najważniejszymi, ale jednak jedynie kilkoma reprezentantami. Jeśli Chlamydus zdecyduje się zwołać spotkanie i przedstawić na nim nasze argumenty, to ludzie przyjdą, aby okazać mu swoje poparcie.

Nasturcja nadal nie była przekonana.

– Nie widziałeś reakcji Juvenalisa na moje słowa. Nawet Pierwszy Kapłan był zgorszony. Chyba naprawdę przesadziłam. Obawiam się, że nic już z tego nie będzie. – Jej głos nagle był pełen zwątpienia.

W tym właśnie momencie do oberży wkroczył mężczyzna w długiej szacie kapłana. Zaśmiał się głośno na widok wojowniczk i gwardzisty.

– Wiedziałem, że przyjdiesz! – zawołał. – Jesteś towarzyszką smoka. Któż mógłby ci się sprzeciwić?

Podszedł do nich i przywitał się.

– Jak możesz pozwolić siedzieć kobiecie bez żadnego napitku – zganiał gwardzistę. – Gospodarzu, poprosimy o piwo dla naszej trójki. Z tej starej beczki, co to ją widziałem podczas ostatniego święta skrytą w prawej części twojej piwnicy.

Oberżysta uklonił się i poszedł wytoczyć wspomnianą beczułkę. Nastia uśmiechnęła się do Chlamydiusza. Był on zupełnym przeciwieństwem Portera. Niski i szczupły z kościstymi ramionami, wystającymi z długiej szaty niczym kije ze stracha na wróble. Włosy miał rzadkie, jasne i widać było, że nie zamierzają długo zatrzymać się na jego głowie. Jednakże przy swej mizernej postaci roztaczał wokół siebie wewnętrzną aurę niezwyklej mocy i autorytetu, której mało kto miał siłę się przeciwstawić. Z tego zapewne powodu już w tak młodym wieku otrzymał miejsce w Radzie.

– Rozmawialiśmy właśnie o tym, że gdybyś poprosił o wysłuchanie przed kapłanami i przedstawił im nasze argumenty, to my zorganizowalibyśmy pod pałacem wiec poparcia. – W szybkich słowach Porter streścił kapłanowi ich plany. – Jednakże Nasturcja ma wątpliwości, związane z jej wczorajszym wystąpieniem.

– O tak! – Chlamydiusz zaśmiał się głośno. – Dotarło już do mnie, że po nazwaniu cię dziewczką stary Juvenalis o mało nie zrobił pod siebie, gdy zagroziłaś jego życiu.

– Naprawdę groziłaś mu śmiercią? – Porter nie mógł uwierzyć w to, co właśnie usłyszał.

Dziewczyna spłonęła się.

– Tak tylko chlapnęłam w emocjach. Wiecie, jaka jestem. Przecież nie zrobiłabym krzywdy kruchemu starcowi. – Jednak w głębi serca wcale nie była taka pewna tego, jak by się zachowała, gdyby opanowała ją prawdziwa wściekłość.

Młody kapłan machnął ręką.

– Myślę, że bardziej niż ciebie przerazili się zemsty smoka. W końcu jesteś jego wybranką. Uważam, że to dobry plan. Wy pracujcie nad zorganizowaniem poparcia, a ja spróbuję wybadać, jakie są opinie wśród

innych członków Rady i kiedy uznam, że czas dojrzał do działania, zorganizuję spotkanie, na którym przedstawię nasze argumenty.

– Naprawdę to zrobisz? – Nastia była zachwycona odwagą i energią młodzieńca. – Nie obawiasz się?

– Czego miałbym się obawiać? Ja tylko przedstawię wolę ludu. Decyzje i tak podejmowane są poprzez głosowanie, a wydaje mi się, że Pierwszy Kapłan skłania się do naszych postulatów.

Gwardzista i Nastia aż podnieśli się z krzeseł.

– Naprawdę? Skąd możesz to wiedzieć?

– Już dobrze, dobrze. Uspokójcie się i siadajcie, bo rozlejecie piwo. – Rzeczywiście w tej chwili pojawił się oberżysta z kufkami spienionego napitku. – Rozmawiamy o tych sprawach już od dawna. Przecież te idee nie pojawiły się tutaj wraz z przybyciem smoka. Nasturcja jedynie dała nam siły do tego, aby głośno o tym dyskutować na mieście. W gronie Rady nieraz już rozpatrywaliśmy różne opcje.

– I jak wygląda sytuacja?

– Średnio. – Skrzywił się. – Większość kapłanów jest przeciwko zmianom. Największym zwolennikiem starych porządków jest oczywiście Juvenalis. Jednakże jest kilku innych, w tym nasz Pierwszy Kapłan, którzy mogliby nas poprzeć. Reszta zależy od siły przedstawionych argumentów. A nad tym mocno pracuję. Na kolejnym naszym spotkaniu przedstawię wam główne tezy, które omawialiśmy, a ja ubrałem je w zgrabne słowa.

– A co ty tutaj robisz?! – odezwał się nagle silny głos od wejścia do karczmy. To byłem ja. Jedną ręką przytrzymałem wejściowe drzwi, a drugą zdejmowałem z siebie płaszcz, gdy ujrzałem tę trójkę. Z wrażenia aż upuściłem płaszcz na posadzkę. – Miałaś przecież siedzieć w Domu Smoka. Przynajmniej dopóki nie przycichnie skandal, jaki wywołałaś! Wracam właśnie z pałacu, gdzie usłyszałem pełne sprawozdanie z waszego

spotkania. Byłem pewien, że zostałeś w domu. Czy ty nie rozumiesz, na co nas wszystkich narażasz?

Byłem naprawdę wściekły. Przez te swoje fanaberie i brak poszanowania dla zwyczajów kraju, w którym byliśmy gośćmi, nasza sielanka mogła zakończyć się bardzo szybko.

– Jak śmiesz odzywać się w ten sposób do smoczej wybranki?! – Wysoki gwardzista zerwał się na nogi i stanął naprzeciw mnie, gotów zapewne nawet do walki ze mną w obronie czci swojej pani.

Nie byłem jednak w nastroju, a jego słowa przelały czarę goryczy. Podniosłem dłonie i poczułem, jak moja skóra twardnieje, pokrywając się lśniąca, smoczą łuską. Gdy odezwałem się, mój głos brzmiał niczym grzmot piorunu, a z mych ust wydobyła się strużka dymu i błysnęły skry ognia.

– Siedź na miejscu, pętaku i nie wchodź mi w drogę albo gorzko tego pożałujesz – wycedziłem. Mój ponadnaturalnie wzmocniony głos i zmiany, jakie nastąpiły w moim wyglądzie, spowodowały, że Porter odskoczył ode mnie i przerażony schował się za stołem. Młody kapłan począł trząść się tak bardzo, że piwo wypadło mu z rąk i rozlało się po podłodze. Jedynie Nasturcja patrzyła na mnie z szerokim uśmiechem na ustach.

– Poznajcie wreszcie mojego przyjaciela i obrońcę. Oto Bob. Uratował mi życie, pokonując całą drużynę osiłków, tuż przedtem, zanim do was przybyliśmy. Oto smoczy rycerz we własnej osobie. Pewnie jeszcze żadnego w swoim życiu nie spotkaliście?

– Nie słyszałaś, co do ciebie mówię?!

– Och, uspokój się, Bob. Nie musisz już mi imponować. Wiesz, że i tak cię podziwiam. Siadaj tu z nami i napij się piwa. Gdzie jest gospodarz?

Rozejrzała się dookoła, ale najwyraźniej karczmarz uciekł, gdy tylko zobaczył, co się dzieje.

– Nic nie szkodzi. Porterze, pójdź, proszę i nalej kufelek naszemu przyjacielowi. Siadaj już, proszę i nie rób scen. – Wskazała mi wolne krzesło.

Reakcja dziewczyny spowodowała, że emocje poczęły ze mnie uchodzić. Łuski zniknęły z moich rąk i dym przestał wychodzić z ust. Pozostał w nich jedynie nieznaczny posmak i zapach siarki. Najwyraźniej nie byłem w stanie wpłynąć na Nastię, krzycząc na nią ani jej grożąc. Postanowiłem zatem przemówić jej do rozsądku. W ostateczności miałem nadzieję, że może przekonam przynajmniej jej towarzyszy.

Gwardzista, obchodząc mnie szerokim łukiem, udał się za szynk, gdzie stała beczułka z napojem. Po chwili przed każdym z nas stał już kufel, pełen złocistego płynu, a towarzysze dziewczyny powoli się uspokajali. Jedynie karczmarza nie można było nigdzie odnaleźć.

– Posłuchajcie mnie uważnie – zacząłem. – Rada kapłanów wyraziła swoje zdanie, a my, będąc gośćmi w waszym grodzie, powinniśmy dostosować się do ich sugestii. Chociażby ze względu na należny im szacunek. Wpłyńcie jakoś na Nastię, inaczej doprowadzi ona do poważniejszych kłopotów tak dla nas, jak i dla was.

Mężczyźni zwiesili głowy i nie odzywali się. Nastia swoim zwyczajem rozparła się wygodnie na krześle i uśmiechała beztrosko, słuchając moich słów.

– Jeśli rzeczywiście zależy wam na przeprowadzeniu reform w tym kraju, to tym bardziej powinniście unikać jawnego konfliktu, a starać się przekonać jak najwięcej osób do waszych racji – kontynuowałem. – Natomiast ostentacyjne spotkanie się w tym miejscu, kiedy Nastię obowiązuje zakaz opuszczania Domu Smoka, jest co najmniej nieodpowiedzialne i wcale wam nie pomaga.

– Właśnie rozmawialiśmy o tym, żeby w sposób oficjalny przedstawić nasze propozycje na kolejnym spotkaniu Rady – odezwał się jeszcze nieco drżącym głosem młody kapłan. – Dziękuję za te słowa rozsądku. My również nie mamy zamiaru doprowadzić do otwartego konfliktu z Radą. Jeśli jednak chodzi o obecność tutaj panny Nasturcji, to nikt z kapłanów nie odważy się głośniej zaprotestować. Może im się nie spodobać zlekceważenie przez nią ich zakazu, ale nikt z nich nic więcej w tej sprawie nie uczyni. Przecież jest ona smoczą wybranką, a to stawia ją ponad naszymi prawami.

Westchnąłem ciężko.

– Może i masz rację. Jednakże postępując w ten sposób, nie dopomaga ona wcale waszej sprawie. Sprzeciwiając się formalnemu żądaniu Rady, spowoduje jedynie jej negatywne nastawienie do waszych starań. Kiedy nawet uda wam się wreszcie przedstawić im propozycje zmian, to złe emocje wobec Nastii spowodują odrzucenie waszych postulatów, nawet jeśli mają one sens i w innych warunkach mogłyby się spotkać z akceptacją.

– Ma pan niezwykle niską opinię o naszych kapłanach. – Chlamydusz przerwał moją wypowiedź. – Zapewniam, że potrafią oni unieść się ponad uprzedzenia i podjąć bezstronną decyzję, opierając się na faktach i przemyślanych argumentach.

Spojrzałem niechętnie na kapłana i powoli zaczynałem już mieć dosyć prób przemówienia im do rozsądku. Dopilem swoje piwo.

– W takim razie wracam do siebie. Najwyraźniej nasza dalsza dyskusja nie ma większego sensu, skoro i tak podjęliście już decyzję, opierając się na przemyślanych argumentach i faktach. – Nie potrafiłem powstrzymać się przed odrobiną sarkazmu.

Gdy wyszedłem, dwaj młodzi mężczyźni najwyraźniej się rozluźnili.

– Kim jest ten człowiek? – zapytał gwardzista. – Widzieliście na własne oczy, jak zaczął przemieniać się w smoka? Jeszcze chwila i zapewne zionąłby na mnie ogniem.

Nastię wypełniała дума.

– To mój najbliższy i najdroższy przyjaciel. I masz zupełną rację. Widziałam już wcześniej, jak to robił. Na moich oczach spopielił kilku wojowników, którzy próbowali z nim walczyć.

W oczach mężczyzn znowu pojawiło się przerażenie.

– Jakże to jest możliwe? – zapytał kapłan. – Przecież jest zwykłym człowiekiem. A może nie?

Wojowniczką zastanawiała się przez chwilę, zanim odpowiedziała na to pytanie.

– Bob był zwyczajnym człowiekiem w chwili, gdy go poznałam. Jednakże smok zadzierzgnął z nim Więź. Prawdziwą smoczą Więź, wspartą potężną magią. Wtedy wszystko poczęło się zmieniać. Im dłużej przebywamy razem, tym bardziej upodabnia się on do smoka. Najpierw zauważyłam, że wyostrzyły się jego zmysły. Potem począł odczuwać smocze pragnienia i spoglądać na świat jego oczami. Teraz widzę, jak cała jego osobowość ulega przemianie. Stał się bardzo dominujący i pewny siebie. Zmiany fizyczne postąpiły za tym. W chwilach wzburzenia przyjmuje teraz fizyczne cechy smoka, takie jak jego łuski, nadludzką siłę czy umiejętność ziania ogniem. Nie wiem, co nastąpi w dalszej kolejności. Czy zastanawialiście się kiedyś nad tym, skąd w ogóle biorą się smoki? Nikt nigdy nie widział przecież żadnego smoczego dziecka. Nikt od bardzo dawna nie widział też żywego smoka. Ten jest pierwszym od wielu stuleci, jakiego spotkaliśmy na tym świecie. A co, jeśli smoki się nie rodzą, tylko się je tworzy? Są przecież wśród nas ludzie z magicznymi właściwościami, którzy w swoim zadufaniu mogą poszukiwać smoczej mocy. Taki śmiałek

może zetknąć się ze smoczą sztuką w starych księgach, czy też tak jak Bob poprzez bezpośredni kontakt z żywym smokiem. A co, jeśli lepka materia smoczej magii otacza swą ofiarę tak mocno, aż pochłonie ją ona zupełnie, zapędzając w pułapkę, z której nie ma już dla niego wyjścia. W ten sposób los śmiałka, który igra z potężnym czarem, dopełnia się i nie ma już dla niego powrotu...

Młody kapłan aż otworzył usta z wrażenia.

– Martwisz się o niego? – spytał gwardzista. Pod wpływem słów dziewczyny jego źrenice były rozszerzone.

– Czasami – mruknęła wojowniczką. – To nie są moje słowa. Sam Bob pewnego dnia przedstawił mi swoje wątpliwości.

Przez długi czas mężczyźni zastanawiali się w ciszy nad słowami dziewczyny.

– Obawiam się, że muszę już was dzisiaj opuścić – powiedział wreszcie kapłan. – Chcę zdążyć na wieczorne nabożeństwo. Zobaczymy się jutro w tym samym miejscu?

– Jasne. – Kobieta posłała mu swój uśmiech.

Gdy zostali jedynie we dwójkę, gwardzista przechylił się przez stół i niespodziewanie schwycił za dłoń Nastii.

– Nasturcjo, muszę powiedzieć ci coś ważnego.

Dziewczyna westchnęła.

– Co takiego?

Młodzieniec spojrzał jej prosto w oczy. Jego twarz stała się blada, jakby cała krew nagle z niej uszła. Głos miał drżący i przejęty.

– Odkąd pojawiłaś się w tym grodzie, nastąpiła cudowna zmiana dla nas wszystkich. Uwierzyliśmy w naszą siłę. W to, że nasz głos może się liczyć. Jednakże dla mnie stałaś się wszystkim, na co czekałem przez całe moje życie. Wybacz mi mą śmiałość, jednak nie mogę już dłużej milczeć.

Kocham cię. Pokochałem cię, odkąd tylko pierwszy raz ujrzałem twoją postać. Nie mogę przestać o tobie myśleć. Sen odszedł ode mnie. Najlepsze potrawy przestały mi smakować. Daj mi szansę. Powiedz, czy odczuwasz to samo albo przynajmniej że może nadejdzie kiedyś dzień, w którym twoje serce odpowie na moje uczucie.

Wpatrywał się w jej źrenice jak szczeniak w oczy swej pani. Nasturcja nieco spłonęła. Jednak potrząsnęła przecząco głową.

– Bardzo cię lubię, jednak nie chcę pozostawiać ci żadnych złudzeń. Z powodów, o których nie chcę teraz rozmawiać, nigdy nie będę mogła obdarzyć cię uczuciem. Przykro mi. – Z oczywistych względów nie chciała opowiadać mu o podstawowej sprawie, dotyczącej jego bezpieczeństwa w tym związku.

Cera mężczyzny stała się, o ile to jeszcze było możliwe, bledsza. Jego ciało pod wpływem nadmiernych emocji wyraźnie poczęło się trząść. Osunął się na swoje krzesło i zakrył twarz dłońmi. Wreszcie podniósł na nią ponownie wzrok.

– Daj mi jakąś nadzieję. Proszę.

Wojowniczką spojrzała na niego poważnie.

– Nie mogę – powiedziała miękko, ale stanowczym głosem. – Nie ma dla nas żadnych szans i nigdy nie było. Uwierz mi, proszę. Jesteśmy przyjaciółmi i możemy nimi pozostać na lata.

Młodzieniec zerwał się na nogi.

– Nie chcę i nie potrzebuję twojej przyjaźni! Oddałem ci całe moje serce i nic mniejszego niż miłość nie jest w stanie ukoić burzy, która we mnie szaleje. Nie mogę już bez ciebie żyć. Nie bądź okrutna. Daj mi nadzieję, że może kiedyś zmienisz zdanie.

– Nie mogę. Czas uleczy twoje zranienie. Na razie potrafię ci zaoferować jedynie przyjaźń. Uwierz mi.

Mężczyzna podniósł rękę.

– Nie potrzebuję twojej litości! To pewnie ten Bob! To jego kochasz. Prawda? Nienawidzę go za to!

Teraz wojowniczką poczuła, jak i w niej poczynają narastać emocje.

– To nie twoja sprawa, kogo kocham – wycedziła powoli. – Dobrze ci radzę, zamilknij teraz. Dla swojego własnego dobra.

Mężczyzna zerwał się na nogi.

– Grozisz mi?! Nie boję się ciebie ani tego smoczego rycerza! Gdy spotkam go na swojej drodze, zapłaci mi za to swym życiem. Nie dbam już o nic.

Zanim jeszcze przebrzmiały słowa młodzieńca, miecz Nastii wyskoczył z pochwy i zatrzymał się przy jego szyi.

– Powiedziałam ci, żebyś się zamknął.

Na szczęście ponadnaturalnie szybki ruch wojownicy tak zdumiał mężczyznę, że zamilkł naprawdę, co zapewne uratowało mu życie.

– Wychodzę teraz. Mam nadzieję, że do jutra zdołasz się uspokoić. Jeśli nie, to lepiej, żeby cię tutaj nie było. Mówię śmiertelnie poważnie.

Odwróciła się i ruszyła do drzwi. Gdy opuszczała karczmę, odwaga znowu powróciła do gwardzisty i usłyszała jeszcze jego słowa, wypowiedziane w gniewie:

– Nie myśl, że to koniec. Zemszczę się i to w sposób, którego nigdy nie zapomnisz.

Nasturcja trzasnęła drzwiami. Gdy ruszyła z powrotem do Domu Smoka, poczuła, jak wilgotnieją jej oczy.



Kalina pojawiła się w Domu Smoka jak zwykle wraz ze wschodem słońca. Zaplanowała na dzisiaj wyczyszczenie krużganków na pierwszym piętrze i uzupełnienie zapasów pożywienia dla smoka, które z niezwykłą prędkością znikają w jego wielkim ciele. Uśmiechnęła się na myśl o dzisiejszym treningu z Nasturcją, która wprowadzała ją obecnie w arkana skutecznego rzucania nożem.

Otworzyła bramę wejściową, weszła na dziedziniec i wydała okrzyk przerażenia. Krew leżącego na progu człowieka barwiła szkarłatną barwą białe kamyki, którymi wysypany był podwórzec. Opanowała jednak szybko przerażenie i pochyliła się nad leżącym, aby zbadać, czy są w nim jeszcze jakieś oznaki życia. Odwróciła ciało i zgroza ponownie zagościła na jej obliczu. Rozpoznała w leżącym starego kapłana Juvenalisa. Miał poderżnięte gardło. Charakter rany nie pozostawiał żadnych złudzeń. Starzec był martwy.

Na krzyk dziewczyny zaczęli zbiegać się pozostali obecni w tym miejscu ludzie. Kilka osób ze służby, które tak jak i ona przybyły wcześniej do Domu Smoka, Nasturcja i ja.

– Kto to jest? – zapytałem. – Co tu się stało?

W powietrzu unosił się metaliczny zapach krwi. Chłód poranka w połączeniu z emocjami, towarzyszącymi temu makabrycznemu odkryciu, prędko mnie obudziły. Spojrzałem na blade oblicze nachylającej się nad zmarłym Kaliny.

– To ty go znalazłaś?

– Tak. – Głos dziewczyny drżał. – Otworzyłam drzwi i zobaczyłam, jak leży tu martwy, z przeciętą tętnicą. To jest kapłan Juvenalis.

Odruchowo przeniosłem wzrok na Nastię. Ta pokiwała głową.

– To prawda. Poznaję go.

– Czy ktoś jeszcze widział coś podejrzanego? – Rozejrzałem się po pozostałych osobach, zgromadzonych wokół nas. Odpowiedziała mi cisza i przeczące ruchy głowy. – Kiedy tu przybyliście?

– Około godziny temu – odezwał się kucharz. Głos miał nieco drżący. – Przyszedłem tu razem z dwiema obecnymi tu kobietami, które pomagają mi w kuchni. Ani kiedy tędy przechodziliśmy, ani potem, gdy pracowaliśmy nad śniadaniem, nie dostrzegliśmy niczego podejrzanego. – Spojrzał na kucharki, jakby oczekując od nich potwierdzenia jego słów. Te jednak przerażone zbrodnią nie odzywały się.

Zwróciłem oczy na Nastię.

– Ty też niczego nie słyszałaś?

– Jeszcze spałam, kiedy obudził mnie krzyk Kaliny. Przybiegłam tu razem z tobą.

Przytaknąłem. Ja pewnie również jeszcze byłem pogrążony w głębokim śnie, kiedy to się wydarzyło.

– Przynajmniej wiemy, że zbrodnia dokonała się w ostatniej godzinie. Zresztą ciało jest wciąż ciepłe. Kucharzu, udaj się proszę jak najszybciej do Domu Gwardii, opowiedz tam, co tu się wydarzyło i poproś, aby któryś z oficerów przyszedł tu do nas natychmiast.

Mężczyzna uklonił się i opuścił bez zwłoki Dom Smoka.

– Czy ktoś może się domyśla, co mógł on tu robić o tej porze? – zapytałem. Nikt jednak nie miał takiej wiedzy. – Proszę, nie opuszczajcie tego miejsca. Udajcie się do swojej pracy i bądźcie gotowi na kolejne pytania, kiedy pojawią się tu gwardziści. Nastia, my tymczasem rozejrzemy się trochę dookoła. Może znajdziemy jakieś wskazówki, które pozwolą na wpuszczenie nieco światła na tę zagadkę. Postaraj się jednak niczego nie dotykać.

W swojej bujnej karierze pracowałem przez jakiś czas jako szef tajnej policji pewnego króla, rządzącego niewielkim państwem. Zajmowałem się wtedy również sprawami kryminalnymi.

– Nastia! – powtórzyłem. Dopiero teraz dziewczyna ruszyła się i poczęła rozglądać się po podwórzu. Wyglądała na coraz bardziej wstrząśniętą tą zbrodnią. Podejrzywałem też, że zaczynały powoli docierać do niej implikacje tego zdarzenia dla niej, jak i dla całej naszej trójki. – Niczego nie dotykaj – powiedziałem, kiedy zobaczyłem, jak Nastia pochyła się nad kapłanem. Skinęła mi dłonią, abym do niej podszedł.

– Widzisz to cięcie? – zapytała, wskazując na szyję nieboszczyka. – To nóż. Długie i cienkie ostrze. Narzędzie skrytobójcy.

– Ale skąd asasyni na tym miejscu? – Rzeczywiście cięcie było zbyt precyzyjne jak na zwykły nóż czy miecz.

Dziewczyna pokręciła przecząco głową.

– W tym grodzie wielu ludzi nosi takie ostrza. Oficerowie gwardii, kapłani, nawet w tym domu w zbrojowni znajdziesz kilka takich noży.

Popatrzyłem na nią zaskoczony.

– Zakon Smoka jest zakonem militarnym – tłumaczyła mi. – Starają się zachowywać pokój, ale od dziecka przygotowuje się tutaj młodych mężczyzn do bycia w gotowości, aby stanąć w obronie wiary i smoka, jeśli taki by się pojawił i potrzebował wsparcia. Dlatego nawet kapłani przechodzą intensywne szkolenie wojskowe.

– Co chcesz mi przez to powiedzieć?

Kobieta wskazała na starca.

– Jestem przekonana, że nawet ten wiekowy Juvenalis ma przy sobie takie ostrze. To, że go nie wyciągnął w swojej obronie, oznacza, że albo został zaskoczony, co byłoby dziwne w tym pustym o tej porze miejscu, albo zamordował go ktoś, do kogo miał zaufanie.

To miało sens. Spojrzałem na nią z uznaniem.

– Możesz mieć rację. Jednakże nie możemy przeszukać ciała do czasu, aż pojawią się tutaj gwardziści. Inaczej mogliby podejrzewać nas o to, że próbujemy coś przed nimi ukryć albo zatrzeć ślady.

– Po tym, jak odesłałeś służbę do pracy, a sam zajęłeś się przetrząsaniem terenu, to tego typu podejrzenie i tak może się pojawić.

Zakląłem. Rzeczywiście nie pomyślałem o tym. Najwidoczniej wyszedłem już z wprawy jako detektyw. Począłem rozglądać się wokół za czymś podejrzanym, ale nic takiego nie udało mi się znaleźć. Po niedługim czasie podwórzec na nowo wypełnił się ludźmi. Przybyło kilku gwardzistów, medyk i Pierwszy Kapłan. Ten ostatni wyglądał na kompletnie oszołomionego.

– Panie Bobie – zaczął – nie mogę uwierzyć w to, co tu się stało. – Oparł się na mnie ciężko, najwyraźniej przez chwilę opanowała go fizyczna słabość. – Przepraszam, ale nie mogę do siebie dojść. W całej historii naszego grodu i zakonu nie zdarzyło się jeszcze, aby ktoś zamordował kapłana, i to członka Najwyższej Rady. W młodości byłem na wojnie i brałem udział w walkach, ale widok tego starego człowieka, leżącego w kałuży własnej krwi, odbiera mi siły.

Przez chwilę ciężko oddychał wsparty o moje ramię. Wreszcie wyprostował się i wskazał na stojącego opodal oficera.

– Przedstawiam panu kapitana Tolena. Jest dowódcą naszej gwardii i osobiście zajmie się tą sprawą.

– To całkowicie zrozumiałe – powiedziałem, wyciągając rękę do mężczyzny. – Cieszę się, że tak szybko pan do nas dotarł. Starłem się niczego tu nie ruszać, aby nie zatrzeć śladów i z tego powodu odesłałem służbę do pracy. Jednak w każdej chwili mogę po nich posłać, aby mógł ich pan przesłuchać.

– Widzę, że ma pan doświadczenie w prowadzeniu śledztwa – odpowiedział mi z uznaniem w głosie. – Dziękuję za to. To bardzo poważna sprawa i rzeczywiście musimy przeprowadzić bardzo drobiazgowe dochodzenie. Czy może mi pan opowiedzieć, co tu się wydarzyło?

– Oczywiście, choć moja wiedza jest bardzo ograniczona. Przybiegłem tutaj w odpowiedzi na krzyk panny Kaliny, która odnalazła ciało zaraz po wejściu na teren posesji. Nikt nic nie słyszał ani nie widział niczego podejrzanego. Kucharz i dwie kobiety przyszły godzinę wcześniej i wtedy jeszcze podwórzec był czysty, co oznacza, że zabójstwa dokonano tuż przed świtem. Nie mam również pojęcia, co kapłan Juvenalis robił o tej porze w Domu Smoka. Chyba że zamordowano go w innym miejscu i przyniesiono potem ciało tutaj.

– Nie sądzę, aby to było możliwe – przerwał gwardzista. – Takiego upływu krwi nie sposób byłoby ukryć i mielibyśmy ślad, ciągnący się od drogi do tego miejsca. Zabójstwa z pewnością dokonano tutaj.

– Ja mogę wyjaśnić obecność Juvenalisa w tym domu – odezwał się Pierwszy Kapłan. – Wczoraj wieczór znowu zebrała się w pełnym składzie Rada Kapłanów, aby porozmawiać o tym, co zaszło pomiędzy nami a wojowniczką Nasturcją. Jest ona oblubienicą smoka, a w wyniku nierozważnych słów wymienionych pomiędzy nami, głównie za sprawą leżącego tu kapłana, rozstaliśmy się w niedobrych emocjach. Uznaliśmy więc, że musimy tę sprawę wyjaśnić i załagodzić ją jak najszybciej. W związku z tym poprosiliśmy Juvenalisa, aby uzbroił się w pokorę oraz spokój godny kapłana i udał się tutaj, aby porozmawiać z panną Nasturcją.

– Prawdą są więc plotki, jakie od wczoraj krążą po mieście, że wojowniczka zagroziła kapłanowi śmiercią? – spytał oficer.

Wzdrygnąłem się. A więc sprawdzały się moje najgłębsze obawy. Wczorajsza kłótnia w połączeniu z wyrażoną w obecności świadków

groźbą i dzisiejsza zbrodnia w tym właśnie miejscu nie pozostawiała wiele miejsca dla wyobraźni.

– Jestem przekonany, że Nastia jest niewinna – powiedziałem prędko. – To jedynie splot dziwnych okoliczności, które mogą prowadzić do przedwczesnych wniosków. Jest ona porywcza, to prawda, jednakże zawsze postępuje w sposób otwarty i uczciwy. Nigdy nie zamordowałyby nikogo skrycie.

– Mogę pana zapewnić, że z całą pewnością nie przedstawimy żadnych oskarżeń wobec panny Nasturcji, jeśli tylko nie pojawią się jakieś niepodważalne dowody jej winy. Tak jak wspomniał obecny tu nasz Pierwszy Kapłan, jest ona wybranką smoka, w związku z tym należy się jej najwyższy szacunek. Muszę jednak wypełnić moją powinność i przeprowadzić śledztwo z pełną starannością.

– Co tu się dzieje? – odezwał się nagle tuż przy nas tubalny głos. To smok wylazł ze swojej komnaty. Ziewnął szeroko, ukazując w komplecie wszystkie swoje ostre zębiska. – Nie wiem nic o żadnym spotkaniu z samego rana. Gdzie jest moje śniadanie?

– Prosimy o wybaczenie, szlachetny smoku. – Kapłan wskazał dłonią na leżące ciało. – Pozwoliliśmy sobie na zakłócenie twego odpoczynku z powodu strasznej zbrodni, jaka wydarzyła się tu, na tym podwórku. Członek Najwyższej Rady został dziś rano zamordowany. Musimy dociec, jak to się stało i ukarać winnego.

– Aha – mruknął smok. – Dobrze. To ja wrócę do siebie.

Chciał się już odwrócić, ale powstrzymałem go.

– Smoku! Czy przypominasz sobie może coś, co mogłoby naprowadzić nas na trop? Może usłyszałeś jakiś hałas albo ujrzałeś kogoś obcego? Od jak dawna nie śpisz?

Potwór zwinął się przed nami w kłębek i próbował sobie coś przypomnieć.

– Hmm. Zbudził mnie dźwięk otwieranej bramy. Usłyszałem głosy kucharza i jego pomocnic. Potem próbowałem znowu usnąć, jednak po chwili brama znowu się otworzyła i usłyszałem czyjeś kroki. Zaraz potem ten człowiek, który tutaj wszedł, zaczął z kimś cicho rozmawiać. Jednakże nie próbowałem słuchać tej konwersacji, gdyż naprawdę chciałem znowu zasnąć. Po chwili rozmowa urwała się i zapadłem w sen. Być może to właśnie wtedy zginął ten człowiek. Wydaje mi się, że słyszałem jakieś dziwne odgłosy, które mogły być dźwiękiem przewracającego się ciała, ale potem zapanowała już cisza, więc mogłem dalej odpoczywać. Następnie spałem głęboko aż do teraz.

– Dziękuję ci, smoku. Bardzo nam pomogłeś – odezwał się oficer. – Czy zapamiętałeś może, czy jeden z tych głosów nie należał do kobiety?

– Hmm. Nie jestem pewny. Wydaje mi się, że mówili szeptem. Nie wiem. Teraz muszę coś zjeść.

Wstał i odwrócił się od nas, wracając do swojej komnaty.

Westchnąłem. W zasadzie byliśmy w punkcie wyjścia.

– Mam do pana prośbę. – Wskazałem na leżące ciało. – Słyszałem, że tutejsi kapłani noszą ze sobą pewien szczególny oręż. Czy moglibyśmy sprawdzić, czy Juvenalis ma swój nadal przy sobie? Sam nie chciałem go przeszukiwać.

Kapitan pokiwał głową z uznaniem.

– Bardzo dobrze. Mówi pan o Świętej Klindze, którą kapłani i gwardziści otrzymują w dniu ukończenia szkolenia bojowego. Sprawdźmy więc.

Mówiąc to, odchylił szatę kapłana. Pod pachą, w miejscu łatwym do sięgnięcia, znajdowała się pochwa wraz z tkwiącym w niej długim

i wąskim nożem.

– Jest na miejscu. – Spojrzał na mnie pytająco.

– Wiem, że kapłan ten był już starszym człowiekiem, jednak pewnych rzeczy się nie zapomina. Jestem przekonany, że jeśli byłby to zwykły napad, to z pewnością próbowałby się bronić. To, że ostrze nadal tkwi w pochwie, świadczy o tym, że albo został zaskoczony, co jest niemożliwe, skoro miał czas zamienić z tym kimś kilka słów, albo znał dobrze zabójcę i ufał mu.

Oficer zamyślił się.

– Tak. To ma sens. Najwyraźniej Juvenalis nie został tu przez nikogo zaskoczony. Spotkał się z kimś, kogo znał, a być może nawet spodziewał się tutaj ujrzeć.

Bez problemu dostrzegłem aluzję.

– To wojowniczką Nasturcja poddała mi tę tezę do przemyślenia – powiedziałem, wskazując na dziewczynę. – Jest tak samo jak my wszyscy zdeterminowana, aby schwytać zabójcę.

– Oczywiście rozumiem to w pełni. Jednak prosiłbym, aby wszelkie poszukiwania uzgadniać ze mną. Obawiam się, aby nie spłoszyć mordercy.

– Z całą pewnością zastosujemy się do tego polecenia – powiedziałem wyraźnie, wpatrując się przy tym w wojowniczkę. Nastia stała ze spuszczoną głową i nie odezwała się.

Przez kolejne godziny trwały szczegółowe przesłuchania. Musiałem jeszcze raz powtórzyć to, co już wcześniej powiedziałem. Nastia, a nawet smok tak samo byli proszeni, aby kilkakrotnie powracać do tych wydarzeń. W końcu gwardziści pożegnali się z nami i poszli do swej kwatery. Pierwszy Kapłan również oddalił się do pałacu. Zostaliśmy znowu sami.

– Naprawdę tego nie zrobiłam. – Głos Nastii załamywał się. – Wiem, że tak to może wyglądać, ale z całą pewnością to nie byłam ja. Proszę.

Chociaż ty mi w to uwierz.

– Wierzę ci – powiedziałem i uścisnąłem jej ramię. – Połóż się teraz i odpocznij trochę. To był ciężki dzień dla nas wszystkich. – Sam też usiadłem zmęczony na ławce.

Wojowniczką nie ruszyła się z miejsca. Popatrzyłem na nią.

– Chcesz mi coś jeszcze powiedzieć?

Skinęła głową.

– Nie mówiłam tego kapitanowi Tolenowi, ale wydaje mi się, że mogę podejrzewać pewną osobę.

Zerwałem się na nogi i złapałem ją za ręce.

– Dlaczego niczego nie powiedziałaś gwardii?

Dziewczyna opuściła wzrok.

– Bo nie mam pewności, a nie chcę nikogo oskarżać bez dowodów. Wczoraj wieczorem ten młody gwardzista, z którym mnie widziałeś, wyznał mi swoją miłość, a ja go odrzuciłam. Powiedział mi wtedy kilka przykrych słów i zapewnił, że zemści się w taki sposób, że nigdy tego nie zapomnę. Zastanawiam się, czy dzisiejsza zbrodnia to nie jest właśnie ta przyobiecana zemsta. Zabicie kapłana na dziedzińcu domu, w którym mieszkam, zaraz po naszej wymianie zdań, wskazuje wyraźnie na moją winę. Obawiam się, że mógłby to być on, choć z drugiej strony nie mam na to żadnych dowodów poza moimi domysłami. Jednak z kolejnej strony nie potrafię sobie wyobrazić, aby był on zdolny do takiej zbrodni. Sama już nie wiem, co mam o tym myśleć.

– Zdecydowanie powinnaś opowiedzieć o tym Tolenowi.

– Nie wiem, czy by mi uwierzył. Mam wrażenie, że on już uznał mnie winną tej zbrodni.

– Bzdura. To jest jedynie taki sposób działania policji. Oni po prostu inaczej nie potrafią. Podejrzewają każdego, aż do czasu, gdy uda im się

wykluczyć jego winę. Idź się teraz położyć, a ja pójde z nim porozmawiać. Proszę.

Dziewczyna pocałowała mnie w policzek, odwróciła się i wróciła do swojej komnaty. A mnie przeszedł dreszcz.



Szybkim krokiem przemierzałem ulice Grodu Smoka, spiesząc opowiedzieć kapitanowi Tolenowi o podejrzaniach Nastii. Ważny był każdy ślad, który tylko oddalał podejrzania od samej wojowniczkii. Mijałem pomalowane na biało i niebiesko domy, przed którymi siedzieli lub stali ich mieszkańcy, zajęci codziennymi aktywnościami. Było gwarno, może nawet bardziej niż zwykle. Z otwartych drzwi domostw unosił się zapach gotowanych potraw. Miałem dziwne wrażenie, że spojrzenia mijających mnie ludzi nie są już tak przyjazne, jak były one jeszcze wczoraj wieczorem. Oblicza mieszkańców grodu stawały się na mój widok skupione i poważne, a ich głosy ściszały się.

Westchnąłem ciężko i przyspieszyłem kroku. Nie mogłem się też dziwić zmianie, jaka dokonywała się w tej chwili w mieszkańcach. Szok, jaki wywołało zabójstwo kapłana z Rady, musiał przecież wywołać reakcję. Czegoś takiego właśnie obawiałem się przez skórę, obserwując wcześniejsze beztroskie poczynania wojowniczkii. Byłem zły na jej brak wyobraźni, choć z drugiej strony współczułem jej bardzo. Jeśli chodzi o moją postawę wobec tej sprawy, to miałem potężny mętlik w głowie. Przede wszystkim z tego powodu, że pomimo tego iż powiedziałem Nastii, że nie przestałem jej ufać, to z tyłu głowy ciągle kołatała mi myśl, że może to być jednak ona. Nie wierzyłem oczywiście, że byłaby w stanie skrycie kogoś zamordować. Jednakże mogła przecież spotkać kapłana z rana, podążając na swój codzienny trening. Zdziwiona jego widokiem mogła też

powiedzieć mu coś przykrego, a stary kapłan, który jak uczyło doświadczenie poprzedniego spotkania, również miał ograniczoną cierpliwość, mógł ją niechcący lub chcący obrazić. Znajac Nastię, wyobraziłem sobie szybki ruch nożem, kończący życie starca.

Wzdrygnąłem się. Nie. To po prostu niemożliwe. Musi znaleźć się inne wytłumaczenie.

Gmach Gwardii był ciężkim, kamiennym budynkiem, usadowionym pośrodku miasta. Do jego wnętrza prowadziły dębowe, obite żelaznymi gwoździami drzwi. Zapukałem i już po chwili zostałem wprowadzony do gabinetu szefa. Ku mojemu zdziwieniu ujrzałem tam młodego kapłana, którego spotkałem poprzedniego popołudnia w karczmie z Nastią. Spojrzałem na niego zaskoczony.

– Chlamydiusz zgodził się nam pomagać w kontaktach z Radą Kapłanów – wyjaśnił Tolen, widząc mój zdumiony wzrok.

– Miło mi spotkać pana ponownie – odezwał się młodzieniec pokornie. – Nie mogę uwierzyć, że Nasturcja mogłaby uczynić coś tak okropnego, dlatego zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby dowieść jej niewinności.

Spojrzałem na niego z wdzięcznością.

– Ja też jestem przekonany, że zbrodni dokonał ktoś inny. W tej sprawie właśnie przychodzę. Mam pewne nowe informacje.

Obaj mężczyźni popatrzyli na mnie pytająco. Opowiedziałem im szczegółowo wszystko, co usłyszałem od dziewczyny. Chlamydiusz pokiwał głową ze zrozumieniem.

– To mogło się zdarzyć. Wiem, że ten człowiek podkochał się w Nasturcji, toteż taka sytuacja rzeczywiście mogła mieć miejsce. Nie chce mi się jednak uwierzyć w to, że mógłby on posunąć się aż do tego. To jest dobry chłopak. Znamy się od wielu lat.

– Chodźmy natychmiast sprawdzić tę poszlakę – przerwał nam kapitan, wstając z miejsca. – Jeśli będziemy mieli szczęście, to zastaniemy go jeszcze w koszarach tuż za rogiem.

Po drodze zabrał ze sobą na wszelki wypadek jeszcze kilku innych gwardzistów i w takiej obstawie weszliśmy do koszar. Natychmiast zaprowadzono nas do jego bezpośredniego dowódcy.

– Porter nie miał dzisiaj służby. Dlatego też od rana był poza koszarami – wyjaśnił podoficer. – Jednak zaczęło mnie właśnie niepokoić to, że nie pojawił się do tej pory w swych kwaterach, a zaczyna swoją służbę już za kilka minut. Jeśli nie zdezerterował ani nie leży gdzieś nieprzytomny, to powinien zaraz się tu pojawić. Nie zdarzało mu się jeszcze do tej pory spóźnić na dyżur.

– Wobec tego poczekamy tu na niego, aż przyjdzie – powiedział Tolen i począł wypytywać podoficera o jego podwładnego. Jakie ma zwyczaje, z kim się przyjaźni, co myśli na różne tematy. Gwardzista wyglądał na nieco przestraszonego, ale odpowiadał obszernie na pytania, wyjawiając wszystko, co tylko wiedział na temat Portera. Widząc nasze towarzystwo, zapewne domyślał się już, że sprawa może dotyczyć zabójstwa członka Rady, więc robił wszystko, aby tylko nie padł na niego cień podejrzenia, że chce ukryć cokolwiek w tym temacie.

Po kolejnej godzinie stało się oczywiste, że młody gwardzista nie pojawi się dzisiaj w koszarach. Podoficer został poinstruowany, że ma natychmiast zgłosić fakt pojawienia się Portera albo jakąkolwiek informację o miejscu jego pobytu.

– Jego zniknięcie faktycznie komplikuje sytuację i czyni prawdopodobną tezę panny Nasturcji – powiedział szef gwardii w drodze powrotnej. Koszary znajdowały się dosłownie za rogiem. – Muszę teraz uruchomić śledztwo w tym wątku. Dziękuję panu za szybką reakcję i za to,

że przyszedł pan do mnie natychmiast po usłyszeniu tych podejrzeń. Jestem jednak zaskoczony, że sam nie usłyszałem tej historii z ust panny Nasturcji. Przecież rozszerzyłoby to grono podejrzanych, zdejmując z niej główne posądzenie.

– Myślę, że dziewczyna polubiła trochę tego młodego człowieka i obawiała się skierować na niego podejrzenia jedynie na podstawie tej jednej kłótni i słów wypowiedzianych w gniewie. Przecież na tej samej kruchej podstawie i ona staje w szeregu podejrzanych osób.

– To prawda. Jestem w stanie to zrozumieć.

Zawahałem się nieco, czy wypowiedzieć myśl, jaka ostatnio zaprzętała mój umysł, jednak po chwili zdobyłem się na odwagę.

– Chciałbym wziąć udział w śledztwie – powiedziałem bez owijania w bawełnę. Gwardzista spojrział na mnie ze zdziwieniem. – Mam doświadczenie – przekonywałem. – Pracowałem przez jakiś czas jako szef tajnej policji mojego króla i zajmowałem się podobnymi sprawami. Zdaję sobie oczywiście sprawę z faktu, że kwestia ta jest dla mnie bardzo osobista, co według prawideł sztuki powinno wykluczyć mnie z dostępu do śledztwa, jednak uważam, że jest ona na tyle poważna i istotna dla przyszłości tego grodu, Zakonu Smoka, jak i samego smoka i jego towarzyszy, czyli nas, że może uczynić pan tym razem wyjątek. Zwłaszcza że zaangażowanie Chlamydiusza, który był towarzyszem Nastii w ostatnich tygodniach, również jest już pogwałceniem tej zasady.

Kapitan zwolnił kroku, zastanawiając się nad moją propozycją przez jakiś czas i przygryzając sobie przy tym dolną wargę. Wreszcie odezwał się:

– Ma pan rację. Rzecz jest niezwykle poważna i dotyczy spraw, których nawet ja nie mam prawa dotykać bez pozwolenia. Wobec tego przyjmuję pańską pomoc. Proponuję, abyśmy spotkali się jutro z samego rana u mnie

w biurze i omówili wszystko, co już wiemy na ten temat oraz w którym kierunku powinniśmy poprowadzić nasze śledztwo.

– Bardzo dziękuję. – Szczerze się ucieszyłem. – Obiecuję, że nie będę robił niczego, czego pan jako szef gwardii i człowiek odpowiedzialny za to dochodzenie nie zaaprobuje.

Tolen uściskał nam dłonie, pożegnał się i wrócił do Gmachu Gwardii.

– Czy mógłbym towarzyszyć panu do Domu Smoka? – zapytał młody kapłan. Spojrzałem na niego nieco zdziwiony tym pytaniem. – Obawiam się, że Nasturcja może być teraz zmartwiona i smutna, a chciałbym ją pocieszyć – wyjaśnił.

Uśmiechnąłem się do niego i skinąłem głową.

– To dobry pomysł. Dziękuję, że pan o tym pomyślał.

Zrobiło się już późno i chłód wieczoru zmusił mnie do zapięcia szczelnie płaszcza. Mieszkańcy nadal stali lub siedzieli przed swoimi domostwami, jednakże gwar, jaki słyszałem wcześniej w drodze do Gmachu Gwardii, już ustał. Rozmowy prowadzone były teraz ściszym głosem lub wręcz szeptem. W pewnej chwili usłyszałem, jak ktoś zaczął śpiewać jakąś rzewną pieśń, przygrywając sobie na wielostrunowym, nieznanym mi instrumencie. Za rogiem dojrzałem śpiewaka, siedzącego przy ogniu, rozpalonym w przenośnym palenisku, których wiele ustawionych było na ulicach. To wszystko stwarzało przytulną, rodzinną atmosferę miasta. Zapach przygotowywanych na kolację potraw drażnił mój pusty żołądek. Nagle zrobiło mi się żal tych wszystkich wspaniałych ludzi, których spokojne i uregulowane życie zostało wzburzone tą straszliwą zbrodnią.

Przez jakiś czas nikt z nas nie przerywał ciszy. Tak wiele było spraw do przemyślenia.

– W waszym kraju bardzo duże są różnice temperatur w ciągu dnia – powiedziałem wreszcie. – Najpierw trudny do wytrzymania upał, a po zachodzie słońca dojmujący chłód.

– To prawda. Ten klimat wpływa też na sposób naszego życia i myślenia.

Uniosłem brwi.

– Potrafimy kochać bez reszty tych, którzy nas kochają, jednakże gdy zaślepi nas pragnienie zemsty, to potrafimy być nieobliczalni.

– Nie dotyczy to oczywiście kapłanów – sprostował, dostrzegając w moich oczach niedowierzanie. – Wychowankowie Zakonu Smoka uczeni są od młodości umiarkowania, pokory i trzeźwego osądu spraw. Do tej pory stykał się pan głównie z reprezentantami naszej świątyni, jednakże zwykli ludzie w naszym grodzie potrafią być czasami nieprzewidywalni i okrutni.

– Mimo wszystko trudno mi jest uwierzyć w to, że któryś z nich mógłby podnieść rękę na starego kapłana tylko w tym celu, aby zemścić się na niedoszłej kochance. To zupełnie nie mieści mi się w głowie. – Powróciłem do naszych ostatnich rozważań.

– Ma pan zupełną rację. Mnie również nie wydaje się to możliwe. Jednak Porter zniknął, a to wydaje mi się równie zadziwiające jak samo to podejrzenie.

Nic na to nie odpowiedziałem. Całą dalszą drogę przeszliśmy już w milczeniu.

Na dziedzińcu Domu Smoka zobaczyliśmy Nastię, intensywnie ćwiczącą z mieczem. Jej obfite ciało poruszało się w taki sposób, jakby nie obowiązywały jej żadne prawa fizyki. Wyskakiwała w powietrze, robiła przewroty, uniki i wypady, które nie były możliwe do wykonania dla żadnego innego człowieka. W prawej dłoni trzymała miecz, a w lewej długi zakrzywiony nóż. Zauważyłem, że kapłan pobladł nieco na ten widok.

Uśmiechnąłem się w duchu.

– Nastio, zobacz, kogo przyprowadziłem.

– O, Chlamydiusz. Jak miło cię ujrzeć. Co tu robisz o tak późnej porze? – Ciężko oddychała po wysiłku.

Wojownicza odłożyła oręż na stojak, otarła ręcznikiem pot z czoła i ramion i podeszła do nas, wyciągając rękę na przywitanie.

– Pomyślałem, że chciałabyś zapewne ujrzeć jakąś przyjazną twarz. To jest ciężki czas dla nas wszystkich.

– Masz rację. Czuję się doprawdy wykończona. Dlatego od kilku godzin intensywnie trenuję. To mnie uspokaja. Chodźmy, napijmy się wina.

Na stoliku opodal stała już otwarta amfora. Dziewczyna nalała trzy kielichy.

– Za prawdę – powiedziała.

– Za prawdę – powtórzyliśmy i upiliśmy po sporym łyku. Wino było stare, pełne, mocno owocowe z nutą czekolady. Bardzo mi posmakowało i od razu też poczułem się lepiej.

– Wiesz, że Porter zniknął z miasta?

– Co takiego? – Dziewczyna znieruchomiała.

– Czekaliśmy na niego w koszarach, ale nie zgłosił się dziś do służby. Najwyraźniej umknął przed sprawiedliwością. Prawdopodobnie miałaś co do niego rację.

Nastia spojrzała na kapłana.

– Ty znasz go najlepiej. Naprawdę wierzysz, że byłby zdolny do czegoś takiego?

Ten pokręcił przecząco głową.

– Nie jestem w stanie sobie tego wyobrazić. Może istnieje jakaś inna przyczyna, dla której nie pojawił się w swoich kwaterach na noc. Może

zawód miłosny spowodował, że opuścił gród i oplakuje teraz swój ciężki los gdzieś w leśnych ostępach? Z drugiej strony ten czyn stawia go obecnie w pozycji głównego podejrzanego.

– Czy Porter znał dobrze Juvenalisa? – przerwałem.

– Wcale go nie znał. Dlaczego o to pytasz?

Wskazałem na miejsce, gdzie dokonano zbrodni.

– Stary kapłan rozmawiał ze swoim mordercą tuż przed śmiercią. Musiał to być ktoś, kogo znał, skoro nie sięgnął po nóż, natykając się tu nagle na niego. Każdy z nas poczułby się przecież zagrożony, spotkawszy na tym miejscu, gdzie nie powinno o tej porze być już nikogo poza pracującą tu służbą, jakiegoś obcego mężczyznę. Było to przecież tuż przed świtem.

– Albo kobietę – dodała cicho Nasturcja. Spojrzałem na nią.

– Albo kobietę – zgodziłem się. – W każdym razie zmierzając do sedna, jeśli twój przyjaciel nie znał kapłana, to zmniejsza to prawdopodobieństwo, iż to właśnie on jest mordercą.

Ani Nastia, ani młodzieniec nie skomentowali moich słów.

– Kapitan Tolen zgodził się, abyśmy we dwóch pomagali mu w śledztwie.

Dziewczyna podniosła na nas oczy.

– Sprawa jest niezwykle delikatna i potrzebuje nas, aby móc swobodnie kontaktować się z kapłanami, smokiem i z tobą – wyjaśnił Chlamydus.

– Rozumiem. Przyznam, że słysząc to, czuję się trochę bezpieczniej. Nie ufam temu gwardziście. Ma takie zimne spojrzenie.

– To dobry człowiek i sumienny oficer.

Kobieta spojrzała na młodego kapłana.

– Znasz go aż tak dobrze?

– Tak – zapewnił. – Był on moim dowódcą, kiedy przechodziłem szkolenie bojowe. Zapamiętałem go jako surowego oficera, jednak zawsze niezwykle sprawiedliwego i sumiennego. Byliśmy dumni, że służyliśmy właśnie pod nim.

– Dobrze. Wierzę ci.

Przez chwilę popijaliśmy w ciszy wino.

– Wyszłam dzisiaj na chwilę na miasto.

Podniosłem wzrok na Nastię.

– Miałaś przecież nie ruszać się z tego miejsca.

Dziewczyna machnęła ręką.

– Musiałam się stąd wydostać. Nie mogłam tu sobie znaleźć miejsca. Nie doszłam jednak nawet do centrum grodu, gdy musiałam zawrócić.

– Co się stało? – zapytałem zaniepokojony.

Wojowniczką zwiesiła głowę.

– Ludzie chowali się przede mną w domostwach, a ci, którzy pozostali na ulicy, wrogo się we mnie wpatrywali. Zaczęłam się poważnie obawiać, że ktoś mnie zaatakuje, a jeśli zabiłabym kogoś na oczach mieszkańców, to musielibyśmy się stąd natychmiast wynosić. Nikt by już wtedy nie uwierzył w moją niewinność.

Podniosła na mnie oczy.

– Wiesz, że zobaczyłam tam kilku moich dobrych znajomych, którzy spotykali się z nami na naszych tajnych spotkaniach? Na mój widok oni również odwrócili się i odeszli szybkim krokiem. Zrobiło mi się bardzo smutno.

Nie zastanawiając się nad tym, co robię, wyciągnąłem ramiona, objąłem ją i przytuliłem. Nastia nie protestowała. Wtuliła się we mnie i zaszlochała.

– Ludzie nie wiedzą, co mają myśleć o tej całej sprawie – powiedziałem cicho. – Gdy zostaniesz oczyszczona z zarzutów, to wrócą wszyscy dawni przyjaciele.

Dziewczyna wysunęła się nieco z moich objęć, wyciągnęła rękę do młodego kapłana i uścisnęła jego ramię.

– Na szczęście mam prawdziwych przyjaciół, którzy wciąż we mnie wierzą. Kalina też przez cały dzień próbowała mnie pocieszać.

W tej chwili znowu na swojej koszuli poczułem jej łzy.



Następnego dnia z samego rana udałem się znowu do Gmachu Gwardii. Kapitan już na mnie czekał z gorącą kawą i rogalikami. Byłem mu wdzięczny za ten gest, gdyż mijając ludzi na ulicy, miałem nieodparte wrażenie, że dostrzegam ich niechęć do mnie jako towarzysza podejrzanego o morderstwo Nasturcji. Ludzie odwracali się na mój widok lub chowali w domostwach, jak gdyby obawiali się bliskiego ze mną kontaktu.

Po pewnym czasie dołączył do nas młody kapłan.

– Jaki wspaniały zapach. Czy dla mnie również znajdzie się filiżanka kawy? Dzień dobry – przywitał się z nami i z szerokim uśmiechem na ustach zajął miejsce przy stole.

– Witam, kapłanie. Zostało jeszcze kilka rogalików.

Mężczyzna poczęstował się i z widoczną przyjemnością począł pałaszować śniadanie.

– Czy pojawiło się coś nowego w sprawie morderstwa Juvenalisa? – zapytał pomiędzy kęsami.

Kapitan pokręcił przecząco głową.

– Nie pojawiły się żadne nowe dane w tej sprawie. Dzisiaj musimy zastanowić się nad tym, jakie będą nasze kolejne posunięcia. Fakty są następujące. – Gwardzista przechodził do swojej policyjnej roboty. – Ciało kapłana zostało odnalezione na dziedzińcu Domu Smoka, dzień po tym, kiedy pani Nasturcja zagroziła mu śmiercią. Z jednej strony kieruje to podejrzenia na nią, jednakże z drugiej wydaje mi się to trochę zbyt oczywiste i jeśli pana towarzysza nie dokonała morderstwa w napadzie złości, to z pewnością nie wykorzystałaby tamtej chwili ani miejsca do dokonania na kapłanie skrytobójstwa. W sposób ewidentny wskazywałoby to przecież na nią, a kobieta wydaje mi się zbyt inteligentną, by nie zdawać sobie z tego sprawy.

Przygryzłem nieco wargę na wspomnienie napadów furii wojowniczkii, ale nic się nie odezwałem.

– Kolejnym podejrzanym jest gwardzista Porter, który obiecał pannie Nasturcji zemstę. – Kapitan kontynuował spokojnym, wywarzonym tonem zawodowego śledczego. – Na rzecz jego winy świadczy niewątpliwie istnienie motywu zbrodni: zemsta. Zniknięcie żołnierza zaraz po wykryciu morderstwa może potwierdzać tę hipotezę.

– Z drugiej strony za jego obroną przemawia fakt, że podobnie jak w przypadku Nastii morderstwo Juvenalisa zaraz po wyrażeniu groźby w sposób zbyt oczywisty narażałoby go na podejrzenia. Byłby naprawdę niemądry, aby w ten sposób starać się wyrzucić zemstę na mojej przyjaciółce. Nie mógł on przecież wątpić w to, że Nasturcja opowie nam o jego groźbach. Zupełnie nie trzyma mi się to kupy – wtrąciłem.

– Być może był on naprawdę gotowy na wszystko, aby tylko się na niej zemścić i trawiące go złe emocje pozbawiły go na chwilę zdolności logicznego myślenia – zastanawiał się głośno oficer. – Dopiero po kilku

godzinach zrozumiał, co zrobił i wtedy natychmiast uciekł z miasta, by uchronić się przed aresztowaniem.

– Proszę, nie rzucajmy na niego oskarżeń, zanim nie znajdziemy mocniejszych dowodów – zaproponował Chlamydus. – Znam go osobiście i powtarzam, że nigdy nie podejrzewałbym go o możliwość dokonania czegoś tak okropnego. Zbyt mocno szanował kapłanów i nie wyobrażam sobie, aby mógł podnieść rękę na jednego z nich.

– Nikt jeszcze nikogo nie oskarża – powiedział stanowczym tonem Tolen. – Zbieramy jedynie fakty. Wydaje mi się, że obie podejrzewane o tę zbrodnię osoby posiadają równie wiele argumentów na swoją obronę, jak i na poparcie oskarżenia ich. Musimy teraz zebrać więcej informacji, aby posunąć się dalej w naszym śledztwie. Od czego powinniśmy zacząć?

– Myślę, że od przesłuchania osób, które mogą mieć jakąkolwiek wiedzę na ten temat – zaproponowałem. – I nie mam tu na myśli przesłuchanych już wczoraj osób, będących bezpośrednimi świadkami tego zdarzenia. Spotkałbym się raczej z kapłanami z Rady i posłuchał, jakie oni mają zdanie na ten temat. Rozpocząłbym od obecnego tutaj młodego człowieka. – Spojrzałem znacząco na Chlamydusa. Ten zaczerwienił się.

– Nie mam nic do ukrycia i z chęcią odpowiem na wszystkie pytania. Już wczoraj przesłuchiwał mnie kapitan Tolen.

– Doskonale. Jeśli pozwolisz, to ja również chciałbym o coś zapytać.

– Oczywiście.

– Ale to za chwilę. Dokończę tylko swoją myśl. Oprócz kapłanów porozmawiałbym jeszcze z gwardzistami, bliskimi towarzyszami Portera. Może będąc w emocjach, zdradził swoim kolegom, co zamierza uczynić. I nie mam tu na myśli przyznania się do chęci dokonania zbrodni, ale na przykład rozpacz po zawodzie miłosnym i chęć ucieczki z miasta.

– To dobry pomysł. Możemy się tym zająć zaraz po naszym spotkaniu – zgodził się oficer. – Myślę jednak, że powinniśmy mimo wszystko przesłuchać świadków jeszcze raz. Często na drugi dzień, gdy emocje już nieco opadną, przychodzą do głowy jakieś dodatkowe szczegóły, które mogły zostać pominięte wcześniej.

– To prawda. Dobrze też byłoby przesłuchać osoby, które w ostatnim czasie brały udział w spotkaniach Nastii i Chlamydusza. Jestem przekonany, że udzielisz nam informacji, kto w nich uczestniczył – zwróciłem się bezpośrednio do młodego kapłana.

– Powtarzam jeszcze raz, że nie mam nic do ukrycia, a powaga tego śledztwa nakłada na mnie wręcz obowiązek podzielenia się każdą informacją, która może przyczynić się do rozwikłania tej zagadki. Jestem przekonany, że każdy z naszych przyjaciół, którzy spotykali się z Nasturcją, spojrzy na tę sprawę w ten sam sposób.

Rzeczywiście młodzieniec chętnie podzielił się z nami swoją wiedzą. W krótkim czasie posiadaliśmy już pełną listę młodych spiskowców. Dołączyliśmy do niej ludzi, których zaproponowałem i wkrótce zrobił się całkiem pokaźny spis osób, z którymi musieliśmy się spotkać. Zapowiadało się na to, że w najbliższych dniach będziemy bardzo zajęci. Westchnąłem.

No to zakończył się czas spokoju i wypoczynku, pomyślałem smutno.



W ciągu kolejnych dni przesłuchaliśmy całkiem spore grono ludzi. Niestety nie pojawiły się żadne nowe informacje, które mogłyby naprowadzić nas na jakiś odmienny trop. Porter nadal pozostawał nieuchwytny. Jego przyjaciele z jednostki wyrażali się o nim z uznaniem, przedstawiając go jako sumiennego gwardzistę, dobrego i uczynnego przyjaciela o złotym sercu. Ten opis zupełnie nie pasował do zimnokrwistego, mściwego zabójcy.

Nastia zamknęła się w Domu Smoka, jak również w sobie. Trudno było z nią rozmawiać, a rano jej oczy stale były czerwone i podkrążone. Jedyną osobą, która miała do niej dostęp i z którą chciała rozmawiać, była Kalina. Nawet Chlamydusz, który starał się odwiedzać ją jak najczęściej, nie potrafił do niej dotrzeć. Ze mną praktycznie przestała rozmawiać, być może obawiając się ujrzeć w moich oczach nieme oskarżenie.

Po przesłuchaniu gwardzistów i spiskowców nadszedł czas na powrót do osób, które były obecne w Domu Smoka podczas dokonywania zbrodni. Nasturcja odpowiadała krótkimi zdaniami i w niczym nie rozwinęła swojego raportu. Podobnie kucharz i jego pomocnice nie mieli nic nowego do dodania. Wreszcie przysła kolej na Kalinę.

Przesłuchania prowadziliśmy w sali na piętrze. Było to niewielkie pomieszczenie z kamienną mozaikową posadzką, wyłożone na ścianach bukowymi panelami, z kominkiem, w którym stale płonął niewielki ogień. Unosił się z niego zapach sosnowych igieł, które ktoś niedawno dorzucił do płomienia, zapewne właśnie w celu uwolnienia zawartych w nich olejków. Siedzieliśmy w trójkę przy ciężkim dębowym stole, na krzesłach pokrytych grubo wyprawioną skórą, zapewne dzika, popijając wodę z miętą, gdy rozległo się pukanie.

– Proszę – powiedziałem.

Do pokoju weszła Kalina. Ubrana była w długą, lnianą sukienkę w pomarańczowym kolorze, już lekko postrzępioną na rękawach. Zapewne została odwołana od jakiejś czynności i nie zdążyła się przebrać. Ukłoniła się i stanęła na środku izby z opuszczoną głową.

– Proszę, usiądź z nami przy stole. Chcemy jedynie zorientować się, czy przypomniałaś sobie może cokolwiek, o czym wcześniej zapomniałaś nam powiedzieć.

Dziewczyna usiadła posłusznie i podniosła wzrok.

– Nic takiego nie przychodzi mi do głowy. – Jej głos był skupiony, ale spokojny.

– Spróbujmy ponownie przejść przez wydarzenia tamtego poranka – odezwał się kapitan Tolen. – Może w ten sposób uda ci się dostrzec coś więcej.

– Dobrze.

– Opowiedz nam jeszcze raz, w jaki sposób odnalazłaś ciało.

Kobieta złożyła dłonie na kolanach.

– Codziennie przychodzę do pracy tuż przed świtem. W tym dniu było podobnie. Słońce dopiero wysuwało się spoza horyzontu, gdy otworzyłam bramę i weszłam na podwórzec Domu Smoka.

– Czy otworzyłaś bramę kluczem?

– Nie, skąd. Przede mną pojawił się już kucharz i jego pomocnice, ale i tak, odkąd smok znowu zamieszkał wśród nas, nikt już nie zamyka tej bramy na klucz. Przecież nie ma nikogo, kto zdołałby zrobić mu krzywdę. Podobnie jak jego wybranym towarzyszom. Przede wszystkim jednak nikt nawet o tym by nie pomyślał.

– Czy oznacza to, że praktycznie każdy, kto o tym wie, może w każdej chwili pojawić się na dziedzińcu? – zapytałem zdumiony. Nigdy się nad tym wcześniej nie zastanawiałem.

Dziewczyna pokiwała głową na potwierdzenie.

– Wobec tego, co tu się wydarzyło, może się to dzisiaj wydawać błędem, jednakże wcześniej nikt nie mógł się spodziewać, że ktoś mógłby uczynić komukolwiek w tym miejscu coś złego – wyjaśniła.

– Rozumiem, że drzwi nadal nie są na noc zamykane? – dopytał kapitan.

– Nie. Czy mamy to zmienić?

– Myślę, że nie ma takiej potrzeby – zaproponowałem. – Nikt nam przecież nie zrobi krzywdy, a zbrodnia już się dokonała. Obawiam się, że zamknięcie bramy w tej sytuacji wywołałoby wrażenie, że nie ufamy już mieszkańcom tego grodu, a wolałbym uniknąć jakichkolwiek nieporozumień.

Oficer skinął głową ze zrozumieniem.

– Weszła pani zatem na teren tego domu. Co stało się potem?

– Tuż za progiem ujrzałam leżące ciało. Pochyliłam się i odwróciłam je, aby zobaczyć, czy człowiek ten jeszcze żyje i czy mogłabym mu pomóc. Jednakże musiał on z pewnością być już wtedy martwy, mając tak głęboko przeciętą szyję. Gdy rozpoznałam w nim kapłana Juvenalisa, to przeraziłam się bardzo i zaczęłam krzyczeć.

– To właśnie ten krzyk obudził mnie i Nastię.

Chlamydiusz i Tolen spojrzeli na mnie, ale nie skomentowali moich słów.

– Co uderzyło panią w wyglądzie denata? Czy zauważyła pani cokolwiek niezwykłego?

Kalina zastanowiła się.

– Wydaje mi się, że największe wrażenie zrobiła na mnie jego nieskazitelnie biała szata, splamiona szkarłatną krwią. Do dzisiaj widzę ten obraz, gdy tylko przymknę powieki.

– Coś jeszcze?

Dziewczyna pokręciła przecząco głową.

– Co działo się potem?

– Przybiegli wszyscy, którzy przebywali w tym czasie w Domu Smoka. Następnie Bob poprosił nas o powrót do swoich obowiązków, a kucharza, aby pospieszył zawiadomić o tym zdarzeniu gwardię.

– Dokąd pani udała się w tym czasie?

– Poszłam na piętro, aby posprzątać pokoje panny Nasturcji i pana Boba.

– Czy zauważyła tam może pani cokolwiek, co zwróciłoby jej uwagę?

Tym razem to ja spojrzałem wymownie na oficera. Ten jednak nie zwrócił na mnie uwagi. Spoglądał wyczekująco na Kalinę. Ta wzruszyła jednak ramionami.

– Nie. Nic takiego nie zauważyłam.

– Czy te właśnie prace miała pani zaplanowane na ten dzień?

– Nie. Miałam wysprzątać krużganki na pierwszym piętrze i uzupełnić zapasy pożywienia dla smoka, jednak obawiałam się wrócić na dziedziniec, przez który musiałabym przejść, idąc do pomieszczeń smoka, a z krużganków również widoczne było ciało kapłana, którego nie chciałam już oglądać. Dlatego wybrałam pracę w zamkniętych pomieszczeniach.

– Rozumiem. – Gwardzista uzupełnił notatki w notesie, który trzymał na stole. – Co jeszcze uczyniła pani w tym dniu inaczej niż zwykle?

– Wydaje mi się, że nie uczyniłam nic osobliwego. – Kobieta lekko przedłużała słowa, zapewne usilnie próbując sobie przypomnieć cokolwiek, co miałyby dla nas znaczenie. – Posprzątałam pomieszczenia, wyrzuciłam śmieci i zniosłam szaty do pralni, gdy pojawili się gwardziści i rozpoczęły się przesłuchania.

– Czy rozmawiała pani jeszcze w tym dniu z Nasturcją?

– Tak. Kiedy wszyscy już sobie poszli, chciałam okazać jej nieco serca i pocieszyć, gdyż widziałam wyraźnie, że wiele osób podejrzewa ją o zamordowanie kapłana.

– O czym z nią pani rozmawiała?

– O niczym szczególnym. O tym, że gorąco wierzę w jej niewinność. Zaproponowałam, że zrobię jej coś dobrego do zjedzenia albo do wypicia,

ale pani Nastia nie miała na nic ochoty. Dziękowałam jej za lekcje, jakich mi udzielała i powiedziałam jej, że z pewnością wszystko szybko się wyjaśni.

– O jakich lekcjach pani wspomina? – zainteresował się Tolen.

Dziewczyna oblała się rumieńcem, ale jej głos nadal był spokojny.

– Pani Nasturcja od pewnego czasu uczy mnie władać nożem.

– Nożem?! – Młody kapłan wyprostował się w fotelu. – Potrafi pani posługiwać się nożem w walce?

Kobieta spojrzała mu prosto w oczy.

– Tak – powiedziała z domieszką dumy w głosie. – Wiem dobrze, że kobiety w tym grodzie nie mają prawa posługiwać się bronią, jednak wojownicza Nastia stwierdziła, że w tym miejscu obowiązują prawa smoka, a te pozwalają na udział kobiet w ćwiczeniach z orężem.

– Czy Święte Klingi znajdują się w zasobach broni tego domu?

– Oczywiście, że tak. Tutejszy arsenał zawiera każdy z rodzajów broni, jakie używane są w naszym mieście.

– To niezwykle interesujące.

Czerwień na obliczu dziewczyny pogłębiła się jeszcze.

– Czy przypomina pani sobie może jeszcze coś, co mogłoby nam pomóc w poszukiwaniach mordercy? – zapytał kapitan, aby nieco zmienić kierunek rozmowy.

– Niestety nie.

– A czy ma może pani swoje własne podejrzenia w tym względzie?

Dziewczyna chwilę milczała, zastanawiając się nad zadany jej pytaniem.

– Wiem jedynie to, że nie mogła tego uczynić pani Nasturcja.

Oficer westchnął głęboko.

– Dziękuję bardzo. Może już pani wrócić do swoich obowiązków.

Zaraz po opuszczeniu komnaty przez Kalinę młody kapłan począł mówić podnieconym tonem:

– To jest zupełnie nowa poszlaka. Kobieta ta potrafi posługiwać się nożem i ma pod ręką oręż, który posłużył do zamordowania Juvenalisa. Jest zafascynowana Nastią i zapewne była wściekła na starca, który obraził jej panią.

– Nie sugerujesz chyba, że to Kalina mogłaby być zabójczynią? – zapytałem gniewnie. – Obserwuję tę dziewczynę codziennie i zapewniam cię, że nie ma ona w sobie krzty morderczego instynktu. Poza tym sama jest przecież córką Pierwszego Kapłana.

Młody człowiek odsunął się nieco z krzesłem od stołu i skrzyżował nogi.

– Kapłani też różnią się pomiędzy sobą. Niewielu ludzi zdaje sobie sprawę z istnienia frakcji w Zakonie Smoka. Myślę, że można by jedną nazwać konserwatywną, dążącą do utrzymania status quo, a kolejną reformatorską, która od pewnego już czasu próbuje dokonać zmian w naszych prawach. Przywódcą pierwszej z nich był nieżyjący już kapłan Juvenalis, a drugiej ojciec Kaliny. Staramy się, aby takie sprawy nie wydostawały się na zewnątrz, jednak w tej sytuacji nie mam przed wami tajemnic.

Zdziwiony oficer podniósł swój wzrok na mężczyznę.

– Czy sugerujesz, że istniał pomiędzy nimi rodzaj konfliktu?

Młody człowiek prychnął.

– Raczej wyraźnej rywalizacji, a może nawet słabo skrywanej wrogości. Obaj byli w podeszłym wieku, więc Juvenalis nie mógł raczej liczyć na przejęcie władzy, zresztą pozycja Drugiego Kapłana w zupełności mu wystarczała, więc rzecz nie tyle szła o stanowisko, ile o zasady.

Zamordowany kapłan grupował wokół siebie zdecydowaną większość członków Rady i bardzo często blokował pomysły ojca Kaliny.

– Jednakże Pierwszy Kapłan z pewnością nie podniósłby ręki na swojego zastępcę – zaproponował gwardzista. – Nawet jeśli pozostawał z nim w konflikcie.

Palce Chlamydiusza zabębniły po stole.

– Na pewno nie bezpośrednio.

– Czy nie uważasz, że posuwasz się trochę za daleko? – spytałem oburzony.

– Czyżby? – Podniósł na mnie wzrok. – Dlaczego Kalina, opuszczona przez ukochanego ze względu na prawa, które ona i jej ojciec uważają za przestarzałe i niepotrzebne, miałaby być mniej podejrzana niż Nasturcja czy Porter?

– Potrójny motyw – podchwycił kapitan. – Zemsta na kapłanie, który obraził jej idolkę, usunięcie uciążliwego przeciwnika jej ojca w Radzie i co dla niej osobiście niezmiernie istotne, doprowadzenie przez to do zmiany prawa i odzyskania umiłowanego mężczyzny. Ludzie są w stanie uczynić w imię miłości rzeczy, o które nigdy byśmy ich nie podejrzewali.

– W rzeczy samej.

Pokręciłem głową zupełnie nieprzekonany.

– Możecie uznać to za przesąd, ale uważam, że mój instynkt śledczy nadal jest żywy i idąc w tym kierunku, zupełnie nie przybliżamy się do rozwiązania tej zagadki.

– W każdym razie mamy już trójkę podejrzanych na naszej liście. – Gwardzista uzupełnił coś w swoich notatkach. Każe zabrać wszystkie znajdujące się tutaj Święte Klingi do ekspertyzy i zorganizuję ponowne przesłuchanie służby, tym razem w kierunku wyeliminowania lub rozwinięcia ostatniego wątku śledztwa.

W tym momencie przybył jeden z młodszych gwardzistów.

– Kapitanie.

– Słucham?

– Otrzymaliśmy zgłoszenie od jednego z naszych ludzi, który patrolował teren wokół Domu Smoka w noc, kiedy została dokonana zbrodnia, że ma on pewną istotną informację, którą chciałby się podzielić w związku z tą sprawą.

Oficer podniósł brwi.

– Dlaczego zgłasza się do mnie dopiero teraz?

– Tłumaczył się, że był wcześniej przekonany, iż nie ma to żadnego związku z morderstwem, jednak obecnie nie jest już tego taki pewien. Oznajmił, że chce porozmawiać o tym jedynie z panem. Podobno spotkał tej nocy kogoś na ulicy i pomimo, jak to ujął, absurdalności podejrzenia wobec tej osoby, postanowił jednak z panem o tym porozmawiać.

– Natychmiast idę się z nim spotkać.

– Niestety to niemożliwe. Opuścił on w tej chwili nasz gród w związku ze służbą i przybędzie do koszar już po zmroku. Prosił o pilne spotkanie, jak tylko wróci.

– Dobrze. W takim razie spotkam się z nim z samego rana. Przekażcie tę informację jego bezpośredniemu przełożonemu.

– Oczywiście. – Gwardzista zasalutował i odszedł.

– Nie możemy pozostawić bez sprawdzenia żadnego wątku, nawet jeśli to rzeczywiście mało prawdopodobny ślad – skomentował Tolen i zaczął zbierać się do odejścia.

Ustaliliśmy kolejne nasze spotkanie na południe następnego dnia i każdy z nas udał się do swoich obowiązków.



Sprawa zaczynała się komplikować. Kilka niezależnych wątków, posądzenia wobec osób, które ciężko było podejrzewać o taką zbrodnię. Emocjonalne obciążenie związane z osobą Nasturcji, z którą zdążyłem się zaprzyjaźnić i nie mogłem uwierzyć w jej winę, choć w głębi serca wciąż nie potrafiłem wykluczyć ewentualności, że dokonała ona zabójstwa w afekcie, powodowało mętlik w mojej głowie. Byłem przekonany, że Nastia, nawet gdyby zamordowała kapłana w emocjach, nie miałaby potem oporów przed przyznaniem się do tego czynu, dlatego nic mi tutaj nie pasowało. Znałem ją przecież jako osobę może i porywczą, jednak zawsze prostolinijną i niezdolną do skrytobójstwa. A obecnie była ona główną podejrzaną w naszym śledztwie. Nie mogłem doczekać się jutrzejszej rozmowy. Pojawił się w końcu nowy ślad i byłem bardzo ciekawy, czy może on wniesć do naszego śledztwa jakiś przełom.

Z tego też powodu uszanowałem prośbę gwardzisty, który chciał porozmawiać o tej sprawie jedynie ze swym dowódcą i czekałem kolejnego dnia aż do południa, kiedy wreszcie opuściłem Dom Smoka i poszedłem poznać wynik tego przesłuchania.

Na miejscu czekał na mnie kapitan Tolen i młody kapłan. Siedzieli na krzesłach w pokoju, przesyconym zapachem świeżo czyszczonej skóry. Najpewniej ktoś z rana dokonał jej konserwacji.

Na mój widok podnieśli głowy.

– Zła wiadomość – zaczął oficer bez żadnego wstępu. – Gwardzista, z którym miałem się dziś spotkać, został odnaleziony w nocy martwy kilka przecznic od koszar. Najwyraźniej ktoś na niego czekał i dopadł go w chwili, gdy ten wracał ze swej służby poza grodem.

Zastygłem z przerażenia.

– Co takiego?

– Zostało mu podcięte gardło, podobnie jak Juvenalisowi. Profesjonalna ręka, profesjonalne ostrze. Święta Klinga bez żadnych wątpliwości. Cięcie jest zbyt gładkie.

– Kto jeszcze wiedział o tym zaplanowanym na rano przesłuchaniu? – spytałem, nadal oszołomiony wiadomością.

– Jedynie kilku gwardzistów i nasza trójka. Chyba że ktoś zdołał nas podsłuchać, gdy wczoraj otrzymaliśmy prośbę o spotkanie.

– Tego nie można zupełnie wykluczyć – zastanawiałem się głośno – jednakże jest to mało prawdopodobne.

– Inną alternatywą jest założenie, że morderca posiada informatorów wśród moich ludzi w gwardii albo że ktoś z was przekazał tę informację komuś jeszcze. – Spojrzał na nas pytająco.

– Musiałem poinformować o postępach śledztwa Radę Kapłanów – potwierdził Chlamydiusz.

– Ja również podzieliłem się tą wieścią z Nastią. Miałem nadzieję, że wiadomość o pojawieniu się nowego śladu poprawi trochę jej samopoczucie.

Oficer prychnął zdenerwowany i uderzył otwartą dłoń w stół.

– Amatorzy! Przecież śledztwo jest tajne, a wy beztrąsko zdradzacie wszystko innym, włączając w to nawet osoby podejrzane. Rozumiem, że w spotkaniu Rady uczestniczył też ojciec Kaliny? – Młody kapłan skinął głową, opuszczając wzrok. – Dziewczyna mieszka w tym samym domu z ojcem i nie wiemy, o czym mogli rozmawiać wczoraj wieczorem przy wspólnej kolacji.

– Jeżeli gwardzista widział kogoś na ulicy, raczej wyklucza to Nastię z grona podejrzanych – powiedziałem słabym głosem.

– Niekoniecznie. Nie wiemy, czy wojowniczką nie mogła mieć jeszcze innych współników. W ostatnich tygodniach poznała bardzo wielu ludzi

i nie mamy pojęcia, czy nie nawiązała z kimś kontaktów znacznie głębszych, niż podejrzewamy. Znaleźliśmy się znowu w punkcie wyjścia i nie możemy niczego ani nikogo wykluczyć na tym etapie śledztwa.

Zamilkł na chwilę wyraźnie wzburzony. Nieco zawstydzeni nie podnosiliśmy wzroku. Po chwili kontynuował:

– Choć moim zdaniem to wszystko w największym stopniu wskazuje jednak na Portera. Być może spotkał się on z zamordowanym żołnierzem wcześniej tego dnia poza grodem i próbował przekonać go o swojej niewinności. Gdy mu się to nie udało, podążył za nim i zamordował go, jak tylko ten stracił czujność, będąc w pobliżu koszar.

– To też nie trzyma się kupy. – Nie zgodziłem się ze zdaniem oficera. – Przecież w takim przypadku łatwiej byłoby mu zamordować go poza miastem. Powrót do grodu narażał go na dodatkowe niebezpieczeństwo. Z pewnością zdaje sobie sprawę z tego, że jest na liście podejrzanych.

Kapitan tym razem nie odezwał się. Zagryzł jedynie wargę, najwyraźniej intensywnie zastanawiając się nad dalszymi krokami. Wreszcie stanowczym głosem powiedział:

– Myślę, że nadszedł czas na spotkanie z Radą Kapłanów. – Spojrzał na Chlamydiusza. – Mam nadzieję, że zrozumiesz fakt, iż musimy przeprowadzić to przesłuchanie bez twojej obecności. Proszę cię jedynie, abyś jak najszybciej je zorganizował. Jestem również przekonany, że wystarczy, jeśli będą w nim uczestniczyły tylko te osoby, które były obecne podczas spotkania z panną Nasturcją.

– Oczywiście. – Młody kapłan zgodził się i natychmiast opuścił spotkanie, udając się do Pałacu Zakonu Smoka.

Kapitan zamówił coś do zjedzenia dla naszej dwójki i pograżyliśmy się w dalszych rozważaniach o możliwych scenariuszach i kolejnych kierunkach tego skomplikowanego śledztwa. Jednak już po godzinie

przyszło zaproszenie z pałacu. Narzuciliśmy więc prędko na siebie płaszcze i udaliśmy się na spotkanie z kapłanami.

Ku naszemu zaskoczeniu przed budynkiem przebywał spory tłum, skandujący coś głośno. Gdy podeszliśmy bliżej, zdołałem usłyszeć, że ludzie ci domagają się głowy Nasturcji. Poczulem w tym momencie, jak zalewa mnie fala gorąca, a skóra dłoni odruchowo twardnieje. Naprzeciw tłumowi stał jeden z kapłanów i mówił coś do nich, usiłując przekrzyczeć krzyki zgromadzonych. Wśród jego słów mogłem wychwycić argument, że dziewczyna należy przecież do smoka, a nie do grodu i nikt nie ma prawa osądzać jej bez jego zgody. Najwyraźniej słowa te nikogo jednak nie przekonywały, gdyż tłum nie uspokajał się.

Dopiero gdy protestujący ujrzeli nachodzącego kapitana i moją osobę, nieco się uciszyli. Jednak spojrzenia, jakie kierowali w moją stronę, nie należały do najbardziej przyjaznych. Obecność szefa gwardii oddziaływała jednak najwyraźniej na ludzi studząco, gdyż tłum rozstał się i bez przeszkód weszliśmy do pałacu, udając się na umówione spotkanie.

– Witajcie. Proszę, usiądźcie – przywitał nas Pierwszy Kapłan. Poza nim w komnacie znajdowali się jeszcze kapłani Tanderus i Kartarius. – Napijcie się wina lub wody. – Wskazał na stojące na stole kryształowe karafki.

– Dziękuję bardzo. – Kapitan Tolen odezwał się pierwszy. – Jestem szczęśliwy, że zgodzili się panowie przyjąć nas tak prędko.

– Czekaliśmy na to spotkanie już od wielu dni, zaś po tym, co usłyszeliśmy dzisiaj rano, zapewne sami byśmy o nie poprosili. Chcemy dowiedzieć się przede wszystkim tego, na jakim etapie jest to śledztwo.

– Oczywiście – zgodził się gwardzista. – Zacznijmy więc od krótkiego podsumowania. Nadal nie mamy żadnej pewności ani mocnych dowodów na winę kogokolwiek. Na liście podejrzanych posiadamy obecnie trzy

osoby: pannę Nasturcję, gwardzistę Portera oraz córkę szanownego Pierwszego Kapłana pannę Kalinę, która skrycie uczyła się pod kierunkiem wojowniczką posługiwania się nożami w walce wręcz.

Ojciec Kaliny o mało nie rozlał wina, które wlewał właśnie do stojących na stole kielichów. Opanował się jednak natychmiast.

– Proszę mówić dalej.

– Ostatniego wieczoru otrzymaliśmy wzmiankę o nowej poszlace. Pewien gwardzista poprosił o spotkanie ze mną, twierdząc, że w noc morderstwa spotkał na ulicy kogoś, kto być może mógł mieć udział w zbrodni. Tak przynajmniej zrozumiałem jego prośbę. Miałem się z nim spotkać dziś z samego rana, niestety ktoś wcześniej go zamordował.

Kapłani popatrzyli na niego pytająco, jakby oczekując na jakąś puentę. Ten wzruszył ramionami.

– Niestety, to zdarzenie nie posunęło nas ani o krok do przodu, stąd nasza dzisiejsza prośba o spotkanie z wami.

– W takim razie jesteśmy do pańskiej dyspozycji.

Oficer wyciągnął swój notes i coś w nim zapisał. Następnie studiował przez moment swoje notatki, zanim zadał wreszcie pierwsze pytanie:

– Proszę mi opisać wasze ostatnie spotkanie z panną Nasturcją.

Pierwszy kapłan w kilku zdaniach przedstawił przebieg tego spotkania i słowa, jakie padły z każdej ze stron. Gwardzista dokładnie je zapisał.

– Czy wojowniczka sprawiała może wrażenie osoby, która opuszcza zebranie, planując coś złego?

– Spotkanie było bardzo emocjonalne. Na koniec pojawiła się nawet groźba. Jednak odniosłem wrażenie, że nie zaistniała pomiędzy nami żadna prawdziwa wrogość, a wszystkiemu winne było zwykłe zdenerwowanie, spowodowane niewłaściwym doborem słów. W takich chwilach wypowiada się rzeczy, których się później wstydzimy.

– Znając opowieści o temperamencie oblubienicy smoka, byliśmy wręcz zaskoczeni, że nie uśmierciła Juvenalisa po tym, jak ją obraził – odezwał się kapłan Kartarius. – Myślę, że może świadczyć to o szacunku, jaki wojowniczką ma wobec nas. Nawet będąc mocno zdenerwowaną, nie potrafiła uczynić krzywdy żadnemu z nas, mimo iż byliśmy świadomi niebezpieczeństwa w związku z jej sławnymi już napadami szału i nikt nie mógłby uczynić jej z tego zarzutu po tym, jak obraził ją Juvenalis. W końcu przebywając tak blisko ze smokiem, miała prawo nabyć smoczyczych cech.

Mimowolnie odetchnąłem z ulgą. Byłem szczerze wdzięczny staremu człowiekowi za te słowa. Nawet zawstydziłem się trochę, gdyż ja wciąż jeszcze nie potrafiłem pozbyć się do końca swoich własnych podejrzeń wobec niej. Tanderus skinął jedynie głową na zgodę. Zaskoczyło mnie również ich podejście do wybuchów złości Nasturcji. Wyglądało na to, że przynajmniej ze strony kapłanów nie grozi jej aż tak wielkie niebezpieczeństwo, jak się wcześniej wydawało, gdyby okazało się, że pod wpływem wzburzenia naprawdę zabiła tego starca na podwórzu.

– Czyli waszym zdaniem to nie wojowniczką dokonała tego morderstwa?

– Rozumiemy, że w zastanych okolicznościach jest ona pierwszą na liście podejrzanych, jednakże my tak nie myślimy. Zastanawialiśmy się nad tym wielokrotnie i podejrzewamy, że za tą zbrodnią kryje się coś znacznie głębszego.

– Na przykład co?

Pierwszy Kapłan wychylił mały łyk rubinowego płynu z kryształowego kielicha i odchrząknął.

– Obawiamy się, że to ktoś spośród naszego grona mógł popełnić ten nieczyny czyn.

Spojrzelismy z kapitanem po sobie. Na naszych obliczach pojawił się wyraz totalnego zaskoczenia. Na pewno nie spodziewalismy się od tych ludzi podobnego wyznania. Aż otworzyłem z wrażenia usta.

– Wiemy, że Chlamydus opowiedział wam już o różnicach zdań, jakie miewamy w ramach Rady – kontynuował spokojnym tonem Pierwszy Kapłan. – Zawsze tak było i zawsze będzie. To stanowi o naszej sile, kiedy możemy otwarcie mówić o sprawach, które nas różnią. Dzięki temu możemy podejmować bardziej przemyślane decyzje.

– Faktycznie wspomniał on coś o frakcjach konserwatywnej i reformatorskiej.

Stary człowiek uśmiechnął się.

– Młodzi ludzie uwielbiają nadawać łatki. Nie jest to do końca precyzyjne, ale jeśli panowie upierają się, to możemy się trzymać tej nomenklatury. Prawdą jest, że w ostatnim czasie nasze dyskusje były wyjątkowo burzliwe. Od lat już debatowalismy o zmianach, takich jak pozwolenie na szkolenie bojowe kobiet, odejście od celibatu kapłanów czy dopuszczenie kobiet do służby w świątyni. Zwłaszcza to ostatnie stanowiło główny punkt sporu i rzeczywiście Juvenalis nie był gotowy na jakikolwiek kompromis w tym punkcie.

– Czy to właśnie mogło być powodem jego zabójstwa? – spytał kapitan.

– Być może – odparł ostrożnie stary kapłan. – To jest oczywiście dużo bardziej skomplikowane, niż się wydaje. Każdy z nas ma swoje własne zdanie na każdą z tych kwestii i nie jest mądrym wrzucanie do jednego worka tych, którzy sprzeciwiają się którejś z tych spraw. Jeżeli już, to można by mówić o wielu różnych frakcjach, zmieniających się w zależności od tego, który temat jest właśnie omawiany. Jednak powtarzam, że rzeczywiście ostatnio różnice zdań były bardzo poważne i emocje na naszych spotkaniach osiągały szczyty, niespotykane dotąd

w historii naszego zakonu. Dyskusje na mieście, które zapoczątkowała panna Nasturcja, dołąły jeszcze oliwy do tego ognia.

– Czy stara się pan zasugerować, że któryś z młodych kapłanów, dążących do wprowadzenia reform, mógł podnieść rękę na Juvenalisa, aby pozbyć się głównego oponenta zmian? To równie dobrze mógłby być Chlamydiusz, który przecież często spotykał się z Nastią – spytałem. Wszystko zaczynało się coraz bardziej komplikować.

Tym razem odpowiedział mi Tanderus:

– Dlaczego zakłada pan, że zwolennikami większości tych zmian są młodzi kapłani? To błąd. Chociażby wspomniany przez pana Chlamydiusz w większości spraw popierał właśnie Juvenalisa.

Teraz byłem już totalnie skołowany.

– Ale on przecież brał udział w spotkaniach Nasturcji i innych buntowników.

– Chlamydiusz rzeczywiście bardzo lubi wojowniczkę i jak sam nam powiedział, chciał poznać wszelkie argumenty, jakie pojawiają wśród naszych obywateli wobec każdej z tych trudnych kwestii. Sami go w tym wspieraliśmy. Nie. On z pewnością nie podniósłby ręki na Juvenalisa, którego podziwiał i admirował. To mógł być ktokolwiek z członków Rady albo nawet spoza niej. Może nawet ta osoba nie uczyniła tego osobiście. Nie mamy pojęcia, kto to mógłby być i nie mamy zamiaru na nikogo wskazywać palcem. Chcieliśmy jedynie podzielić się z wami naszymi obawami.

– Bardzo dziękuję za tę niezwykłą szczerłość. Wiem, że tego typu sprawy nie powinny nigdy wychodzić poza grono Rady.

– Liczymy na panów dyskrecję. Mamy też nadzieję, że nasze podejrzenia wesprą wasze wysiłki w poznaniu prawdy.

Spotkanie najwyraźniej dobiegło końca. Wstaliśmy i uścisnęliśmy dłonie starców. Miałem wrażenie, że po tym spotkaniu jeszcze bardziej oddaliliśmy się od naszego celu.



W kolejnych dniach sytuacja zaczęła się pogarszać. Ludzie w coraz większej liczbie i coraz głośniej domagali się ukarania Nasturcji. Z jakiegoś powodu przekonani byli o jej winie i żądali rozpoczęcia publicznego procesu i skazania jej. Nawet kapłani nie byli w stanie powstrzymać tych manifestacji. Było to dość dziwne i dające mi do myślenia. Zacząłem podejrzewać, że być może jakiś ukryty wróg albo fanatyk podgrzewał stale to wzburzenie. Demonstracje odbywały się również przed Domem Smoka, aż począłem obawiać się nie tyle zagrożenia naszego życia, ile tego, że moglibyśmy naprawdę zrobić komuś krzywdę, jeśliby ktoś wdarł się na nasz dziedziniec. A wtedy nasze położenie jeszcze bardziej by się skomplikowało. Na szczęście nikt nigdy nie odważył się na to, by przestąpić próg domostwa smoka. Z naszej dawnej idylli nie pozostało już nic. Ja przemykałem chyłkiem ulicami miasta, wykonując zadania dotyczące śledztwa, starając się przy tym unikać kontaktów z jego mieszkańcami. Na szczęście nikt nigdy nie zaatakował mnie otwarcie, pewnie dlatego że to przecież nie ja byłem podejrzewany o dokonanie morderstwa. Niechęć wobec mnie brała się z tego, że byłem przyjacielem Nastii i nie chciałem wydać jej tłumom. Wojowniczką niknęła w oczach. Mało co jadła, przez co wyraźnie schudła, spędzając całe dni w swej sypialni albo na ćwiczeniach z mieczem. Mówiąc szczerze, smutek na jej obliczu w połączeniu ze smukłością jej odchudzonego ciała czynił ją w moich oczach coraz piękniejszą.

Pewnego dnia wieczorem, gdy gwardia musiała użyć siły, aby kontrolować tłum, demonstrujący przed naszym domem, postanowiłem poważnie porozmawiać z moimi towarzyszami. Zabrałem Nastię i poszedłem do komnaty, którą zajmował smok. Ten niezbyt mocno przejmował się dotąd całą tą sprawą, choć zaczynał już powoli okazywać oznaki frustracji, gdy krzyki manifestantów przerywały jego zwykłą popołudniową drzemkę.

– Od czasów śmierci kapłana ludzie z każdym dniem stają się wobec nas coraz bardziej wrody. Śledztwo utknęło w martwym punkcie i nie widzę szansy, aby w najbliższym czasie odnaleźć jakiś nowy dowód, który uwolniłby Nastię od podejrzeń. Wiem, że kapitan Tolen i Najwyższa Rada Kapłanów nie wystąpią otwarcie przeciwko nam jako najbliższym towarzyszom smoka, którego czczą, jednak atmosfera raczej nie poprawi się szybko. Dopóki nie odnajdzie się morderca, również i oni postawieni są w bardzo trudnej sytuacji. Zbrodnia ta doprowadziła już do zamieszek i wyraźnego podziału wśród ludzi w grodzie. – Westchnąłem ciężko i powiedziałem zdecydowanym głosem: – Z tego powodu uważam, że powinniśmy jak najszybciej opuścić to miejsce.

Jaszczur zajęty był w tym czasie swoją ulubioną czynnością, czyli przekładaniem klejnotów z jednej olbrzymiej sakwy do drugiej. Miał ich już całkiem sporą kolekcję i codziennie spędzał wiele godzin na przeglądaniu swojego skarbca. Na ścianach jego ogromnej komnaty tkwiły w żelaznych obręczach pochodnie, których płomień równie oświecał to miejsce, jak i wypełniał je duszącym dymem. Podszedłem do okiennicy i otworzyłem ją na oścież.

– Nie ma tu już czym oddychać – powiedziałem rozdrażniony.

– Mnie dym nie przeszkadza – odpowiedział smok. Wydawał się nieco nadąsany. – Natomiast również obrzydły mi te wrzaski pod moimi oknami

i czekam, aż wreszcie zakończy się to twoje śledztwo. Jednakże kategorycznie nie zgadzam się na opuszczenie tego miejsca. Ci ludzie czczą smoki i jak by to wyglądało, gdybym opuścił ich po kryjomu. Zrujnowałbym tysiące lat tradycji i starań moich przodków. Nie ma mowy. Musisz się bardziej postarać i odnaleźć prawdziwego zabójcę.

Nie wierzyłem własnym uszom. Krew uderzyła mi do głowy.

– Siedzisz tu całymi dniami, nie robiąc nic pożytecznego, jedynie objadając się smakołykami i licząc swoje skarby, a mnie śmiesz pouczać, abym starał się jeszcze bardziej?! Nie mam zamiaru tego dłużej słuchać! Dość już narobiliśmy tu zamieszania. Możemy łatwo wymyślić jakiś powód naszego odejścia, który nie narazi twojej reputacji. W końcu przybyliśmy tu nieoczekiwanie i podobnie nagle możemy opuścić to miejsce. Powtarzam, że powinniśmy natychmiast stąd odejść i pozostawić mieszkańców ich własnym sprawom. Po naszym zniknięciu sytuacja powinna się uspokoić.

– Wtedy ludzie będą przekonani, że to właśnie ja zabiłam Juvenalisa – wtrąciła zbolalym tonem Nastia. – To zrujnuje również moją reputację, a cenię ją bardziej niż własne życie. Chciałabym ci jakoś pomóc w poszukiwaniach.

Znowu westchnąłem. Najwyraźniej zostałem przegłosowany.

– Ty nic nie możesz w tej sprawie zrobić. Zaraz po wyjściu z tego miejsca musiałabyś wyciągnąć miecz i bronić się przed tłumami, które chcą cię publicznie osądzić i skazać, niezależnie od tego, czy twoja wina zostałaby udowodniona. A to w jeszcze większym stopniu skomplikowałoby naszą sytuację.

– Nie udało wam się doszukać czegokolwiek nowego podczas kolejnych rozmów z kapłanami?

– Ten wątek prowadzi donikąd. Może i istnieją pomiędzy nimi poważne różnice zdań, jednak wydaje się nieprawdopodobnym, aby któryś z nich

mógł podnieść rękę na innego kapłana. Nawet jeśli taka myśl wyszła od samej Najwyższej Rady. Nie udało nam się odnaleźć żadnego potwierdzenia tej tezy podczas rozmów z innymi kapłanami.

– Nigdzie się stąd nie ruszymy – powtórzył z uporem jaszczur. – W tym miejscu smoki są czczone i powtarzam jeszcze raz, że nie mogę pozwolić, aby nasze odejście uczyniło skazę na reputacji naszego rodu. Zostaniemy tu tak długo, aż wszystko się wyjaśni. A wtedy możemy pozostać tu jeszcze dłużej.

– Aż do czasu, gdy lord Barczysty dowie się wreszcie o miejscu twojego pobytu i przybędzie po twoją głowę. Musimy i tak stąd ruszyć, aby odnaleźć drugiego smoka i zerwać tę Więź. Z każdym dniem czuję się coraz bardziej dziwnie.

– Tutejsza gwardia i kapłani nas obronią. Powtarzam, że nigdzie się stąd nie ruszę, aż cała sprawa się nie wyjaśni.

Gad odwrócił się do nas plecami, zwinął w kłębek i skupił na polerowaniu klejnotów. Miałem ochotę kopnąć go w ten głupi czerep, ale opanowałem się i wyszedłem na zewnątrz. Usiedliśmy na drewnianej ławce. Zrezygnowany podniosłem wzrok i począłem wpatrywać się w niezliczone gwiazdy nad naszymi głowami, poszukując ukojenia w ich głębi. Nasturcja opuściła głowę i siedziała skulona obok mnie. Poprawiłem na niej płaszcz, gdyż noc była chłodna.

– Czy nadal jestem osobą najbardziej podejrzaną? – spytała cicho.

– To nie jest takie oczywiste. – Próbowałem ją nieco uspokoić. – Wydaje mi się, że z trójki podejrzanych najbardziej prawdopodobnym typem jest Porter. Kapitan zapewne nadal w największym stopniu podejrzewa ciebie, za to Chlamydiusz upiera się, że starego kapłana zamordowała z pewnością Kalina. Podpiera się przy tym opinią samej Rady o związku zakonu ze zbrodnią.

– Kalina nie jest osobą, która mogłaby dokonać morderstwa.

Wzruszyłem ramionami.

– Nadal uczysz ją władania nożem?

Kobieta skinęła głową.

– Pracujemy też nad walką mieczem. Sama mnie o to poprosiła, gdyż lekcje z krótkim ostrzem poczęły ją już nieco nużyć. Dziewczyna jest bardziej pojętną, niż mi się z początku wydawało. Może nie zostanie nigdy mistrzem miecza, ale całkiem swobodnie już sobie z nim radzi.

– Nie uważasz, że w obecnej sytuacji kontynuowanie tych lekcji nie jest mądre? – Spojrzałem na nią uważnie.

Nastia znowu zwiesiła głowę.

– Pewnie masz rację, jednak jest to coś, co mnie uspokaja. Powoduje, że przestaję myśleć o tej zbrodni i ludzkiej nienawiści. Podejrzewam, że Kalina prosi mnie o to właśnie z tego powodu: aby dać mi jakieś zajęcie.

Pokiwałem głową ze zrozumieniem.

– Dużo czasu spędzacie razem.

– To prawda.

– Jesteś pewna, że nie możesz podejrzewać jej o tę zbrodnię? Mówiąc szczerze, z jednej strony ja również nie widzę jej w roli zabójcy, ale z drugiej to właśnie ona miałaby najwięcej powodów, aby pozbyć się starego kapłana.

Nastia obruszyła się.

– Jak możesz nawet tak myśleć? Przecież po tym, co się wydarzyło, szanse na dokonanie zmian w prawie znacznie zmaleły. Nikt już nie ma odwagi wracać do postulatów, o które chcieliśmy wcześniej walczyć. Jej czyn nie miałby sensu.

– Nie mogła wcześniej o tym wiedzieć. Nie jest przecież ani doświadczonym politykiem, ani zawodowym skrytobójcą. Nie oskarżam jej, jedynie myślę sobie, że nie można tak zupełnie wykluczyć sytuacji, gdy działając w emocjach, widząc na podwórku znienawidzonego starca, który blokował jej drogę do szczęścia i sprzeciwiał się ojcu, mogła powiedzieć mu coś przykrego. On z pewnością nie był jej dłużny i wtedy mogło dojść do tragedii. Mniej więcej tak, jak kapitan Tolen wyobraża sobie tę sytuację, tylko z tobą w roli głównej.

Kobieta ukryła twarz w dłoniach.

– Nie mów tak. Po tym, co się stało, mocno się zaprzyjaźniłyśmy. Nie wiem, co bym bez niej uczyniła. Kalina stała się obecnie moją jedyną powierniczką i wsparciem. Coraz częściej pozostaje tu nawet na noc, aby tylko być blisko mnie. Jestem jej za to naprawdę wdzięczna. Dzisiaj też niewątpliwie będzie tu nocować. – Wskazała na okno na piętrze. – Świeczka jest zgaszona, więc zapewne poszła już spać.

Ja również poczułem wreszcie senność, więc nic już na to nie odpowiedziałem, tylko pożegnałem się i udaliśmy się do swoich sypialni.

Następnego dnia, jeszcze długo przed świtem, obudziło mnie nerwowe pukanie do drzwi. Zakryłem ciało kocem i poszedłem zobaczyć, kto budzi mnie o tej porze. Na korytarzu stała zapłakana Nastia.

– Stało się coś strasznego.

Rzuciła się w moje ramiona, a mnie włosy zjeżyły się na myśl o tym, co takiego potwornego dziewczyna mogła uczynić.

– Uspokój się, proszę. Usiądź tutaj i opowiedz mi wszystko od początku. – Zaprowadziłem ją do krzesła i usadziłem na nim. Zapaliłem lampkę oliwną, której leśny zapach począł powoli wypełniać pomieszczenie, wracając nam tym odrobinę spokoju. Oddech wojowniczk

po chwili wreszcie spowolnił na tyle, że była w stanie znowu ze mną rozmawiać.

– Pamiętasz, jak opowiadałeś mi wczoraj o tym, że Kalina mogła jednak być tą poszukiwaną morderczynią? Nie dawało mi to spokoju przez całą noc. Wstałam więc i poszłam do jej pokoju. Nie wiem dlaczego. Może chciałam z nią porozmawiać, zapytać wprost? Pewnie nie byłabym w stanie tego zrobić, jednak potrzebowałam się z nią spotkać i przynajmniej spojrzeć jej w oczy. Może byłabym w stanie wyczytać z nich prawdę? Sama nie wiem. Zapukałam do drzwi, a gdy nikt mi nie otworzył, weszłam do środka. Dziewczyny nie było w pokoju, jednak przy jej łóżku na sekretarzyku leżała Święta Klinga.

Nadal nie rozumiałem, o co chodzi Nasturcji. Spojrzałem na nią zdziwiony.

– Nie pojmujesz? – W jej oczach widoczny był ból. – Przecież kapitan Tolen zabrał wszystkie te ostrza do Gmachu Gwardii. Kalina musiała jedno z nich ukryć, zapewne po to, aby nie można było go poddać ekspertyzie. To ona jest morderczynią. Miałeś rację.

Złapałem ją za ramiona i potrząsałem.

– Uspokój się – powiedziałem stanowczo. – To jeszcze o niczym nie świadczy.

– To nie wszystko – zaszlochała. – Mój miecz zniknął.

– Co takiego?

– Zdenerwowałam się i odruchowo pobiegłam do mych komnat, aby mieć w pobliżu swój oręż. To mnie uspokaja w takich chwilach. Jednak nie znalazłam go. A jedyną osobą, która miała dostęp do moich pokoi, była Kalina.

– Dlaczego miałyby zabrać twój miecz?

– Pozwoliłam jej nim ćwiczyć. Sądzę, że postanowiła zamordować teraz jeszcze kogoś innego, może kolejnego kapłana, tym razem używając do tego mojej broni.

– To przecież nie ma sensu.

– Ależ ma. Być może przez cały ten czas udawała jedynie przyjaźń, a teraz chce udowodnić moją winę, aby zdjąć podejrzenia z siebie i z jej ojca. Dlatego chce użyć właśnie mojego miecza. Jeśli kapitan Tolen zbada ranę i rozpozna cięcie mojego ostrza, to już się z tego nie wytłumaczę.

Wojownicza naraz zupełnie się rozkleiła. Łzy popłynęły szerokim strumieniem, a jej ciało zaczęło drżeć, tak że nie mogła ustać. Wziąłem ją na ręce i położyłem w swoim własnym łóżku, przykryłem ciepło, a sam ubrałem się prędko i udałem do Pałacu Kapłanów, gdzie miałem nadzieję spotkać się z ojcem Kaliny i wyjaśnić z nim jak najszybciej tę sytuację, zanim rzeczywiście stanie się komuś coś złego. Nie chciało mi się wierzyć w tę historię, z drugiej jednak strony układała się ona w jakąś całość.

Chłód przedświtów obudził mnie zupełnie. Ulice były puste. Nieliczne gazowe latarnie rozświetlały mroki, wydobywając z nich cienie opuszczonych kramów i wozów. Im bliżej byłem pałacu, tym bardziej absurdalną wydawała mi się cała ta sprawa. Na poparcie naszego podejrzenia mieliśmy jedynie nóż, którego teoretycznie nie powinno być w Domu Smoka i uwagę wojowniczkę o tym, że ktoś skradł jej miecz. Mówiąc szczerze, dowody były zbyt słabe, aby budzić Pierwszego Kapłana przed świtem po to, aby oskarżyć jego córkę o dokonanie zbrodni i planowanie kolejnej. Z drugiej jednak strony, jeżeli naprawdę coś w tym było, to może moglibyśmy jeszcze powstrzymać Kalinę i uniknąć najgorszego. Czułem się z tym coraz gorzej, obawiając się, że wyjdę na kompletnego głupka.

Zwolniłem kroku, próbując wymyślić coś sensownego, ale żadne genialne pomysły nie przychodziły mi do głowy. W ten sposób doszedłem do budynku, w którym mieszkał Pierwszy Kapłan. Stałem tak na ulicy i walczyłem ze sobą, gdy dostrzegłem nagle jakiś cień, wspinający się po ścianie budynku. Natychmiast cofnąłem się pod osłonę sąsiedniego domu i ukryłem za gankiem. Rzeczywiście, wzrok mnie nie mylił. Jakiś człowiek wchodził właśnie przez okno na drugim piętrze, czyli tam, gdzie znajdował się korytarz, prowadzący do komnat Kaliny i jej ojca. Zastanawiałem się, kto mógłby o tej porze włamywać się do tego budynku i w jakim celu.

W tej chwili przyszło mi do głowy możliwe rozwiązanie tej zagadki. Jeśli Kalina naprawdę ukradła miecz Nastii, to albo już dokonała zabójstwa i wracała do domu, albo co było bardziej prawdopodobne, próbowała w sposób niedostrzegalny przez nikogo wnieść miecz do swojego pokoju, a morderstwa dokonać innego dnia. A może zabrała oręż pod wpływem jakiejś emocji i teraz wcale nie jest już pewna tego, co ma dalej zrobić. Uznałem, że warto z nią porozmawiać i przekonać do zwrotu własności Nastii. Gdybym podążył za nią, to pewnie zdołałbym zamienić z nią kilka słów i przemówić jej do rozsądku. Z drugiej strony pomyślałem, że jeśli jednak to byłby ktoś obcy, to pewnie mądrzej byłoby narobić teraz tarabanu i ostrzec mieszkańców domu przed intruzem. Przez chwilę łamałem sobie głowę tym wyborem, w końcu jednak podjąłem decyzję.

Począłem wspinać się po pnączach, prowadzących aż do okna, znajdującego się kilkadziesiąt metrów dalej od miejsca, w którym wtargnęła na korytarz zamaskowana postać. Bez problemów dostałem się do środka i przykucnąłem w cieniu, aby zorientować się w sytuacji. Po prawej stronie znajdował się szereg drzwi, prowadzących zapewne do sypialni. Nie miałem pojęcia, które z nich mogą należeć do Kaliny albo jej ojca. Nie paliły się tu żadne światła i panował półmrok. Nie mogłem też dostrzec

Kaliny, która jak podejrzewałem, dostała się tu tuż przede mną. Miałem nadzieję, że nie dostrzegła mojego wejścia. Chciałem ją zaskoczyć i zmusić do wyznania prawdy. Postanowiłem nie ruszać się i czekać, aż zbliży się do mnie.

Dopiero po chwili dostrzegłem cień, posuwający się wzdłuż korytarza. Zatrzymał się przed jednymi z drzwi i wyprostował. Postanowiłem teraz się ujawnić.

– Poczekaj. Proszę. Musimy porozmawiać! – Wstałem i ruszyłem w kierunku postaci. Ta odwróciła się i błyskawicznym ruchem wyciągnęła miecz. – Uspokój się. Nie chcę cię skrzywdzić. Chcę jedynie porozmawiać.

– Bob? Skąd się tu wzięłeś?

Ku mojemu zaskoczeniu przestraszony głos należał do mężczyzny. Postąpiłem jeszcze dwa kroki i nagle rozpoznałem zamaskowaną postać.

– To ty? Nic nie rozumiem? – zapytałem skonfundowany.

Mężczyzna wyciągnął miecz w moją stronę.

– Nie powinno cię tutaj być! – powtórzył, tym razem z groźbą w głosie. W tym samym momencie otworzyły się drzwi i stanął w nich stary człowiek.

– Chlamydiusz? Bob? Co się stało?

Pierwszy Kapłan ubrany był w długą do ziemi koszulę nocną. W dłoni trzymał świecę, której chybotliwy płomień rozświetlił scenę.

Młody kapłan wskazał na mnie palcem.

– Prowadziłem właśnie medytacje w klasztorze naprzeciw, gdy ujrzałem, jak jakiś człowiek wślizguje się przez okno do tego domu. Pośpieszyłem za nim i w tej chwili właśnie go dopadłem. Okazało się, że to sam pan Bob.

Zdrętwiałem z grozy. Starzec zwrócił ku mnie zdziwione oblicze.

– Dlaczego? – spytał.

– Czyż to nie oczywiste? – kontynuował Chlamydiusz, wykrzywiając przy tym twarz. – Przecież teraz już wszystko stało się jasne. To on jest mordercą Juvenalisa. A obecnie najwyraźniej postanowił zabić również pana.

– Ale dlaczego? – powtórzył stary człowiek. Koszmar tej absurdalnej sytuacji spowodował, że stałem tam bez ruchu, nie potrafiąc uwierzyć w to, co się dzieje. Z wrażenia nie potrafiłem wydusić z siebie słowa.

– Jestem przekonany, że razem z tą Nasturcją omamili smoka, zmuszając go do wytworzenia z Bobem magicznej Więzi – ciągnął mężczyzna. Niezawodnie miał już wcześniej przygotowaną całą tę spreparowaną historię. – Jednakże teraz wydało się wreszcie, iż są to zwykli bandyci i mordercy, którzy chcą niechybnie przejąć w ten sposób władzę w naszym grodzie. Przejrzałem już dawno ich gierki, jednak nie miałem dotąd żadnego dowodu na poparcie mojej tezy. Teraz jednak oto dowód stoi przed nami.

Poczułem, jak budzi się we mnie furia. Gorąc wypełnił moje ciało i odzyskałem wreszcie władzę nad językiem. Wyprostowałem się oburzony tymi pomówieniami, aby wypowiedzieć wreszcie słowa na swoją obronę i obnażyć te wierutne kłamstwa. W tym jednak momencie młody kapłan uderzył mieczem. Najwyraźniej cały ten wywód miał głównie za zadanie skupić moją uwagę. Ciął płasko, celując w gardło. Odruchowo wyciągnąłem rękę, a smocze łuski odbiły ostrze. Młodzieniec ryknął z wściekłości i machnął na odlew, tym razem jednak kierując ostrze w stronę bezbronniego starca. Ten jakimś cudem zdołał cofnąć się o krok, unikając w ten sposób cięcia. Zastygłem z przerażenia. Chlamydiusz zwrócił się teraz przeciwko Pierwszemu Kapłanowi.

– Zginiesz – powiedział. – A cała wina spadnie na niego – uśmiechnął się i podniósł oręż do ostatecznego ciosu. Chciałem zareagować, ale wiedziałem, że nie zdążę już osłonić starca. Wyciągnąłem jednak swoją dłoń, aby przynajmniej spróbować, gdy w tej chwili ujrzałem na twarzy młodego kapłana grymas bólu i zaskoczenia. Miecz wypadł z jego zwiotczalej nagle dłoni, a on sam osunął się bez życia na ziemię. Z jego pleców wystawał nóż. Z cienia wyłoniła się Kalina, również w nocnej koszuli. Rzuciła się w ramiona ojca.

– Nic ci nie jest? – spytała z płaczem.

Ojciec spojrzał na ostrze w plecach młodzieńca.

– Ty mnie uratowałaś?

– Usłyszałam hałasy, więc złapałam nóż i wyszłam na korytarz – tłumaczyła, szlochając. – Tam ujrzałam tę potworną scenę i usłyszałam słowa Chlamydusza. Gdy zaatakował ciebie, ojczy, nie miałam innego wyjścia i rzuciłam ostrzem. – Zaczęła głośno płakać. Kapłan, również ze łzami w oczach, uścisnął ją mocno w swych ramionach.



Siedzieliśmy w pokoju przesłuchań w Gmachu Gwardii i popijaliśmy kawę. Kapitan Tolen przygotował ją dla nas osobiście. Przekazaliśmy już wszystkie szczegóły zdarzenia z dzisiejszego poranka, a teraz mogliśmy nareszcie odetchnąć i porozmawiać w mniej oficjalnej atmosferze. W pokoju oprócz oficera znajdowała się Nasturcja, Kalina, Pierwszy Kapłan i ja.

– Kto mógł pomyśleć, że za wszystko odpowiedzialnym był Chlamydusz? Wciąż nie mogę w to uwierzyć.

– Mówiąc szczerze, to od początku nie miałam do niego zaufania – powiedziała cicho Kalina. – Wiedziałam przecież, że na spotkaniach Rady

optował przeciwko reformom, więc byłam mocno zaskoczona, gdy zaczął spotykać się z Nastią i agitować za wprowadzeniem zmian. Nie chciało mi się wierzyć, że tak łatwo zmienił poglądy.

Kapitan chrząknął.

– Dochodziły do mnie od pewnego czasu słuchy, że to on stał za ostatnimi zamieszkami i nawoływaniem do linczu na pannie Nasturcji. Ludzie łatwo uwierzyli w zapewnienia kapłana, który przecież brał udział w śledztwie i miał dostęp do wszelkich dowodów. Nie mogę sobie darować tego, że nic z tym nie zrobiłem. Posiadał on większy wpływ na ludzi, niż mogłem się spodziewać. Nawet na mnie.

– Co takiego? – Wojowniczką wyprostowała się. – Przecież odwiedzał mnie, pocieszał i sprawiał wrażenie mojego najlepszego przyjaciela.

– Sam nie potrafię tego zrozumieć. Nie podobało mi się to, ale nie przyszło mi do głowy, że mogło stać za tym coś więcej, niż jedynie pewnego rodzaju dwulicowość. To był mój duży błąd, który omal nie doprowadził do kolejnej tragedii.

– I zrealizowania przewrotnych planów ambitnego kapłana – dokończył ojciec Kaliny. – Przeprowadziłem swoje prywatne śledztwo, rozmawiając dziś rano przed przyjściem tutaj z członkami Najwyższej Rady. Okazało się, że Chlamydiusz liczył najwyraźniej na prędkie wzmocnienie swojej pozycji i przyszły awans na Pierwszego Kapłana, gdy tylko ja odejdę. Rozmawiał ze starszymi kapłanami, przekonując ich, że jego zaangażowanie w tym śledztwie doprowadzi wkrótce do skazania winnego. Obiecywał też, że będzie kontynuował linię przekonań zamordowanego Juvenalisa i w tej sytuacji rzeczywiście miał spore szanse na uzyskanie poparcia wielu członków Rady. Użycie miecza Nasturcji do zamordowania mnie byłoby koronnym dowodem przeciwko niej.

– Moim przybyciem pokrzyżowałem jednak przynajmniej ten jego plan – stwierdziłem. – Jednak wciąż zastanawiam się nad tym, jak mógł on stracić nad sobą panowanie do tego stopnia, że próbował cię zamordować, pomimo mojej obecności w tym miejscu. Przecież zdawał już sobie sprawę z tego, że nie zdoła mnie pokonać i będę świadczył przeciwko niemu.

– Gdyby mu się udało, twoje słowo stanęłoby przeciwko jego. Nawet gdybyś go obezwładnił i zawołał gwardię, to nadal mógłby twierdzić, że to on nakrył cię w korytarzu, kiedy skradałeś się, by mnie zabić. Nie jestem pewien, komu uwierzyłyby straże i obecny tu kapitan Tolen.

Oficer przytaknął.

– To rzeczywiście byłby twardy orzech do zgryzienia. Myślę, że łatwiej byłoby wyjaśnić obecność w pałacu Chlamydiusza niż twoją, Bob. Całe szczęście, że Kalina obudziła się i mogła w czas zareagować.

– I to, że nauczyła ją rzucać nożami. – W głosie wojowniczkii była wyraźnie słyszalna satysfakcja.

– Jeszcze jednej rzeczy nie rozumiem. – Zastanowiłem się. – Skąd miał miecz Nastii?

– Zapewne wkradł się w ciemnościach na teren Domu Smoka. Wiedział, że brama nie jest zamykana na noc i gdzie znajduje się oręż.

– Mogło tak być. – Zgodziłem się. – Co teraz?

Gwardzista uśmiechnął się.

– Nareszcie będę mógł oficjalnie zakończyć śledztwo i oczyścić z zarzutów Nasturcję i Kalinę. Wyobrażam sobie, jak głupio będą się teraz czuć ci, którzy tak głośno oskarżali Nastię o to morderstwo. Przecież jest ona wybranką smoka, której nie okazali szacunku i którą haniebnie napiętnowali. Myślę, że w najbliższych dniach pojawią się przed waszym domem tłumy, proszące o przebaczenie i przynoszące dary dla niej i smoka.

Na ustach wojowniczkii wykwitł uśmiech.

– Będę mogła znowu wychodzić w miasto i zagrzewać ludzi do żądania reform. – W tonie jej głosu pobrzmiwały żartobliwe nutki.

– Myślę, że nikt nie będzie tym razem protestował przeciwko twojemu działaniu. Jestem przekonany, że uda się nawet przeprowadzić teraz jedną czy drugą zmianę w naszych prawach – powiedział Pierwszy Kapłan, uśmiechając się. Czyn mojej córki jest wystarczającym dowodem na to, że warto pozwolić naszym kobietom, które tego zapragną, na naukę władania orężem i włączenie ich w struktury gwardii.

Kalina uściskała go mocno. Pożegnaliśmy się i udaliśmy do naszych domów, aby odpocząć wreszcie po trudach i emocjach poprzedniej nocy.



Nazajutrz rozwiązała się kolejna zagadka. W koszarach ze skruszoną miną pojawił się Porter. Tłumaczył swoje zniknięcie oczywistą obawą przed reakcją Nasturcji. Po prostu słysząc o morderstwie w Domu Smoka i pamiętając o swojej nieszczęsnej groźbie, wypowiedzianej w emocjach, przeraził się, że wojowniczką mogłaby podejrzewać go o wykonanie na niej zemsty poprzez zabójstwo starego kapłana w miejscu jej zamieszkania i ukarać. Jak to ujął, śmierć z ręki Nastii wydała mu się zbyt okropną, zwłaszcza że wcale nie przestał jej kochać. Wolał już narazić się na podejrzenia i groźbę kary ze strony gwardii za samowolne opuszczenie służby.

Niestety, można się było jedynie domyślać, z jakiego powodu zginął gwardzista, który dostrzegł coś podejrzanego w noc zbrodni. Najbardziej prawdopodobną hipotezą była ta, że spotkał on podczas patrolu w pobliżu Domu Smoka właśnie kapłana Chlamydiusza. A ten, gdy usłyszał później, że żołnierz chce porozmawiać o tym ze swoim przełożonym, zaczął się na niego i zamordował go. Zresztą ukryta w szatach kapłana Święta Klinga

posiadała jeszcze niewypolerowane szczerby, które świadczyły o jej niedawnym użyciu.

Słowa kapitana wypełniły się w pełni. Niezliczone tłumy przychodziły teraz z przeprosinami, przynosząc ze sobą prezenty, tak dla smoka, jak i dla wojowniczkę. Nie brakowało nam niczego, a spiżarnie prędko wypełniły się specjami, tak że i ja na tym korzystałem. Byłem znowu szczęśliwy. Wyglądało na to, że idylla powróciła i mogłem ponownie oddać się słodkiemu lenistwu. Zdecydowałem też, że ponieważ nie pojawiały się żadne ślady, mogące wskazywać na obecność w tym miejscu szpiegów lorda Kreona, to mogliśmy zabawić tu trochę dłużej. Przez większość czasu leżałem, trochę czytałem i objadałem się smakołykami. Jednakże już po kilku dniach takiego życia udałem się w odwiedzinach do Gmachu Gwardii.

– Czołem, kapitanie.

Tolen wyciągnął do mnie rękę i mocno nią potrząsnął.

– Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że wszystko wreszcie się wyjaśniło. Inaczej stale żylibyśmy przepelnieni wzajemnymi podejrzeniami i wątpliwościami, a to sprawiłoby, że życie w naszym grodzie byłoby coraz bardziej nieznośne.

– Albo powiódłby się plan Chlamydusza, a wtedy tłum rzuciłby się, aby nas zlinczować. Nasturcja i ja z całą pewnością byśmy się obronili, ale zapewniam cię, że przy naszych możliwościach zakończyłoby się to ludobójstwem. A to byłaby katastrofa dla reputacji Zakonu Smoka.

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Co cię tu sprowadza? Masz może ochotę na wino? Mam jeszcze jedną butelkę ze starej piwniczki mojego ojca. Myślę, że to dobra okazja, aby ją otworzyć.

– Nie odmówię.

Po chwili smakowaliśmy czerwony płyn o zapachu kwiatów i smaku leśnych owoców. Mogłem doszukać się w nim również nutek czekolady

i tytoniu.

– Zaprawdę godny trunek – powiedziałem z uznaniem.

– Dziękuję. Co cię tu sprowadza, przyjacielu? – powtórzył gwardzista. – Miałeś ochotę po prostu się spotkać czy też masz do mnie jakąś sprawę?

Usadowiłem się wygodnie w oparciu ciężkiego krzesła. Z rozkoszą upiłem jeszcze łyk rubinowego płynu.

– W dniu, w którym w moim domu pojawił się smok, obiecałem sobie właśnie, że po wielu latach naprawdę intensywnego życia resztę moich dni spędzę na lenistwie i oddawaniu się przyjemnościom. Stąd byłem naprawdę wściekły, kiedy smok zadzierzgnął ze mną Więź i zmusił mnie do pozostawienia życia, o jakim od tak dawna marzyłem. Teraz, kiedy wreszcie awantura z zabitym kapłanem zakończyła się pomyślnie, mogłem znowu oddać się idylli, o jakiej nawet wcześniej nie mogłem marzyć. Nie dość że nie muszę tu nic robić, to jeszcze wszyscy odnoszą się do mnie z szacunkiem, dają prezenty, stawiają w karczmie piwo i starają się spełniać najskrytsze moje pragnienia.

– Tylko pogratulować.

Pokręciłem przecząco głową.

– Zdałem sobie sprawę z tego, że coś się we mnie zmieniło. Nasze ostatnie przygody obudziły we mnie tęsknotę za czymś, co wcześniej wydawało mi się powodem mojej frustracji i przemęczenia. Pragnienie działania, potrzeba ekscytacji i... chyba po prostu bycia komuś potrzebnym.

Gwardzista przez chwilę spoglądał na mnie w milczeniu. Wreszcie wychylił swój kielich wina.

– Myślę, że rozumiem, o czym mówisz. Czasami, kiedy nawarstwiają się sprawy, mam już naprawdę wszystkiego dość i chętnie zostawiłbym to wszystko, wrócił do domu, zamknął się z żoną i dziećmi w czterech

ścianach i zapomniał o gwardii, o problemach tego miasta i tej całej polityce, która jak w każdym kraju, tak i tutaj jest żywa i skomplikowana. Jednak kiedy tylko nieco odpocznę, to zrywam się i pędem przybiegam na posterunek. Jesteśmy mężczyznami. W każdym z nas drzemie ten dziki zwierz, który pragnie emocji i spełnienia w działaniu.

Zastanowiłem się przez chwilę nad jego słowami.

– Nie mam pewności, czy dotyczy to na pewno każdego mężczyzny. Moje doświadczenia ukazują zarówno mężczyzn bez większych ambicji, jak i kobiety o podobnej do opisanej przed chwilą przez ciebie strukturze ducha. Najlepszym przykładem jest nasza nieokielznana Nastia.

– Może nie znalazł się jeszcze taki śmiałek, co by ją ujarzmił – zaśmiał się oficer.

– Częściowo masz rację – kontynuowałem poważnym tonem – jednak wydaje mi się, że to wewnątrz mnie zaszła jakaś zmiana. Nie sądzę, aby był to wpływ Więzi, choć brałem i taką opcję pod uwagę. Charakter smoka jest jednak nieskomplikowany, skupiony głównie na zaspokajaniu swoich zachcianek i przyjemności. Ja natomiast chcę od życia czegoś więcej. Być może to właśnie możliwości, jakie dało mi zespolenie z jaszczurem, spowodowały, że poczułem, iż zmarnotrawienie ich byłoby czymś okropnym. Może znalazłem się w tej sytuacji nie przez przypadek, a po to, aby móc dopomóc innym, którzy są w potrzebie.

– Masz głębokie przemyślenia, przyjacielu, a ja jestem jedynie prostym żołnierzem. Powiedz mi, co mógłbym dla ciebie zrobić.

Nalałem wina do kielichów.

– Chciałbym cię prosić, abys pozwolił mi tu pracować. Myślę, że nie tylko tę jedną kwestię macie obecnie na wokandzie.

– Zdziwiłbyś się, jak wiele spraw wymaga naszej interwencji. Oczywiście najczęściej dużo mniejszego kalibru niż ta, z którą mierzyliśmy

się w ostatnich dniach.

Gwardzista uśmiechnął się i podniósł wypełniony winem kielich.

– Napijmy się za naszą współpracę. Dobrze nam poszło w tej sprawie, to pewnie i w innych osiągniemy sukcesy.

Zaśmiałem się głośno i uściśnąłem go za ramię.

– Jestem ci naprawdę wdzięczny.

Nasze kielichy przy zetknięciu wydały piękny, czysty dźwięk kryształu, co uznałem za dobrą wróżbę.

– Jak radzi sobie Nastia?

– Jeśli tak dalej pójdzie, to niedługo będziemy mieli w gwardii więcej kobiet niż mężczyzn. – Tolen z uśmiechem pokręcił głową. – Wyobraź sobie, że na przesłuchania zgłosiło się kilka setek młodych dziewcząt. Wojowniczką wybrała z nich około pięćdziesiąt i osobiście codziennie z nimi trenuje. Musieliśmy wydzielić dla nich część koszar i mam poważny problem z gwardzistami, którzy nagminnie zrywają się ze służby, aby podglądać zajęcia Nastii. Powiem szczerze, że przechodzą mnie ciarki, gdy oglądam ją w akcji. Mam nadzieję, że uda się jej przekazać tym dziewczętom przynajmniej część ze swoich umiejętności. Chętnie posłałbym do niej na naukę kilku moich instruktorów, ale Nasturcja powiedziała mi stanowczo, że będzie uczyć jedynie kobiety.

Westchnąłem.

– Zawsze była bardzo uparta i nie próbowałbym z nią dyskutować.

– Nawet przez myśl mi to nie przeszło. Aha. Nie wiem, czy słyszałeś, że Rada Kapłanów przegłosowała ostatnio, oprócz prawa kobiet do noszenia broni, również zniesienie celibatu młodych kapłanów.

– O, to dobra wiadomość. – Ucieszyłem się. Kalina będzie mogła wreszcie połączyć się ze swoim ukochanym. Wciąż odczuwałem wstyd, że podejrzewałem ją o dokonanie morderstwa.

– Zapewniam cię, że wiele młodych kobiet jest uszczęśliwionych tą reformą naszego prawa. A myślę, że i sporo młodych mężczyzn, którzy stali dotąd przed dylematem, czy poświęcić się w służbie zakonu, czy też założyć rodzinę, może obecnie odetchnąć. To bardzo dobra decyzja.

– A co ze służbą kobiet w świątyni?

Tolen machnął ręką.

– O tym na razie zapomnij. Wszystko ma swoje granice, również możliwości naginania tradycji i przekonań kapłanów. Może kiedyś nadejdzie taki dzień, ale obawiam się, że jeszcze nieprędko. Zresztą i ja nie czuję się komfortowo z taką perspektywą. Kapłaństwo to zbyt odpowiedzialna funkcja, aby powierzyć ją kobietom.

Roześmiałem się i wyciągnąłem do kapitana swoją dłoń.

– Coś w tym jest. Do zobaczenia jutro. Z samego rana zgłoszę się do służby.

– Będę czekał. – Kapitan pożegnał mnie silnym uściskiem.



Czułem się niezwykle lekko. Jakby świeże siły wypełniły moje ciało i umysł. W Domu Smoka zastałem Nastię, której natychmiast opowiedziałem o moim spotkaniu z Tolenem. Poszliśmy do smoka, aby wyjaśnić mu sytuację.

– Nie mam nic przeciwko temu, aby pozostać w tym mieście. Dobrze, że znaleźliście sobie jakieś zajęcia.

Jak zwykle niewiele było w stanie wzburzyć spokój naszego gada.

– Pewnego dnia będziemy musieli ruszyć dalej – powiedziałem poważnie. – Nie potrafię ocenić, jakie zmiany wywoła jeszcze we mnie ta Więź, dlatego musimy odnaleźć drugiego smoka, który być może będzie

miał większą wiedzę na ten temat. Jednak przez pewien czas możemy tu pozostać.

– Nawet jak przeniesiemy się dalej, to dobrze będzie posiadać tutaj przyjaciół i dom. Przecież nadejdzie kiedyś ten dzień, gdy będziemy mogli wreszcie przestać wędrować i osiąść gdzieś na stałe.

Spojrzałem na wojowniczkę ze zdumieniem. Nie spodziewałem się takich słów, wychodzących z jej ust. Czyżby również i ona ulegała jakiejś wewnętrznej przemianie?

– Masz rację – powiedziałem zamyślony. – Nadejdzie czas, kiedy będziemy mogli założyć wreszcie dom, z którego nie będziemy musieli uciekać. Miejsce, gdzie będziemy prawdziwie szczęśliwi. Z rodziną, pracą i oddanymi przyjaciółmi, którzy będą cenić nas za to, kim naprawdę jesteśmy, a nie za pieniądze czy sławę.

– Zrobiłeś się nagle taki poważny. – Nastia roześmiała się. Po chwili jednak spoważniała. – Kto wie. Może i zgodzę się zostać twoją żoną. Musisz jednak jeszcze się trochę postarać – powiedziała zalotnie.

Zaczerwieniłem się i chciałem właśnie zmienić temat, gdy poczułem, jak skóra na moim ramieniu pokrywa się twardą łuską i usłyszałem brzęk odbijającego się od niej ostrza. Do pomieszczenia, w którym się znajdowaliśmy, wdzierало się właśnie ze dwa tuziny zbójcerzy w pełnej zbroi. Wśród nich dostrzegłem też rycerza w czerni.

– Uwaga, wróg! – krzyknąłem i odruchowo zasłoniłem smoka. Nastia w tym czasie zaangażowana już była w pojedynek z atakującymi nas wojownikami. Smok podniósł się i zionął ogniem. Na szczęście jakimś dodatkowym zmysłem przeczułem, co zamierza zrobić i w ostatnim momencie odsunąłem się na bok. Ku mojemu przerażeniu czarodziej wyciągnął jednak przed siebie dłoń i wypowiedział zaklęcie, które

powstrzymało smoczy płomień, tak że żaden z atakujących nas zbójcerzy nie odniósł szkody.

Kolejne strzały i noże zaczęły uderzać w moje ciało. Na szczęście cała moja skóra pokryła się już twardym pancerzem. Wypełnił mnie też bitewny szal i rzuciłem się z furią na wroga. Nagle powstrzymał mnie nieopisany wręcz ból. Zawyłem ogarnięty cierpieniem i spostrzegłem, że spowija mnie czarodziejski ogień, wychodzący z rąk czarnego rycerza. Poczułem, jak me ciało zaczyna słabnąć. Smok również zwijał się w spazmach bólu, tak jak i ja zaatakowany przez czarodzieja. Wojownicy walczący z Nastią ustawili się w zwarty szereg i najwyraźniej próbowali oddzielić ją od nas.

– Nastia! – zawołałem. – Musimy uciekać!

Pomiędzy mną a dziewczyną stanął czarodziej.

– Nasturcjo, zostań tu ze mną. Rzuć broń, a obiecuję, że nic złego ci się nie stanie.

Najwyraźniej zbójcerz zdołał w jakiś sposób poznać wcześniej imię kobiety. Ta próbowała przebić się do nas, ale zwarty mur wojowników oddalał ją od nas coraz bardziej.

– Proszę, przestań walczyć – powtórzył mężczyzna. – Nasturcjo, musimy koniecznie porozmawiać. To bardzo ważne.

Skupił się teraz tak bardzo na przekonywaniu wojowniczkę, że pałący nas ogień nieco osłabł. Ujrzałem w tym naszą szansę i rzuciłem się na oddzielający nas kordon żołnierzy. Zaskoczeni złamali na chwilę szyk, a doświadczona Nastia natychmiast przeskoczyła ponad nimi, dołączając do nas. Smok ponownie zionął w tej chwili ogniem, co znowu zajęło uwagę czarodzieja. Dopadliśmy naszego jaszczura.

– Są za silni. Musisz natychmiast nas przenieść! – zawołałem. Smok zapewne również był tego zdania, gdyż sięgnął jedynie po sakwy ze skarbami i zamknął oczy, zamierzając dokonać skoku.

– Nasturcjo, zaczekaj! Proszę! – usłyszeliśmy jeszcze, gdy świat wokół nas rozmył się i opuściliśmy gościnne progi Grodu Zakonu Smoka.

– W mordę! – zakląłem. Najwyraźniej było to ostatnie zagranie Chlamydusza przed jego śmiercią, gdy postanowił zdradzić naszą pozycję lordowi Barczystemu. Miałem wrażenie, iż przez chwilę Nastia wahała się, czy ma położyć dłoń na grzbiecie smoka, czy może pozostać w tamtym miejscu. Mogło mi się to jednak tylko wydawać.

Rozdział 5

GDZIE SIĘ RODZĄ SMOKI?

Tym razem przywitał nas rześisty deszcz. Byliśmy uwięzieni w wąskim górskim przesmyku, którego skalne ściany ciągnęły się w nieskończoność, tak że nie mogliśmy dojrzeć ani nieba w górze, ani miejsca, gdzie kończy się tunel, w którym byliśmy uwięzieni. Spadająca z nieba woda łączyła się pod naszymi nogami z wartkim strumieniem, w który z każdą chwilą zamieniała się nasza ścieżka. Począłem się niepokoić.

– Nie pozwól smokowi zasnąć, bo nam tutaj utonie.

– Łatwo powiedzieć – mruknęła Nastia, ale równocześnie zaczęła poganiać gada do dalszej drogi.

Strumień powoli zamieniał się w rzekę, utrudniając nam dalszą wędrówkę i już prawie straciłem nadzieję na ratunek, gdy dostrzegłem wreszcie przerwę w gładkim masywie skalnym. Natychmiast tam się skierowaliśmy. Płaskie głazy, po których się teraz wspinaliśmy, układały się w coś na kształt potężnych schodów, które może nie stanowiły przeszkody dla naszego jaszczura, ale mnie z Nastią kosztowały sporo wysiłku. Opuszczaliśmy jednak niebezpieczny przesmyk, a to było w tej chwili najważniejsze. Doszliśmy wreszcie do miejsca, gdzie szerokie zagłębienie w skalnej ścianie mogło posłużyć nam za osłonę przed ulewą. Droga kończyła się z jednej strony urwiskiem, a z drugiej pionową ścianą. Z ulgą

rozłożyliśmy się na zaścielającym wnękę piasku i ciężko dysząc po niedawnym wysiłku, powoli dochodziliśmy do siebie. Smok natychmiast pogrążył się w swym magicznym, zbyt długo wstrzymywanym śnie. Nadal było nam przejmująco zimno, jednak przynajmniej woda nie leciała już na nasze głowy. Spojrzałem na Nastię, która wydała mi się dziwnie zamyśloną.

– Myślisz o tym rycerzu?

Podniosła na mnie zdziwiony wzrok.

– Skąd wiesz? – Jej wychłodzonym ciałem wstrząsały dreszcze.

Wzruszyłem ramionami, podniosłem się i poszukałem w smoczych jukach czegoś, co moglibyśmy użyć do zagrzenia się. Okazało się, że dziwnym trafem znalazły się tam przygotowane dla nas komplety zapasowych ubrań. Czyżby smok był bardziej przewidujący, niż to sobie mogłem wyobrazić? A może on również czegoś się przy nas nauczył?

– Znam cię już trochę i wiem, że sama walka i następujące po niej magiczne przeniesienie nie wprowadziłyby cię w taki stan zadumy – powiedziałem, podając jej suche ubranie – a raczej pobudziłoby twoje zmysły. Jesteś dziwnie spokojna i zamyśloną. Łatwo jest odgadnąć, że ktoś w tej chwili zajmuje twoje myśli. Znał nawet twoje imię – dodałem. – Ciekawe, czego od ciebie chciał. Bardzo się starał, aby cię tam zatrzymać.

Dziewczyna nie odezwała się. Bawiła się sztyletem, który wyciągnęła z pochwy na udzie. Poczekalem chwilę na odpowiedź, ale ta nie nastąpiła. Rozmowa najwyraźniej coś się nie kleiła. Wobec tego zabrałem się za przygotowanie posiłku. Całe szczęście, że smok zabrał również jedną sakwę, całą wypełnioną jedzeniem. Ciągle się zastanawiałem, czy świadomie przygotowywał się na możliwość nagłej ucieczki, czy też był to po prostu przypadek, że takie rzeczy znajdowały się wtedy w jego legowisku i przeprowadzając pewnego rodzaju porządki, włożył je do juków akurat w dniu, gdy musieliśmy opuścić Gród Smoka.

– Też nie mogę przestać myśleć o dziwnym zachowaniu tego rycerza. Najwyraźniej bardzo mu zależało, aby cię tam zatrzymać – rzuciłem po pewnym czasie, nie patrząc na Nastię. Dodawałem właśnie do znalezionej w worku kociołka kawałki warzyw i suszonego mięsa. Naprędce rozpałem ogień, używając jako paliwa wystających spod skały grubych i suchych korzeni jakiejś nieznannej mi rośliny. Co dziwne, nie byłem w stanie zobaczyć miejsca, gdzie rosła pozostała jej część. Chyba że ta już dawno obumarła i wiatr rozrzucił jej resztki. Powąchałem przygotowywaną potrawkę. Pachniała całkiem dobrze, co wzmogło jeszcze moje poczucie głodu. Gdy opadały emocje, zawsze miałem do wypełnienia pustkę w żołądku.

– Ciekawe, skąd znał twoje imię.

Dziewczyna wreszcie zareagowała.

– Powtarzasz się. Może dowiedział się od kogoś z grodu. Być może nawet od samego Chlamydusza – odpowiedziała cicho, otulając się mocno grubym płaszczem i wyraźnie drżąc. Od urwiska wiał zimny, przejmujący wiatr. – Bo to on pewnie zawiadomił lorda o miejscu, gdzie się ukrywamy.

Skinąłem głową na zgodę. Dokładnie takie samo zdanie miałem na ten temat.

– Podejdz do ognia. Nie jest wielki, ale daje trochę ciepła.

Nastia podniosła się i przykucnęła tuż przy mnie, lekko się przy tym do mnie przytulając. Odruchowo objąłem ją, chcąc choć trochę rozgrzać jej wychłodzone ciało.

– Jesteś o niego zazdrosny? – spytała poważnym tonem, nie podnosząc na mnie wzroku.

– Przestań – powiedziałem stanowczo. – Jesteśmy przyjaciółmi, nie kochankami. Bardzo cię lubię, ale naprawdę nie miałbym zupełnie nic przeciwko temu, gdybyś pokochała kogoś innego. Cieszyłbym się szczerze

twoim szczęściem. Jednak jeśli chodzi akurat o tego człowieka, to wydaje mi się on naprawdę groźny, wręcz przerażający z tym palącym smocze łuski ogniem, wychodzącym z jego rąk i najwyraźniej jest po przeciwnej stronie niż my – dodałem. – Dlatego doradzam daleko posuniętą ostrożność w kontakcie z nim. Mimo wszystko on naprawdę bardzo chciał z tobą rozmawiać. Zastanawia mnie mocno, jakie były jego intencje. Ciekawe, kim on jest naprawdę.

– Roland – usłyszałem szept wojowniczkki.

– Słucham?

– Podśledzałam jego imię, gdy poszukiwałam trucizny. Nazywa się Roland i jest przywódcą tych ludzi, którzy nas ścigają.

Spojrzałem na nią zaskoczony, ale nie powiedziałem słowa komentarza. Przez jakiś czas mieszałem jedynie w kociołku i dodawałem kolejnych przypraw. Wreszcie potrawa była gotowa.

– Jesteś głodna?

Kobieta bez słowa wyjęła łyżkę i zanurzyła ją w zupie.

– Dobrze gotujesz – powiedziała, dmuchając na potrawkę.

– Pracowałem kiedyś przez jakiś czas jako kucharz.

– Naprawdę? – Zaskoczona podniosła na mnie wzrok. – Czym jeszcze zajmowałaś się w życiu?

– Pewnie nie wystarczyłoby jednego wieczoru, aby o tym opowiedzieć. Kucharzem zdarzyło mi się być za moich młodych lat. Jako niespełna szesnastoletni wyrostek musiałem zarobić na swoje utrzymanie w pałacu pewnego wielmoży. Ponieważ kucharz był alkoholikiem, musiałem prędko nauczyć się kunsztu i zastępowałem go przez ponad rok, zanim zorientowano się wreszcie, że to praktycznie ja zarządzam całą kuchnią.

– Wyrzucili kucharza?

– Wyrzucili nas obu. Za oszustwo.

– To przecież niesprawiedliwe. – Ton głosu wojowniczkę wyrażał oburzenie.

– Nie. Nie. – Pokręciłem głową. – Mieli rację. Przecież okłamywaliśmy ich przez długi czas. Co z tego, że powodem utrzymywania tajemnicy było moje współczucie i wdzięczność dla starego człowieka, który mnie przygarnął. Gotowanie w takim miejscu to niezwykle odpowiedzialna praca. Nie mogli przecież powierzyć jej komuś, komu przestali już ufać.

– Rozumiem. Trucizny i takie rzeczy. Może i masz w tym trochę racji. Przygotowałeś całkiem spory kociołek. – Wskazała na naczynie.

– Smok jest zwykle bardzo głodny, gdy się budzi, a tu nie ma nic innego, co mogłoby posłużyć mu za strawę.

– Czy wspominał ktoś może coś o jedzeniu dla smoka, czy mi się to przesłyszało? – usłyszeliśmy donośny głos, dobiegający z głębi kamiennej wnęki. Zerwaliśmy się natychmiast na równe nogi. W dłoniach Nasturcji zaśnił nagi miecz, a ja podniosłem dłonie jak do walki. Z cienia powoli wysunęło się wielkie smocze cielsko. Potwór był znacznie większy od naszego towarzysza. Odruchowo przesunęliśmy się za osłonę ogniska. Gad wolnym krokiem podszedł do kociołka i wysunął język, próbując strawy.

– Naprawdę niezłe – usłyszeliśmy pochwałę, a następnie mogliśmy jedynie bezsilnie obserwować, jak zawartość garnka niknie w smoczej paszczy. – Hmm, naprawdę dobre. Jeśli będziecie codziennie przygotowywać mi takie posiłki, to może nie zabiję was jeszcze przez jakiś czas. Weszliście przecież bez pozwolenia na próg mojego domu. – W głosie jaszczura pojawił się wyrzut. – Rozumiecie, że nie mogę pozwolić wam żyć, kiedy poznaliście już miejsce mojego schronienia. Właśnie miałam zrobić z wami porządek, gdy zapach potrawy powstrzymał mnie przed tym i dochodzę do wniosku, że chyba uczyniłam dobrze. Dopóki będziecie przygotowywać mi tak smaczne posiłki, dopóty pozwolę wam żyć. Moja

tutejsza dieta jest dość uboga i przyda się jej urozmaicenie. Poza tym już dawno z nikim nie rozmawiałam – dodała zamyślonym tonem.

– Zrobiłam? Rozmawiałam? – zapytał zaskoczony. – Jesteś rodzaju żeńskiego?

– Faktycznie, jestem smoczyką. – Gadzina wyprostowała się. Musiałem przyznać, że posiadała w sobie pewną elegancję i szyk, cechy, których z pewnością nie można było zarzucić naszemu śpiącemu towarzyszowi. – Ciekawa jestem, w jaki sposób dotarliście aż tutaj? – ciągnęła. – Jeszcze nikomu przed wami to się nie udało. Dookoła nas rozciągają się nieprzebyte górskie szczyty z niewielkimi przejściami, znanymi jedynie nielicznym. A ci, którzy je znają, nigdy nie zapuszczają się na te tereny, gdyż wiedzą, że nikt już z nich nie powraca. – Przypatrywała nam się z wyraźną ciekawością.

Gdy niebezpieczeństwo nagłej śmierci chwilowo się od nas oddaliło, poczułem się nieco bardziej pewny siebie.

– Przybyliśmy z tym tam. – Wskazałem dłonią na zwinięte pod ścianą smocze cielsko. Smoczyca rzuciła prędkie spojrzenie w tamtym kierunku i nagle wydała z siebie głos, po którym nawet mężna wojowniczką skuliła się i pobladła. Ja poczułem, jak całe moje ciało sztywnieje i nie byłem w stanie wykonać żadnego ruchu. Cielsko potwora wydało mi się teraz dwa razy większe niż wcześniej, a obnażone szpony i zęby wypełniły mnie ponownie przerażeniem.

Ruchem tak zwinnym i szybkim, że nigdy bym nie przypuszczał, iż ciało tych rozmiarów jest do tego zdolne, gadzina przyskoczyła do śpiącego smoka i uderzyła go zębami w podstawę szyi. Ku naszemu kompletnemu zaskoczeniu gad natychmiast przebudził się, a następnie uczynił coś, czego jeszcze nigdy w życiu nie obserwowaliśmy – obrócił się na wznak

i odchylił szyję, poddając się napastniczce. Z zadanej rany sączyła się wąska strużka smoczej juchy.

Smoczyca jeszcze przez chwilę trwała ponad nim, wydając syczące dźwięki, po czym jej wzrok padł na leżące nieopodal sakwy z klejnotami. Ku mojemu zdziwieniu najwyraźniej ją to uspokoiło. Opadła na cztery łapy, podeszła do worków, po czym bezceremonialnie poczęła przeglądać ich zawartość. Następnie po prostu zgarnęła je i poniosła w głąb skalnej wnęki, gdzie zapewne było jej legowisko. Podejrzywałem, że znajdowało się tam też wejście do głównej jaskini albo nawet kompleksu jaskiń, w których ukrywał się przed światem smok.

Zdumiony wpatrywałem się w naszego gada, który bez słowa sprzeciwu pozwolił na odebranie sobie skarbów, do których był przecież tak mocno przywiązany. Ten jednak nadal leżał na wznak, zupełnie się nie poruszając. Nie wiedziałem, co mam o tym wszystkim myśleć. Znowu straciłem moją pewność siebie i zdałem sobie w pełni sprawę z tego, że znaleźliśmy się w naprawdę śmiertelnym niebezpieczeństwie. Po raz pierwszy groźba właścicielki tego miejsca wydała mi się zupełnie realną. Spojrzałem na Nastię, ale dziewczyna nadal była blada i podobnie jak ja niezdolna do wykonania ruchu. Wreszcie udało mi się wydobyć z siebie głos.

– Co tu się dzieje? – zapytałem przez ściśnięte gardło. Nastia pokręciła jedynie głową, dając w ten sposób znak, że podobnie jak i ja nie ma o tym zielonego pojęcia. Po pewnym czasie znowu usłyszeliśmy tubalny głos i ujrzeliśmy nadchodzącą gadzinę.

– Powiedzcie temu gamoniowi, żeby się już obrócił. Wygląda bardzo głupio w tej pozycji. Przyjęłam przecież jego dar.

Popatrzyłem na naszego przyjaciela, który nieporadnie przewalał właśnie swe cielsko. Po chwili leżał na brzuchu z podniesioną wysoko głową, wpatrzony w smoczycę takim wzrokiem, jakby ta była zbudowana

z błyszczących klejnotów, których tak mocno pożądał. Zaczynałem powoli rozumieć, co tu się działo. Odzyskałem też ponownie zdolność ruchu.

– Przyjęłaś jego dary? – zapytałem niepewnie.

Jaszczurzyca rozłożyła się wygodnie przed nami i poczęła czyścić sobie długie i ostre niczym sztylety szpony, używając do tego celu jakiegoś zardzewiałego mieczyka.

– Przecież jeszcze ciągle żyje. Czyż nie? Choć nie okazuje zbyt wiele tego oznak. Zawsze tak się zachowuje?

– W zasadzie to pierwszy raz widzę go w takim stanie. Ale też po raz pierwszy spotkaliśmy samicę jego gatunku, więc może to go trochę tłumaczyć. – Nie wiedziałem, czy nie obrażę jej uczuć, nazywając ją w taki sposób, ale najwyraźniej nie uraziłem jej, gdyż pytała dalej:

– Przybył tutaj z pomocą magii? Tak? I przywiódł was ze sobą?

Potwierdziłem.

– To bardzo interesujące. – Mruknęła. Nie śmiałem zapytać, dlaczego jest to takie ciekawe. Nagle zmarszczyła się. – Wyczuwam wyraźnie jego magię, ale teraz poczułam coś więcej. – Nagle oskarżycielsko wskazała na mnie. – Ten bałwan połączył się z tobą Więzią?!

Zbladłem, ale potwierdziłem kolejny raz. Usłyszałem ciężkie westchnięcie.

– Nie wolno tego robić. Tego praktycznie nie można już odwrócić. Będziecie ze sobą zespoleni już do końca życia. Co za gamoń. Przecież ludzie nie żyją dłużej niż sto lat, a często umierają jeszcze wcześniej.

Teraz ja ciężko westchnąłem.

– To właśnie z tego powodu tu przybyliśmy. Między innymi – dodałem natychmiast, nadziejąc się na jej ostre spojrzenie. – Próbowaliśmy przemieszczać się wiele razy, szukając sposobu, aby do ciebie dotrzeć,

jednak za każdym razem lądowaliśmy w jakimś innym miejscu. Już począłem tracić nadzieję...

Przyszła mi w tej chwili do głowy myśl, że bez tych naszych wcześniejszych przygód natychmiastowe przybycie tutaj mogłoby skończyć się dla nas tragicznie. W końcu wydawało się, że jedynie skarby w sakwach naszego smoka uratowały go i zapewne nas przed niechybną śmiercią. Nie licząc oczywiście mojej smakowitej potrawki.

– Wciąż wierzyłem jednak w to, że istnieje sposób, aby zerwać tę Więź, a smok pamiętał jedynie tyle, że aby to osiągnąć, niezbędna jest obecność innego przedstawiciela jego gatunku – dokończyłem.

Miałem wrażenie, że wzrok potwora twardnieje. Ponownie zrobiło mi się nieprzyjemnie.

– A z jakiego powodu chcesz ją zerwać? – zabrzmiał zimny głos.

Poczułem się nagle w zupełnej kropce i nie wiedziałem, jak mam odpowiedzieć na to pytanie. Chciałem ją przecież zerwać od samego początku, jednak od czasu jej zadzierzgnięcia wydarzyło się tak wiele. Ja również uległem w tym czasie sporej zmianie i to nie tylko jeśli chodzi o jej fizyczne przejawy. Zdałem sobie nagle sprawę z tego, że coś tam we mnie, w samym środku mojego jestestwa, uległo przemianie. Nie byłem już teraz taki pewny, że nadal chcę ją zniszczyć.

– Zrozum mnie, proszę. Pewnego pięknego dnia odpoczywałem sobie we własnym domu, gdy przed moimi drzwiami pojawił się smok i zadzierzgnął ze mną Więź. Zostałem tym zupełnie zaskoczony – począłem wyjaśniać. – Nie prosiłem o nią, a ten smok uwolnił zakłęcie jedynie dlatego, że czuł się zagrożony przez siepaczy lorda Kreona Barczystego, który chciał uczynić sobie z jego głowy trofeum i powiesić je u siebie w pałacu na ścianie. Twój obecny wielbiciel – wskazałem na wciąż

wpatrującego się w nią maślanymi oczyma smoka – sądził, że w ten oto sposób zmusi mnie do chronienia go.

Smoczyca przez chwilę spoglądała na mnie z dziwnym wyrazem pyska.

– W zasadzie to mu się to udało – przyznałem niechętnie. – Chroniąc swoją skórę, musiałem też chronić i jego. Zapewne sam nie dałbym sobie z tym rady, ale dołączyła do nas ta oto piękna i odważna wojowniczką Nasturcja, która w całym świecie nie ma sobie równych we władaniu mieczem. W ten oto sposób przeżyliśmy i stoimy tu dzisiaj cali i zdrowi.

– Bardziej niż mój oręż uratował nas rozum Boba. – Nastia wskazała na mnie.

– To nieistotne – przerwałem. – W każdym razie prawdą jest, że od samego początku myślałem rozpaczliwie o tym, jak pozbyć się tego kłopotu, jakim wydawała mi się ta dziwna Więż. Dzisiaj jednak już do końca tak nie myślę. Chyba przyzwyczaiałem się do niej i związanych z nią zmian, jakie we mnie zaszły. Nadal jednak chciałbym wiedzieć, czy możliwe jest jej zerwanie. Chciałbym poczuć się wolny i mieć rzeczywisty wybór.

– Czy począłeś już rozpoznawać w sobie cechy smoka?

Skinąłem potakująco głową.

– Moja skóra zamienia się w łuskę, gdy jestem w niebezpieczeństwie. Otrzymuję nadludzką siłę, gdy czuję się zagrożony. Zdarzyło mi się też zionąć ogniem.

Smoczyca spojrzała na mnie z zainteresowaniem.

– Od jak dawna istnieje między wami ta Więż?

– Od kilku miesięcy.

Zasyczała zaskoczona.

– To zdumiewające. W tak krótkim czasie nie powinny pojawić się u ciebie żadne spośród tych cech, które wymieniłeś.

– W międzyczasie smok został otruty i omal nie zginął. To wtedy akurat nastąpiła we mnie największa zmiana. Myślę, że to właśnie było przyczyną przyspieszenia tego procesu.

– Aha. To może być powodem. – Smoczyca przedłużała nieco wyrazy, jakby nie do końca przekonana do tej tezy. – Podejrzewam jednak, że posiadasz też wrodzone magiczne zdolności. Bez nich nie byłoby to możliwe.

Oślupiałem.

– Magiczne zdolności? Nie, nie. Na pewno zauważyłbym coś wcześniej.

– A to w jaki sposób? – Wzruszyła potężnymi ramionami. – Magiczne obdarowanie może dostrzec i rozwinąć jedynie inny mag.

To akurat nigdy nie przyszło mi do głowy. Jednakże nadal nie mogłem uwierzyć w coś podobnego.

– To na pewno choroba smoka – powiedziałem z przekonaniem.

Smoczyca zbliżyła do mnie swój łeb i spojrzała mi głęboko w oczy. Przez chwilę poczułem zawrót głowy, ale opanowałem się i odważnie zanurzyłem w jej źrenicach. Wydało mi się nawet przez chwilę, że jestem w stanie dostrzec w ich głębi coś dziwnego – jakby płomień zmieszany z magicznym wichrem, ale nie potrafiłem dłużej skupić na tym uwagi. Trwaliśmy tak przez jakiś czas.

– Dobrze. – Gadzina odsunęła ode mnie swój łeb. – Potrafisz wytrzymać moje spojrzenie, a to oznacza, że przemiana, jaka zaszła w tobie, jest już niezwykle głęboka. Myślę, że Więż w pełni się w was dopełniła. Wcześniej można by ją było jeszcze zerwać, jednak na tym etapie zniszczenie jej spowodowałoby śmierć tego, który ją zapoczątkował. – Wskazała na wciąż wpatzonego w nią gada. – Do zerwania jej normalnie potrzebowałbyś użyć magii innego smoka, ale

w twoim obecnym stanie myślę, że potrafiłbyś sięgnąć po nią w głąb siebie, bo z pewnością jest ona już tam obecna. Niezbędne jest też użycie odpowiednich zaklęć i artefaktu, który zapoczątkowałby proces. Mam nawet taki jeden w swoim skarbcu. Mam w nim wiele skarbów, o których nawet nie słyszeliście. Od czasu do czasu może nawet pozwolę wam kilka z nich zobaczyć. – Jej oczy rozbłysły nagle dumą i nieposkromioną żądzą. Najwyraźniej miłość do klejnotów była cechą gatunkową, podobnie jak chęć szczylenia się nimi przed innymi. W głębi ducha odetchnąłem teraz z ulgą. Otrzymałem przecież informację, po którą tu przybyłem. Wiedzę o tym, że Więź może zostać zniszczona.

– Z przyjemnością będziemy podziwiać twoje skarby, jeśli i kiedy tylko nam na to pozwolisz – powiedziałem prędko. – Jestem przekonany, że żaden inny skarbiec na świecie nie może równać się z twoim.

– To rzeczywiście prawda – powiedziała zadowolona smoczyca. – Wypełniałam go przez tysiące lat. Miałam też kilku partnerów, którzy byli niezwykle bogaci, nawet jak na smocze standardy. Oczywiście ich bogactwa również dołączyłam do swoich.

– A co się stało z twoimi byłymi partnerami? – zapytałem, odruchowo rozglądając się dookoła.

Nasza gospodyni roześmiała się głośno.

– Gdyby tu któryś jeszcze był, to nawet ja nie potrafiłabym powstrzymać rozlewu krwi. Dwa smoki w jednym miejscu zawsze oznaczają kłopoty.

Teraz ja się zdziwiłem.

– Byliśmy wcześniej w grodzie, gdzie od pokoleń czci się smoki. Opowiadano nam tam, że wiele z nich zamieszkiwało niegdyś ich świątynię.

– Zakon i Gród Smoka? Słyszałam i o nich. To miło, że pamięć o nas wciąż jeszcze jest żywa w świecie ludzi. Nie zrozumiałeś mnie. Miałam na myśli to, że jeżeli w pobliżu znajduje się osoba mojej płci, to smoki zawsze będą ze sobą o nią walczyć. Tylko jeden ma przecież szansę na uzyskanie moich względów. A najlepszym wykazaniem swojej przewagi jest oczywiście pokonanie konkurentów i zagarnięcie ich skarbów. Czyż to nie oczywiste? W smoczym grodzie przebywali zawsze jedynie męscy przedstawiciele naszego rodu. Nie mogło być nigdy inaczej, gdyż my, samice, żyjemy zazwyczaj same, ukryte przed światem, wychowując w spokoju nasze młode. Męskie osobniki muszą odejść, gdy tylko pojawią się małe. Inaczej w obawie o bezpieczeństwo smoczątek zabiłabym ich. Poza tym rzadko który smok zdoła zebrać jeszcze raz tyle bogactw, aby ponownie starać się o moje względy. Stąd żaden z moich byłych partnerów jeszcze do mnie nie powrócił – zakończyła dość smutno.

– A więc smoki rodzą się naturalnie! – wykrzyknął podekscytowany. Gadzina spojrzała na mnie ze zdumieniem. – Jest was tak niewiele, że zastanawiałem się nieraz, skąd się biorą smoki – wytłumaczyłem mój wybuch ekscytacji. – Myślałem, że jest to może sprawa samej magii.

– Oczywiście, że jest to sprawa magii. Jakże inaczej pojawiłoby się nowe życie?

Nasturcja przysłuchiwała się tej konwersacji z wielkim zainteresowaniem. Nagle nie wytrzymała.

– Wydajesz się większa i zwinniejsza od naszego smoka. Nie zdarzyło ci się nigdy zranić któregoś z twoich byłych, zanim zdołał on opuścić cię o własnych siłach? – spytała wojowniczką. W tym momencie przypomniały mi się problemy osobiste dziewczyny.

– Nie przypominam sobie takiego zdarzenia – zaprzeczyła nasza gospodyni. – Na ogół pozostają oni w mojej obecności bardzo ostrożni.

Wojowniczką podeszła bliżej do smoczyca i usiadła tuż przed nią. Wyciągnęła dłoń i dotknęła gadziego cielska, przysuwając twarz do ucha potwora.

– Wiesz – powiedziała niepewnie – mam paskudny charakter i kiedy ktoś mnie zdenerwuje, to zanim pomyślę, potrafię go już rozsiekać w złości. Dlatego nigdy nie znalazłam mężczyzny, który mógłby zostać moim partnerem. – Opuściła głowę ze smutkiem w oczach.

– Twoje zachowanie jest zupełnie normalne – zaproponowała smoczyca. – Jak inaczej mamy reagować na impertynencje samców? To jest ich własna wina, jeśli spotka ich kara, gdy nie są przy tobie wystarczająco uważni. Na twoim miejscu też bym ich zabiła i zabrała ich kosztowności. Samce muszą na nas zasłużyć. Tak zbudowany jest ten świat.

Pomyślałam sobie w tym momencie, że może właśnie ten sposób rozumowania jest przyczyną, dla której tak rzadko w dzisiejszych czasach ogląda się smoki, jednak na wszelki wypadek pozostawiłam tę myśl dla siebie.

– Ale ja nadal obawiam się z kimkolwiek wiązać – powiedziała smutno dziewczyna. – Kilka razy wydawało mi się, że poznałam odpowiedniego mężczyznę. Ale za każdym razem skończyło się to dla każdego z nich tragicznie, a ja, jeśli już któregoś pokocham, to potem naprawdę żałuję, gdy widzę go u swoich stóp, skąpanego w kałuży jego własnej krwi.

– Daj spokój. Przecież wielu rycerzy chodzi po tym świecie. Chyba że coś się zmieniło od czasów, gdy ostatnim razem opuściłam swoje gniazdo. Zawsze możesz pokochać innego, aż pojawi się taki, który będzie wystarczająco ostrożny.

– Niby tak. Ale zawsze żal człowieka.

Smoczyca pokręciła łbem.

– Naprawdę zupełnie nie rozumiem twoich rozterek. Po co ci partner, który jest na tyle głupi i słaby, że daje ci się zabić? Jakby był mądry, to by przecież przedtem uciekł.

– Jestem naprawdę szybka – powiedziała smutno dziewczyna.

– Nie smuć się. Chodź ze mną. Pokażę ci ładny diadem, który pozwolę ci nawet przez jakiś czas ponosić na głowie. W drugiej jaskini mam kilka moich ulubionych klejnotów, na które lubię sobie spoglądać. Kiedy mamy samców w pobliżu, musimy przecież dobrze wyglądać. Ten jest wystarczająco szybki? – Wskazała na mnie. Nastia zaczerwieniła się. Złapała ramię gadziny i poszła z nią w głąb groty.

Gdy odeszły, poczułem się z jakiegoś powodu znacznie spokojniejszy. Mój smok zbliżył się do garnka i pociągnął nosem.

– Zostawiła coś dla mnie?

Zamiast odpowiedzieć, sięgnąłem do worka i podałem mu wędzoną szynkę. Natychmiast zanurzył w niej ostre zęby. Przez jakiś czas słyszałem jedynie odgłosy szarpania i przełykania.

– Nie gniewasz się na nią, że zabrała ci twoje kosztowności?

– Pewnie, że nie – odpowiedział wciąż z pełną paszczą. – Po co mielibyśmy inaczej je zbierać? – Wzruszył wielkimi ramionami, po czym wyprostował się. – Wydaje mi się, że się jej spodobałem.

Westchnąłem. Nie miałem pewności, czy nazywanie kogoś gamoniem i bałwanem świadczy o tym, że się tego kogoś lubi, ale może wśród smoków jest to normalne?

Przez kolejne dni mogłem obserwować nieporadne i ostrożne zaloty mojego towarzysza oraz zaskakująco szybko rodzącą się przyjaźń obydwu kobiet, jeśli mogę w ten sposób nazwać żeńską przedstawicielkę smoczego rodu. Okazało się, że górskie stoki pełne są stad kozic, które stanowiły podstawę tutejszej smoczej diety. Udało mi się również odnaleźć kilka

wonnych ziół i począłem używać ich jako przyprawy do potraw, które codziennie przygotowywałem dla moich przyjaciół. Przypominałem sobie stare receptury i również nieco eksperymentowałem. Nawet zaczęło mi się podobać takie życie.

– Weź worek. Pomożesz mi przynieść trochę moich ulubionych skarbów. – Pewnego razu usłyszałem skierowane do mnie słowa. Zdziwiony spojrzałem na gadzinę, która rzeczywiście aż lśniła od poprzyczepianych w różnych miejscach klejnotów. Ku mojemu zaskoczeniu również Nasturcja nosiła na szyi złoty łańcuch z wieloma szlachetnymi kamieniami, a na głowie diamentową tiarę. – Przecież nie wpuszczę smoka do mojego skarbcza – wyjaśniła jaszczurzyca – a chciałabym wam coś pokazać.

Zabrałem wielką sakwę i udałem się w głąb groty. Byłem podekscytowany. Pierwszy raz pozwolono mi pokonywać i podziwiać kolejne ukryte w labiryncie jaskiń sale, w których wyeksponowane były przeróżne skarby. W jednej przeważały wyroby ze złota i drogich kamieni. Inne pełne były bogatych, zdobionych klejnotami strojów. Przestałem się w tym momencie dziwić, dlaczego żaden człowiek nie opuszczał okolicy tego miejsca żywym. W innym przypadku po niedługim czasie pojawiłyby się tu całe armie grabieżców. Przepych był oszałamiający i nie potrafiłem sobie nawet wyobrazić, jakie klejnoty kryją się w głównym skarbcu. Doszliśmy wreszcie do końca korytarza. Smoczyca zatrzymała się tutaj, uderzyła kilka razy pazurem w skałę i cicho wypowiedziała jakieś zaklęcie. Poczułem działanie magii i ściana rozsunęła się przed nami, ukazując dalsze przejście. Znajdował się tam wręcz prawdziwy labirynt korytarzy, ciągnących się we wszystkich możliwych kierunkach, również w dół i w górę. Moja przewodniczka z pewnością gospodarza wybierała właściwą drogę, aż doszliśmy do miejsca, gdzie po kolejnym użyciu smoczej magii

ukazały się drzwi, prowadzące do właściwego skarbcza. W łapach smoczyicy pojawił się też klucz, którym otworzyła wrota.

Po wejściu do środka aż zmrużyłem powieki pod wpływem blasku nagromadzonych tutaj klejnotów. Wydrążone w skale świetliki doprowadzały w to miejsce znacznie więcej światła niż w zakamarki labiryntu, którym tu doszliśmy. Pokryte one też były zapewne jakąś substancją, która wzmacniała wpływające tu słoneczne lśnienie. Hala była przeogromna i po brzegi wypełniona nieprawdopodobną wręcz ilością bajecznych skarbów. Z miejsca, w którym stałem, nie byłem w stanie dojrzeć jej końca. Smoczyca przyglądała mi się z wyraźnym zadowoleniem.

– Podoba ci się?

– To jest niesamowite – powiedziałem zachwycony. – Nie mogę wręcz uwierzyć w to, co widzą teraz moje oczy. Jestem już zupełnie pewien, że nie ma takiego drugiego skarbcza na całym świecie.

– Rzeczywiście udało mi się tu zgromadzić trochę błyskotek – powiedziała skromnie właścicielka tych nieprzeliczonych skarbów. – Ale to jeszcze nie wszystko. Na końcu tej komnaty znajdują się wejścia do pomieszczeń, w których trzymam najcenniejsze z moich skarbów. Jak się lepiej poznamy, to może kiedyś zaprowadzę cię i tam.

Popatrzyłem na nią z niedowierzaniem. Na widok mojej miny na jej paszczy wykwitł szeroki uśmiech. Poczęła wskazywać mi przedmioty, które miałem zapakować do sakwy. Przez długi czas nie odzywałem się, tylko podziwiałem zgromadzone tu eksponaty.

– Wiesz o wielu sprawach, o których nasz smok nie ma pojęcia. Zastanawiałem się, jak to jest możliwe – zadałem wreszcie pytanie, które już od pewnego czasu nie dawało mi spokoju.

– My smoki żyjemy dniem dzisiejszym i nie przykładamy wagi do wydarzeń z przeszłości. Szybko ją zapominamy, a im jesteśmy starsze, tym

jeszcze mniej się nią przejmujemy. Twój towarzysz musi być bardzo stary. Potrafię to rozpoznać też po wielu innych drobnych cechach jego wyglądu. Ja również nie jestem już młoda, natomiast wciąż jeszcze wiele pamiętam. Może to dlatego że lubię sobie wracać czasem do miłszych wspomnień albo to z powodu mojej płci. Jako samice, dbające o młode, musimy zachowywać większą życiową mądrość.

– Pamiętasz, co się stało z twoimi dziećmi, kiedy dorosły? – Zaryzykowałem osobiste pytanie. – Nigdy nie mówiłaś, gdzie one teraz przebywają.

Smoczyca zastanowiła się głęboko. Po chwili pokręciła łbem.

– Niestety nie pamiętam. – Spojrzałem na nią zaskoczony. – Smoczątka są cudowne, kiedy są małe – wyjaśniła. – Jednak gdy dorastają, stają się coraz bardziej nieznośne, a jak wiesz, nie należymy do istot zbyt cierpliwych. Stąd podejrzewam jedynie, że opuszczają to miejsce, jak tylko poczują się przeze mnie zagrożone.

Zaskoczyło mnie to wyznanie. Popatrzyłem na nią ze współczuciem.

– Przykro mi – powiedziałem.

– Dlaczego? – Zdziwiła się. – Tak jest lepiej i dla nich, i dla mnie. Myślę sobie, że smoczy umysł odrzuca to, co jest dla niego przykre, stąd nie pamiętam tych przeszłych rozstań. Ani ze swoimi dziećmi, ani z partnerami. Wiesz, zawsze znajdzie się kolejny smok, który tu dotrze, gdy poczuję się samotna. Przez większość czasu wystarcza mi jednak towarzystwo moich skarbów. Powiem szczerze, że czuję się nawet w tej chwili odrobinę nieswojo ze świadomością, że w ich pobliżu znajduje się inny smok – powiedziała, ścisząc nieco głos.

– Pamiętasz jednak swoje dzieci? Zabawy z nimi? Jak to jest opiekować się nimi, kiedy są małe?

– Oczywiście. Pamiętam tulące się do mnie maleństwa. Takie drobne i bezbronne. – W jej oczach pojawiły się łzy. – W dniu, w którym tu przybyliście, miałam właśnie taką chwilę melancholii i przypominałam sobie miłe chwile z nimi związane. Zateśkniłam też za obecnością innego smoka. – Wydawało mi się, że łuski na jej pysku zmieniły nieco barwę.

Nagle klepnąłem się w czoło.

– Już chyba wiem, dlaczego nie udawało nam się do ciebie wcześniej dotrzeć! – wykrzyknąłem. – Zapewne w ten właśnie sposób działa smocza magia. Innego smoka można odnaleźć jedynie wtedy, gdy ten sobie tego zażyczy. Mieliśmy szczęście, że w dniu, w którym musieliśmy opuścić smoczy gród, nasza cię akurat chwila nostalgii i w ten sposób przyciągnęłaś nas do siebie.

Gadzina zastanowiła się.

– To, co mówisz, może być prawdą. Dzięki magii nasze wspomnienia i myśli generują zmiany w świecie wokół nas, powodując, że pewne rzeczy po prostu się dzieją. Tak. Przypominam sobie teraz dokładnie tę prawdę. Tak właśnie działa nasz umysł. Kryjemy w zapomnieniu sprawy, o których nie musimy pamiętać, aż do czasu, gdy udaje nam się wyłowić je na powierzchnię i użyć do naszych celów.

– Wobec tego na tym świecie może być wiele smoków, które po prostu nie życzą sobie, aby ktokolwiek o nich wiedział ani pamiętał o ich istnieniu. W ten sposób wpływają swoją magią na nasz świat. Jedyne miejsce, gdzie wciąż żywe są wspomnienia o was, to miasto Zakonu Smoka. Podejrzewam, że nadal działa w nim starodawna magia, która nie pozwala mieszkańcom zapomnieć o waszym istnieniu. Podejrzewam, że jest to również pewnego rodzaju mechanizm obronny. Gdyby ludzie pamiętali o was i o ukrytych w waszych siedliskach nieprzebranych skarbach, to z pewnością tłumy rabusiów przetrząsałyby cały świat w ich poszukiwaniu.

Jeżeli jednak większość ludzi przekonana jest o tym, że istniejecie jedynie w legendach i baśniach, to nic wam nie grozi.

Zauważyłem, że do sakwy już nic więcej nie dało się zmieścić. Ruszyliśmy więc w drogę powrotną. Odruchowo zwracałem uwagę na wszelkie szczegóły, które mogłyby posłużyć mi za wskazówkę, w którym miejscu labiryntu się znajdujemy. Uznałem jednak, że lepiej nie wspominać smoczycy o tym, że w mojej wcześniejszej karierze zajmowałem się również penetracją ukrytych miejsc w poszukiwaniu zaginionych skarbów. I odnosiłem niegdyś całkiem spore sukcesy również i w tym zawodzie.



Nasz smok aż mrużył oczy w zachwycie, oglądając kolekcję swojej wybranki. Ona również była niezwykle tym ukontentowana i puszyła się niezmiernie, prezentując co ciekawsze egzemplarze i przechwalając się posiadaniem ukrytych jeszcze wspanialszych skarbów. Po kilku dniach sytuacja powtórzyła się i smoczycy ponownie zabrała mnie ze sobą, kiedy szła po kolejne klejnoty, którymi chciała się nam pochwalić tym razem. A po kolejnej takiej podróży do skarbcza byłem już prawie pewien, że odnalazłbym do niego drogę sam. Zdawałem sobie oczywiście sprawę z tego, że samowolne udanie się tam zakończyłoby się zapewne moją śmiercią. Stałoby się to albo podczas drogi, gdyż byłem pewien, że znajdują się tam liczne pułapki na śmiałków, jak to bywa w każdym labiryncie, strzegącym ukrytych w nim skarbów, albo w szponach naszej gospodyni, gdyby tylko moja próba wyszła na jaw.

Mimo tego że to wszystko rozumiałem, nie przestawałem myśleć o takim przedsięwzięciu. Próbowałem dać sobie z tą sprawą spokój, jednak dniem i nocą prześladowały mnie wizje, w których widziałem siebie, podążającego tajemnymi ścieżkami i odkrywającego wejście do tajemnych

komnat, gdzie ukryte były najwspanialsze skarby smoczycy. Tak naprawdę to nie pożałowałem wcale tych klejnotów. Jednakże obecność pergaminów z zaklęciami i magicznych artefaktów przyciągała szalenie moją uwagę i kusiała do podjęcia tej niebezpiecznej wyprawy. Próbowałem usilnie sam siebie przekonywać o idiotyzmie tego pomysłu, jednak z dnia na dzień trudniej było mi z tym walczyć. Ta historia o czarodziejskich mocach, które uśpione we mnie być może czekają na przebudzenie plus możliwość poznania sposobu na zerwanie naszej Więzi zupełnie nie dawała mi spokoju. Byłem co prawda przekonany, że nie chcę już jej niszczyć, zwłaszcza odkąd dowiedziałem się, iż spowodowałoby to śmierć naszego wielkiego towarzysza, jednakże chciałem posiadać taką możliwość. Była to kwestia poczucia wolności. Prawa do podejmowania nieskrępowanej niczym decyzji.

Zastanowiłem się nad moimi skrupułami wobec smoka. Przecież tak naprawdę to nie byłem mu nic winien, no może z wyjątkiem daru tych dziwnych mocy, jakie obudziła we mnie smocza Więź. W ciągu tych spędzonych wspólnie miesięcy poczułem jednak doń coś w rodzaju sympatii. Równie ważnym powodem, dla którego odrzucałem myśl o narażeniu życia smoka, była też z pewnością nieunikniona reakcja Nasturcji. Ona wręcz uwielbiała smoki. Teraz oba gady były jej równie drogie i zapewne nawet sama myśl o tym, że mógłbym zawładnąć artefaktem i zaklęciem, mogącym doprowadzić do śmierci jednego z nich, mogłaby się skończyć jej furią i atakiem na mnie. A ją też bardzo polubiłem.

Z każdym dniem stawałem się coraz bardziej markotny i rozdrażniony. Nie potrafiłem myśleć o niczym innym, jak tylko o drodze do skarbcza i sposobach na dostanie się doń. Oczywiście nawet nie wspomniałem

o moim pomysle Nastii, gdyż za samą taką myśl dostałoby mi się od niej, jednakże wkrótce i ona dostrzegła, że dzieje się ze mną coś dziwnego.

– O co chodzi? – spytała bez pardonowo, stając przede mną z dłońmi opartymi na biodrach. Zbliżało się południe i byłem właśnie zajęty przygotowaniem posiłku z młodej kozicy, przyniesionej rankiem przez naszego smoka. Smakowity zapach pobudzał mój głód, a przez to i ogólne rozdrażnienie.

Uderzyłem kilka razy łyżką w kociołek.

– Przygotowuję obiad.

– Nie o to pytam – prychnęła dziewczyna. – Z dnia na dzień robisz się coraz bardziej zamknięty, odpowiadasz półsłówkami i zupełnie nie zwracasz na mnie uwagi.

Spojrzałem na nią zdziwiony.

– Przepraszam. Myślałem, że wyjaśniliśmy sobie sprawę naszych uczuć...

– Och, przestań! Nie o to mi chodzi. Co się z tobą dzieje?

Czułem, że nie uda mi się łatwo wykipić z tej rozmowy i musiałem szybko wymyślić jakąś historię, która uspokoiłaby dziewczynę. Nie chciałem przecież, aby zaczęła teraz za mną chodzić i dopytywać się o moje plany.

– Próbuję poukładać sobie to wszystko, o czym dowiedzieliśmy się w ostatnim czasie. – Uznałem, że powiedzenie prawdy, choć niepełnej, będzie najlepszym rozwiązaniem. – Pamiętasz, jak zastanawialiśmy się nad tym, skąd w ogóle biorą się smoki? Okazuje się, że odpowiedź wcale nie jest taka jednoznaczna, jak może się wydawać. Nawet jeżeli wiemy, że nasza smoczyca rodziła już wcześniej w swym życiu małe smoczątka. Stwory te przepojone są specyficzną magią, która przypomina mi

bezszałtany opar. Wykonuje swoją pracę, ale działa najczęściej poza świadomością i pozostawia cały szereg spraw ukrytych w głębokim cieniu.

Kobieta usiadła koło mnie.

– A już poczęłam się o ciebie niepokoić.

– Niepotrzebnie. To są poważne sprawy, które muszę dokładnie przemyśleć. Od nich zależy przecież moje życie. Smoczyca pamięta swoje małe dzieci, jednak nie ma pojęcia, co się z nimi dzieje potem, gdy już dorosną. Zmiany, które we mnie nastąpiły, tłumaczy moimi własnymi magicznymi mocami, jednakże ja nigdy nie miałem co do nich żadnego podejrzenia, a jestem pewien, że przez burzliwe lata mojego życia coś bym przecież zauważył. Przebywałem w końcu nieraz w obecności czarodziejów. Podejrzewam, że to sama smocza magia wykonuje we mnie swoją pracę. Co się stanie, jeśli to będzie posuwać się dalej? Co, jeśli pewnego dnia obudzę się pokryty łuskami i nie będę potrafił cofnąć tego procesu?

Nastia zasmuciła się.

– Rozumiem. Masz się o co martwić. Powiedz mi, jeśli będę mogła ci jakoś pomóc.

– W tej chwili potrzebuję jak najwięcej spokoju, abym mógł sobie to wszystko poukładać. Może namówiłabyś naszych przyjaciół na wycieczkę gdzieś na górskie hale i poszła z nimi. Zapolowałibyście trochę i rozruszali się, a ja miałbym nieco czasu tylko dla siebie? – Spojrzałem na nią z nadzieją. Wojowniczką skinęła głową.

– Tak zrobię – obiecała i wyjęła mi z rąk łyżkę, aby spróbować potrawy. – Hmm. Muszę powiedzieć, że robisz się w tym coraz lepszy – stwierdziła z uznaniem.

– Odkryłem niedawno nowe zioło, które znacznie poprawia smak potrawki z kozy. Zawołaj wszystkich na obiad.



Nieświadoma moich prawdziwych planów Nastia rzeczywiście namówiła naszą gospodynię, aby oprowadziła ich po co piękniejszych miejscach w okolicy. Opuścili grotę nazajutrz z samego rana. Gdy tylko przestałem ich słyszeć, rzuciłem się w kierunku jaskini.

Przekonamy się teraz, czy moje umiejętności nie zardzewiały, pomyślałem z pewnym niepokojem, ale zaraz odrzuciłem obawy i z ogniem w oczach rzuciłem się w wir nowej przygody.

Kiedyś przez kilka lat zajmowałem się archeologią, odkrywaniem zapomnianych zamków z przeszłych wieków i eksplorowaniem ukrytych w nich, często bardzo niebezpiecznych, lochów. Było to zajęcie niezwykle fascynujące i pozwalające zarobić całkiem spore pieniądze. Niestety wiązało się z nim również poczucie ciągłego zagrożenia. Nie tylko ze względu na liczne pułapki, które zastawili przed wiekami na przyszłych śmiałków nasi przodkowie, ale przede wszystkim z powodu ludzi pokroju lorda Kreona, którzy tropili podobnych do mnie i odbierali im to, co udało się nam z tak wielkim trudem odnaleźć. Pewnego dnia moja ekipa poszukiwawcza wpadła w pułapkę, zastawioną przez takich właśnie łotrzyków. Tylko ja jeden wyszedłem z niej bez szwanku i właśnie to zdarzenie spowodowało, że porzuciłem, jak mi się wtedy wydawało, na zawsze, karierę poszukiwacza skarbów. Teraz jednak na nowo poczułem ten dreszcz emocji, który popychał mnie niegdyś na tę często śmiertelnie niebezpieczną ścieżkę.

Pierwszym sprawdzianem było dla mnie dostanie się do samego labiryntu. Aby doń dojść, potrzebna była smocza magia i odpowiednie zaklęcie. Na szczęście udało mi się podsłuchać wcześniej jego słowa. Miałem też nadzieję, że udało mi się je właściwie zapamiętać, jednakże nie

miałem pewności, czy magia zgromadzona we mnie pod wpływem Więzi wystarczy, aby przełamać zabezpieczenie. Już za chwilę miałem się o tym przekonać.

Stałem przed ścianą, gdzie jak wiedziałem, znajdowało się tajne przejście. Serce biło mi tak mocno, że wyraźnie słyszałem je w swych uszach, niczym głęboki dzwon, wzywający mnie po raz ostatni do rozsądku. Teraz jednak było już za późno na odwrót. Krew w moich żyłach krążyła w swym najszybszym rytmie, oddech pogłębił się i przypominałem w tej chwili spragnionego alkoholika, który właśnie ma się dostać do składu z upragnioną gorzałką. Przycisnąłem dłoń do zimnej skały i spróbowałem poruszyć tę odrobinę magii, jaka wypełniała me wnętrze. Ćwiczyłem to przez kilka ostatnich dni i udawało mi się już skoncentrować moc na tyle, aby móc przemieszczać ją poprzez moje ciało. Skupiłem się teraz i poszukałem jej ośrodka. Już po chwili udało mi się ją zlokalizować. Tliła się gdzieś pod powierzchnią moich emocji, w głębi fizycznych trzewi. Schwyciłem ją całą wolą i całą siłą obudzonych pragnień począłem przesuwając w górę, a następnie wzdłuż ręki aż do dłoni, pieczącej zimny głaz. Wreszcie poczułem, jak skała zaczyna się rozgrzewać. Za szybko! Kamień stał się tak gorący, że omal nie odsunąłem ręki, niweczając w ten sposób moje starania. Musiałem natychmiast wypowiedzieć zaklęcie. Ból mącił mi myśli, uniemożliwiając skupienie. Nie miałem wyjścia i zdałem się na instynkt. Niemalże wykrzychałem słowa, po których ból nagle ustał, a ściana rozstąpiła się przede mną.

Odetchnąłem z ulgą. Spojrzałem na dłoń, oczekując, że zobaczę tam jedynie spalony kikut, ale ku mojej uldze skóra była czysta. Kilka razy zwinąłem i rozprostowałem pięść, upewniając się, że wszystko jest z nią w porządku. Uczyniłem krok naprzód i w tej chwili uderzył we mnie zagrzybiały, stęchły zapach lochów. Jak ja kochałem ten aromat.

Przypomniały mi się natychmiast najpiękniejsze moje wspomnienia z dawnych, awanturnych dni. Wyraźnie poczułem, jak wstępuje we mnie świeża energia i uśmiechnąłem się szeroko.

Jeszcze nie jest ze mną tak źle, pomyślałem, ale zaraz zgańłem się za ten nadmierny optymizm. Najtrudniejsze było dopiero przede mną. Dalszą drogę do skarbcza miałem klarownie wypisaną na karcie mojej pamięci. Jednakże tym razem trasa ta odbyta bez przewodnika, na którym mogłem polegać, nie wydawała się już tak oczywistą. Musiałem bardzo uważać. Nie wątpiłem, że smoczyca zastawiła pułapki na nieostrożnych śmiałków. Nadmierna pewność siebie mogła kosztować mnie życie.

Przez kolejne kilka minut nic mnie jednak nie zaskoczyło. Bez większego wahania wybierałem tunele, które zapamiętałem z poprzednich wizyt w tym miejscu. Zapracowały teraz lata moich poprzednich doświadczeń. Mech w tym miejscu miał czerwone zabarwienie, zapewne ze względu na jakieś zabrudzenie w świetlikach, dostarczających światło do labiryntu, ale dla mnie był to znak, że tu należy skręcić w tunel po prawej stronie, prowadzący ostro w dół. Już po chwili, tak jak to zapamiętałem, ścieżka się wyrównała. Za trzecim zakrętem, ukryte za zwisającymi pnączami, było kolejne przejście. Dalej był kamienny mostek, oczywiście bez poręczy, gdyż był on zbyt wąski i oparcia uniemożliwiłyby smokowi przejście. Wymarzone miejsce na zasadzkę.

Zatrzymałem się i począłem uważnie oglądać tak most, jak i jego okolicę. Daleko w dole huczał jakiś podziemny strumień. Jego chłód i wilgoć przesyciły powietrze, którym teraz oddychałem. Ta rześkość pozwalała mi na jeszcze większe skupienie. Nachyliłem się, aby zajrzeć pod most, jednakże nie znalazłem tam niczego podejrzanego. Wziąłem głęboki oddech i ruszyłem krok za krokiem powoli do przodu. Mój instynkt ostrzegał mnie teraz głośno, wysyłając alarmowe sygnały. Serce znowu

poczęło wyrywać się z mojej piersi, a krew rozpychać me arterie. Poczulem się wspaniale, wręcz euforycznie. Wbrew pozorom to uczucie jeszcze bardziej wyczuliło moje zmysły. Przejście przez kamienną kładkę trwało całą wieczność. Wreszcie cały i żywy stanąłem po drugiej stronie.

Odetchnąłem z ulgą i postąpiłem kolejny krok. W tym momencie szeroki kamień pode mną zarwał się i odchylił. Gdyby nie moje skupienie, zapewne poleciałbym w przepaść, która otworzyła się w tej chwili przede mną. Była to standardowa pułapka z wahadłem. Magia smoczyca albo ukryta gdzieś fizyczna dźwignia, której wcześniej nie zauważyłem, blokowała zapewne ten mechanizm, gdy przechodziliśmy tutaj poprzednim razem. Opadłem na kolana, aby go dokładnie obejrzeć. Pułapka zajmowała całą szerokość tunelu, nie pozwalając na przejście dalej. Cofnąłem się do mostku i począłem badać go od nowa. Gdy nadepnąłem na jeden z kamieni, usłyszałem delikatny zgrzyt. Prędko powróciłem do zapadni, była zablokowana. Zawróciłem i ponownie nacisnąłem ruchomy kamień. Znowu delikatny zgrzyt i pułapka odblokowana.

Wszystko jasne. Smoczyca, przechodząc tędy, uruchamiała mechanizm, blokujący dźwignię, a wracając, uruchamiała potrzask. Sprytne. I potrafiła uczynić to na tyle skrycie, że tego nie zauważyłem. Wygląda na to, że nie ufała mi całkowicie. Może słusznie, uśmiechnąłem się do swoich myśli.

Przyblokowałem ponownie zapadnię i ruszyłem dalej. Uratował mnie ruch powietrza za najbliższym zakrętem. Cofnąłem się odruchowo, gdy tylko wiatr owiał mi twarz. Tuż przede mną przemknęło z impetem żelazne ostrze, które zaraz ponownie wróciło na miejsce w ścianie, gdzie było dotąd ukryte. Odetchnąłem głęboko. Zaczynało być coraz ciekawiej. Przyjrzałem się pułapce, ale nie znalazłem żadnego sposobu na unieruchomienie ostrza. Westchnąłem, opadłem na kolana i brzuch, a następnie przeczołgałem się

poniżej miejsca, gdzie przesuwiała się stal. Na szczęście nie czekała na mnie żadna dodatkowa niespodzianka. Przynajmniej nie w tym miejscu.

Nasza gospodyni jest pomysłowa, ale dość przewidywalna, pomyślałem i moja wiara w sukces misji nieco wzrosła.

Ku mojemu zdziwieniu, ale też i uldze, nie natrafiłem już na żadne kolejne zasadzki, aż do samego wejścia do skarbcza. Może było ich więcej w innych tunelach. Tu jednak zatrzymałem się kilka kroków przed drzwiami i począłem rozglądać się bardzo uważnie. Nie wierzyłem, że to miejsce nie jest zabezpieczone przed intruzami. Byłoby to zbyt proste. Czuję się już nieco zmęczony. Ciągłe napięcie, związane ze skradaniem się i potężnym skupieniem, zaczynało dawać już o sobie znać. Oddychałem ciężko, a moja koszula była mokra od potu.

Widziałem przed sobą wyraźnie miejsce, gdzie po użyciu smoczej magii powinna ukazać się ukryta brama. Ściany dookoła były zupełnie gładkie i nie dostrzegłem na nich żadnego miejsca, w którym ukryte mogłoby być kolejne ostrze. Wystające gdzieś skalne wybrzuszenia posiadały tę samą nienaturalną gładkość. Stałem i przyglądałem się uważnie wszystkim detalom, próbując odnaleźć pułapkę. Nie śmiałem ruszyć się z miejsca, wiedziałem jednak, że w końcu muszę się na coś zdecydować. Nie mogłem tak tu stać bez końca. Byłem przecież już prawie u celu. Uspokoilem oddech i krok za krokiem począłem zbliżać się do zarysu drzwi, który wyraźnie widziałem w swojej pamięci. Stałem przed wejściem i począłem właśnie prostować rękę, aby zbliżyć dłoń do skały, gdy zalało mnie nagle jaskrawe światło, najwyraźniej magicznego pochodzenia. Moje ciało natychmiast zdrętwiało i nie mogłem uczynić najmniejszego ruchu. Poczulem za to, jak blask rozgrzewa się coraz mocniej, zaczynając parzyć moje ciało. Ból stawał się nieznośny i zacząłem się obawiać, iż za chwilę smocza magia zupełnie mnie spali. Wykrzychałem szybko zaklęcie, które

powinno otworzyć przejście, ale nic się nie wydarzyło. Spróbowałem dotknąć ręką ściany, ale sparaliżowane mięśnie nie pozwalały mi na to. Zacząłem krzyczeć z bólu i w tej chwili zadziałała moja własna magia. Skóra odruchowo pokryła się łuską, a cierpienie ustąpiło nagłej uldze i poczułem, że znowu mogę poruszać dłońmi. Położyłem wreszcie palce na skale i wypowiedziałem zaklęcie. Natychmiast pojawiły się przede mną drzwi, do których niestety nie miałem klucza. Nie mogłem przecież zaryzykować wykradzenia go wcześniej smoczycy. Nie powinno to jednak stanowić dla mnie większej przeszkody. Wyjąłem z kieszeni dwa kawałki metalu, które przygotowałem sobie wcześniej na tę okoliczność i użyłem ich jako wytrychu.

Trrach! Drzwi rozwarły się z trzaskiem.

Odruchowo rozejrzałem się wokół, jakby w obawie, że ukryta gadzina rzuci się teraz na mnie. Jednak nikt nie skrywał się w cieniu skał. Wobec tego wyprostowałem się i sprężystym krokiem wkroczyłem do skarbcza. Nie zatrzymywałem się jednak, aby podziwiać jego zawartość. Udałem się na sam jego koniec, gdzie jak wiedziałem, znajdowały się drzwi do ukrytej komnaty, w której powinny znajdować się magiczne artefakty i pergaminy z zaklęciami. Niestety te drzwi również nie były widoczne gołym zmysłem. Sięgnąłem więc ponownie po magię z mego wnętrza i przesunąłem ją do palców, którymi gładziłem teraz ścianę. W pewnym momencie poczułem coś w rodzaju przeskakującej do nich ze skały iskry mocy. Obie dłonie położyłem teraz na zimnym kamieniu i poczułem, jak zaczyna się on pod nimi rozgrzewać. Wypowiedziałem zaklęcie i natychmiast ukazały się odrzwia. Jeszcze chwila pracy z wytrychem i mogłem wejść do środka. Zamknąłem oczy, po czym otworzyłem je ponownie i z uśmiechem na ustach przekroczyłem próg.

To pomieszczenie było nieduże i zupełnie pozbawione świateł. Zablokowałem więc drzwi w pozycji otwartej i zacząłem przeglądać eksponaty, wyłożone na kilku stojących tu stołach. Unosił się tutaj wyraźny zapach pleśni, zacząłem się więc obawiać, czy manuskrypty nie zostały przez nią zniszczone. Jednakże ku mojej uldze były zabezpieczone magią, która utrzymywała je w dobrym stanie. Przy każdym z wyłożonych pergaminów leżał magiczny artefakt. Zrobiło się już późno, więc pojawiła się we mnie kolejna obawa: czy zdążę odnaleźć to, czego szukam, zanim moi towarzysze powrócą z wycieczki. Nigdy bym się im nie wytłumaczył z tego, co tutaj robię, gdyby smoczyca nakryła mnie w tym miejscu.

Podszedłem do pierwszego ze stołów i w panującym półmroku próbowałem odczytać pismo na leżącym tu pergaminie. Napisy były wykonane w archaicznym dialekcie, który na szczęście był mi znajomy. Rozumiałem słowa, natomiast nie miałem zielonego pojęcia, o czym one mówią. Podejrzewałem, że bez podstaw magii, którą zapewne otrzymuje każdy szkolony czarodziej, nie jestem w stanie użyć żadnego z tych eksponatów.

Przy drugim stole było podobnie. Leżały tam przedmioty, które jak mi się wydawało, związane były z magią wojenną. Osądziłem tak głównie na podstawie dość makabrycznych obrazków, towarzyszących opisom zaklęć.

Poszcęściło mi się dopiero przy trzecim kamiennym stole. Leżał tam dziwny przedmiot w kształcie smoczego kła. Być może był to nawet autentyczny smoczy ząb. W każdym razie na piśmie leżącym obok stało, iż jest on niezbędny do dokonania zaklęcia zerwania smoczej Więzi. Poczuję euforię. Udało mi się! Prędko schowałem go za pazuchę wraz z artefaktem, obiecując sobie, że przeczytam go dokładnie, jak tylko znajdę się w bezpiecznym miejscu. Obok leżał jeszcze tylko jeden eksponat. Była to mała figurka smoka, wykonana z błękitnego kryształu, niezwyklej

piękności i zapewne wartościowa. Na dołączonym doń pergaminie było napisane, że znajduje się w nim zaklęcie, umożliwiające pełną przemianę człowieka w smoka.

Serce poczęło mi bić z całą mocą i poczułem, jak ciepło wypełnia moje ciało. Trzęsącymi się dłońmi porwałem artefakt wraz z pismem i ukryłem w mojej szacie.

A więc miałem rację! – pomyślałem podniecony. Istnieje możliwość, że człowiek pod wpływem magii może przemienić się w wielkiego gada. Ciekawe, czy zadzierzgnięta Więź jest w stanie uczynić to samo, co to zaklęcie.

Nie miałem już jednak czasu, aby się dłużej nad tym zastanawiać. Zamknąłem drzwi tej ukrytej komnaty, jak i skarbca i uważając na odkryte wcześniej pułapki, wydostałem się z labiryntu. Oślepiło mnie światło dnia. Otarłem czoło i z ulgą odetchnąłem świeżym powietrzem, przesyconym zapachami kwitnących o tej porze roku krzewów i mięsa kóz, które suszyło się na słońcu. Moi przyjaciele na szczęście jeszcze nie powrócili. Miałem nawet trochę czasu, aby przygotować na szybko jakąś strawę, gdy pojawiła się Nastia wraz ze smokami.

– Jak twoje przemyślenia? – Mrugnęła, przechodząc obok.

– W porządku – mruknąłem i udałem, że nadal jestem głęboko pogrążony w myślach. Dziewczyna uśmiechnęła się do mnie i odeszła bez słowa.



Udana wyprawa i to, co podczas niej odkryłem, powodowało, że moje oczy płonęły nienaturalnym ogniem i miałem wrażenie, że z powodu skrywanych emocji trawi mnie jakaś gorączka. Nasturcja naprawdę przejęła się moim stanem i coraz częściej zabierała smoki na wycieczki,

pozostawiając mnie samego w obozie. Dało mi to niezbędny czas na wnikliwe przestudiowanie manuskryptów. Język, w którym były zapisane, był mocno archaiczny i mimo iż rozumiałem ogólny sens zapisków, to potrzebowałem spokoju, aby rozszyfrować szczegóły opisanych praktyk i słowa zaklęć. Po kilku tygodniach udało mi się wreszcie odczytać rękopisy. Zaklęcia nie były aż tak skomplikowane, jak się obawiałem na początku, a zawarte w pergaminach objaśnienie dokładnie tłumaczyło sposób użycia artefaktów. Smok rzeczywiście był potrzebny do zadziałania czaru, jednak istotnym nie była tu fizyczna obecność jaszczura, a jego magii, którą posiadałem już w sobie w obfitości.

Zbliżał się wieczór i kończyłem właśnie przygotowywanie posiłku, oczekując na rychły powrót moich towarzyszy. Było wyjątkowo chłodno, dlatego miałem na sobie gruby, futrzany płaszcz, wygrzebany z zasobów smoczy, należący zapewne niegdyś do jakiegoś władcy, któremu zostały zagrabione kosztowności. Od suszących się pod ścianą, wyprawionych przez Nastię kozich skór docierał do mnie ostry zapach, który mieszał się w mych nozdrzach z mięsno-ziołową zawartością kociołka.

Usiadłem na kamieniu i zatopiłem się w myślach. Zachodzące słońce nadawało światu rubinowy kolor, co jeszcze mocniej wpływało na mój ponury nastrój. Przechodziłem coś w rodzaju psychicznego załamania. Teraz kiedy już odkryłem sposób na zerwanie Więzi, wiedziałem, że nie mogę z niego skorzystać. Czułem się przez to jeszcze bardziej oszukany niż wtedy, kiedy po raz pierwszy spotkałem na swej drodze smoka. Miałem nadzieję, że obdarzony tą wiedzą posiadę wreszcie spokój. Jednak stało się inaczej. Poczułem się jeszcze gorzej. Mimo iż trzymałem w swoich rękach klucz do mego uwolnienia, to równocześnie jakakolwiek nadzieja na jego użycie prysła. Nie mogłem przecież spowodować śmierci istoty, która może nie była moim najlepszym przyjacielem, ale z którą dzieliłem

niebezpieczeństwa, trudy ucieczek i która obdarzyła mnie ponadnaturalną mocą. A musiałem szczerze przyznać, że zmieniło mnie to zupełnie i uczyniło innym człowiekiem. Z drugiej strony wciąż żywa była we mnie obawa, w jakim stopniu te fizyczne i psychiczne zmiany mogą się jeszcze pogłębić i do czego mogą one doprowadzić. Drugi manuskrypt opisywał dokładnie procedurę przemiany człowieka w smoka, nie tłumacząc jednak konsekwencji tego przeistoczenia. Obawiałem się, że czar, który został we mnie zapoczątkowany, będzie się nadal pogłębiał, aż zatracę na zawsze swoje człowieczeństwo i stanę się zwierzęciem, kierowanym prostymi żądzami, bez przeszłości, żyjącym jedynie potrzebami dnia dzisiejszego. Ta perspektywa napawała mnie obawą, smutkiem i żalem. Ponadto czułem się oszukany przez los i pozbawiony jakiegokolwiek wyboru, bo czyż najważniejszym dowodem wolności nie jest właśnie możliwość jego dokonania? Ja w podstępny sposób zostałem jej pozbawiony. Nawet gdybym pozbył się skrupułów i uwolnił od Więzy, zabijając przy tym smoka, to nigdy już bym przecież nie był w stanie spojrzeć w oczy Nasturcji ani nawet w swoje własne odbicie. Poza tym na samą myśl o utracie mych ponadnaturalnych zdolności robiło mi się prawie niedobrze, co było niechybną oznaką zaszłej we mnie przemiany, jak i zapewne uzależnienia od niej.

W gniewie kopnąłem kamień, który głośno uderzył w ścianę naprzeciwko. Hałas rozszedł się echem i spowodował niewielką lawinę skalną. Zdziwiony uniosłem wzrok, co zapewne uratowało mi życie. Natychmiastowy unik pozwolił mi na usunięcie się z drogi grubej strzały, wystrzelonej z potężnej kuszy, która wystawała znad szczytu skalnej ściany. Grupa zbójczy opuszczała się właśnie na sznurach na teren naszego obozowiska.

Poczułem, jak krew zaczyna się we mnie burzyć, a wcześniejsze złe samopoczucie przemienia się we wściekłość, skierowaną na intruzów. Skóra odruchowo pokryła się łuskami. Wystrzeliłem w powietrze, zrzucając w locie swój futrzany płaszcz i uderzając z furją na wroga. Moje ciosy posyłały rosłych mężczyzn w przepaść urwiska, rozpościerającego się na krawędzi naszej siedziby. Zauważyłem w tej chwili wojska, zbliżające się od strony szerokich schodów, które przywiodły nas wcześniej na to miejsce. Z góry trwał nieprzerwany ostrzał ciężkich pocisków, których cudem udawało mi się unikać. Sytuacja stawała się dla mnie coraz bardziej beznadziejna.

Na szczęście w tym samym momencie usłyszałem szum skrzydeł nadlatujących smoków i ujrzałem, jak strumienie magicznego ognia zamieniają przeciwników i ich ciężki sprzęt w pochodnie. Po chwili rozbłyśki zachodzącego słońca na ostrzu miecza wojowniczkę upewniły mnie o powrocie wszystkich moich przyjaciół. Jaszczury, zrobiwszy porządek z większością przeciwników na szczycie skały, ruszyły na wroga, nadchodzącego od strony szerokich skalnych stopni. Tam jednak zatrzymał je deszcz solidnych strzał i ogniste kule, wystrzeliwane z rąk czarnego maga. Zdezorientowane nadspodziewanie silnym atakiem wycofały się szybko do jaskini.

– Jesteśmy otoczeni! – usłyszałem krzyk dziewczyny. Uporawszy się z wojownikami, którzy dostali się na teren naszego obozowiska, Nastia stanęła teraz przy mnie. Oddychała ciężko, a jej miecz był czerwony od przelanej przed chwilą krwi. – Setki żołnierzy okrytych ciężką zbroją zdążają tu ze wszystkich stron. Mają ze sobą wielkie kusze i toczą obłąnnicze balisty. Obawiam się, że mogą przebić nawet smoczą łuskę. Dziwne, że zaatakowali cię, zanim wszyscy zdołali zająć swoje pozycje. – Wskazała dłonią na przejście, którym zbliżali się przeciwnicy.

Skinąłem głową.

– Miałem szczęście.

– Wszyscy je mieliśmy – potwierdziła wojowniczką. – Udało nam się zlikwidować zbójcerzy na szczycie, ale zaraz dotrą tam pozostałe oddziały. Daje to nam jednak chwilę czasu na ukrycie się w jaskini. – Rzeczywiście, nieco obolałe po zderzeniu z chmurą strzał jaszczury znikają właśnie w cieniu groty. – Dołączmy do nich, póki jeszcze możemy.

Bez dalszej zwłoki pognaliśmy ich śladem.

– Czy jest jakieś inne wyjście z tej jaskini? – spytałem.

Smoczyca pokręciła przecząco pyskiem.

– W mordę! – Przekląłem. – Znaleźliśmy się więc w pułapce.

– Jednakże wciąż żyjemy i możemy się stąd skutecznie bronić.

Popatrzyłem na wojowniczkę.

– Masz rację. Tak łatwo nas tu nie dostaną. W najgorszym wypadku możemy schronić się w labiryncie.

Nasza gospodyni obrzuciła mnie groźnym wzrokiem.

– Nie przejdzie go nikt, kto nie zna bezpiecznego przejścia – wyjaśniłem szybko. – Jeśli się tam ukryjemy, to będziemy bezpieczni. Nie musimy przecież zaglądać do twojego skarbcza.

– A co będziemy tam jeść?

Fakt. Zasepiłem się. Może i uda nam się w tym miejscu bronić przez długi czas albo nawet ukryć skutecznie w głębi jaskini, jednak i tak w końcu czeka nas tutaj śmierć.

Pozostały więc jedynie negocjacje, pomyślałem.

– Musimy z nimi rozmawiać – zdecydowałem. – Może uda nam się jakoś wytargować nasze życie. Teraz kiedy nie udało im się nas zaskoczyć, szanse na pokonanie nas również mocno się zmniejszyły.

– Wezmą nas głodem albo spróbują bezpośredniego ataku, wykorzystując magię Rolanda. Widziałeś przecież, jakie ma moce.

Nie podobało mi się, w jaki sposób Nastia wypowiedziała imię czarnego rycerza. Brzmiała w nim nieomal duma z jego potęgi. Wzruszyłem ramionami i powróciłem do wejścia do groty. Ostrożnie wyjrzałem na zewnątrz i ponownie uratował mnie smoczy instynkt. Ciężkie ostrze, krzesząc skry, odbiło się od skalnej ściany.

– Stop! – zawołałem. – Chcę rozmawiać! Kto tu dowodzi?!

Przez jakiś czas nikt mi nie odpowiadał. Wreszcie usłyszałem silny głos urodzonego przywódcy.

– Tutaj lord Kreon Barczysty. Kto chce ze mną rozmawiać?

A więc sam władca zbójcerzy przybył w to miejsce, pomyślałem. Nie napawało to optymizmem.

– Tutaj Bob. Chcę negocjować. Nie strzelajcie!

– Możesz wyjść.

Czułem, jak pod wpływem podniecenia moje ciało nadal pozostaje pokryte smoczą łuską. Dlatego przykryłem je szybko płaszczem, który jakimś cudem przywiany został pod samo wejście i wyszedłem na zewnątrz. Nikt do mnie nie strzelił, co trochę wróciło mi wiarę w przyszłość.

– Chcę negocjować – powtórzyłem.

Pojawiło się przede mną dwóch potężnych rycerzy. Jeden z nich w czarnej zbroi, drugi w długim do ziemi, srebrnym płaszczu.

– Niewiele tu jest do negocjowania – stwierdził starszy z mężczyzn, wskazując przy tym na wystające z każdej strony obozowiska ostrza wielkich strzał. – Jeśli tylko wysuniecie nos poza grotę, czeka was śmierć. Jeśli zdecydujecie się umrzeć w niej z głodu, to również nie będzie stanowiło dla mnie problemu. W ten czy inny sposób zdobędę smocze

trofea. – W jego oczach pojawił się ogień pożądania – Choć nie spodziewałem się odnaleźć w tym miejscu aż dwóch – zaśmiał się głośno.

– Nie poddamy się łatwo, a wiesz, do czego jesteśmy zdolni. – Pokazałem dłonią poskręcane ciała martwych żołnierzy. Nie możesz nie doceniać połączonej siły dwóch smoków. Nawet obecny tu czarodziej nie będzie w stanie chronić twoich wojowników równocześnie przed ogniem obu bestii.

Na dłoni lorda wykwitła nagle niewielka kula ognia. Wyciągnął ją w moją stronę.

– Czujesz jej żar? Ten płomień przebija nawet smoczą skórę. Trudno było was odnaleźć. – Westchnął. – Podążanie za magicznym śladem, pozostawionym przez smoka, jest prawie niewykonalne. Jednakże połączone moce dwóch magów umożliwiły nam wreszcie zlokalizowanie tego miejsca. Wiele czasu i wysiłku zajęło nam dotarcie tutaj. Wygląda jednakże na to, że nasze starania opłaciły się. Jak mówią wszystkie legendy, w jaskiniach zamieszkałych przez smoki znajdują się nieprzebrane skarby. Jestem pewien, że tak jest i tym razem. Zapewniam cię również, że nie będę miał żadnych problemów z uzupełnieniem swoich strat. Już teraz zdążają tutaj na moje wezwanie oddziały awanturników ze wszystkich stron świata. Zapewne wielu z nich zginie w tej walce, ale ja jestem cierpliwy. W końcu uda nam się was pokonać, a im więcej będzie to kosztowało trudu i krwi, tym cenniejszą będzie dla mnie nagroda. Nie masz więc niczego, co mógłbyś mi zaproponować.

– Łatwo szafujesz cudzą krwią – powiedziałem z niesmakiem. – Nie zwiększy to miłości twoich poddanych.

– Moi ludzie mają się mnie bać i to mi w zupełności wystarczy! – zagrzemiał lord. Po chwili jednak złagodził ton: – Skoro jednak już rozmawiamy ze sobą, to mam dla ciebie pewną propozycję. Przejdź na

moją stronę, a pozwolę ci zachować twoje życie. Potrzebuję kogoś, kto zna te potwory i szczegóły ich kryjówek. Pomożesz mi zabić smoki, to wyjdiesz stąd wolno.

Młodzieniec w czarnej zbroi wyprostował się.

– Możesz też wyprowadzić ze sobą Nasturcję – wtrącił stanowczym głosem.

Stary lord prychnął.

– Mój syn jest niepoprawny, ale dobrze. Spełnię też tę jego zachciankę. Możesz wziąć ze sobą kobietę. Jej również daruję życie.

Uśmiechnąłem się pod nosem.

– Myślę, że ta opcja nie wchodzi w grę. Nie pozwolimy na śmierć naszych smoków.

Stary zbójca zaśmiał się głośno.

– Waszych smoków? To naprawdę zabawne. Na co wobec tego strzępimy jeszcze języki? – Od niechcienia rzucił ognistą kulą w moim kierunku. Odruchowo odbiłem ją pokrytym łuską ramieniem. Poczułem ból, ale na szczęście kontakt był krótkotrwały.

Lord Kreon spoważniał.

– Nie wiem, jak to zrobiłeś – powiedział poważnie. – Jeśli jednak nie zejdziesz mi natychmiast z oczu, to zginiesz.

Wolałem nie przekonywać się o sile połączonych mocy dwóch magów i wycofałem się prędko do groty. Sytuacja naprawdę zaczynała wyglądać na beznadziejną. Krótko zreferowałem sprawę moim towarzyszom. Nie mieliśmy wielkiego wyboru.

– Musimy walczyć – powiedziałem. – To nasza jedyna szansa. Osłabiliśmy nieco ich siły, kiedy to udało się nam ich zaskoczyć. Jeśli uderzymy na nich w tej chwili, to mamy jakąś szansę na zwycięstwo. Gdy nadejdą odwody, o których mówił lord Barczysty, to ta szansa zniknie.

– Nie damy im rady – szepnęła dziewczyna. Popatrzyłem na nią zaskoczony. To przecież wojowniczką była dotąd osobą, która pierwsza gotowała się do walki. Najwyraźniej jej doświadczone oko oceniło krytycznie nasze szanse, a raczej ich brak.

– To nasza jedyna szansa – powtórzyłem. – Zapewne masz rację. Istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że zginieemy podczas tej próby, jednakże jeśli będziemy zwlekać, to z pewnością stracimy nasze życie. Po kilku dniach głód osłabi nas na tyle, że nasze siły opadną, a dodatkowe oddziały wrogów przekreślą jakąkolwiek możliwość ocalenia. Śmierć z głodu wydaje mi się gorszą niż utrata życia w walce.

– Nie mogę uwierzyć, jak bardzo się zmieniłeś. – Nastia patrzyła na mnie z podziwem w oczach. – Wcześniej nie szedłbyś na śmierć z takim ogniem w spojrzeniu.

Smoki szeptały coś przez chwilę pomiędzy sobą. Wreszcie smoczyca wskazała na naszego smoka.

– Pokażę mu skarbiec. To taki mój pożegnalny prezent...

Zdziwiony podniosłem swój wzrok. Nie spodziewałem się takich sentymentalnych gestów ze strony gadziny.

– Wy pilnujcie wejścia, dopóki nie wrócimy. – Oba jaszczury ruszyły w głąb jaskini i labiryntu.

– Coś podobnego... – powiedziałem zadumany. – Muszą naprawdę się kochać. A myślałem, że to jedynie zwierzęce instynkty, związane z posiadaniem potomstwa. Przecież już wcześniej nasza gospodyni miała partnerów i zawsze pozbywała się ich po urodzeniu smocząt.

– Sam mi tłumaczyłeś, że nic z tego wszystkiego, co słyszeliśmy o ich życiu, nie jest pewne, skoro smoki nie pamiętają dokładnie swojej przeszłości. Może ich miłość wcale nie ustaje? Być może to jeden i ten sam

smok co pewien czas pojawia się tutaj i odnajduje ponownie swoją utraconą miłość?

– Teraz to ty jesteś romantyczna.

Dziewczyna opuściła wzrok.

– Nigdy nie przestałam taką być.

Wyciągnąłem swoją dłoń i uścisnąłem jej rękę.

– Nadal mamy szansę.

– Nie oszukujmy się. Nie zwyciężymy w tej walce. Nie pokonamy dwóch magów i setek żołnierzy z ciężką bronią. Jeśli ich zaatakujemy, to jedynie po to, aby umrzeć z honorem. Dodatkowo smoki odeszły właśnie na pożegnalną pogawędkę, zamiast wykorzystać szansę i atakować, tak jak proponowałeś.

Zrobiło się ciemno i chłód zaczął nam mocno doskwierać. Zebrałem więc kilka kawałków drewna i rozpałem niewielki ogień. W tym momencie usłyszeliśmy delikatne skrobanie po ścianie. Zerwaliśmy się natychmiast na równe nogi.

– Nie atakujcie – usłyszeliśmy cichy głos. – To ja. Roland. Chcę z wami porozmawiać.

– Zbliź się – powiedziałem. Ostrze w dłoniach wojowniczkę zabłysło w blasku rozpalonego ogniska. Czarny rycerz pojawił się w progu jaskini. Ręce trzymał podniesione.

– Nie mam broni.

– Ty przecież nie potrzebujesz broni – powiedziałem z sarkazmem. – Możesz opuścić ręce.

Młodzieniec zbliżył się do nas. Wskazałem mu miejsce przy ogniu.

– Zagrzej się. Wyjątkowo zimna dzisiaj noc.

Wszyscy usiedliśmy. Czułem się przy tym magicznym rycerzu wyjątkowo nieswojo, zastanawiając się przy tym, jak zareagują smoki, jeśli zastaną nas w takim towarzystwie. Mężczyzna w czarnej zbroi wbił swój wzrok w dziewczynę.

– Nasturcjo – mówił tylko do niej, nie zwracając uwagi na moją obecność – próbowałem zatrzymać cię wcześniej i uprzedzić o tym, co się stanie, gdy po raz kolejny przed nami uciekniecie. Nauczyliśmy się podążać waszym śladem, a mojego ojca nie da się przekonać, aby odstąpił od swego zamiaru upolowania smoka. Zrobi on wszystko, aby zdobyć jego głowę. Nawet ja nic nie mogę na to poradzić. Jednak nie mogę pozwolić, abyś zginęła w obronie tych potworów, nawet jeśli są ci one bliskie. Nic już nie zdoła ich uratować, ja natomiast oferuję ci wolność. – Zwrócił wreszcie wzrok na mnie. – Pozwolę też odejść wolno twojemu towarzyszowi. Dobrze się składa, że smoki gdzieś się oddaliły. Możemy wyjść stąd w tej chwili, a ja wyprowadzę was bezpiecznie poza obóz.

Kobieta wpatrywała się w niego z niemym pytaniem w oczach. Mężczyzna opuścił wzrok.

– Nie pytaj, dlaczego to robię. Sam tego nie wiem. Jeśli mój ojciec się o tym dowie, to z pewnością nie będzie zadowolony, ale ja o to nie dbam. – Ponownie wbił oczy w dziewczynę. – Gdy ujrzałem cię po raz pierwszy, wiedziałem, że jesteś kimś nadzwyczajnym. Gdy ujrzałem potem twoją biegłość w walce i to, w jaki sposób się poruszasz, nie mogłem już zaznać spokoju. Naprawdę żałuję, że nie spotkaliśmy się w innych okolicznościach...

Nastia wyprostowała się.

– Rolandzie – jej głos drżał lekko – dziękuję, że poniosłeś takie ryzyko, przychodząc tutaj, jednak musisz już odejść. Za chwilę pojawią się smoki

i rozszarpią cię z całą pewnością. Ja muszę dopełnić tutaj swego losu i nic już nie może tego zmienić.

Rycerz wstał powoli.

– Będę czekał przed waszą jaskinią całą noc. Jeżeli tylko wyjdziecie, dołączę do was i wyprowadzę was stąd bezpiecznie. – Ukłonił się, odwrócił i odszedł.

Kobieta ukryła twarz w dłoniach. Zastanawiałem się, czy płacze.

– Ty naprawdę możesz się jeszcze uratować.

Nasturcja wyprostowała się.

– Słucham?

Staralem się być przekonujący.

– Wiesz dobrze, że Roland czuje do ciebie coś głębszego. Myślę, że może to być nawet szczerą miłość. Można to wyczytać w jego oczach. Spotkałaś wreszcie mężczyznę, przy którym możesz być szczęśliwa i który nie zginie z twojej ręki, nawet jeśli cię rozgniewa. Jestem pewien, że zrobi teraz wszystko, aby cię uratować. Nie myśl o mnie. Dla mnie nie ma już szans, gdyż śmierć smoka spowoduje równocześnie i moje zejście. Jednakże ty nie jesteś powiązana Więzią. Dlaczego miałabyś ginąć? On ma rację. Nic już nie możemy poradzić na to, co się stanie. Los naszych przyjaciół dokona się w tym miejscu. Twoja śmierć niczego tu nie zmieni, a masz jeszcze całe życie przed sobą. Może nawet wspólnie z Rolandem?

Usta dziewczyny zacisnęły się w wąską kreskę.

– Nawet nie próbuj przemawiać do mnie w ten sposób – powiedziała rwącym się głosem. – Podjęłam tę decyzję na samym początku naszej podróży i nawet uczucie do Rolanda tego nie zmieni. – Zaczerwieniła się. – To prawda, że mi się podoba. Zaimponowała mi też jego odwaga, gdy przyszedł tu dziś do nas. Żarliwość w jego głosie pobudziła głęboko we mnie struny uczuć, których już dawno nie doświadczałam. To wszystko jest

faktem. Jednak nie zostawię was samych na pewną śmierć. Tak zostałam wychowana i to stanowi wartość w moich własnych oczach. Nigdy już nie potrafiłabym spojrzeć na siebie w lustrze bez odrazy, gdybym was teraz opuściła.

Zamiast odpowiedzi otworzyłem ramiona i utuliłem kobietę w objęciach. Poczułem, jak jej łzy spływają mi na koszulę. Po jakimś czasie wojowniczką uspokoiła się. Wytarła oczy i odsunęła się trochę ode mnie.

– Dziękuję – szepnęła.

Nie wiedziałem, co mam odpowiedzieć. Z jednej strony rozumiałem Nasturcję i jej kodeks honorowy. Z drugiej jednak jej śmierć wydawała mi się być czystym marnotrawstwem. Naprawdę nie mieliśmy szans w tym starciu.

Znowu poczułem, jak wzbiera we mnie złość. Tak na decyzję dziewczyny, jak i na tę beznadziejną sytuację, w której się znaleźliśmy. Na moich dłoniach natychmiast pojawiły się srebrzyste łuski. Odsunąłem się pod ścianę groty i oparłem czoło o jej zimną i szorstką powierzchnię.

A mogłem leżeć dzisiaj w moim hamaku, nie przejmując się niczym i odpoczywać po wcześniejszych trudach. Długo na to pracowałem i wszystko zniszczył ten głupi smok. Nagle poczułem ciężar artefaktów, ukrytych pod koszulą.

Mogę przecież użyć artefaktu i zaklęcia i uwolnić się od tej Więzi, pojawiła się natrętna myśl. To jedyny sposób, aby przeżyć. Mogę jeszcze wycofać się przed tą walką, w której z pewnością zginiemy, gdyż siła wrogów jest nazbyt duża. Gdybyśmy nawet do niej stanęli, to wróg posiada przecież aż dwóch czarodziejów, którzy uniemożliwią naszą ucieczkę i zablokują magię smoków. Mogę dać po głowie dziewczynie i wyciągnąć ją siłą z tego miejsca. Roland na pewno mi w tym dopomoże. Czułem, jak

rośnie we mnie złość i krew mocniej uderza mi do głowy. Serce znowu wrywało się z mej piersi.

Dlaczego mam się przejmować życiem jakiegoś smoka i tak skazanego już na zagładę? Przecież w zasadzie to nawet wcale go nie lubię. Stale był on jedynie przyczyną naszych kłopotów. Z drugiej jednak strony wojowniczką go kocha i nigdy nie wybaczyłaby mi tego czynu. Odkryłem nagle, że zależy mi bardziej na jej opinii niż na swoim życiu. Zadumałem się nad tym. Nadal jednak coś wewnątrz mnie walczyło o przetrwanie.

W imię czego mam dać się zabić w tej beznadziejnej walce? Solidarności? Honoru? Przyjaźni i lojalności wobec potworów z legend?

Powoli jednak już się uspokajałem. Zdałem sobie sprawę z tego, że gdybym postąpił w ten sposób, to podobnie jak wojowniczka nigdy już bym nie był w stanie spojrzeć w swoje oblicze bez poczucia wstydu. Poza tym przyzwyczaiałem się do mojego smoka i zrozumiałem, że nasza Więź nie była już teraz jedynie magicznej natury. Wytworzył się pomiędzy nami rodzaj braterstwa, może nawet przyjaźni. Uśmiechnąłem się. Odczułem nagle ulgę, że udało mi się wygrać tę wewnętrzną batalię i poczułem się z tym naprawdę dobrze, nawet jeśli konsekwencją tej decyzji miała być moja śmierć. Po chwili uspokoiłem się już zupełnie. Wyciągnąłem rękę do Nasturcji.

– Przyjdzie nam wobec tego zginąć jutro razem w walce. Jestem naprawdę dumny, że mogę stanąć do tej ostatniej w moim życiu potyczki przy twoim boku.

Dziewczyna zaczerwieniła się i uściśnęła moją dłoń.

– Nie gniewasz się o to, co powiedziałam na temat tego, co czuję wobec Rolanda?

Uśmiechnąłem się do niej.

– Nic nie poradzimy na to, kogo wybiera nasze serce.

W tym momencie powróciły smoki. Bez słowa zwinęły się w kacie przytulone do siebie.

– Możecie spokojnie zasnąć – powiedziałem. – Mam przeczucie, że dzisiejszej nocy nic nam nie zagrozi. Zresztą my z Nastią będziemy pilnować wejścia. Musicie być gotowe na jutrzejszą walkę. Powinniśmy ruszyć na wroga z samego rana. Może nie dotrą do nich jeszcze posiłki, których się spodziewają.

Jaszczury nie odezwały się, zapewne podobnie jak i my pogodzone już z losem.

– Długo ich nie było. – Mrugnąłem do Nastii. Ta zaczerwieniła się. – Ty również możesz się zdrzemnąć – powiedziałem cicho. – Roland z pewnością dotrzyma słowa, jednak mimo wszystko wolę uważać, bo nie wiadomo, jakie plany ma jego ojciec. Dlatego na wszelki wypadek będę czuwał.

– Obudź mnie w połowie nocy, to cię zmienię.

– Dobrze. Śpij już. Będę utrzymywał mały ogień, aby zachować ciepło.

Dziewczyna ułożyła się do snu. Jednak po chwili zerwała się nagle i podeszła do leżących gadów.

– Zawiąż ze mną Więż – powiedziała stanowczym głosem do smoczycy. Ta wyprostowała się na całą długość swego wielkiego cielska.

– Na pewno tego chcesz?

– Nastia! Co ty robisz?

Kobieta odwróciła się w moją stronę.

– To było moje marzenie. Pamiętasz? Teraz mogę je wreszcie zrealizować. Zapewne nie uzyskam mocy, które są twoim udziałem, na to jest już za mało czasu, jednak chcę to poczuć. Pragnę, aby wypełniła mnie smocza magia.

Skinąłem głową, że rozumiem. Smoczyca spojrzała uważnie na wojowniczkę i powiedziała:

– Wybrałam cię.

Dziewczyna zachwiała się nieco, ale po chwili szeroki uśmiech wypełnił jej oblicze.

– To jest naprawdę cudowne uczucie. Teraz jestem już gotowa na śmierć.

Niestety w tej chwili twoje szanse na nią wyraźnie wzrosły, pomyślałem, ale nie wypowiedziałem tej myśli na głos.



Po pewnym czasie byłem jedyną osobą w grocie, która jeszcze nie spała. Mówiąc szczerze, wcale nie czułem się senny. W mojej głowie poczęły rodzić się różne strategie, w jaki sposób moglibyśmy wygrać to starcie. Szanse na nasze przetrwanie były niewielkie. Jednakże nie miałem zwyczaju poddawać się tak łatwo. Myślałem intensywnie. Mamy dwa potężne smoki. Naprzeciw nich stoi jednak dwóch czarodziejów i dziesiątki ciężkich kusz i balist, które jeśli nawet nie zabiją gada, to mogą go poważnie zranić i wyłączyć z walki. Moje umiejętności mogą do pewnego stopnia być zaskoczeniem dla wrogów. Jednakże jest ich tak wielu, że w końcu uda im się mnie pokonać. Nastia jest wspaniałą wojowniczką, ale i ona wreszcie się zmęczy i ulegnie przewadze. Jedyna nadzieja była w zsynchronizowaniu naszych działań.

Przypominałem sobie ustawienia formacji skalnych dookoła nas. Może gdyby smoki wzbiły się szybko w powietrze i odciągnęły czarodziejów, to my z Nastią moglibyśmy w tym czasie przebijać się poprzez szeregi wojowników. W kluczowym momencie jaszczury powinny do nas zawrócić, pozostawiając oddalonych magów i dołączyć do nas w walce

w tym miejscu. To mogłoby pewnie sprawić wrogom małą niespodziankę i dać nam chociaż chwilową przewagę. Mówiąc szczerze, był to jedyny plan, jaki udało mi się wymyślić przez cały ten czas.

Gdybyśmy tylko mogli zaskoczyć ich czymkolwiek, na co nie są przygotowani, myślałem intensywnie. Moja przemiana i zianie ogniem, jeśli uda mi się to powtórzyć, mogą wprowadzić ich w zdumienie, jednakże widzieli już wcześniej, jak moje ciało pokrywa się łuskami i zapewne będą przygotowani na niespodzianki. Zagryzłem wargi w umysłowym wysiłku.

Moja przemiana? – uderzyła mnie nagle pewna myśl. Tak. To może zadziałać. Podniecony zerwałem się na nogi i obudziłem moich towarzyszy. Przeciągali się, patrząc na mnie zaskoczeni.

– Wiem, że to jeszcze nie ranek, ale mam pewien pomysł – powiedziałem podekscytowany. Wytłumaczyłem im taktykę walki, jaką wymyśliłem. – To może nieco podnieść nasze szanse na przetrwanie, jednak raczej nie zapewni nam zwycięstwa. Gdy wzleciecie w niebo, będziecie narażeni na ataki kuszników. Musicie wobec tego poruszać się bardzo szybko i postarać się odciągnąć jak największą liczbę wrogów od naszego obozowiska, nie dając się przy tym ustrzelić. My z Nastią będziemy wiązać walką pozostałych. Jednakże tym, co może naprawdę zaskoczyć naszych nieprzyjaciół, jest niespodziewana przemiana Nasturcji i mnie w pełnego smoka.

Trzy pary oczu wpatrywały się we mnie ze zdumieniem.

– Prawdziwa przemiana w smoka – powtórzyłem. – To ich zupełnie zaskoczy. Nie poradzą sobie, walcząc równocześnie z czterema potężnymi bestiami, zwłaszcza jeśli wypali nasz plan rozdzielenia ich sił. Wtedy zdusimy wszystkie oddziały wroga po kolei i mamy szansę nie tylko przeżyć, ale nawet zwyciężyć w tej walce.

Nastia potrząsnęła głową.

– O czym ty mówisz? Przecież moja Więź została dopiero co zadziergnięta, a ty również nie potrafisz przemienić się w smoka. Nawet nie wiesz, czy kiedykolwiek to będzie możliwe.

– Nie rozumiesz mnie. Posłuchajcie mnie teraz uważnie. W tajemnej komnacie skarbcza naszej gospodyni odnalazłem manuskrypt i artefakt, który umożliwia taką przemianę. Potrafię też wypowiedzieć zaklęcie i użyć tego przedmiotu, a smocza moc, która nas obecnie wypełnia, dopełni reszty. – Wyciągnąłem z ukrycia artefakty i rękopisy.

Odpowiedziała mi głucha cisza. Smoczyca wyciągnęła szpon w kierunku wyjętych obiektów.

– Ten przedmiot umożliwia zerwanie Więzi. Czy po to wtargnąłeś do mojego skarbcza?

Nastia cofnęła się o dwa kroki ode mnie.

– Naprawdę to zrobiłeś? – zapytała, drżąc na całym ciele. – Namówiłeś mnie, abym zabierała wszystkich na wycieczki w góry, abyś ty mógł bez problemu w tym czasie plądrować jaskinie? Powiedz mi, kiedy zamierzałeś użyć tego artefaktu, zabić smoka i uciec od nas?

Cała krew odpłynęła z mojej twarzy.

– Nic nie rozumiesz. To była moja próba. Musiałem się przekonać, czy kiedy będę miał wybór, podejmę właściwą decyzję. Na tym polega przecież nasza wolność. Widzisz, że nie zrobiłem tego, a teraz przyznałem się wam do wszystkiego, aby dać nam szansę na ratunek.

Dziewczyna odwróciła się ode mnie z odrazą i zwróciła do smoków:

– Chodźmy, ukryjemy się w labiryncie. Może uda nam się tam coś wymyślić. A ten człowiek niech zostanie tu sam ze swoją podłą zdradą.

Nie rozumiałem tego, co się dzieje. Wszystko było zupełnie nie tak. Przecież nie mogłem przyznać się im wcześniej do mojej wyprawy. Pokonałem własną słabość i ofiarowałem nam ocalenie. Jednak

spotkałem się nie z wdzięcznością, a jedynie z odrzuceniem. Zrobiło mi się nagle tak bardzo ciężko na duszy i ciele. Opadłem na podłogę jaskini. Po chwili pozostałem tu zupełnie sam. Przełknąłem gorzkie łzy, które poczęły wypełniać me oczy. To nie tak miało być. Nie tak miał wyglądać ostatni dzień mojego życia. Skazany na śmierć i opuszczony przez najbliższych przyjaciół. Niewidzącymi oczyma wpatrywałem się w dogasający ogień.

Po pewnym czasie usnąłem ze zmęczenia i bólu. Obudziły mnie zaglądale tu pierwsze promienie wschodzącego właśnie słońca. Wyprostowałem zdrętwiałe kończyny i rozejrzałem się dookoła, ale nadal pozostawałem sam. Zrobiło mi się tak bardzo smutno i źle. Zrozumiałem, że czeka nas wszystkich śmierć i że została właśnie zaprzepaszczona ostatnia szansa na nasz ratunek. Uderzyła mnie jeszcze jedna myśl. Pomyślałem, że nawet gdybym jakimś cudem przeżył dzisiejszą walkę, to pozostanę już na zawsze samotny. Zdałem sobie nagle sprawę z tego, że siedzenie w mojej chatce nad brzegiem oceanu nie ma najmniejszego sensu, jeśli nie będzie tam ze mną moich przyjaciół. Poczułem, jak z moich oczu płyną łzy beznadziei.

Nagle moje wyostrzone smoczą magią zmysły przykuł jakiś nienaturalny hałas. Zerwałem się z miejsca i zbliżyłem do krawędzi groty. W tym momencie wskoczyło do niej kilkunastu zabójców. Musieli od pewnego czasu skradać się tutaj, aż zdradził ich jakiś nieostrożny ruch. Nie było wśród nich czarnego rycerza, a więc zapewne była to kolejna próba zaskoczenia nas, zaplanowana przez starego lorda.

Natychmiast pokryłem się metaliczną łuską i począłem bronić przed napastnikami. Byli to wybrani szermierze i jedynie niezwykły refleks, wspomagany magią oraz odporność smoczej skóry powodowały, że wciąż jeszcze żyłem. Napastnicy uzbrojeni byli tylko w miecze i zapewne ich zadaniem nie było uśmiercenie smoków, a pokonanie mnie i Nastii. Być

może nawet porwanie nas i następnie zmuszenie do zdradzenia szczegółów smoczej kryjówki. Przeleciała mi również przez głowę myśl, że może to sam Roland zorganizował porwanie Nastii, aby w ten sposób uratować jej życie. Nie miało to jednak w tej chwili większego znaczenia. Walczyłem z wrogiem, który omal mnie nie zaskoczył i którego biegłość w walce na tym ograniczonym terenie mogła za chwilę zdecydować o mojej śmierci.

Nagle kątem oka dostrzegłem postać, która wystrzeliła wysoko w powietrze i pozbawiła życia dwóch intruzów, zanim jeszcze jej stopy dotknęły ponownie ziemi.

– Nastia! – zawołałem.

– Pod ścianę – krzyknęła i pchnęła mnie mocno, tak że oboje przewróciliśmy się na posadzkę i potoczyliśmy na krawędź grotu. W tej chwili jaskinię wypełnił smoczy ogień, który po prostu wyrzucił napastników w powietrze. Na szczęście upadłem na dziewczynę i moje łuski ochroniły ją przed oparzeniem.

– Jesteś cała? – zapytałem, próbując dostrzec ślady zranienia.

– Cała. Cała. Daj spokój, głuptasie.

Nasturcja uśmiechała się do mnie. Odsunąłem się zaskoczony.

– Uratowałaś mnie.

Kobieta wzięła mnie za rękę i spojrzała mi prosto w oczy.

– Wiesz. Ostatnie godziny spędziliśmy na rozmowie. Zaskoczyłeś nas, ale to my postąpiliśmy niewłaściwie. Nadużyłeś zaufania naszej gospodyni, ale to właśnie ona przekonała nas, że każdy ma prawo mieć wątpliwości, zwłaszcza jeśli mówimy o sprawach życia i śmierci. Jednak najważniejsze jest to, że nie zerwałeś Więzi, przyznałeś się nam do wszystkiego, a teraz masz plan, aby nas uratować. Przepraszam, że w ciebie zwątpiłam.

Obraz znowu przesłoniły mi łzy wzruszenia.

– To ja was przepraszam. Po prostu...

– Och, zamknij się. Nie mamy na to czasu. – Wojownicza przerwała mi, ciągle z uśmiechem na ustach. – Jak wiesz, w każdej chwili grozi nam tutaj niebezpieczeństwo. Twój smok stanie na straży, a ty przeprowadź nas prędko przez ten rytuał.

– Muszę cię jeszcze o czymś uprzedzić – powiedziałem poważnie. – Obawiam się, że ta przemiana będzie niestety nieodwracalna. Prawdopodobnie nie uda nam się już wrócić do naszych ludzkich postaci. Zapewne zapomnimy nawet o tym, że kiedykolwiek byliśmy ludźmi.

– Czyż nigdy jako dziecko nie marzyłeś o tym, aby być smokiem?

– Nie. A ty?

– A ja tak. Wiele razy. Marzyłam o tym, że zamieniam się w wielkiego potwora i robię porządki ze wszystkimi, którzy mnie kiedyś skrzywdzili i wypędzili z mojego domu. Może w ten właśnie sposób spełnią się moje pragnienia?

Spojrzałem na nią zaskoczony.

– Musisz mi kiedyś opowiedzieć tę historię.

– Z przyjemnością, ale teraz lepiej się pospiesz.

– Jeszcze jedna sprawa.

– Co znowu?

– Nie mam pewności, kiedy czar zacznie działać – powiedziałem niepewnie. – Może się to zdarzyć od razu albo dopiero po jakimś czasie.

– Nie wiesz, kiedy dokona się ta przemiana? To w jaki sposób możemy skoordynować nasze działania?

– To jest niestety słaby punkt tego planu – przyznałem.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Nic to. To i tak nasza jedyna szansa. Pospiesz się – powtórzyła.

Wobec tego bez zwłoki zabrałem się do pracy. Wyjąłem artefakt i położyłem go przed nami.

– Mamy tylko jeden magiczny obiekt, wobec tego musimy oboje schwycić go w ręce. Trzymasz?

Kobieta skinęła głową i wyciągnęła dłoń.

– Teraz począłem recytować słowa zaklęcia. Nagle artefakt rozpadł się w proch, a my poczuliśmy potężne uderzenie energii i potoczyliśmy się po posadzce jaskini.

– To było mocne – stwierdziła Nastia, masując kolano, którym uderzyła o ścianę. – Jednak nadal pozostaję człowiekiem.

Spojrzałem po sobie, ale efekt był podobny.

– Czar z pewnością zadziałał. Poczulaś moc, jaka została uwolniona z artefaktu. Teraz pozostaje nam uważać na wszelkie oznaki rozpoczęcia się procesu przemiany i wesprzeć go naszą własną smoczą energią. Tak to działa.

– W jaki sposób mam wesprzeć ten proces moją energią?

– Nie wiem dokładnie. – Wzruszyłem ramionami. – Tak tu stoi napisane: *Jeśli poczujesz pierwsze objawy przemiany, sięgnij do swego wnętrza i uwolnij smoczą energię.* Myślę, że stanie się to naturalnie, nawet bez większego udziału twojej woli.

– Mam nadzieję. Kiedy rozpoczniemy naszą akcję?

Nie namyślałem się długo.

– Uważam, że powinniśmy zacząć jak najszybciej. Cały czas grozi nam niebezpieczeństwo i lepiej, abyśmy to my decydowali o przebiegu zdarzeń. Zawołaj smoki i ruszamy do walki.



Oba smoki wypuściły szerokie strumienie ognia, po czym wzbiły się wysoko w niebo, aby z góry razić wroga. Nieprzyjaciel jednak już nie spał. Oddziały ustawione na pozycjach przywitały jaszczury deszczem ostrych strzał. Czarodziejskie bariery zdołały ochronić je też przed smoczym żarem, więc teraz wojownicy mogli skupić się na celowaniu w wielkie cielska, unoszące się wprost nad nimi niczym olbrzymie tarcze strzelnicze. Nasi przyjaciele musieli natychmiast unieść się jak najwyżej, przede wszystkim dlatego, aby uniknąć wielkich, wzmocnionych żelazem strzał, wystrzeliwanych z ustawionych dookoła balist. Na szczęście gady okazały się być wyjątkowo zwinne jak na swoją wielkość. Po osiągnięciu w miarę już bezpiecznej dla nich wysokości rozdzieliły się bezzwłocznie, udając się w dwie różne strony, przez cały czas nie przestając posyłać w dół strumieni śmiertelnościanego ognia.

Nastia i ja ruszyliśmy tymczasem w kierunku żołnierzy ukrywających się za pokrytymi zmoczoną skórą płotami z drewnianych bali, na progu szerokich schodów, prowadzących w dół wąwozu. Teraz wiele zależało od decyzji obu magów. W tym miejscu pozostawiali na pastwę smoków swoje oddziały, ulokowane na szczytach skał, okalających plac boju. Udając się za nimi, dawali nam okazję do rozprawienia się ze zgromadzonymi tutaj wojskami. Nie mieliśmy jednak czasu zastanawiać się nad tym dłużej. Bitwa rozpoczęła się. Na nasze spotkanie również wyleciały pociski, które ominąłem lub odbiłem swą smoczą skórą, zaś Nasturcja po prostu wybiła się w powietrze i przelatując ponad nimi, opadła pośrodku zgrupowania wrogów, gdzie poczęła szerzyć śmierć.

Poczułem w tej chwili, jak krew wrze w moich żyłach, serce chce wręcz wyskoczyć z piersi i wydałem z siebie ryk godny sporego smoka. Ku mojemu własnemu zaskoczeniu zionąłem też płynnym ogniem w stronę skierowanych na mnie balist. Te w okamgnieniu zamieniły się w wysokie

poходnie. Przeważeni żołnierze wycofywali się, mieszając szyki ustawionych za nimi oddziałów. Było nas tylko dwoje, jednak zaskoczenie ponadnaturalnymi mocami, które prezentowałem, nadludzka siła moich mięśni i kunszt wojowniczkę pozwalają nam posuwać się do przodu niczym taranowi, przełamującemu forteczne bramy. Powietrze wypełniło się zapachem dymu, krwi i potu przeważenia ginących wojowników. Szczęk uderzających mieczy i wrzask ginących zbójcerzy wzmagają jeszcze szal bitewny, który mnie ogarnął. Rzucąłem się w sam środek skupisk wroga, odrzucając ich na skały oraz w przepaść samym impetem uderzenia i siłą mych pokrytych smoczą łuską ramion. Nigdzie nie mogłem dostrzec magów, co potwierdziło moje domysły o tym, że podążyli oni za smokami, które zapewne uznali za dużo bardziej niebezpieczne niż nasza dwójka.

Prędkość ruchów dziewczyny była oszałamiająca. Jej twarz wyrażała skupienie i niezwykłą dla niej powagę. Zapewne pogodziła się już z myślą, że ruszyła oto w swój ostatni w życiu bój i postanowiła uczynić go godnym pieśni. W stylu jej walki nie było nic z chaosu czy przypadku. Każdy ruch ręki trzymającej miecz, kierunek ataku, unik i wyskok był starannie zaplanowany i realizowany z mistrzostwem, precyzją i doświadczeniem, jakie mogły dać jedynie lata poświęcone udoskonalaniu stylu w bezpośredniej walce z wrogiem. Podziwiałem ją niezmiernie i byłem dumny, że walczymy razem w tym miejscu. Ja ziałem ogniem i rzucałem przeciwnikami, rozbijając ich ciała o skały. Nie czułem bólu w miejscach, gdzie uderzenia czy strzały zdołały przerwać tkankę smoczej skóry, choć moja krew ściekała już z coraz większej liczby ran. Szal bitewny zamienił teraz me przemienione ciało w nieustraszoną maszynę do masakrowania przeciwnika. Trzask wypluwanego ognia mieszał się z rykiem, który wydobywał się z moich ust. Wkrótce wrogowie wycofywali się przed nami w sposób coraz mniej uporządkowany i poczynąłem mieć jakąś nadzieję na

to, że uda nam się może oczyścić to przejście, zanim pojawią się smoki. Gdyby walczące tu z nami wojska wpadły w panikę i uciekły z tego miejsca, moglibyśmy zwrócić się przeciw pozostałym wrogom, mając z tej strony otwartą drogę ucieczki.

Niestety w tym właśnie momencie poczułem, jak uderzają we mnie pociski wojowników, którzy przegrupowali swoje siły i poczęli razić nas teraz od tyłu i z góry. Skrzywiłem się z bólu i kolejne strumyki krwi dołączyły do poprzednich. Na szczęście nie zdołali przesunąć na to miejsce ocalałych jeszcze balist, więc nie obawiałem się aż tak bardzo nadlatujących strzał. Niektóre z nich raniły, jednak nie mogły uczynić mi prawdziwej szkody. Co innego z Nastią. Dla niej każda z nich mogła okazać się śmiertelną. Rzuciłem się w jej kierunku i próbowałem zasłaniać ją przed nimi własnym ciałem. Niestety impet naszego ataku został powstrzymany i widziałem już, że nie uda nam się przełamać dziś szeregów przeciwnika. Ci zresztą zdołali właśnie opanować panikę i ponownie ustawili się w zwartym szyku. Kątem oka dojrzałem, jak Nasturcja potyka się i jedna ze strzał znaczy czerwony ślad na jej udzie. Pierwszy tego ranka. Najwyraźniej zmęczenie walką zaczęło i jej dawać się we znaki. Moje magicznie wzmocnione siły wciąż jeszcze pozwalały mi na rzucanie się w największe skupiska przeciwnika, ale równoczesne ochranianie delikatnego ciała Nasturcji stawało się i dla mnie coraz trudniejsze.

Na szczęście w tej właśnie chwili powróciły smoki. Ich ogień wyłączył z walki oddziały, ostrzeliwujące nas z góry. Odetchnąłem z ulgą. Deszcz strzał ustał.

W ostatniej chwili, pomyślałem. Wydawało się, że przynajmniej ta część naszego planu zrealizowała się w całej pełni. Wrogowie zostali rozproszeni, a my stanowiliśmy teraz jedną siłę, skierowaną przeciwko ich osłabionym oddziałom. Niestety nie zamieniliśmy się jeszcze z Nastią

w smoki. Po chwili dostrzegłem, że smoczyca opadając na dno przesmyku, do którego udało nam się zepchnąć zbójcerzy, dziwnie podwija skrzydło i najwyraźniej kuleje.

– Jesteś ranna?! – krzyknąłem.

– Strzała z balisty – odpowiedziała, krzywiąc się z bólu.

– Pozwól mi ją sobie wyciągnąć.

– Później. Nie ma teraz czasu. Nadchodzą magowie. Nie udało się nam niestety odciągnąć ich ani chronionych przez nich oddziałów zbyt daleko. Ostrzał był zbyt potężny. Czarodzieje rzucali też w nas kulami ognia. Musieliśmy wracać, bo na otwartej przestrzeni byliśmy zbyt łatwym celem. Teraz jednak spieszymy się, bo za chwilę zostaniemy otoczeni.

Rzeczywiście. Nasza sytuacja okazała się teraz nadzwyczaj trudna. Mój optymizm był zdecydowanie przedwczesny. Nie udało nam się oczyścić tej drogi, która miała być naszą opcją ucieczki, zaś nieprzyjacielskie wojska zastępowały nam obecnie tyły, blokując bezpieczny powrót do jaskini. Za moment pojawią się nad nami czarodzieje wraz ze świeżymi oddziałami. Niestety nasza przemiana w smoki nadal nie następowała. Nie rozumiałem tego. Być może przeoczyłem coś w załączonej do artefaktu instrukcji albo czas potrzebny na jej aktywację był znacznie dłuższy, niż go posiadaliśmy w tej chwili. Musiałem podjąć decyzję.

– Wycofujemy się do groty! – krzyknąłem. To była obecnie nasza jedyna szansa na przetrwanie tego dnia. – Musimy opatrzyć rany i wypocząć przed kolejną bitwą.

– Nadal pozostajecie w postaci ludzkiej!

– Wiem – mruknąłem i począłem przebijać się w kierunku naszego schronienia. Z pomocą smoków udawało nam się zachować na tyle niezłe tempo przemieszczania się, że ponownie obudziła się we mnie nadzieja na to, że może uda nam się przeżyć. Przynajmniej na razie.

– Szybciej! Już niedaleko!

Rzuciliśmy się do walki ze zdwojoną siłą. Jednak po niedługiej chwili zobaczyłem, że ruchy wojowniczkii stają się coraz wolniejsze, aż wreszcie kolejne skierowane w jej stronę uderzenie miecza przecięło jej pierś.

– Nastia! – krzyknąłem i rzuciłem się w jej kierunku, zastawiając ją własnym ciałem. Smocze łuski zablokowały kolejny przeznaczony dla niej cios. Z wściekłością uderzyłem pięścią atakującego rycerza, posyłając go w przepaść. Znajdowaliśmy się już na terenie naszego dawnego obozowiska. Jedynie kilkanaście metrów dzieliło nas teraz od miejsca ratunku. Niestety czekała tu na nas przykra niespodzianka. Na szczytach skał ustawiono grube balisty, a oddziały kuszników poczęły razić w nas strzałami. Spoza grupy wojowników, oddzielających nas od groty, wyszedł sam lord Kreon ze swoim synem. Wykrzykiwali zaklęcia, które powstrzymywały smoczy ogień. Lord Barczysty skinął ręką i nagle opadły na nas z góry ciężkie sieci, splecione z grubych, lnianych sznurów. Były one zmoczone wodą, aby chronić je przed gadzim płomieniem. Udało nam się na szczęście uniknąć spętania, jednakże wojownicy porwali liny z ziemi i otaczali nas, próbując schwytać w pułapkę. Wyglądało na to, że czarny rycerz dobrze odrobił swoją lekcję. Zauważyłem zaskoczony, że Nastia, walcząc po przeciwnej stronie, spogląda na niego z głębokim szacunkiem, graniczącym wręcz z uwielbieniem, widząc, jak wkracza on do walki w najbardziej niebezpiecznych sytuacjach i ratuje życie swoich wojowników. Zupełnie inaczej niż lord Kreon, który w większości przypadków jedynie wydawał rozkazy i najwyraźniej wściekał się coraz bardziej, że smoki wciąż jeszcze żyją.

Sytuacja wydawała się teraz dla nas już zupełnie rozpaczliwą. Klęska była najwyraźniej jedynie kwestią minut. W tym momencie smoczyca powiedziała coś szeptem wprost do ucha naszego smoka i oba jaszczury

wzbiły się nagle w powietrze. Niezmiernie tym ryzykowali, wystawiając się na strzały ze śmiertelnie groźnych dla nich balist. I rzeczywiście kilka pokrytych żelazem strzał pomknęło natychmiast w ich stronę. Ku mojemu przerażeniu spostrzegłem, jak wbijają się one w ciała smoków. Te jednak znajdowały się w powietrzu jedynie przez chwilę i natychmiast z impetem i ciężarem swych cielsk opadły na blokujące nam drogę ratunku oddziały. Uczyniony tym rozpaczliwym aktem wyłom umożliwił nam przemknięcie do wejścia jaskini. Niestety ku mojemu przerażeniu ujrzałem, jak Nasturcja potyka się i wpada w nastawione przed nią sznury sieci. Nie mogłem jednak już nic na to poradzić. Dopadliśmy grotę, a połączony smoczy ogień skutecznie zatrzymał atakującego wroga. Zatrzymaliśmy się w przedsionku gotowi do dalszej walki, ale przez kolejne minuty nikt nas już tu nie zaatakował. Zapewne nasi przeciwnicy podobnie jak i my potrzebowali czasu na przegrupowanie i odpoczynek. Wyglądało na to, że bitwa ustała i chwilowo byliśmy tu bezpieczni.

– Nastia! – krzyknąłem i wychyliłem się z jaskini. Jednak natychmiast musiałem cofnąć głowę, chowając się przed kusznikami. Wrogowie byli czujni.

Poczułem delikatne trącenie z tyłu. Odwróciłem się. Za mną stała smoczyca. Patrzyła na mnie smutnym i zbolałym wzrokiem.

– Nie zdołasz jej teraz odbić. Zostań tutaj. Musimy odpocząć i pomyśleć, co jeszcze możemy zrobić, aby uratować nasze życie.

– Nic już nie możemy zrobić! – Opadłem na podłogę grotę, chwytając się dłońmi za głowę. Miałem ochotę wyrwać sobie wszystkie włosy pod wpływem nagłego bólu, jaki poczułem w sercu. – Oni ją zabiją.

– Może nie. Chcą uśmiercić nas. Ją może oszczędzą. Przecież proponowali już wcześniej tę opcję tobie.

– Ale teraz istnieje pomiędzy wami Więź. Nawet jeśli jej nie zabiją, to i tak gdy tylko dopadną ciebie, ona umrze.

– Ale ja wciąż jeszcze żyję – odpowiedziała mi z delikatnym rozdrażnieniem smoczyca. Skrzywiła się, a ja mogłem wyraźnie zobaczyć gruby promień strzały z metalową lotką, wystający z jej boku. Opanowałem się.

– Przepraszam. – Teraz sam poczułem ból, pochodzący od ran, zadanych mojemu smokowi. Domyślałem się, że Nastia podobnie odczuwa cierpienie smoczycy. – Musimy natychmiast usunąć te pociski.

Gadzina skinęła pyskiem, skrzywiła się z bólu i ukazała swój bok z trzema sterczącymi w nim grubymi strzałami. Złapałem pierwszą z nich i wykorzystując całą smoczą siłę, z całej siły pociągnąłem. Z ust smoczycy wydobył się ryk bólu, a mnie wydało się, że usłyszałem dochodzący z oddali krzyk dziewczyny. Zaciśnąłem zęby i wyrwałem pozostałe dwa pociski. Następnie podszedłem do mojego smoka i zrobiłem to samo dla niego. Przeszywający ból omal nie spowodował, że zemdlałem. Wyczerpany osunąłem się na ziemię.

– W marnym stanie jesteśmy – powiedziałem zrezygnowany.

– Nasi przeciwnicy również ponieśli spore straty. Myślę, że stracili więcej niż połowę swoich ludzi, a ci, którzy przeżyli, są ranni i wyczerpani. Nawet czarodzieje wyglądali mi na wykończonych walką.

Spojrzałem na gadzinę z wdzięcznością.

– Cieszę się, że przynajmniej ty nie straciłaś jeszcze nadziei.

– A cóż innego nam pozostało – uśmiechnęła się do mnie. – To była dobra walka. W ten sposób mogą ginąć smoki. To godna śmierć.

– Przepraszam, że nie zadziałał mój plan.

– To nie twoja wina. Zaklęcie wypowiedziałeś właściwie i moc została uwolniona. Być może magia jeszcze zadziała w trochę późniejszym czasie.

Wzruszyłem ramionami.

– Rano przybędą świeże oddziały, a wy jesteście ciężko ranne. Będziecie w stanie walczyć?

– Rany nie są aż tak poważne, jak ci się wydaje. Smocze ciała prędko się goją i regenerują. Do rana będziemy obolałe, ale damy radę zaatakować wroga.

Zwiesiłem głowę. Z całą pewnością moim przyjaciółom nie zabraknie odwagi ani zapału. Jednakże otrzymane dziś rany na pewno dadzą się im we znaki i ograniczą ich ruchy. Ponadto świadomość, że Nastia znajduje się w ręku przeciwnika, działała na mnie paraliżująco. Spojrzałem na cierpiące olbrzymy i poczułem do nich tak wielką sympatię, którą chyba nawet mógłbym w tej chwili nazwać miłością. Tak mocno nie chciałem, aby zginęły. Być może były to ostatnie dwa smoki na całym świecie i te niezwykle stworzenia miałyby być zgładzone jedynie ze względu na zachciankę starego zbójcerza? Aż wzdrygnąłem się na tę myśl. Miałem przecież wcześniej nadzieję, że może ujrzę, jak urodzą się w tym miejscu małe smoczątka. Że uda mi się wreszcie rozwiązać zagadkę i dowiedzieć się, skąd się naprawdę biorą smoki i co się z nimi potem dzieje. Teraz jednak pozostało nam jedynie pójść w ostatni honorowy bój, zginąć i pozostawić zbójom zgromadzone tu przez wieki skarby. Poczułem na tę myśl głęboki smutek. Wiedziałem, że zagrabienie tak ogromnego bogactwa przez tych rabusiów musi doprowadzić do kolejnych wojen i walk. Tysiące kolejnych ludzi będzie cierpieć, aby zaspokoić żądze i ambicje władców, zubożałych książąt i lokalnych kacyków, zaś każdy z nich będzie liczył na to, że uszczknięcie choćby części tych klejnotów poprawi los jego i podległych mu ludzi. Byłem przekonany, że się łudzili. Jeśli ktoś nie potrafi czuć się szczęśliwym z tym, co posiada dzisiaj, to choćby zyskał cały świat, i tak pozostanie niezaspokojony i godny pożałowania. A tak

potężne skarby mogły oznaczać jedynie dalsze kłopoty, waśnie i cierpienie. Spojrzałem w kierunku ukrytego labiryntu i skarbcza. Nagle powiła się w mojej głowie pewna myśl.

Wyprostowałem się.

– Pójdę jeszcze raz negocjować z lordem – zapowiedziałem.

Odpowiedział mi zdziwiony wzrok smoków.

– Mamy jeszcze jeden atut w ręku. Kreon zdaje sobie sprawę z tego, iż walka z nami jest bardzo kosztowna i że straci wielu ludzi, zanim uda mu się zrealizować cel. A nawet tak despotyczny i bezduszny władca wie, że przychodzi taki moment, w którym nie może już liczyć na swoich poddanych. Możemy oszczędzić mu rozlewu krwi i potencjalnego buntu. Za odstąpienie od zabicia was proponujemy mu dostęp do skarbcza.

Rozległ się zgrzyt smoczyczych zębów.

Bez cienia strachu zajrzałem w oczy smoczycy.

– Jeśli zginiesz, to i tak nie będziesz mogła z nich korzystać. Jeśli zaś oddamy je teraz Kreonowi, to być może nadejdzie jeszcze dzień, w którym będziesz mogła je odzyskać, a przynajmniej ich część. Jeśli tylko będziesz żyła.

Gadzina powoli uspokajała się, dostrzegając logikę mojego rozumowania.

– Jeśli zdradzimy mu drogę do skarbcza i bezpiecznie go tam zaprowadzimy, to oszczędzimy mu być może całych lat przebijania się przez skały i utraty kolejnych ludzi – powiedziała.

– Dokładnie to mam na myśli – przyznałem.

– Nie sądzę jednak, aby odmówił on sobie przyjemności uśmiercenia nas i zdobycia upragnionych trofeów. – Smoczyca skrzywiła się.

– Zobaczymy. Nie mamy nic do stracenia.

– Oprócz głów – mruknął mój smok, liżąc sobie rany.



Chłód skały przenikał do Nasturcji poprzez drobny, lecz mocny łańcuch, którym skute miała ręce i nogi. Zakończony był metalowym kołem, zaczepionym o wbity ponad nią hak. Łańcuch był napięty w ten sposób, że ręce musiała trzymać wysoko w górze, co sprawiało jej ból i powodowało drętwienie wszystkich mięśni. Wyczerpanie wywołane walką i otrzymanymi ranami powodowało, że drżały jej nogi, na których musiała się opierać. Z oczu Nasturcji popłynęły łzy bezsilności. Wstydziła się, bo to oznaczało słabość, jednak nie potrafiła nic na to poradzić. Zespolona czarem Więzi odczuwała też cierpienie smoczycy, zdawała więc sobie sprawę z beznadziejnej sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, a ona dodatkowo nie była już w stanie brać udziału w dalszej walce.

Przykuta była do skalnej ściany, stojącej tuż przy urwisku, gdzie wiejący zimny wiatr dodatkowo chłodził jej wyczerpane i spragnione ciepła ciało. Strużka krwi spływała z rozciętego łuku brwiowego, mieszając się ze łzami na policzku. Pilnowało ją dwóch wojowników z napiętymi kuszami w rękach. Pomimo jej marnego stanu nikt nie chciał ryzykować. Pokazała już przecież, na co ją stać. Dziewczyna zamknęła oczy, aby powstrzymać łzy. Nie chciała, aby wrogowie widzieli jej rozpacz. Poczła nagle delikatne dotknięcie. Ktoś wycierał jej twarz kawałkiem zmoczonej bawełny. Wzdrygnęła się i odsunęła głowę. Naprzeciw niej stał Roland.

– Nie obawiaj się. Chcę jedynie oczyścić twoją twarz. – Ton jego głosu był głęboki, ale ściszony. Najwyraźniej chciał ją uspokoić. – Pozwól mi na to, proszę.

Dziewczyna początkowo skrzywiła się, ale po chwili opuściła głowę i pozwoliła mu na otarcie krwi i łez. Mężczyzna następnie począł czyścić

jej rany, smarując je następnie jakąś kojącą maścią. Wypowiadał przy tym cicho zaklęcia, po których krew przestawała płynąć, a brzegi głębokiego rozcięcia na piersi połączyły się. Popatrzyła na niego z wdzięcznością, ale nie odezwała się.

– Pozwolę ci teraz usiąść lub położyć się, jeśli zechcesz. – Mówiąc to, zdjął pętający ją łańcuch z haka. Z westchnieniem ulgi opadła na ziemię. Zauważyła, że Roland położył tam wcześniej swój płaszcz. Nie był on gruby, ale kobieta przykryła się nim mocno, mając nadzieję, że uda jej się choć trochę rozgrzać i powstrzymać drżenie ciała. Za wszelką cenę pragnęła pokazać rycerzowi siłę, a nie niemoc. Na myśl o tym, że oglądał ją w chwili tak wielkiej słabości i rozpacz, jej policzki zapłonęły czerwienią.

– Możecie odejść. – Mężczyzna zwrócił się do strażników. Żołnierze skinęli głowami i natychmiast usunęli się z widoku. – Proszę, nie próbuj ucieczki. Jesteś pośrodku naszych sił. Nie chcę, aby ci się coś stało.

Kobieta spojrzała na niego zdziwiona.

– Przecież i tak czeka mnie śmierć. Twój ojciec wyraźnie mi to obiecał. Oczekiwałam raczej tortur, które miałyby wyciągnąć ze mnie szczegóły naszego ukrycia, niż twojej opieki. – Pomimo sarkazmu w jej głosie słyhać było jednak i nutę wdzięczności.

– Mój ojciec potrafi być okrutny w gniewie. Jednak do rana złość mu przejdzie. Wtedy będę mógł z nim porozmawiać o twoim losie. Zrobię wszystko, aby cię uratować, choć ostateczna decyzja należy niestety do mego ojca.

Nastia przyjrzała mu się uważnie.

– Nigdy nie myślałeś, aby się mu przeciwstawić? Nie chce mi się wierzyć, że pochwalasz wszystkie niegodziwości, które popełnił w swoim życiu. Jest przecież wręcz sławny z bezwzględności i okrucieństwa. Ty wydajesz mi się zupełnie innym człowiekiem. Mylę się?

Mężczyzna spuścił wzrok.

– To skomplikowane.

Przez kolejne chwile panowała cisza.

– Dlaczego chcesz mi pomóc? – Nastia zadała wreszcie pytanie, które nie dawało jej spokoju. Poczuła, jak jej serce zaczyna w tym momencie bić mocniej.

Rycerz przez jakiś czas milczał, nie podnosząc głowy.

– Nie wiem – odezwał się wreszcie. Nasturcja zmarszczyła brwi. – Odkąd cię ujrzałem, coś się zmieniło. Nie. To cały świat wokół mnie uległ jakiejś przemianie. To, w co wierzyłem wcześniej, co chciałem osiągnąć, to wszystko przestało nagle mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. – Podniósł wzrok na dziewczynę. – Żyję z dnia na dzień i jedynym celem mojej egzystencji jest nadzieja na ujrzanie cię. Na rozkaz mojego ojca podążam za smokiem. To prawda. Ale nie zależy mi wcale na nim. Jest on po prostu drogą, bramą, która pozwoliła mi cię odnaleźć. Jego los jest mi zupełnie obojętny.

– Ale mnie nie jest obojętny. – Ton głosu wojowniczkę stał się nagle lodowato zimny.

Mężczyzna podniósł ręce w obronnym geście.

– Przepraszam. Nie to chciałem powiedzieć. – Zaciśnął dłonie w pięści i opuścił na swoją pierś. – Trudno mi się wysłowić. Jeśli zależy ci na tym stworzeniu, to staje się on tym samym cenny również i dla mnie. Rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć? – Zerwał się na nogi i podszedł do kobiety. Uklęknął i ujął delikatnie jej głowę tak, że ich oczy spotkały się. – Spójrz na mnie. Może nie potrafię wyrazić tego, co czuję, ale dostrzegam w twoich źrenicach, że również nie jestem ci obojętny. Nie wiem, czym jest to, co mnie wypełnia. Może jest to miłość? – Zamilkł na chwilę. – Nie znasz mnie i nie wiesz, przez co przeszedłem i jakie rzeczy

musiałem robić w swoim życiu. Znienawidziłem się za to i uważałem zawsze, że nie zasługuję już na miłość. Zdusiłem to uczucie gdzieś w głębi mojego jestestwa i zapomniałem o nim. Byłem pewien, że ono już nigdy się we mnie nie przebudzi. Teraz jednak gubię się w myślach. Wiem jedynie, że uczyniłbym dla ciebie wszystko, nawet położył swoje życie, jeśli miałyby to ocalić twoje. Podobno to jest właśnie dowodem miłości. Nie wiem. Jednak to wszystko jest tak bardzo skomplikowane. Zrozum, że posłuszeństwo, jakie winienem ojcu, jest ponad tym wszystkim, co czuję i czego pragnę. Nie mogę złamać danego słowa. Oczywiście nie dotknę ciebie i nie przyłożę ręki do mordowania gada, który jest dla ciebie ważny, jeśli jednak lord Kreon zażąda jego śmierci, nie będę w stanie nic uczynić w jego obronie. Nawet będąc gotowym wylać za ciebie swoją krew. – Roland machnął ręką i powrócił na swoje miejsce. – To nie ma sensu. I tak mnie nie zrozumiesz.

– Wypróbuj mnie i opowiedz mi, jak to jest wszystko możliwe – zażądała Nasturcja. Ton jej głosu był łagodny i współczujący. – To, co mówisz, nie ma dla mnie zupełnie sensu. Chyba że zostałeś jakoś magicznie uwarunkowany i nie jesteś w stanie przeciwstawić się lordowi? – zadrwiła.

Roland wzdrygnął się. Nagle dostrzegł drżenie dziewczyny.

– Ależ ze mnie głupiec. Przecież ty marzniesz.

Zerwał się na nogi i odszedł szybkim krokiem. Po chwili powrócił z grubym, ciepłym kocem i parującym kubkiem w dłoni. Przykrył kobietę, zachowując przy tym niezwykłą jak na zbójcerza delikatność, wręcz czułość. Podał jej napój.

– To jest bulion. Napij się. Rozgrzeje cię na pewno.

Nastia posłusznie wypila zupę. Poczwała, jak drżenie wreszcie ustępuje, a siły poczynają wracać. Nadal odczuwała silny ból, pochodzący z ran

swoich i smoczyca i nie śmiała nawet marzyć o tym, że w takim stanie byłaby w stanie wymknąć się rozłożonym wokół oddziałom.

Roland zamknął oczy.

– Ta magia jest starsza i głębsza, niż sobie to możesz wyobrazić – zaczął opowiadać niskim, pełnym skrywanego napięcia głosem. – Przyszedłem na świat w dalekiej krainie. Władła nią kobieta, która mnie urodziła. Nie wiem, czy moje poczęcie było wynikiem wielkiego uczucia, czy też może wyrachowanej gry dwojga magów. Tak. Moja matka również była czarodziejką. To po niej w największym stopniu odziedziczyłem zdolności, które są dużo większe niż mego ojca. Wychowywałem się w domu pełnym miłości, codziennego śmiechu, poświęcenia. Lord Kreon był również ojcem mojej młodszej siostry, którą ubóstwiałem ponad życie, podobnie jak mamę. Ojca praktycznie nie znałem, gdyż rzadko bywał w zamku, a opuścił nas na dobre, gdy miałem nieco ponad pięć lat. Zapamiętałem jedynie jego wielkie ramiona i brodę, którą kłuł mnie podczas przytulania. Nie zrozum mnie źle. Nie mam do niego pretensji o to, że nas opuścił. On również był władcą i miał swoje obowiązki, a w królestwie, w którym się wychowywałem, mężczyźni nie mieli prawa przebywać na dłużej. Był to świat Amazonek. Początkowo zupełnie nie zdawałem sobie z tego sprawy. Wszystkie wojowniczkę traktowały mnie dobrze, bawiły się ze mną, uczyły polować i walczyć. Całe dni spędzałem w lesie lub na polach, galopując z moją siostrą poprzez niezmiernie prerie. To było dobre dzieciństwo.

Roland przerwał, a Nasturcja miała przeczucie, że dalszy ciąg historii nie będzie już tak sielankowy. O, jak dobrze znała te sprawy ze swojej przeszłości.

– Gdy skończyłem dwanaście lat, pojawił się w zamku ponownie mój ojciec. Początkowo trochę się go obawiałem, jednak po kilku tygodniach

przywykłem do jego szorstkiego sposobu bycia i począłem przypominać sobie cienie miłych wspomnień z nim związanych. Wtedy jednak nastał ten wieczór, którego nigdy nie zapomnę. Moja rodzona matka wyrecytowała mi prawa, obowiązujące jej lud. Na ich podstawie, i zapewne zawartego wcześniej z lordem kontraktu, musiałem następnego dnia opuścić to miejsce i już nigdy więcej doń nie powrócić. Popłakałem się, ale przestałem łkać, gdy ujrzałem zaciętą minę mojej siostry. Podeszła do mnie wtedy i powiedziała mi słowa, które na zawsze wyryły mi się w pamięci: „Musimy stosować się do obowiązujących praw. Takie są zasady królestwa, a ja kiedyś usiądę na jego tronie. Oboje musimy je zaakceptować”. Odwróciła się ode mnie i wyszła z komnaty bez słowa. Nie wiem nawet, czy cierpiała z powodu naszego rozstania tak bardzo jak ja. Dopiero potem zrozumiałem, że ona dużo wcześniej ode mnie wiedziała, co się stanie tego wieczora. Od urodzenia była przecież przygotowywana, aby przejąć władzę po matce.

Nastia poczuła, jak łzy ściekają jej po policzkach. Ta opowieść przywołała w pamięci tak wiele bolesnych wspomnień, których nie miała ochoty przywoływać.

– I wtedy rzeczywiście zadziałała magia. – Roland kontynuował smutno. – Moi rodzice zapletli czar nade mną i uruchomili go, aby przypieczętować dawny kontrakt. Ojciec oddawał swą ojcowską więź z córką, a matka uczyniła to samo z uczuciem, jakie nas wiązało. Poczulem w tym momencie, jakby ktoś ograbiał mnie z tego, co najświętsze i najwartościowsze w moim życiu. Odczuwałem wręcz fizyczny ból zerwania tej matczynej miłości i przeniesienia jej na ojca wraz z magicznym uwarunkowaniem mnie do posłuszeństwa. Myślałaś, że to żart? Że udało ci się być dowcipną? Nie. To jest moja rzeczywistość.

Dziewczyna pokręciła głową z niedowierzaniem. Łzy znowu spływały po jej policzkach. Tym razem już się ich nie wstydziła.

– Jak jest to możliwe, aby przenieść na kogoś uczucie i to tak intymne jak matczyzna miłość? Nie mieści mi się to w głowie.

– Nie mieści ci się to w głowie? – zapytał drwiąco rycerz. – To złamało mnie na zawsze. Nie. Ja również nie wierzę, że można magicznie przenieść prawdziwą miłość. To, co uczyniła magia, to był jej substytut. Bardziej uzależnienie niż prawdziwe uczucie. A po poprzednim pozostawiło ziejącą bólem pustkę, której nigdy już nie zdołałem potem zasypać. Dlatego gdy ujrzałem ciebie i potem, gdy podążałem twoim tropem, począłem znowu mieć nadzieję, że jesteś być może tą jedyną osobą na całym świecie, która mogłaby tę pustkę we mnie wypełnić. Wiem – znowu podniósł ręce – to jest bardzo samolubne.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Miłość zawsze jest samolubna. Pragnie za wszelką cenę szczęścia u boku drugiej osoby. Jednak prawdziwe uczucie chce również przychylić nieba ukochanej, poświęcić za nią życie, zaprzecić się siebie. Powiedz, czy to jest to, co teraz czujesz? Czy naprawdę mnie kochasz?

Roland znowu zerwał się na nogi i jednym ruchem złapał Nasturcję w objęcia.

– Możesz wyrwać moje serce, jeśli chcesz się o tym przekonać – powiedział z ogniem w oczach. – I może lepiej zrób to teraz. – W jego dłoni pojawił się zimny sztylet. – Nie mogę żyć, patrząc na twoją śmierć ani nawet cierpienie, a wiem, że nie będę w stanie przeciwstawić się jutro rozkazom ojca. Nie wiem nawet, czy zdołam oprzeć się jego woli, jeśli rozkaże mi podnieść na ciebie rękę. Wierzę, że prędzej padnę trupem, niżby cokolwiek miało się tobie stać.

Nastia delikatnie odsunęła nóż i zanurzyła palce w jego kruczoczarnych włosach.

– Nie myślmy o tym dzisiaj. Zapewne jutro nie będziemy już żyli. Ja z całą pewnością nie przetrwam jutrzejszego dnia. Nie warto się więc nad tym zastanawiać. – Przysunęła się, przylegając całym ciałem do mężczyzny.

– Zrobię wszystko, aby zachować cię przy życiu. Nawet jeśli mój ojciec zażąda śmierci całej waszej czwórki, to wyżebrzę twoje życie, choćbym miał przy tym stracić własne. Brzydę się proszeniem go o cokolwiek, ale to zaklęcie jest jak...

– Pss, zamilcz już. Obejmij mnie i przytul mocno. To też jest magia. Może nawet większa...

Przysunęła swoje usta do jego warg i zatopili się w tym pierwszym dla nich dwojga pocałunku prawdziwej miłości. Krew zawrzała im w żyłach i zapomnieli o tym wszystkim, co nie należało do tej jednej, cudownej chwili.



Ku mojemu zdziwieniu lord Kreon Barczysty zgodził się podjąć ze mną rozmowy. Najwyraźniej był doświadczonym władcą i miał nadzieję na oszczędzenie krwi swoich ludzi, jeśli tylko było to możliwe.

– Jaka jest twoja propozycja?

Staliśmy naprzeciw siebie, kilka kroków od wejścia do naszego schronienia. Nie odważyłem się pójść dalej. Mimo wszystko miałem do czynienia ze zbójcerzami i nie potrafiłem do końca zaufać lordowi. Wszędzie dookoła nas pozostawali na wzmocnionych pozycjach rycerze. Było ich znacznie więcej niż wczoraj. Zapewne tak, jak się tego obawiałem, dotarli właśnie do obozu świeże posiłki. Ranek był chłodny i kropił zimny kapuśniaczek, który powoli zmywał krew, rozlaną tu poprzedniego dnia. Jej

metaliczny zapach nadal był wyraźnie wyczuwalny. Wszystko to oddziaływało na mnie przygnębiająco. Musiałem jednak wziąć się w garść i pokazać teraz pewność siebie. Te negocjacje to była przecież nasza ostatnia szansa na przetrwanie. Podniosłem głowę wysoko i wyprostowałem ramiona.

– Chcę się targować o życie smoków.

Lord zaśmiał się nieprzyjemnie.

– Czy możesz zaoferować mi w zamian coś równie cennego? Już przygotowałem miejsce na ścianie w moim zamku, gdzie zawisną oba trofea.

– Mam nadzieję, że wartościowsza od nich jest dla ciebie krew twoich ludzi. Widziałeś sam, ile jej już tutaj popłynęło, a dziś może zostać wylane jej jeszcze więcej.

– Do tego przecież są ćwiczeni i powołani moi wojownicy. Aby ryzykować swe życie w zamian za obietnicę sowitej nagrody, a tutaj stawka warta jest wysiłku i ryzyka. Podejrzewam, że tutejsze jaskinie wypełnione są po brzegi kosztownościami i każdy, kto przetrwa tę walkę, wyniesie stąd fortunę. Ja potrafię się dzielić, a moi ludzie dobrze o tym wiedzą. Dlatego zapewniam cię, że będą walczyć dzielnie i z oddaniem.

– Myślę, że nawet ty, w swojej bujnej wyobraźni, nie jesteś w stanie wyobrazić sobie skarbów, które zostały tu nagromadzone. – Wiedziałem, że ryzykuję teraz sporo. Słyszało mnie wiele osób i plotka o klejnotach na pewno szybko się rozniesie, zagrzewając naszych wrogów jeszcze bardziej do walki. Nie miałem jednak innego wyjścia. – Musisz jednak wiedzieć, że poza magicznymi zabezpieczeniami znajduje się tam labirynt, pełen śmiertelnych pułapek, a dopiero na jego końcu skarbiec, o jakim marzy każdy łowca skarbów. Jest tam ukryta prawdziwa fortuna, przy której twoje obecne bogactwa są doprawdy niczym.

W oczach zbójcerza pojawiło się zainteresowanie.

– Nie jest łatwo odnaleźć doń drogę, a jeszcze trudniej po niej podążać – kontynuowałem. – Oferuję ci bezpieczne przejście do skarbcza w zamian za życie naszej czwórki. Myślę, że to uczciwa wymiana.

Lord skrzywił się i machnął ręką.

– Jestem już wystarczająco bogaty. Pozostawię tu moich ludzi, którzy spędzą miesiące, a jak trzeba, to i lata na przemierzaniu tego labiryntu. W końcu i tak się do niego dostanę. A nawet gdyby to było niemożliwe, w co wątpię, to i tak mam dość pieniędzy i klejnotów. Nie mam natomiast głowy smoka. – Znowu zaśmiał się głośno i nieprzyjemnie.

– Jednak zgodziłeś się ze mną rozmawiać. – Nie ustępowałem. – Może dla ciebie ukryte tu skarby nie są aż tak istotne, jednak dla twoich rycerzy, jak sam wcześniej zauważyłeś, są one motywacją do ryzykowania życia. Bez niej mogą od ciebie odstąpić, zwłaszcza gdy sytuacja stanie się naprawdę trudna, a zapewniam cię, że tanio nie sprzedamy naszego życia.

Władca przestał się śmiać i spoglądał na mnie przez dłuższą chwilę, zastanawiając się, jak miałem nadzieję, nad moimi słowami.

– Ja też mam dla ciebie propozycję – powiedział powoli. – Myślałem o niej w nocy i mam nadzieję, że się na nią zgodzicie. Cóż – westchnął – jakieś trofeum musi zawisnąć nad moim kominkiem. Ale na razie może być ono tylko jedno. Wiem, że smok związał się z tobą magiczną Więzią. – Teraz ja byłem zaskoczony. Skąd mógł o tym wiedzieć? – Nie patrz na mnie taki zdumiony. Jestem przecież czarodziejem. Zachodzą w tobie przemiany, które wyraźnie wskazują na to, o czym mówię. Wczoraj mogliśmy je przecież zaobserwować. Przedstawię ci zatem moją propozycję. Mogę zachować przy życiu twojego smoka i ciebie. Mogę nawet pójść jeszcze dalej i ułaskawić dziewczynę. – Wskazał na skępowaną Nastię, stojącą pomiędzy jego zbójcerzami. – Jednak muszę mieć głowę tego drugiego

smoka. Myślę, że jest to bardzo dobra oferta. Przyzna to zapewne nawet ten drugi gad, który będzie musiał się poświęcić. Oczywiście przeprowadzisz mnie również bezpiecznie do skarbcza.

Poczułem, jak wzbiera we mnie gniew. Byłby to przecież wyrok śmierci dla wojowniczkę, skoro była ona obecnie związana magiczną Więzią. Opanowałem się jednak. Przynajmniej zaczęliśmy podążać w kierunku, gdzie istniała jeszcze jakaś nadzieja. Może uda mi się coś wymyślić i uratować naszą gospodynię.

– Wypuścisz naszą trójkę i zadowolisz się zgładzeniem drugiego smoka? – Upewniałem się.

– O... co to, to nie. Nie jestem aż tak naiwny. Narażałoby to mnie na waszą przyszłą zemstę. Nie. Oferuję wam gościnę w moim zamku. Smoka zamknę w pięknym lochu, który dla niego wykuję w skale pod budynkiem. Ty zaś z dziewczyną pozostaniecie u mnie do końca waszego życia. Wiem, jak działa ta Więź. Gdy umrzesz, to razem z tobą zginie i gad, a ja pomyślałem sobie, że w zasadzie żywy smok może być jeszcze większą atrakcją niż martwy. Dlatego nie mogę zaryzykować, że zginiesz gdzieś na trakcie, zaskoczony przez zbójów. Będę cię chronił i obiecuję dobre traktowanie. – Odślonił w uśmiechu swe zęby.

Zamknąłem oczy. Właśnie umierała ostatnia nasza nadzieja.

– Jeśli chcesz, możesz naradzić się ze swoimi przyjaciółmi. To jest najlepsza propozycja, jaką możecie ode mnie usłyszeć. Jeśli się na nią nie zgodzisz, to zaraz wydam rozkaz do ataku i jeszcze dzisiejszego dnia zakończy się wasze życie.

Rozwarłem powieki i spojrzałem w kierunku Nasturcji. Wyrażenie zgody na tę ofertę byłoby równoznaczne z wydaniem wyroku śmierci na dziewczynę. Przecież Więź spowoduje jej zgon, gdy tylko polegnie smoczyca. Nie mogłem jednak powiedzieć o tym lordowi, gdyż dałbym mu

w ten sposób kolejny oręż przeciwko nam. Skazując na śmierć wojowniczkę, równocześnie zlikwidowałby naszą gospodynię. Podniosłem dłoń i pomachałem w stronę Nastii. Jej oczy wypełniły się łzami. Wiedziała, że jest to nasze ostatnie pożegnanie. Odwróciłem się do Kreona.

– Nie mogę tego zaakceptować. Czeka nas bój.

Lord Barczysty skrzywił się i wzruszył ramionami.

– Jak chcesz. – Wskazał ręką przybyłe posiłki. – Jak widzisz, nie zabraknie mi wojowników. Szykujcie się na śmierć. A ja na zabawę. – Znowu wyszczerzył zęby, po czym już bez dalszych słów wrócił do swoich oddziałów, aby wydać im rozkazy.

Opuściłem ramiona i wróciłem do jaskini. Smoki przysłuchiwały się naszej konwersacji, więc nie odezwały się ani słowem i ustawiły w głębi groty w pozycji walki. Czuję wilgoć w moich oczach, lecz nie mogłem pozwolić sobie teraz na słabość.

– Nasze szanse są nikłe, ale nie poddamy się bez walki. – Udało mi się utrzymać stanowczy ton głosu. – Nie możemy pozwolić sobie na walkę poza tą grota. Na szczęście wejście do niej jest stosunkowo wąskie. Jeśli schronimy się za załomem korytarza, to nie powinny osiągnąć nas tam pociski wroga, a my możemy przez długi czas odpierać ich ataki.

– Co z czarodziejami?

Mina mojego smoka wyrażała determinację, ale też i utratę nadziei na przetrwanie.

– Damy im radę – powiedziałem z przekonaniem. – Oni też się zmęczą i nie będą w stanie przez cały czas chronić swoich ludzi.

– Niepokoją mnie te ich ogniste kule. One rzeczywiście parzą moją skórę.

– Wiem o tym – przytaknąłem. – Musimy odpierać je, zionąc ogniem. Zresztą to jest w tej chwili nasza najlepsza strategia, dopóki pozostajemy

w wąskim korytarzu. Czy smocza magia pozwoli nam długo go używać?

– Nie martw się. – Na pysku smoczycy pojawił się dumny uśmiech. – Ona się nigdy nie wyczerpuje. Jest w nas wrodzona i pozostaje częścią naszej istoty.

Skinąłem głową ze zrozumieniem i pewną ulgą.

– Czekajmy wobec tego na wroga. – Spojrzałem jej w oczy. – To prawdziwy przywilej walczyć u waszego boku. Nigdy nie marzyłem o tym, że zakończę życie pokryty smoczą łuską, walcząc ramię przy ramieniu z baśniowymi stworami. – Uśmiechnąłem się i poczułem, jak znikają resztki wątpliwości i strach, a moje ciało i umysł wypełnia się spokojem, wewnętrzną siłą i determinacją.

Odetchnąłem głęboko powietrzem i w tym samym momencie poczułem, jak wypełnia się ono żarem. Na szczęście moi towarzysze odpowiedzieli na czas. Świat stał się jasny od blasku zderzających się ze sobą magicznych płomieni. W ślad za czarodziejskim ogniem zostały wstrzelone do jaskini setki ostrych pocisków. Na szczęście nie miały one szans, aby do nas dotrzeć. Jedynie niektóre zrykoszetowały i uderzyły w nasze ciała, nie mając już jednak energii, wymaganej do przebicia smoczej zbroi. Usłyszeliśmy bojowy okrzyk i załwały nas tłumy nieprzyjaciół. Tym razem lord szedł przodem, tuż przy swoim synu, chroniąc czarami atakujące nas oddziały. Tak jak przewidziałem, w wąskim przesmyku nasza trójka bez większego problemu radziła sobie z ograniczoną liczbą wrogów, którzy mieli szansę stanąć nam naprzeciw. Większość z nich została spopielona, gdy tylko wysunęła się spoza magicznej osłony swoich przywódców. Reszta zginęła od naszych uderzeń, roztrzaskana o ściany i rozerwana w smoczych szponach.

Świat wypełnił się krzykiem umierających, hukami płomieni, odorem wylanej krwi i wnetrzości z rozprutych brzuchów. Zapomniałem się

w walce zupełnie. Ostatkiem człowieczej świadomości nie wybiegałem spoza naszego szyku, pomimo iż wzbierający we mnie z każdą chwilą bitewny szal powodował, że bez cienia strachu rzucałem się na linie zbójcerzy, uzbrojonych w długie piki i ostre miecze. Jednym uderzeniem łamałem włócznie i rozrywałem zbroje atakujących. Po pewnym czasie powietrze stało się w tym miejscu tak gorące, że wypalało gardła atakujących nas ludzi, a nieustanny pojedynek przeciwnych czarodziejskich ogni powodował, iż przestrzeń wokół aż skrzyła się od magicznych wyładowań. Nawet dla lorda i jego syna środowisko stało się niemożliwe do dłuższego przetrwania i wydali nareszcie rozkaz do odwrotu. Wyglądało na to, iż przynajmniej ta runda była zaliczona dla nas. Aż uściskałem z radości mojego smoka.

– Zwyciężamy – powiedziałem szczęśliwy z błyszczącymi bitewnym upojeniem oczami. – Pokazaliśmy im, że łatwo nie damy się pokonać.

– Nie przetrwamy jednak zbyt wielu takich ataków.

Spojrzałem na smoczycę, która wskazywała szponem na szerokie rany na ciele swoim i swego partnera. Poczułem nagle ból, płynący do mnie od mojego smoka. Rzeczywiście, magiczny ogień i ostre piki przedarły się poprzez naszą zaporę. Zdziwiony zauważyłem, że moje ciało było praktycznie niedraśnięte.

– Mam nadzieję, że szybko się zregenerujecie. Jesteście przecież smokami.

– To prawda. Jednak nawet nam potrzebny jest odpoczynek i czas na uleczenie. Jeśli lord przypuści dziś kolejny atak, możemy go już nie przetrwać.

Podszedłem do gadziny i przytuliłem policzek do jej wielkiego pyska.

– Musimy wytrzymać. Lord również poniósł duże straty. Może jego oddziały zbuntują się i nie zechcą iść na pewną śmierć.

– Na to bym nie liczyła. Twoja opowieść o nieprawdopodobnej zawartości mojego skarbca doda im z pewnością motywacji i dodatkowych sił do walki. – W jej głosie usłyszałem delikaty wyrzut.

Nie mogliśmy jednak kontynuować naszej rozmowy, gdyż rzeczywiście nastąpił właśnie kolejny szturm. Najwyraźniej lord dysponował licznymi, świeżymi odwodami i potrzebował jedynie chwili na przegrupowanie. Tym razem atakujące nas oddziały niosły przed sobą zapory z drewna i materiału nasiąkniętego wodą, aby choć trochę osłabić oddziaływanie smoczego ognia. Czarodzieje prowadzili swoje wojska tym razem ostrożniej, starając się przez cały czas zapewniać im magiczną osłonę. Westchnąłem i dołączyłem do moich przyjaciół.



W tym dniu naliczyłem cztery szturmy, wszystkie na szczęście zostały przez nas odparte. Nie wiem, jakimi siłami dysponował nasz przeciwnik, jednak nawet ktoś tak zdeterminowany jak lord Kreon nie był w stanie prowadzić ciągle nowych ludzi przeciwko smoczemu płomieniowi i pewnej śmierci. Cały przedsionek jaskini wypełniony był na wpół zwęglonymi ciałami ułożonych na sobie rycerzy. Unosił się ohydny odór spalonego mięsa i dymu z podpalonych zapór. Rozgrzane od magicznego ognia kamienne ściany oddawały teraz ciepło tak intensywnie, że pomimo chłodnego wieczoru i wiejącego silnego wiatru na zewnątrz we wnętrzu groty miało się wrażenie, jakbyśmy przebywali w upalne południe na środku pustyni. Wyglądało na to, że chyba jednak powinniśmy mieć wreszcie chwilę odpoczynku. Być może nawet całą noc. Biorąc pod uwagę nasze wyczerpanie, naprawdę bardzo go potrzebowaliśmy i mocno liczyłem na to, że i wojska Barczystego wykorzystają najbliższe godziny na regenerację. Kleiły mi się oczy i czułem, że zaraz zapadnę w sen.

Obawiałem się jedynie, że rankiem mogą pojawić się kolejne odwoły zbójcerzy.

Cała nasza trójka krwawiła z licznych ran. Smoki uwalily się na skalnej podłodze i ciężko dyszały. Ja z trudem byłem w stanie chwytać powietrze. Miałem wrażenie, że bolą mnie wszystkie mięśnie i nie podniosę dziś nawet najmniejszego ciężaru. Moje ciało drżało z wycieńczenia. Nie wiem, jakim sposobem wytrwaliśmy w tej dzisiejszej walce. Prawdopodobnie wewnętrzna smocza moc i bitewny szal utrzymywał nas dotychczas na chodzie. Pomyślałem, że gdyby lord zarządził dziś jeszcze jeden szturm, to chyba przyjęlibyśmy śmierć z ręki wroga z wdzięcznością.

– O tej walce bardowie układać będą pieśni.

Smoczyca spojrzała na mnie zmęczonym wzrokiem.

– Co nam z tego, skoro nigdy ich nie usłyszymy.

Uśmiechnąłem się do niej, ale po chwili spowaźniałem.

– Zastanawiam się, jak czuje się Nastia.

– Zapewne nietęgo. – Gadzina wskazała na swoje rany. – Wiem, co odczuwa. Poprzez Więź mogę wyraźnie znać jej stan, stąd poznaję, że cierpi podobnie jak ja.

Podniosłem głowę.

– Możesz wejść do jej głowy tak, jak ja wkładałem się przedtem do mojego smoka i zobaczyć, co się z nią dzieje?

Jaszczurzyca skinęła głową na zgodę i zamknęła oczy. Po jakimś czasie rozwarła je, ale nie odezwała się.

– I co?

Pokręciła głową.

– Tak jak mówiłam. Leży spętana i bardzo cierpi. Obok niej siedzi Roland i zastanawia się głośno, co się z nią dzieje. Nadal nie ma on pojęcia

o naszej Więzi.

– Oby jak najdłużej się o niej nie dowiedział. Gdyby doszło to do uszu lorda Kreona, z pewnością zakończyłybyście życie jeszcze tej nocy.

Zamiast odpowiedzi smoczyca zwinęła się w kłębek i schowała głowę pod skrzydłem.

– Zaśnij – powiedział mój smok. – Ja będę czuwał.

– Obudź mnie, jak już nie będziesz w stanie wytrzymać.

Odpłynąłem w krainę snu, gdy tylko przyłożyłem głowę do podłogi.



Następnego dnia o świcie obudziło mnie poruszenie, jakie zapanowało w obozie wroga. Może przybyły świeże posiłki?

– Bob! Wyjdź z jaskini! Chcę z tobą rozmawiać!

Zdziwiony przetarłem oczy. Mój smok najwyraźniej czuwał przez całą noc. Teraz ziewał, rozwierając szeroko paszczę i ukazując całą gamę swych imponujących zębów.

– Bob!

Rozpoznałem głos lorda. Zerwałem się na nogi i ruszyłem w stronę wyjścia. Po drodze zarzuciłem na siebie płaszcz, aby ochronić się przed chłodem poranka. Na zewnątrz świeciło słońce, ale wisiało ono jeszcze zbyt nisko, aby oddać nam swoje ciepło. Wychodząc z groty, z przyjemnością odetchnąłem świeżym powietrzem.

– Jesteś wreszcie. Już pomyślałem, że zarzuciłeś zamiysł rozmawiania, stawiając wszystko na beznadziejną walkę.

– A ja sądziłem, że nie ma już nic do dodania.

Lord położył dłonie na biodrach i uśmiechnął się do mnie.

– Ależ oczywiście, że jest. – Skinął dłonią i w tym momencie wojownicy przyprowadzili spętaną mocnymi łańcuchami Nasturcję. Usadzili ją na ziemi i wymierzyli w nią ostrza kusz. – Miałeś rację co do jednego. – Barczysty skrzywił się. – Szturmowanie waszego schronienia kosztuje zbyt wiele krwi. Wobec tego postanowiłem zwiększyć trochę waszą gotowość do zaakceptowania moich warunków. Nie zmieniły się one od wczoraj. Możesz z panną Nasturcją i smokiem udać się do mojego zamku i tam pozostawać w domowym areszcie do końca waszego życia. Drugi smok musi jednak umrzeć. Czy żądam naprawdę zbyt wiele? – Rozłożył szeroko ręce. – Przecież i tak zginiecie, a ja oferuję życie trojgu z was.

– Życie w niewoli, a dla smoka dodatkowo zamknięcie w lochach.

– Tam przynależą przecież te stworzenia. Kto to słyszał, aby potwory chodziły sobie wolno po naszym świecie. To nienaturalne.

Wzruszyłem ramionami.

– Nie zmienimy zdania. Uwolnij nas, a wskażemy ci drogę do skarbów i zaprzestaniemy walki.

– Jeszcze nie skończyłem. – Lord wskazał na wojowniczkę. – Jeżeli nie poddacie się nam zaraz, to każę rozstrzelać ją na twoich oczach. Ha?!

Spojrzałem na dziewczynę. W jej oczach nie było strachu, jedynie ból, płynący zapewne z Więzi ze smoczyką i z beznadziejności sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy. Smoki jeszcze nie doszły do siebie, a ich rany wciąż krwawiły. Zapewne było ich zbyt wiele, aby wystarczyła jedna noc na ich uleczenie. Serce poczęło mi bić mocniej. Cóż mogłem uczynić? Kuszniczy przy ciężkich maszynach czekali tylko na mój najmniejszy ruch. Gdy zginie Nastia, to i smoczyca padnie trupem. Jeśli jednak zdradzę informację o zadzierzgniętej pomiędzy nimi Więzi, to Kreon tym szybciej wyda rozkaz

uśmiercenia kobiety. Z jednym smokiem i ze mną poradzi sobie przecież dużo łatwiej.

W tym momencie wystąpił Roland.

– Ojcze, nie tak się umawialiśmy.

Lord Barczysty odwrócił się w stronę nadchodzącego syna.

– Zamilcz. Ja podejmuję tutaj decyzje. Dość zginęło już naszych żołnierzy. Albo zgodzą się na moją propozycję, albo dziewczyna zginie. Będzie to dla nich ostrzeżeniem i karą. Nie wtrącaj się, bo jej śmierć może być dużo bardziej bolesną.

Roland stanął pomiędzy przywódcą a kobietą.

– Proszę cię. Zaklinam na wszystko, co jest dla ciebie ważne. Na więzy naszej krwi. Oszczędź ją. Weźmiemy smoki głodem. Za kilka tygodni, gdy ruszymy do szturm, nie będą się już w stanie ruszać. Nie musisz tego robić.

Lord podszedł do młodzieńca tak, że ich oczy oddzielało od siebie jedynie kilka centymetrów. Ton jego głosu był niski i groźny.

– Nie sprzeciwiaj mi się. Nic nie muszę, ale chcę. Zbyt dużo wojowników poniosło tu już śmierć. Zamierzam teraz okazać stanowczość. Poza tym rujnujesz właśnie moje pertraktacje.

– Mam je gdzieś! – W oczach młodego czarodzieja płonął ogień. – Nie mogę ci się fizycznie sprzeciwić, ale jeśli Nasturcja ma zginąć, to najpierw musisz zgładzić mnie.

Cofnął się o dwa kroki i zasłonił dziewczynę własnym ciałem przed kusznikami. W tym momencie kilkunastu zbójcerzy, najbliższych towarzyszy Rolanda, dołączyło do niego, otaczając wojowniczkę ciasnym kręgiem. Oblicze władcy oblekło się purpurą i maską wściekłości.

– Bardzo dobrze – wycedził zimnym głosem. – Mam już dosyć twojego nieposłuszeństwa i ciągłego sprzeciwiania się mojemu zdaniu. Nie muszę

mieć następcy. Miałem kiedyś niepoważny kaprys. Może i byłeś trochę użyteczny jako czarodziej, ale wielokrotnie naraziłeś się na mój gniew i jedynie moja słabość do ciebie spowodowała, że wciąż jeszcze żyjesz. Teraz jednak już dosyć tego. Odstąp natychmiast od dziewczyny albo naprawdę tu zginiesz.

Roland wyprężył pierś.

– Zabij mnie, a nie odstąpię Nastii.

– Bardzo dobrze – powtórzył lord. – Żołnierze!

W tym momencie rozległ się głośny krzyk Nasturcji. Zerwała się na nogi i ku mojemu zaskoczeniu jednym ruchem zerwała wiążące ją żelazne łańcuchy. Podniosła ręce do góry i wydało mi się, że urasta do niebotycznych rozmiarów, jakby wściekłość i żal dodały jej ponadnaturalnej mocy i wielkości. Nagle jej rysy również poczęły się zmieniać, a ja poczułem, że i moje ciało ulega przemianie. Wreszcie zrozumiałem, co się dzieje. Czar przemiany nie mógł się dotąd dokonać, gdyż Nastia nie posiadała wystarczającego doświadczenia, by go uwolnić, a ja byłem związany z nią tym samym zaklęciem. Dopiero pod wpływem ogromnych emocji uwolniła się w niej smocza moc, podobnie jak stało się to wcześniej w moim przypadku. Ryknąłem głośno, dając znać naszym smokom, że nadeszła pora do ataku.

Uratowało nas zapewne zaskoczenie otaczających nas wojowników i samego lorda. Gdy opanowali się, było już za późno. Cztery smoki rozpoczęły swój śmiertelny taniec, ziejąc ogniem i uderzając ostrymi szponami i skrzydłami. Lord Kreon zginął na samym początku potyczki, przygnieciony cielskiem lądującej na nim smoczycy. Bez wsparcia i ochrony magów oddziały przeciwników prędko poszły w rozsypkę. Po niedługim czasie na placu boju pozostał jedynie Roland ze swoją drużyną i cztery smocze bestie.

Młody czarodziej wpatrywał się szeroko otwartymi oczyma w przemienioną wojowniczkę. Jako smok była wspaniała. Okryta złotą łuską, wyniosła i potężna, pozostawała przy tym niezwykle urokliwą, tak jak na młodego smoka przystało. Nie miałem możliwości przyjrzeć się swojej nowej postaci, ale miałem nadzieję, że choć w części jest do niej podobna. Nastia zbliżyła się do młodzieńca i obniżyła swój smoczy łeb.

– Wykorzystaliśmy zaklęcie przemiany i artefakt znaleziony w skarbcu smoczycy. To była nasza jedyna szansa – wyjaśniła. – Trochę to trwało, zanim czar się uruchomił, jednak udało się.

Roland wpatrywał się w nią bez słowa, zadając nieme pytanie, na które postanowiłem dać mu odpowiedź.

– Niestety nie wiemy, czy czar jest trwały. Przyjeliśmy na siebie to ryzyko, a teraz gdy przemiana dokonana się, czuję się tak samo smokiem, jak i człowiekiem. Obawiałem się wcześniej, że po zadziałaniu magii stracę pamięć o tym, jak wyglądało wcześniej moje życie, jednak jak dotąd wszystko pamiętam. Nie mam jednak pojęcia, jak powrócić do mojego poprzedniego ciała. Boję się, że na zawsze już pozostaniemy w tej postaci.

Młodzieniec dotknął łusek Nasturcji.

– Kocham cię nawet w smoczym kształcie. Możesz zamieszkać w moim zamku, gdyż wygląda na to, że pomimo wątpliwości mojego ojca przejąłem właśnie jego dziedzictwo. Jeśli postanowisz inaczej, zawsze będziesz mile widziana w moich progach.

Z olbrzymich oczu smoczego ciała Nastii spłynęły dwie wielkie łzy. W tym momencie nastąpiło wyładowanie mocy i dziewczyna stanęła przed nami w swoim oryginalnym ciele młodej kobiety. Roland aż zachwiał się z wrażenia i prędko zarzucił na nią swój płaszcz, gdyż Nasturcja pojawiła się przed nami zupełnie naga. Poprzednie stroje zostały oczywiście

rozerwane podczas przemiany w smoka. Wojowniczką objęła mocno jego szyję.

– Naprawdę tak mnie kochasz, że byłeś w stanie poświęcić w mojej obronie swoje życie?

Odpowiedź na to pytanie była już oczywista, więc dwoje młodych ludzi połączyło się w namiętnym pocałunku.

– Ehm. – Dałem znać innym, aby zostawili trochę intymności zakochanym. Pozostali przy życiu wojownicy i my smoki przesunęliśmy się w stronę głównego obozowiska wojsk nieżyjącego lorda Barczystego, gdzie jak się spodziewałem, znajdowały się zapasy jedzenia. Mój smoczy organizm dopominał się pożywienia, a wiedziałem, że i moi towarzysze są bardzo wygłodniali. Przez cały ten czas zastanawiałem się, jak Nastia zdołała powrócić do swojego ciała.



Okazało się, że powtórna przemiana jest możliwa i nie był to wcale trudny proces. Wystarczyło tylko wyobrazić sobie siebie w innym ciele. Po chwilowym skupieniu nastąpiło magiczne wyładowanie i odnalazłem się na powrót w swojej ludzkiej postaci.

Roland wysłał swoich towarzyszy, aby zebrali rozproszonych wojowników. Począł zachowywać się jak prawdziwy lord, przejmujący swoje dziedzictwo. Nasturcja naturalnie zgodziła się zostać jego żoną i zamieszkać w zamku. Zaprosili tam również pozostałą naszą trójkę.

– Ja muszę zostać tutaj, aż wyklują się smoczęta – powiedziała smoczyca, opuszczając wzrok.

– Będziesz miała młode? – Ucieszyłem się. – Będę mógł cię odwiedzić, gdy pojawią się na świecie?

– Dopóki będą małe. Potem mogę być nieco zbyt drażliwą, aby ścierpieć wokół siebie innego smoka, a co dopiero dwa. – Spojrzała z uczuciem na swojego partnera.

Uśmiechnąłem się na ten widok.

Skąd biorą się smoki? – pomyślałem. Gdy już wydaje się, że znalazłem odpowiedź na to pytanie, to pojawiają się natychmiast nowe możliwości. Z całą pewnością rodzą się małe smoczątka i niedługo miałem nadzieję ujrzeć je na własne oczy. Moja teoria o tym, że śmiałka, który igra z potężnym czarem przemiany, spotyka marny los zapomnienia o swojej przeszłości, właśnie upadła. Bo przecież dziewczyna i ja potrafiliśmy przemieniać się w smoki i na powrót w ludzi, nie zapominając przy tym o niczym. Chyba że gdybym przebywał zbyt długo w smoczej postaci, to może w końcu zapomniałbym o tym, że byłem również człowiekiem? Na wszelki wypadek postanowiłem przez większość czasu pozostawać w ludzkim kształcie. Może podobne okoliczności przydarzyły się wcześniej zapomnianym czarodziejom i być może żaden z nich nigdy nie wpadł na pomysł, że przemiana w drugą stronę również jest możliwa? A skoro sama magia może do tego doprowadzić, to być może istnieją również inne ponadnaturalne sposoby na stanie się smokiem. A co, jeśli ktoś, kto być może tak jak ja nie zdaje sobie sprawy ze swoich magicznych skłonności, poprzez swoją życiową postawę i działania niechcący uruchomi ten proces? To dopiero byłaby niespodzianka. No bo skąd biorą się smoki? A skąd w naszych pieśniach pojawiają się inne baśniowe stworzenia? Wędrując przez życie, zmieniamy się. Nasza natura, nasza osobowość, nasze ja ulega ciągłej przemianie. W moim przypadku akurat w smoka. Ale przecież wielu innych ludzi w miarę upływających lat ulega przekształceniu czasem we wspaniałe, a niekiedy w zupełnie koszmarnie istoty. Bo każdy z nas rodzi się dzieckiem i to, w kogo przekształci się w przyszłości, zależy oczywiście

w dużej mierze od otoczenia, od pokładów uśpionej w nim magii, ale i od niego samego.

Nagle zaniepokoiłem się.

– Wieści o zgromadzonych tu skarbach już się rozeszły. Obawiam się, że nie będziesz tu miała spokoju – zwróciłem się znowu do smoczycy. Ta uśmiechnęła się.

– Nie martw się o to. Myślałam dużo o tym, o czym rozmawialiśmy w moim skarbcu i doszłam do wniosku, że dzięki naszej magii, gdy tylko skupię się na swoich młodych, to ludzie znowu o mnie zapomną. Powtórnie ja i moje skarby będziemy istnieć jedynie w ludzkich pieśniach i legendach. To bardziej wy musicie na siebie uważać, zwłaszcza gdy zapragniecie pozostawać w smoczej postaci. A jak sam przyznajesz, wieści szybko się rozchodzą.

Uśmiechnąłem się nieco uspokojony.

– Mam nadzieję, że masz rację. Nasturcjo – zwróciłem się teraz do dziewczyny – wygląda na to, że twoje marzenia właśnie się spełniły. Poznałaś wreszcie miłość swojego życia i możesz osiąść na jednym miejscu, rodzić dzieci, cieszyć się rodziną. A w dodatku zostałaś smokiem.

Wojowniczką spłoniła się.

– Na razie musimy z Rolandem zająć się sprawami jego kraju. Jest wiele rzeczy, które trzeba naprawić.

– Już zaczęliśmy z Nastią zastanawiać się nad naszymi pierwszymi posunięciami – wtrącił się młodzieniec. – Mój ojciec narobił sobie wielu wrogów. Na szczęście pozostawił mi wystarczająco dużo bogactw, abym mógł naprawić co bardziej bolesne krzywdy. Prawdopodobnie też wielu naszych obecnych sojuszników może się od nas odwrócić. Zbyt mocno kochają oni rozbój, a my postanowiliśmy zupełnie inaczej rządzić naszą

domeną. Czekają nas z pewnością trudne chwile i boje, zanim wszystko się nareszcie uspokoi.

Nie miałem wątpliwości co do wyniku tych walk. Dziewczyna podniosła na mnie wzrok.

– Mam jeszcze jedno pragnienie – powiedziała cicho. – Tęsknię za moją ojczyzną. Chciałabym odwiedzić rodzinę i zapytać o moje prawa do tronu.

Zdziwiłem się.

– Chcesz rządzić dwoma królestwami?

– Tron należy mi się z urodzenia – stwierdziła stanowczo. – Możemy stworzyć sojusz, a następnie połączyć oba kraje.

Roland pokręcił sceptycznie głową.

– Z tego, co mi powiedziałaś, wnoszę, że istnieje zbyt wiele różnic, aby można je było naprawdę zjednoczyć.

– Wiem, o czym mówisz – zgodziła się Nasturcja. – Pamiętaj jednak, że nawet naprawdę duże przemiany są możliwe. Spójrz na to, co uczyniliśmy w Grodzie Smoka. Rządy kobiet mają również swoje wady, podobnie jak panowanie mężczyzn. Myślę, że pewnego dnia możemy udać się też do twojej matki i porozmawiać o twoich roszczeniach.

Westchnąłem. Wkraczaliśmy na obszar całkowicie mi obcy i nie chciałem nawet brać udziału w tego typu dyskusjach. To małżeństwo zapowiadało się całkiem interesująco, planując spore zmiany w całym znanym nam świecie. Co do mnie, to postanowiłem, że po odprowadzeniu państwa młodych do ich zamku wrócę tu, aby być świadkiem przyjścia na świat smocząt. Może uda mi się nawet zobaczyć, co się z nimi dzieje, gdy dorosną? A potem wrócę do mojego domku z hamakiem. Tym razem jednak każdy dzień spędzę na odgrzewaniu i rozwijaniu moich licznych przyjaźni, a mam nadzieję, że również te niedawno zadzierzgnięte zaowocują częstymi odwiedzinami moich nowych przyjaciół.

Będę musiał powiększyć salon i taras, pomyślałem i oddałem się marzeniom.



Rankiem przed wyruszeniem do zamku Rolanda wyszedłem na skraj urwiska. Wraz z powietrzem wciągnąłem zapachy nielicznych kwitnących tu kwiatów oraz piżma pasących się niedaleko kozłów. Było jak zwykle chłodno. Przymknąłem więc oczy i płynnie zamieniłem się w smoka. Wewnętrzny ogień tego ciała dużo lepiej radził sobie z porannym zimnem. Postąpiłem krok i odruchowo rozłożyłem skrzydła, wskakując w przepaść. Natychmiast złapałem wznoszący wir powietrza i szybując po napowietrznych falach, pomyślałem, że jest to rozkosz, z którą mało co na świecie może się równać. Poczułem się w tym momencie naprawdę szczęśliwy i wolny. Pomyślałem sobie, że w takiej chwili naprawdę można zapomnieć, że jest się również człowiekiem, z jego małymi problemami i troskami.

Spis treści:

Okładka

Karta tytułowa

Rozdział 1. Wież

Rozdział 2. Żądza

Rozdział 3. Pasterze

Rozdział 4. Zakon Smoka

Rozdział 5. Gdzie się rodzą smoki?

Karta redakcyjna

Skąd właściwie biorą się smoki

Wydanie pierwsze

ISBN: 978-83-8219-075-5

© Artur Wells i Wydawnictwo Novae Res 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Redakcja: Karolina Chrzanowska

Korekta: Magdalena Brzezowska-Borc

Okładka: Paulina Radomska-Skierkowska



NOVAE RES

WYDAWNICTWO NOVAE RES

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: sekretariat@novaeres.pl

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek